



Była idealna.
Należała
do niego.
Aż nagle
zniknęła

NICOLA

RAYNER

**DZIEWCZYNA,
KTÓRĄ ZNAŁAŚ**

Nicola Rayner

DZIEWCZYNA, KTÓRĄ ZNAŁAŚ

przełożyła Agnieszka Walulik



Tytuł oryginału: *The Girl Before You*
Copyright © Nicola Rayner 2019
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXX
Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Walulik, MMXX
Wydanie I
Warszawa MMXX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Motto](#)

[Od autorki](#)

[Prolog](#)

[Alice](#)

[Naomi](#)

[Alice](#)

[Kat](#)

[Alice](#)

[Kat](#)

[Naomi](#)

[Alice](#)

[Kat](#)

[Naomi](#)

[Alice](#)

[Naomi](#)

[Kat](#)

[Alice](#)

[Naomi](#)

[Kat](#)

[Naomi](#)

Alice

Kat

Naomi

Alice

Naomi

Kat

Naomi

Alice

Naomi

Alice

Kat

Naomi

Alice

Naomi

Kat

Naomi

Kat

Alice

Kat

Alice

Kat

Naomi

Alice

Naomi

[Kat](#)

[Naomi](#)

[Kat](#)

[Alice](#)

[Kat](#)

[Alice](#)

[Naomi](#)

[Alice](#)

[Naomi](#)

[Kat](#)

[Naomi](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

Dla mojej matki i dla Jasona

For there is no friend like a sister
In a calm or stormy weather;
To cheer one on the tedious way,
To fetch one if one goes astray.¹

(Christina Rossetti, *The Goblin Market*)

We wszystkim na świecie chodzi o seks, poza samym seksem.
Bo w seksie chodzi o władzę.

(przypisywane Oscarowi Wilde'owi)

Od autorki

Miejscowości St Anthony's nie znajdziecie na żadnej mapie. To fikcyjne miasteczko uniwersyteckie mogłoby leżeć gdzieś między Durham a St Andrews, zaś inspiracją dla jego historii było Alnmouth w hrabstwie Northumberland – miejsce ukształtowane przez to, co straciło.

Prolog

Kiedy ostatni raz widziałam swoją siostrę, szykowała się na przyjęcie. Tamtego wieczoru wyjątkowo zależało jej na ładnym wyglądzie. Przygotowywałyśmy się w milczącym skupieniu, nieświadome tego, że mamy przed sobą lata ciszy. Ruth jak zwykle przyglądała nieposłuszne rude loki olejem kokosowym. Gdy zacisnęła na nich rozgrzaną prostownicę, uniosła się pachnąca kokosem para – była to woń lata: kremu do opalania i malibu. Większości ludzi ten zapach kojarzy się ze szczęściem, ale mnie już zawsze przywodził na myśl tamten dzień.

Obgadałyśmy problemy Ruth i obmyśliłyśmy plan działania. Ja z kolei zwierzyłam się jej z tego, co mnie gryzło. Obie wiedziałyśmy, co mamy robić.

Widzę ją, jak rozprawdza make-up na bladej skórze, muska rzęsy tuszem i przesuwa po wargach czerwoną pomadką. Upina włosy i wkłada szmaragdową sukienkę. Gdy jest gotowa, sięga po torebkę. Ma w niej papierosy i zapalniczkę – wiadomo – oraz portmonetkę, szminkę i prezerwatywy. To były ostatnie rzeczy, które ze sobą zabrała.

Jej oczy wydawały mi się tak jasne i pełne nadziei. Żałuję, że nie powiedziałam wtedy czegoś więcej, że rzuciłam tylko:

– Koniecznie włóż te pantofelki Dorotki.

A ona uśmiechnęła się szeroko i wsunęła stopy w czerwone czółenka wyszywane cekinami.

Na szczycie schodów przytuliłam ją, po raz kolejny dziwiąc się, jak niewiele jej jest, jakby już wtedy zaczęła powoli znikać.

– Powodzenia – rzekłam. A kiedy wychodziła, krzyknęłam jeszcze ze schodów: – Kocham cię!

Zrobiłam to odruchowo, wiedziona jakimś nagłym impulsem. Słowa odbiły się echem po stromej drewnianej klatce schodowej i zgubiły – nie wiedziałam, czy Ruth zdążyła je usłyszeć, kiedy otwierała drzwi i wymykała się na zewnątrz.

Alice

Styczeń 2016

Kołysanie i szum pociągu zawsze wprawiają Alice w senność. Rano musiała wstać o piątej, żeby zdążyć na pociąg do Edynburga, ten o szóstej piętnaście z dworca King's Cross. Kiedy zawył budzik, George tylko jęknął i przewrócił się na drugi bok, chowając twarz w poduszkę, a ona ubrała się w ciemnościach. Odkąd przeniósł się z polityki do telewizji, jego kace stały się o wiele cięższe. Alice cieszyła się z wyjazdu na cały dzień.

Edynburg obudził w niej nostalgię. Na początku swojego związku wyskoczyli tam z George'em na kilka dni. Spędzili wyjątkowy weekend: z dala od wpływu swoich znajomych George był czuły i troskliwy, no i oczywiście sam Edynburg w okolicach Bożego Narodzenia to czysta magia. Jeździli na łyżwach w cieniu zamku, trzymając się za ręce, rozgrzewali się gorącą czekoladą i nawet przejechali się diabelskim młynem. Kiedy znaleźli się na samym szczycie i koło na moment zawisło, George spojrzał na nią przeciągle, jakby zamierzał coś powiedzieć, choć ostatecznie się nie odezwał.

Potem zjedli kolację w wietnamskiej knajpce. On słuchał zawodowych planów Alice ze szczególną uwagą – choć prawo rodzinne to niezbyt romantyczny temat – a potem zaskoczył ją, rozmawiając z kelnerem po wietnamsku. Z jaką dumą na niego wtedy spojrzała – i z pożądaniem, które od tamtej pory dawno zdążyło osłabnąć. Gdy wyszli z restauracji i ruszyli do swojego pensjonaciku, George zatrzymał ją nagle na środku ulicy i pocałował. Tamtego wieczoru szalała wichura i kiedy tak przed nią stał, czerwony szalik łopotał mu przy twarzy, a włosy Alice wpadały jej do ust. George musiał niemal krzyknąć, żeby go usłyszała:

– Kocham cię, Alice Reynolds!

To była najromantyczniejsza chwila w jej życiu.

– Mówiłem poważnie – powiedział później w pensjonacie, przy akompaniamencie skrzypienia łóżka. – Ty mnie ocaliłaś.

Nie spytała, przed czym.

Alice wzdycha. Przeciera dłonią szybę, bo jej oddech zasnuwa mgiełką zimne szkło. Wyjmuje z torby gazetę i mości się wygodnie, szykując do podróży powrotnej. Za sobą słyszy grzechot toczącego się przez wagon wózka z poczęstunkiem i postanawia zamówić sobie dżin z tonikiem. Oczywiście nie

ma cytryny – na samo pytanie naburmuszona młoda kelnerka patrzy na nią jak na wariatkę – ale przynajmniej jest lód.

Żądło alkoholu kłuje ją w gardło i Alice wzdycha. To był dobry dzień, przynajmniej pod względem zawodowym; konferencja się udała. Alice nie może jednak otrząsnąć się z gryzącego ją niepokoju, z wrażenia, że coś się szykuje. Ostatnio zaczęła się budzić w środku nocy przerażona, choć nie pamięta dlaczego. Lekarz przepisał jej tabletki nasenne. Alice otwiera torebkę i dotyka palcem paczuszki. Zastanawia się – tylko przez sekundę – czy nie zażyć jednej, żeby przespać podróż do Londynu, ale potem odsuwa od siebie tę myśl i pociąga kolejny łyk drinka. To wystarczy. Lepiej nie przyzwyczajać się zbyt do tych tabletek.

W Durham pociąg zatrzymuje się z chrzęstem, drzwi otwierają się z sykiem, wpuszczając lodowaty podmuch styczniowego powietrza. Rosły mężczyzna w garniturze i z teczką zajmuje miejsce naprzeciwko Alice. Ona z irytacją krzyżuje nogi, chowa miniaturową buteleczkę z dżinem do papierowej torebki, którą zostawiła jej kelnerka, i rozkłada gazetę. Spogląda przelotnie na zdjęcie George'a na stronach z programem telewizyjnym.

Dziś wieczorem wyemitują jego pierwszy program. Alice nadal nie może uwierzyć w ten nagły zwrot w jego karierze – George od zawsze zajmował się polityką; gdy się poznali, był przewodniczącym związku studenckiego na Uniwersytecie St Anthony's. Nie była pewna, jak sobie poradzi w roli prezentera, ale w zajawkach, które oglądała, wypadł wcale nieźle. Widać było, że ma poczucie humoru. W pierwszym odcinku – była to seria przedstawiająca sylwetki słynnych brytyjskich polityków – miał okazję rzucić kilka żartów, zarówno pod własnym adresem, jak i pod adresem innych. Mówił, co myślał, i wyglądało na to, że w dzisiejszej telewizji to właśnie liczy się najbardziej. Alice zawsze zazdrościła mu tej zdolności. Teraz, na zdjęciu, zauważa jednak jego nieco obwisły podbródek – na żywo nigdy nie zwróciła na to uwagi. Pobieżnie czyta artykuł o mężu, ale stwierdza, że nie chce myśleć o sprawach zawodowych – ani swoich, ani George'a – wyjmuje więc długopis, żeby rozwiązać krzyżówkę. Jednak nie mija wiele czasu, a litery zaczynają się jej rozmywać przed oczami. Alice zwija szalik w kulkę i układa go sobie pod głową, żeby ochronić się przed lodowatym zimnem szyby. Czuje, jak jej ramiona się rozluźniają, i przymyka oczy.

Na przemian budząc się i przysypiając, doznaje wrażenia, że ktoś ją obserwuje. Raz czy dwa otwiera oczy i zerka ukradkiem na siedzącego naprzeciwko mężczyznę, ale on kryje się za gazetą – czyta artykuł o George'u. Alice dziwnie się przez to czuje. Ogarnia ją dziecinna ochota, żeby

powiedzieć: „To mój mąż. Czyta pan o moim mężu”.

Przełyka ślinę i znowu zamyka oczy. W powietrzu unosi się delikatna, jakby tropikalna woń. Dziwny zapach o tej porze roku, ale przyjemny, jak krem przeciwsłoneczny albo rum.

Podczas jej drzemki wagon stopniowo się zapełnia. W Yorku dosiada się grupka młodych chłopaków. Zajmują miejsca nieco za nią i Alice przez sen słyszy syk i trzask otwieranych puszek z piwem. W pewnej chwili jeden z chłopaków podchodzi bliżej i próbuje zagadnąć kogoś siedzącego po drugiej stronie przejścia:

– Cześć, mała. Czy my się skądś nie znamy?

Alice wyteża słuch, żeby usłyszeć odpowiedź. Dziewczyna mówi za cicho, żeby dało się wyłapać jej słowa, lecz ich sens jest jasny, bo chłopak pospiesznie się wycofuje. Ciekawość zwycięża i Alice rzuca szybkie spojrzenie w kierunku, gdzie powinna siedzieć dziewczyna, lecz niewiele widzi – tylko parę skrzyżowanych szczupłych nóg wyciągniętych w jej stronę. Zamyka oczy i znowu zasypia.

Kiedy wreszcie budzi się na dobre, czuje się lepka i rozgrzana. Słońce już zaszło, więc w pociągu włączono światła. Alice mruży oczy i wygląda przez szybę, aby się zorientować, ile już przejechali, ale jest za ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć – widać tylko czarne, nieokreślone kontury przemykające za oknem. Przez chwilę patrzy na swoje odbicie w ciemnym szkle – wygląda blado i mizernie, w tym świetle nie prezentuje się za dobrze. Zmęczonym ruchem przeczesuje włosy.

Przygląda się odbiciom twarzy innych pasażerów. Mężczyzna z naprzeciwka ogląda zdjęcia w telefonie, przesuwa palcami po ekranie. Alice wydaje się, że dostrzega cieliste tony nagiej skóry, i przypatruje się nieco za długo, usiłując rozpoznać, co to takiego – pornografia? Mężczyzna unosi głowę, przyłapuje ją na przyglądaniu mu się w szybie. Na jego wargach pojawia się leciutki uśmiech, lecz Alice marszczy brwi i odwraca wzrok.

Po drugiej stronie przejścia jakaś matka czytająca coś córeczce; na ten widok Alice odczuwa ukłucie bólu. Nadal miewa te fantomowe, a jakże rzeczywiste doznania. Nic dramatycznego, jak poród czy karmienie piersią – może dlatego, że nie wie, jak to naprawdę jest – ale inne, owszem. Niedawno kupiła sweterek dla dziecka przyjaciółki – ręcznie dziergane cudeńko – i nagle, trzymając go, poczuła się tak, jakby ubierała niemowlę: jakby wsuwała jego rączki w rękawki i napotykała opór ruchliwych dziecięcych kończyn – wrażenie było tak silne, tak wyraźne, że przez chwilę naprawdę czuła ciężar dziecka w ramionach.

Jej spojrzenie pada na dziewczynę, którą próbował poderwać tamten chłopak. Siedzi dwa rzędy za matką i dzieckiem, przy oknie, twarzą w kierunku Alice. Zastłona włosów maskuje jej profil. Są jaskraworude i na ich widok Alice czuje zazdrość. Nagle ogarnia ją wrażenie déjà vu. Wzdryga się i ciaśniej otula szalikiem. Przejmuje ją jakieś upiorne wrażenie. Przez sekundę widzi włosy tej dziewczyny pod wodą, dryfujące jak wodorosty. Dlaczego przyszedł jej do głowy taki obraz?

Wjeżdżają do tunelu i stukot pociągu zmienia rytm. Świat na zewnątrz – do tej pory rozmyty i szary – teraz staje się niczym czarne lustro. Alice znowu spogląda na siebie. Jej odbicie robi się wyraźniejsze, ostrzejsze. Widać więcej szczegółów. Alice przesuwa palcem po cieniach pod oczami i myśli o znajomym z uniwerku, na którego wpadła podczas konferencji na temat prawa rodzinnego. Ładnie się zestarzał. Na studiach był bardzo chudy, ale teraz twarz mu się wypełniła. Nadal jednak nosił się tak samo jak dawniej: spokojnie, bez pretensji, jakby znał swoje miejsce na tym świecie.

Na początku studiów byli ze sobą dość zżyci. Chłopak odprowadzał ją na wykłady i po drodze słuchał jej trajkotania. W porannym świetle miasteczko St Anthony's wyglądało jak plan filmowy. Dookoła ani żywej duszy, którą trzeba by się przejmować czy jej zaimponować. Jego obecność miała na Alice kojący wpływ. Któregoś ranka zaprosił ją do swojego pokoju na dymka i Alice, nieprzywykła do marihuany, chichotała jak opętana. Leżeli na jego wąskim łóżku, słuchając reggae i obejmując się szczupłymi ramionami, prawie nieważcy. Alice nigdy przedtem nie czuła się tak zrelaksowana. Pragnęła, żeby ją pocałował, ale tego nie zrobił.

Kiedy opowiedziała o nim Christie, swojej najlepszej przyjaciółce, ta rzuciła tylko: „Ćpun”, i zmarszczyła nos. Niedługo potem Alice zaczęła się spotykać z George'em. Raz wpadli na niego na jakimś eleganckim raucie. Alice wypija kilka kieliszków wina i chwiała się na wysokich obcasach. Kiedy „ćpun” przemknął obok, zawołała go krzykliwie.

– To jest George – oświadczyła z dumą, wypychając swojego nowego chłopaka do przodu.

Od tamtej pory ów znajomy nigdy już właściwie z nią nie rozmawiał i nawet podczas konferencji, choć zachowywał się przyjaźnie, nadal wydawał się nieufny.

Alice pociera oczy dłonią. Później będzie się zastanawiać, dlaczego jej spojrzenie wróciło do dziewczyny z rudymi włosami. Patrzy w ciemnej szybie z powrotem na miejsce, gdzie siedziała nieznajoma, ale ona przesiadła się już na fotel przy przejściu i czyta książkę. Odgarnęła włosy z twarzy. Podnosi

głową w kierunku Alice. Jej rysy zapadają w pamięć – Alice wie, że nie zdoła ich zapomnieć. Skóra dziewczyny wydaje się biała na czarnym tle szyby. Oczy są jak czarne dziury, ale na ułamek sekundy mrużą się zdradliwie w wyrazie rozpoznania, a potem dziewczyna szybko odwraca głowę. Alice nie może oderwać od niej wzroku. Nie może się ruszyć. Na sekundę przyrasta do fotela. Kiedy wstaje i odwraca się, żeby spojrzeć prosto na nią, jej pole widzenia nagle staje się czarne na krawędziach, jakby patrzyła przez tunel. Robi krok do przodu i otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale własny głos wydaje się jej dziwny, jakby słuchała go pod wodą. Ma wrażenie, że ciśnienie zatyka jej uszy.

– Chyba zemdleję – mówi gwałtownie i czuje, jak kolana się pod nią uginają.

Pada z powrotem na fotel i podnosi wzrok na półkę z bagażami.

– Wszystko w porządku? Może napije się pani wody? – pyta mężczyzna z naprzeciwka.

Alice wolno się prostuje i spogląda w kierunku, gdzie siedziała dziewczyna. Nikogo tam nie ma. Czuje się słabo, jakby rozmiękła.

– Widział pan tę dziewczynę z rudymi włosami? – pyta. – Siedziała po drugiej stronie.

– Nie, nie wydaje mi się. – Mężczyzna uśmiecha się przepaszająco. – Przeglądałem akurat zdjęcia swojego malucha. – Pokazuje jej swój telefon ze zdjęciem gołego bobasa na ekranie. – Strasznie pani zbladła.

Alice usiłuje zapanować nad oddechem. Mężczyzna przygląda się jej uważnie.

– Po prostu przeżyłam szok – tłumaczy szybko Alice. – Ta dziewczyna wyglądała zupełnie jak ktoś z moich czasów studenckich. Tylko że ona... – Zniża głos, żeby dziewczynka po drugiej stronie jej nie słyszała. – Ona utonęła... tamta dziewczyna... więc to nie mogła być ona.

Uświadamia sobie, że pewnie sprawia wrażenie, jakby była niespełna rozumu.

Mężczyzna uśmiecha się życzliwie.

– Przyjaźniłyście się?

Alice spuszcza wzrok na swoje uda.

– Właściwie to nie – mówi po chwili przerwy. Usiłuje przypomnieć sobie imię tamtej dziewczyny. Kiedyś je znała. Christie by pamiętała. – Zazwyczaj się tak nie zachowuję – dodaje. – Jestem prawniczką. – Jakby to miało o czymś świadczyć.

Przypomina sobie w metrze: Ruth Walker. Mruczy do siebie to imię w głośnym wagonie. Często je słyszała latem tamtego roku, kiedy Ruth się utopiła. Właściwie jej nie znała, ale opowieści związane ze śmiercią Ruth rozeszły się szeroko po studenckich kręgach i potem jakoś nigdy już nie było tak samo. Przykład Ruth służył do łajania przyjaciół, którzy po pijaku wracali w pojedynkę do domu, albo jako wymówka, żeby odrzucić czynione pod wpływem chwili propozycje nocnego pływania. Tak jakby na wszystkich padł jakiś cień – choć oczywiście zniknięcie Ruth nie było jedyną stratą, jaką uniwersytecka społeczność poniosła tamtego lata.

Może właśnie z tego powodu Alice obiecuje sobie, że o niczym nie wspomni. Ale po kilku kieliszkach wina zmienia zdanie. Historia jest za dobra, żeby się nią nie podzielić. No i w końcu Christie i Teddy wpadli tylko na zwykłą kolację, żeby uczcić pierwszy program George'a: oglądają go we czwórkę, rycząc ze śmiechu i nieustannie dolewając sobie sauvignon blanc. Alice cała aż chodzi od emocji. Nagle czuje, że musi – koniecznie – to z siebie wyrzucić, i to przed kimś innym niż George, który tylko położył jej rękę na czole i zapytał, czy tabletki dobrze działają. Szkoda, że w ogóle mu o nich wspomniała.

Kiedy wreszcie się odzywa, podnosząc się, żeby posprzątać ze stołu, jej głos brzmi dziwnie – nieco za wysoko.

– Pamiętacie tamtą dziewczynę, Ruth? – pyta gości, nie zwracając uwagi na męża, który kręci ostrzegawczo głową.

Jak zwykle tylko Christie jej słucha. George wygląda dość blado, a Teddy podnosi do światła pustą butelkę po szampanie, żeby sprawdzić, czy coś w niej zostało.

– Tę, która utonęła.

To wreszcie przykuwa uwagę mężczyzn: Teddy odstawia butelkę, a George mruczy:

– Nie teraz, skarbie.

Christie marszczy brwi.

– A co?

Alice opiera się biodrem o kredens, nadal trzymając talerze.

– Przydarzyło mi się dzisiaj coś bardzo dziwnego – mówi. Z trudem wymawia słowa „przydarzyło mi się”, widocznie jest bardziej pijana, niż myślała. – Wracałam pociągiem z Edynburga i po drugiej stronie przejścia siedziała taka dziewczyna... właściwie kobieta... no, w każdym razie w naszym wieku. Po trzydziestce. Wyglądała wypisz wymaluj jak Ruth. Albo tak, jak Ruth wyglądałaby teraz. Niesamowite. A przecież ona umarła już...

ile?... Piętnaście lat temu.

– Upiorne – szepcze Christie. – Sobowtórka... Myślicie, że wszyscy mamy swoich sobowtórów? Bo słyszałam kiedyś, że...

– Nie – przerywa stanowczo Alice, która nie zamierza jeszcze oddawać głosu. – To nie było zwykłe podobieństwo, tylko coś o wiele więcej. Nie mogłam się powstrzymać i wstałam, żeby się do niej odezwać. A teraz najdziwniejsze...

– „A teraz najdziwniejsze” – przedrzeźnia ją George, dźgając powietrze widelcem.

– Przymknij się, George – mówi Alice. Zastanawia się, czy na tym nie poprzestać. W końcu mają świętować sukces męża.

Ale Christie, zajęta zeskrobywaniem łyżeczką resztek deseru z talerzyka, chce poznać zakończenie historii.

– No więc co się stało?

Alice milknie na chwilę.

– Zniknęła – mówi wreszcie. – Poczułam się bardzo dziwnie... doznałam jakby zawrotu głowy... a kiedy znowu spojrzałam, po tej dziewczynie nie został nawet ślad.

Zanim sięgnie po tabletkę, Alice zwykle usiłuje zasnąć bez pomocy, układając w głowie różne listy: klienci, do których musi wysłać maile, liściki z podziękowaniami, które należy napisać, zakupy spożywcze na dany tydzień czy – w lepsze dni – rzeczy, którymi chciałyby się zająć: nauka włoskiego, szydełkowanie. Ale dzisiaj nie może się na tym skupić. Jej myśli ciągle wracają do kobiety w pociągu, do tego wyrazu, który przemknął po jej twarzy.

I akurat w chwili, gdy już ma zasnąć, kiedy zawisała na pograniczu jawy i snu, jej rozkojarzony umysł koncentruje się na wspomnieniu pewnego przyjęcia. Trzymała się wtedy z boku, niepewna siebie świeżo upieczona studentka na imprezie dla trzecioroczniaków. Pamięta, jak zauważyła George'a. Bo już wtedy zwracała na niego uwagę na imprezach. Stał po drugiej stronie pomieszczenia, opierając się ramieniem o framugę i rozglądając dookoła z – jak wtedy pomyślała – ową niedbałą arogancją, na którą stać wyłącznie ludzi nieprzyzwoicie wręcz atrakcyjnych lub bogatych. George ze swoim niskim wzrostem i krępą budową nieszczególnie kwalifikował się do pierwszej z tych grup, choć nadrabiał to pewnością siebie; obok niego stał Dan – wysoki, o wyczelowanych rysach. Owszem, niewykluczone, że to na niego padło najpierw jej spojrzenie, ale potem

zauważyła tę rudą, która natarła na George'a i krzyknęła mu coś prosto w twarz tak porywczo, że Alice aż drgnęła.

Czy to jej rozkojarzony umysł dodał ten ostatni szczegół w procesie przetwarzania wspomnienia w sen? – zastanawia się, nagle przytomna. Czy George naprawdę roześmiał się tamtej dziewczynie w twarz, a ona rzuciła mu jakąś inwektywę i odeszła zagniewana? Czy to na tej samej imprezie George pojawił się u boku Alice z kieliszkiem ciepłego wina w dłoni i powiedział: „Widziałem, jak patrzyłaś”, w taki sposób, że się roześmiała?

– Myślę, że ją znałeś – mówi głośno Alice do łagodnie pochrapującego męża.

– Co mówiłaś, skarbie? – Jego ręka, ociążała od snu, przygniata bezwładnie jej ciało.

– Tę dziewczynę – mówi Alice. – Ruth. Myślę, że ją znałeś.

Naomi

Nie zdarzyło mi się to już od lat. Stoję w supermarkecie i gapię się na ryby, usiłując wybrać makrelę albo dorsza, kiedy nagle kobieta stojąca obok mnie w dziale mrożonek zaczyna się dziwnie zachowywać, wyrывая mnie z zamyślenia. Ciągłe spogląda w moją stronę, jakby mnie rozpoznawała.

– My się znamy – rzuca wreszcie.

Mówi z akcentem z północnego wschodu Anglii, jest drobna jak ptaszek, na głowie ma gniazdo kręconych włosów przypominających druty, a na koniuszku nosa okulary w stalowych oprawkach.

– Nie wydaje mi się – odpowiadam uprzejmie.

Sięgam po makrelę, wkładam ją do koszyka i odwracam się, żeby odejść. Przez chwilę wydaje mi się, że na tym koniec. Ale wtedy ona wreszcie przypomina sobie, gdzie mnie widziała.

– Byłam tam – woła za mną. – W St Anthony's. Całe miasto... całe miasto jej szukało.

Odwracam się z powrotem. Mogłam się domyślić po jej akcencie.

– Moja koleżanka znalazła jej sukienkę. Była czerwona, prawda?

Stoję jak skamieniała.

– Zielona – odpowiadam.

– Wydawało mi się, że czerwona.

– Nie – mówię. – To jej buty.

– Tamtego wieczoru pracowałam na balu. – Kobieta robi krok w moją stronę. – Ciągłe wracała po dolewkę. Okropnie się poczułam, kiedy się dowiedziałam, że potem poszła pływać. Nie powinna, nie w tym stanie.

Każdy, kogo ze śmiercią Ruth łączy choć najdrobniejszy szczegół, uwielbia o tym opowiadać. Kobieta zbliża się o krok. Z bliska jej włosy wyglądają jeszcze gorzej, są szorstkie i suche. Jej zęby są pożółkłe, a oddech cuchnie rybą. Wszystkie te higieniczne drobiazgi sprawiają, że zaczyna mi się przewracać w żołądku.

– Bardzo mi przykro – mówi kobieta. – Tylko tyle chciałam pani powiedzieć: że mi przykro. To musiało być straszne.

– Rzeczywiście – odpowiadam.

– Mam przeczucie – ciągnie tamta przyciszonym głosem – że zanim ten rok dobiegnie końca, ona w jakiś sposób powróci do pani życia.

– Dziękuję. – Mój głos brzmi płasko i dziwnie. – Ale ona odeszła.

– No cóż, więc może po prostu jej duch nadal w pani żyje. – Kobieta spogląda na mój brzuch, choć nic jeszcze po nim nie widać; jestem dopiero w ósmym tygodniu.

– Co pani ma na myśli?

– To, co mówiłam. – Kobieta kiwa głową. – Wyczuwam takie rzeczy. – Wydaje się zadowolona z siebie. – To chłopiec – dodaje. – Wiem, że wołałyby panie dziewczynkę, ale to chłopiec.

Zerkam w stronę wyjścia.

– To jeszcze nie koniec tej historii – rzuca kobieta.

– Bo ona się nigdy nie skończy – słyszę własną odpowiedź. – Chodzi o moją siostrę.

Syk pierwszej sylaby, twarda zwięzłość drugiej. Nie jest to miękkie, łagodne słowo, tak samo jak nie była to miękka, łagodna relacja – choć można by tak pomyśleć, jeśli nigdy nie miało się siostry. Kiedyś, w moim poprzednim życiu, nieustannie posługiwałam się tym słowem i słyszałam je z ust innych. „Ruth Walker to twoja siostra?”. „Twoja siostra znowu wpakowała się w kłopoty”. „Na pewno nie brak ci rozumu, podobnie jak twojej siostrze”. Słowa, pytania, zwroty, które budziły we mnie irytację lub dumę, a których teraz nie da się rzucać lekko i bez zastanowienia. Muszę stąd wyjść.

Odchodząc, pilnuję, żeby się nie obejrzeć, ale wciąż czuję na sobie wzrok tej kobiety. Oddech więźnie mi w piersi: mała, napięta kieszka powietrza. Zawsze czuję nadchodzący atak paniki, zanim uderzy, czuję jego oddech na karku. Jak najostrożniej odkładam koszyk na podłogę, a potem szybko przechodzę przez szumiący chłodziarkami dział mrozonek i wypadam przez rozsuwane drzwi. Kiedy się oglądam, wydaje mi się, że kobieta nadal tam stoi, zastygła niczym żona Lota, i patrzy za mną.

Lodowate powietrze chłodzi mnie po twarzy, ale przynajmniej odgania panikę. Chwytam się stojaka na rowery, żeby odzyskać równowagę, i mówię sobie stanowczo: „Kurwa, ogarnij się, Naomi!”. Stoję dalej, czekając, aż ustąpią zawroty głowy. Po South Ealing Road przejeżdżają samochody, chlapiąc breją i dżgając mżawkę promieniami światła. Chwila przemija. Naciągam na głowę kaptur, chowam brodę na piersiach i ruszam piechotą do domu. To niedaleko, ale świeże powietrze rozjaśnia mi w głowie. Myślę o Ruth.

Była nieustraszona. Ja nigdy nie potrafię uciszyć tego głosiku, który przypomina o wszystkim, co może pójść nie tak – te przebłyski, przecucia wypadku, zanim jeszcze do niego dojdzie. Moja matka jest taka sama: kiedy Ruth jeździła na kucyku, ona zasłaniała sobie oczy rękami. Tylko ja, stojąca

obok, słyszałam świst jej wdechu, kiedy kucyk szykował się do skoku, i widziałam przelotny uśmiech na jej twarzy, gdy zwierzę lądowało bezpiecznie po drugiej stronie. Ale Ruth uwielbiała skakać: ta euforia, kiedy odrywała się od ziemi, poczucie celu, mięśnie kuczka spinające się przed wyskokiem i rozciągające w powietrzu. Cała sztuczka polegała na tym, żeby się nachylić do przodu, nie powściągać zwierzęcia, tylko starać się poddać jego ruchowi, wejść w skok. Wydaje mi się, że skłonność do poszukiwania dreszczyku Ruth odziedziczyła po ojcu; mama i ja posiadamy inny rodzaj odwagi.

Zostawiła na brzegu buty – te pantofelki Dorotki, które jej kupiłam, czerwone i błyszczące; tamtego wieczoru włożyła je „na szczęście”. Jak równiutko ustawiła je na plaży! – to było zupełnie nie w jej stylu – a obok położyła torebkę. Policja twierdzi, że to częste, kiedy ktoś zaginie.

Zrywa się ostry wiatr, a gdy skręcam w naszą ulicę, zaczyna już naprawdę lać. Ostatni odcinek drogi przebiegam, plaskając stopami o mokry beton. Myślę o małej istotce w moim brzuchu i zastanawiam się, czy on lub ona to czuje.

Docieram do domu. Carla zaczęła już szykować posiłek. Kuchnię wypełnia słodki, drzewny zapach kminku. Wchodząc, zauważam, że przydałoby się ją gruntownie wysprzątać, ale będę miała na to dość czasu, kiedy przejdę na macierzyński. Wtulam twarz między łopatki Carli, a ona wyciąga do tyłu ramię, żeby mnie objąć.

– Masz rybę?

– Nie. Przepraszam. – Sięgam na blat po jej kieliszek z czerwonym winem i wdycham jego dębową woń. – Miałam mały incydent – tłumaczę z wahaniem. – Wpadłam na jedno z tych samozwańczych mediów. Chciała rozmawiać o Ruth.

– Od dawna ci się to nie zdarzało. – Carla marszczy brwi, mieszając pękające ziarenka kminku. – A znała ją?

Upijam mały łyżeczek wina.

– Niespecjalnie. Ale pochodzi z St Anthony's. – Odstawiam kieliszek i staram się nie myśleć o sukience Ruth na plaży, przemoczonej i podartej. – Domyśliła się, że jestem w ciąży. Podobno będziemy miały chłopczyka – dodaje, siląc się na uśmiech.

Carla spogląda na mój brzuch i zaborczym gestem kładzie na nim rękę.

– A to faktycznie dziwne. Przecież naprawdę nic jeszcze nie widać.

Można by pomyśleć, że Carla jako terapeutka będzie za pan brat z co bardziej niezgłęzionymi tajemnicami ludzkiej natury, ale w rzeczywistości nie

znam osoby, która stąpałaby po ziemi tak twardo jak ona. Poznałyśmy się na grupowej sesji terapeutycznej, którą prowadziła. Od razu coś nas do siebie przyciągnęło.

Po pierwszych zajęciach czekałam, żeby z nią porozmawiać, kiedy chowała nasze kwestionariusze do niebieskiej teczki. Nie zastanawiałam się wcześniej, co powiem, a gdy podeszłam bliżej, ona z początku w ogóle na mnie nie spojrzała, tylko rzekła:

- Chyba powinnaś znaleźć sobie inną grupę.
- Ale dlaczego? Ta mi odpowiada – odparłam nadąsana.
- Myślę, że wiesz dlaczego.

Dopiero przy tych słowach podniosła na mnie wzrok. I miała rację: wiedziałam. Po moim ostatnim związku takie nagłe zadurzenie było przerażające.

- Nie wiem, co na to poradzić – szepnęłam.

Carla się roześmiała.

– To może najpierw wypisz się z mojej grupy, potem pójdziemy na drinka, a dalej się zobaczy.

Wszystko potoczyło się nadspodziewanie gładko. Przepisałam się na inne zajęcia i zaczęłyśmy się umawiać w pubie, jak przystało na Brytyjki. Pewnego popołudnia, kilka tygodni po pierwszym spotkaniu, wróciłam z Carlą do jej mieszkania i zostałam na dobre.

Tej nocy powraca do mnie ów sen. Ten co zawsze. Biegniemy przez St Anthony's, jedną z krętych drózek od morza.

- No dalej, ślamazaro! Kto ostatni, ten zbuk! – krzyczy Ruth.

Nie daje się dogonić, prze naprzód, aż wreszcie prawie znika mi z oczu. Migają mi jej czerwone pantofelki, rude włosy znikające za rogiem. Słyszę jej kroki na chodniku przed sobą. I nagle uświadamiam sobie, że już nie. Robi się cicho. Zaczynam krzyczeć:

- Ruth? Ruth?

Ale dookoła słyhać tylko mój własny głos powracający echem.

Ogarnia mnie panika. I choć to tylko sen, wiem, że kiedyś już czułam dokładnie to samo. Muszę ją jeszcze o coś zapytać. Wciąż mamy sobie tyle do powiedzenia.

Teraz już nie tyle biegnę, ile dryfuję, unoszę się nad ziemią jak balon z helem. Kiedy skręcam po raz ostatni, w najwyższym punkcie miasteczka, widzę na chodniku czerwone buty Ruth. Stoją równolegle do siebie, jakby celowo, jakby to miał być znak.

Budzę się, chwytając ustami powietrze. Robię to tak gwałtownie, że nawet

Carla to czuje. Mruczy coś przez sen i układa się przy mnie w kształt znaku zapytania. Potrzebuję chwili, żeby oczy oswoiły się z mrokiem. Leżę w ciemnościach, słuchając równego oddechu Carli, i wypełnia mnie to samo wrażenie co we śnie – że Ruth była tu jeszcze przed chwilą, że dopiero co wyszła. I jak zwykle w takich momentach – w zimnych nocnych godzinach, kiedy zrywam się nagle ze snu – napływają do mnie falą te same stare pytania. Zupełnie jakby na mnie czekały.

O czym myślała, wchodząc do wody? Czy przemknęłam jej przez głowę, kiedy walczyła o życie? Jak to będzie: żyć dalej na tym świecie, kiedy ona odeszła? Ale jedno pytanie zawsze jest głośniejsze od innych, bardziej natarczywe: czy moja siostra była w wodzie sama? A może był tam z nią ktoś jeszcze? Ktoś, kto tak schludnie ustawił jej buty i torebkę na ziemi. Ktoś, kto chciał, żeby zniknęła.

Alice

Alice wkłada do zmywarki ostatnie naczynia z poprzedniego wieczoru. Po niespokojnej nocy o świcie wreszcie udało jej się zasnąć. Nie obudziła się, nawet kiedy George wyskoczył z łóżka, żeby zdążyć na poranny wywiad w radiu. Od kiedy zmienił kierunek kariery, praktycznie cały czas działa na pełnych obrotach, choć miała nadzieję, że trochę zwolni. Nieustannie wisi na telefonie, a wieczorami i w weekendy jest na wpół nieobecny, bo choć przebywa z nią w jednym pokoju, to myślami znajduje się gdzie indziej.

Ona sama jest niewiele lepsza. Często siedzą we dwoje przy kuchennym stole, pochyleni nad swoimi laptopami, albo na sofie, bębniąc w klawiaturę... A właśnie, przecież miała napisać maila do najnowszej klientki – żony jednego z byłych kolegów George'a, parlamentarzysty z partii torysów: oboje przekroczyli już sześćdziesiątkę i po blisko czterdziestu latach małżeństwa zdecydowali się na separację, a teraz na rozwód. Sprawa stała się głośna. George był niezadowolony, kiedy ją wzięła, lecz ona od początku dobrze się dogadywała z klientką – ze swoimi prostymi, obciętymi na pazia włosami i skromnym, profesjonalnym stylem przypominała jej trochę ją samą.

Alice bierze ścierkę, żeby wytrzeć stół kuchenny; uświadamia sobie, że wczorajszy dziwny niepokój jeszcze jej nie opuścił. Kiedy wspomina incydent z pociągu, wydaje jej się, że to był sen. Znowu myśli o dziewczynie wykrzykującej coś George'owi w twarz. Czy było to na tej samej imprezie, po której zaczęli się spotykać? George nie przypomina sobie tego – na pewno za dużo wtedy wypił – lecz Alice wydawało się, że całkiem nieźle wszystko pamięta. A jednak dopiero teraz pomyślała o Ruth – może jednak chodziło o inną imprezę...

Tamtego wieczoru chciała zrobić na George'u wrażenie, chciała, by ją zauważył. Ubrała się z myślą o nim. Oczywiście Christie zdążyła już wtedy złapać Teddy'ego w swoje sidła – Alice uśmiecha się na myśl, że przyszedł jej do głowy akurat ten zwrot, choć Christie, którą najbardziej obchodził szkocki zamek Teddy'ego, pewnie wcale nie miałyby o to pretensji. W tamtych czasach chłopcy z trzeciego roku byli w oczach pierwszoroczniczek cennymi łupami. Teraz Alice na samą myśl o tym parska śmiechem. Oczywiście krewni George'a nigdy nie posiadali takiej fortuny jak rodzina Teddy'ego, co nie zmieniało faktu, że w pewnych kręgach dla członków rodu Bellów drzwi zawsze pozostawały otwarte. Dziadek i ojciec George'a byli prawnikami.

Może dlatego on sam też ożenił się z prawniczką. Dla jego rodziny nie ma spraw nie do załatwienia – nawet jego matka należy do rady parafialnej w ich miasteczku pod Oksfordem. Alice nie ma wątpliwości, że we właściwym dla siebie stylu wszystkich tam terroryzuje. Nic dziwnego, że George został politykiem.

Rodzice we wszystkim go wspierali, nawet pomogli mu wyszukać domek w okolicy, kiedy wystartował do parlamentu z okręgu Witney. Gazety kpiły, że jest maminsynkiem, ale George w ogóle się tym nie przejmował.

– Krewni zawsze sobie pomagają – skwitował.

Istnieje nawet jedno czy dwa publiczne zdjęcia, na których jego matka strzepuje mu pyłek z kołnierzyka, poprawia krawat czy coś w tym rodzaju. Po George’u spłynęło to jak po kaczce, choć mężczyzna obdarzony mniejszą pewnością siebie mógłby się przejąć.

Nie chodzi o to, że George jest *cool* – on po prostu autentycznie ma gdzieś, co mówią o nim ludzie. Niemal wszystko potrafi obśmiać. Ja z kolei – myśli Alice, włączając czajnik z wodą – wręcz przeciwnie, za bardzo się wszystkim przejmuję: pracą, klientami, co ludzie pomyślą. Przez lata nauczyła się trochę to kontrolować, a przynajmniej lepiej ukrywać, ale nadal dręczą ją dawne obawy, że jakimś cudem tylko przypadkiem udało się jej osiągnąć sukces i że ktoś kiedyś wreszcie ją przejrzy. Jej rodzice, oboje nauczyciele, bardzo się różnią od rodziców George’a. Ojciec, dyrektor państwowej szkoły w hrabstwie Warwick, do której Alice też chodziła, ma w sobie wewnętrzną siłę, ale z charakteru jest milczący, zamknięty w sobie. Czasami Alice przyłapuje go na tym, jak przygląda się George’owi, jakby próbował go rozgryźć. Matka z kolei nawet po wielu latach bardzo się denerwuje w towarzystwie rodziny zięcia. Potraça różne rzeczy i śmieje się zbyt piskliwie. Alice nie znosi tego, że krępują ją takie drobiazgi, ale sama zauważyła, że kiedy spędzają razem czas, usilnie stara się rozluźnić atmosferę; do przesady tłumaczy albo zmiękcza żarciki George’a, zachęca rodziców, żeby czuli się swobodniej... Oczywiście George nigdy nie dostrzega tych jej zabiegów... – mówi sobie teraz z przebłyskiem gniewu.

Gwizd czajnika przerywa tok jej myśli. Alice zaparza filiżankę herbaty i zabiera ją do stołu. Otwiera laptopa i sprawdza pocztę. Dostała maila od Elizabeth Gregory, tej żony polityka – napisała, jak bardzo się cieszy, że Alice będzie ją reprezentować. Jej mąż ma romans z młodą researcherką ze swojej ekipy. Podczas ostatniego spotkania obie przewróciły oczami, poruszając ten temat.

– Nie chodzi tylko o to, że to banał – zwierzyła się jej klientka. – Po prostu

smutno mi, że coś straciłam. Oboje coś straciliśmy, a on próbuje to odzyskać beze mnie.

Do prawa rozwodowego przyciągnęło Alice poczucie sprawiedliwości – przekonanie, że milcząca praca kobiet zasługuje na uznanie. Nawet w małżeństwie jej rodziców były pewne nierówności. Ojciec mógł rozwijać karierę, ponieważ to matka zajmowała się Alice i jej siostrą. Owszem, często wracał do domu na tyle wcześnie, żeby poczytać im na dobranoc, ale to był najprzyjemniejszy z rodzicielskich obowiązków – a co z niekończącymi się turami prania, gotowaniem posiłków, pakowaniem ubrań na wuef, pilnowaniem, które dziecko ma jakie zajęcia dodatkowe i w który dzień, wożeniem ich wszędzie i zapamiętywaniem wszystkich planów lekcji oraz nazwisk przyjaciół i nauczycieli?

– Teraz, kiedy o tym myślę – powiedziała Elizabeth podczas ich rozmowy, przerywając tylko, żeby podmuchać na kawę – najbardziej wścieka mnie sposób, w jaki o mnie mówił. Jeśli ktoś pytał go o dzieci, odpowiadał: „O, ja się nie zajmuję takimi sprawami. Proszę zapytać żonę”. I mówił to tak, jakbym była najważniejszą osobą w jego życiu, a zarazem w jakiś sposób zupełnie się nie liczyła. Jak mogłam być mu absolutnie niezbędna, a jednocześnie równie mało ważna jak pomoc domowa? Trudno mi to wyjaśnić.

Wcale nie musiała tego robić: Alice napatrzyła się na takie sytuacje w innych małżeństwach. Choć trzeba przyznać, że w jej własnym związku ten problem raczej nie istnieje. George nie ma wygórowanych wymagań, jeśli chodzi o prace domowe czy prasowanie. Wszystkim zajmuje się ich gosposia, pani T. Alice jedynie załatwia dostawy zakupów przez internet, pamięta o urodzinach i pisze liściki z podziękowaniami. A jakie są obowiązki George’a? „Ja odpowiadam za rozrywki” – powiedziałyby. No i jest jeszcze kwestia ich domu w Notting Hill, który pomogli kupić jego rodzice. Może to i niesmaczna myśl, ale pozycja żony George’a z pewnością ma swoje zalety.

Alice usiłuje przywołać w pamięci coś jeszcze z tamtej imprezy, na której widziała Ruth, ale niewiele przychodzi jej do głowy. Przymyka oczy i próbuje po raz kolejny, przypomina sobie, jak przy innej okazji weszła z George’em za rękę do studenckiego baru i zobaczyła Ruth oraz jej przyjaciółkę Kat: na ich widok obie spojrzały na siebie, i to wcale nie radośnie. Wymieniły kilka słów i wstały, żeby wyjść. Mijając ich, Ruth zrobiła minę, jakby chciała coś powiedzieć, ale Kat pociągnęła ją za rękaw: „Nie”.

– Znasz te dziewczyny? – zapytała Alice, kiedy wyszły.

– Jakie dziewczyny? – odparł George.

W tym momencie zauważył Dana i głośno do niego krzyknął. Potem już nie wrócili do tematu.

George i Dan byli nierozłączni. Przeszli do St Anthony's prosto z Eton razem z Teddym i kilkoma innymi kolegami: byli jak gang wyrostków, którzy mieli chyba coś do udowodnienia, ponieważ nie udało im się dostać do Oksfordu ani Cambridge. Alice zawsze zazdrościła George'owi, że rozpoczynając studia, miał już na uczelni grupkę przyjaciół. Jego najlepszym kumplem był Dan. Śmieszna była z nich para: Dan wysoki, szczupły i milczący, George przysadzisty i gadatliwy. Dziewczyny łapały się na urodę Dana, ale zostawały z powodu uroku George'a.

Alice jednak od początku wołała właśnie jego. Sama była dość nieśmiała i stwierdziła, że trudno rozmawia się jej z Danem, który niespecjalnie jej w tym pomagał. Za każdym razem, kiedy George wstawał od stolika i szedł do baru, zostawiając ich samych, Alice zapominała języka w gębie, nie potrafiła nawiązać kontaktu. Ale co najdziwniejsze – myśli teraz – pod pewnymi względami jej skrępowanie chyba bawiło Dana, jakby chodziło o jakąś grę.

Kiedy George wracał z baru, pytał:

– Jak sobie radzicie?

I pewnego razu Dan odpowiedział:

– O, wręcz *doskonale*.

Tylko Alice potrafiła wyczuć kryjącą się za tymi słowami złośliwość.

Innym razem poszli potańczyć i Alice po kilku drinkach zaczęła się wygłupiać przy rurze: wiła się zmysłowo, chichocząc przy tym w stronę George'a. George wyszczerzył się do niej i przesłał jej całusa, ale zanim zdążyła wrócić do stolika, ktoś inny odwrócił jego uwagę.

– Świetny popis – skomentował Dan tonem sugerującym coś wręcz przeciwnego. – Bardzo sexy.

Raz czy dwa, kiedy George był w czułym nastroju, w łóżku albo po kilku kieliszkach wina, Alice pytała go:

– Czy Dan mnie lubi?

A on spoglądał na nią całkowicie zaskoczony i odpowiadał:

– Oczywiście, głuptasku. Czemu w ogóle o to pytasz?

Nie miało to znaczenia, bo Alice zawsze wiedziała, tak w głębi serca, że Dan wcale jej nie lubi – że jego zdaniem Alice nie jest dostatecznie dobra dla George'a. Może dlatego, że chodziła do państwowej szkoły albo że jej rodzina nie była tak zamożna. Może ponieważ Alice nie miała wrodzonego poczucia humoru George'a ani pewności siebie typowej dla osób wychowanych w tych kręgach co etończycy. A może – myślała czasami – to dlatego, że Dan był

w George'u zakochany.

Mruga, wpatrując się w ekran laptopa. Nie, to jakiś absurd. Przecież Dan lubił dziewczyny. Wszyscy to wiedzieli.

Jednak czuło się pomiędzy nimi mocną więź, jakby łączył ich jakiś sekret. Może nawet sekret związany z Ruth Walker – sekret, który tłumaczyłby, dlaczego Ruth nie znosiła George'a do tego stopnia, że krzyczała na niego albo wychodziła, jeśli pojawiał się w tym samym pomieszczeniu. Alice wzdycha. Dopóki nie zaspokoi ciekawości, nie będzie w stanie skoncentrować się na niczym innym. Bierze laptopa i rusza do gabinetu George'a.

Kat

Październik 1999

Ubrana na czarno Kat zostawia ślad szminki na trzecim już papierosie. Nikotyna przyprawia ją o zawroty głowy, jakby stawała się niematerialna. Kat wiązała wielkie nadzieje z uniwersytetem – miała dokładną wizję tego, jakie życie będzie tu prowadzić. Właśnie dlatego wybrała to dzikie miasteczko na skraju wyspy, a nie jakieś cywilizowane miejsce w rodzaju Londynu. Zabrała ze sobą kilka butelek szampana zwiniętych z piwniczki ojca, papierosy oraz *Dzieła zebrane Dorothy Parker* – ale na samym wjeździe powitał ją opiekun pierwszoroczników: blady, chudy wyrostek z cienkimi włosami sterczącymi na wszystkie strony. Zdecydowanie nie do ruchania.

Widziała, że nie przywykł do takich dziewczyn jak ona – w ogóle nie przywykł do żadnych dziewczyn – i wystarczyło kilka słów, by się zaczerwienił i wbił oczy w herbatę, a potem pod byle pretekstem uciekł z powrotem do swoich zakurzonych podręczników. Kat nigdy nie zadawała sobie trudu okazywania uprzejmości ludziom, z których nie miała żadnego pożytku. Odziedziczyła to po ojcu. Zdawała sobie sprawę, że nie jest to miła cecha, ale w końcu jej ojciec nie był miłym człowiekiem.

Kiedy jednak poczuła do kogoś sympatię – o, to zupełnie inna sprawa, jakby włączyła się jej żarówka. Jak wtedy w tamtym lokalu, który w tym miasteczku uchodził za nocny klub. Poznała faceta już po kilku drinkach, więc nie pamiętała dokładnie, jak to się wszystko zaczęło. Stała sobie przy barze, a on nagle jakby się przy niej zmaterializował. Burza włosów, ciemne oczy, niski głos. Kojąca obecność, stonowany sposób mówienia i bycia. Poczuła jakąś pewność, rodzaj podniecenia.

Fakt, że na tym etapie była już po pięciu czy sześciu wódkach z sokiem żurawinowym, więc owa pewność mogła być zaledwie efektem działania alkoholu i jego przystojnej buźki. Ale następnego dnia Kat obudziła się zdumiewająco przytomna i pewna, że oto zaczęło się dziać coś ważnego, a upływ kilku dni prawie wcale tego przekonania nie zmienił.

Nikt, kogo pytała, nie znał chłopaka. Nie pomagał też fakt, że Kat nie mogła sobie przypomnieć jego imienia. Był jednak na drugim roku – przynajmniej tyle pamiętała – grał w jakimś zespole jako gitarzysta i potrafił cytować Dorothy Parker.

I teraz nagle znowu się pojawił, tu, na tej imprezie, i Kat, która nigdy się nie denerwuje, niespodziewanie czuje w nogach drzenie. Ciekawe, jak dalece sympatia do kogoś może się skupiać na szczególe: zapachu wody kolońskiej, dotyku ramienia, śmiechu. W przypadku tego chłopaka chodziło o głos – niski i uspokajający – i Kat słyszy go nawet z tej odległości. Chłopak rozmawia z jakimś niskim koleśkiem o gorliwej, szczerkowatej twarzy. Kat nie odrywa od niego wzroku, czeka, aż spojrzy w jej stronę, żeby mogła się uśmiechnąć albo odwrócić głowę, rozpoczynając flirt.

Ale on nie patrzy na nią – tylko na kogoś innego.

Kat widziała tę dziewczynę na innych imprezach dla pierwszorzoczników. Dziewczyna ma na sobie długą białą sukienkę – śmiały wybór przy jej rudych włosach i zbyt dziewiczy kolor jak na gust Kat. Połączenie jednego z drugim wydaje się celowo prerafaelickie. Przywołuje na myśl malowidła z tragicznymi heroinami i długie pukle ciężkie od wody i kwiatów. Mimo to dziewczyna ma pełną życia, sympatyczną twarz. Ale przecież – myśli Kat, gasząc papierosa i poprawiając sukienkę, a potem ruszając w stronę chłopaka o zmierzwionych włosach – to samo można powiedzieć o niej samej.

– Witam ponownie – zagaduje.

– Cześć. Kat, prawda? – Chłopak się uśmiecha. – A to jest Jerry. – Wskazuje kciukiem stojącego obok kolegę.

– Richard się zakochał – mówi Jerry.

Richard. No właśnie. Kat usiłuje znowu się uśmiechnąć i spogląda na tę rudą.

– Przymknij się, Jerry. – Richard odrywa wzrok od dziewczyny i odwraca się do Kat.

– Przecież nie możesz oderwać od niej oczu – mówi Jerry i kąciki jego ust drżą od śmiechu. – Wiesz, co mówią o rudych?

Kat jest przekonana, że koleś nie ma najmniejszego pojęcia o rudych – ani w ogóle o żadnych – kobietach. We trójkę patrzą, jak dziewczyna wyczelowanym gestem zapala papierosa i kieruje się do stołu z drinkami.

– Idź ją zagadać – mówi szybko Kat do Richarda.

Nie chce tego, oczywiście, że tego nie chce, ale nigdy nie będzie jedną z tych kobiet (i tu przez jej głowę przelatuje wspomnienie matki niepuszczającej ojca ani na krok od siebie), które wczepiają się w rękaw mężczyzny i błagają, żeby przy nich został.

Richard przygryza wargę.

– Może później – mówi cicho. – A co u ciebie?

– Kiedy ktoś ci się podoba, trzeba po prostu zaryzykować – odpowiada Kat,

ignorując jego pytanie, doskonale świadoma ironii swojej sytuacji. – No idź, przywitaj się, i tyle.

Richard się uśmiecha.

– Może i masz rację. – Dotyka jej ramienia przepaszającym gestem. – Życz mi powodzenia.

Kat patrzy, podczas gdy on przeciska się przez salę. Nagle zostaje przyblokowany przez zbitą grupkę studentów matematyki, którzy nie chcą go przepuścić. Ogląda się na Kat, chyba z pytaniem w oczach. Ona uśmiecha się zachęcająco i pokazuje mu uniesiony kciuk. Gdy Richard dociera do stolika, ruda stoi plecami do niego. Niezbyt dobry start – w takiej sytuacji trudno kogoś zagadnąć. Bo co, masz go postukać w plecy? Zacząć mówić do niego przez ramię? Lecz Kat nigdy się nie dowie, jak mogłaby przebiec ich rozmowa, bo nagle w grupce wokół stolika robi się małe zamieszanie, rozlega się odgłos wciąganego gwałtownie powietrza i chlust czerwonego wina leci w stronę białej sukienki. Dziewczyna piszczy, a chłopak, który wylał wino, przesuwa się do niej, głośno przepaszając i próbując wytrzeć plamę chusteczką.

– Stary trik – mówi cicho stojący obok Jerry, patrząc na studenta z chusteczką: mocno zbudowanego faceta o orlich rysach, z którego emanuje aura niewzruszonej pewności siebie.

– Słucham?

– To George Bell – mówi Jerry. Jakby już samo to miało wystarczyć za wyjaśnienie. – Na pewno mówi teraz coś w stylu: „Musimy zdjąć z ciebie te mokre ubrania” albo jakiś równie oryginalny tekst.

– No tak. – W poruszającym się tłumie Kat dostrzega tył głowy Richarda.

– Cały George – parska złośliwie Jerry. – Zawsze wyhacza najlepszą laskę na imprezie i jedzie taką zagrywką.

Kat mruga i odsuwa za ucho pasmo włosów.

Co robi Richard w całym tym zamieszaniu, kiedy George podaje rudej ściereczkę, nalewa jej drugiego drinka, unosi dłoń, żeby strącić z jej włosów kilka zbłąkanych kropli, prawdziwych albo wyobrażonych? O, jest. Wraca do nich i Kat dostrzega jego twarz, bladą i skrzywioną.

– Co się stało? – pyta go.

– George się stał – odpowiada Richard przyciszonym głosem, żeby Jerry go nie usłyszał. Spuszcza wzrok na swojego drinka.

Z drugiej strony pomieszczenia docierają do Kat urywki słów George'a, wypowiedzianych z akcentem wyższych klas.

– Kto to w ogóle jest?

– To... – Richard przerywa na chwilę, jakby szukając odpowiedniego wyrażenia – ...jest niewyobrażalny chuj.

Kat, której zazwyczaj nic nie szokuje, tym razem mruga ze zdziwienia. „Ale dlaczego?” – ma ochotę zapytać.

Znowu patrzy na dziewczynę, która spogląda na nich, mrużąc lekko oczy. Kat zastanawia się, czy Richard to zauważył.

Chwila przemija. Dziewczyna chyba szykuje się do wyjścia gdzieś razem z George'em. Bierze swoją torebkę i odwraca się, żeby coś do niego powiedzieć, a potem odchodzą.

Kat nie słyszy jej słów, ale George śmieje się głośno i od niechcienia kładzie rękę na jej krzyżu.

Gdyby – pomyśli później Kat – tamtego wieczoru coś potoczyło się w innym kierunku, wszystko mogłoby wyglądać inaczej.

Upija trochę ciepłego białego wina i kątem oka obserwuje, jak towarzystwo George'a opuszcza imprezę. Przelotnie miga jej biała sukienka.

Powinna przyjąć to z ulgą, humor powinien jej się poprawić, wszystko powinno się zmienić, skoro jej rywalka zniknęła, ale tak się nie dzieje. Kat zwyczajnie nie potrafi znowu zwrócić na siebie uwagi Richarda, nie może wskrziesić magii tamtej pierwszej nocy, żadna z jej zwykłych sztuczek – ani sposób opowiadania anegdotek, ani dłoń na jego ramieniu, ani uśmiech spod oka – nie budzą żadnej reakcji. A może to przez nią. Kat ma wrażenie, że we wszystkim, co dzisiaj robi, jest jakaś ociążałość – jej historyjki wypadają nie tak, jak trzeba. Opowiada je w niewłaściwym rytmie. Albo z niewłaściwą intonacją. Sama nie wie. W każdym razie Richard i Jerry uśmiechają się głównie z uprzejmości. Jerry strzela oczami po całej sali, a Richard wpatruje się w drzwi. I nawet jej własne myśli ciągle błędzą wokół dziewczyny w białej sukience, tanecznego kroku, jakim przemierzyła pomieszczenie, spojrzenia, jakie rzuciła w stronę Kat przed wyjściem.

Niektórym dziewczynom wszystko przychodzi z łatwością, ale Kat zawsze musiała się starać. O to, żeby być zabawna: to było najważniejsze – nauczyła się tego od Dorothy Parker. A jeśli nawet takie wieczory jak ten sprawiały, że człowiek czuł się smutny i przybity, to wystarczyło położyć się spać i zazwyczaj – tak wynikało z doświadczenia Kat – o poranku ciemności się rozwiewały.

Richard dopija drinka i ucieka, tłumacząc się jakimś porannym wyjściem do biblioteki.

Kiedy zostają tylko we dwoje, Jerry zaczyna się ożywiać. Przysuwa się bliżej do Kat. Jego uprzejme uśmiechy zmieniają się w wymuszony chichot.

Od czasu do czasu dotyka jej ramienia czy talii, jakby na próbę.

– Gdzie się podział Richard? – pyta Kat i odsuwa się o krok w przewidywaniu kolejnego dotknięcia, a ręka Jerry'ego zawisa na chwilę w dzielącej ich przestrzeni.

Chłopak przewraca oczami.

– Na twoim miejscu dałbym sobie z nim spokój – mówi. – Kiedy ktoś mu się spodoba, to koniec.

Kat spogląda na trzymaną w dłoni papierośnicę w stylu art déco. Pozostałe w niej papierosy ułożone są równo jak żołnierze. Dostała ją w zeszłym roku od ojca na osiemnaste urodziny, ale podejrzewa, że miała z tym coś wspólnego jego najnowsza żona, trzecia z kolei – i tylko siedem lat starsza od Kat. Zapalić kolejnego papierosa czy nie? Znowu czuje jakby zawrót głowy.

– To koniec – powtarza Jerry. – Kiedy Richard wyznaczy sobie kurs, nic go nie zawróci.

Jednak grawerunek wewnątrz papierośnicy musiał być sprawką ojca: wiersz *Faute de mieux* Dorothy Parker. On też był wielbicielem tej poetki – czasami była to jedyna łącząca ich rzecz, co do której Kat naprawdę mogła mieć pewność.

– Zabawne – mówi, zatrzasnąwszy papierośnicę. – Bo ja jestem dokładnie taka sama.

Alice

Alice staje w gabinecie George'a i przez chwilę rozkoszuje się panującym tu spokojem i porządkiem. Nie ma pojęcia, czy George domyśla się, że zagląda tu pod jego nieobecność. To jeden z tematów, których nigdy nie poruszają. Wychodząc, Alice zawsze dba o to, żeby zostawić wszystko dokładnie tak, jak było. Czasami wpada do środka, jakby czegoś szukała, choć sama nie jest pewna czego. Z rzadka sięga po jakąś książkę czy drobiazg – wieczne pióro albo bibelot – i zastanawia się, skąd się tam wzięły. Kiedy tu zamieszkali, rodzice George'a przysłali im masę rzeczy, więc gdy Alice o coś pyta, George tylko wzrusza ramionami i mówi: „Ten starość? Mama będzie wiedziała”.

Alice wolałaby mieć dom wypełniony prostszymi, nowocześniejszymi przedmiotami, a nie całym tym trzeszczącym ciemnym drewnem, i fakt, że George'a chyba w ogóle to nie obchodzi, bardzo ją irytuje.

Jego gabinet to jedno z najschludniejszych pomieszczeń w domu. Mieści się od frontu, okno wychodzi na ulicę, okiennice blokują dostęp światła. Na regałach pnących się od podłogi do sufitu stoją biografie polityków i książki historyczne, jest też kilka powieści szpiegowskich. Alice przeciąga palcem po ich grzbietach. Całkiem sporo z nich pochodzi jeszcze z czasów studiów w St Anthony's. Jak na kogoś tak pozbawionego sentymentów George wyrzuca bardzo niewiele rzeczy.

Alice mości się w ciemnym skórzanym fotelu przy kominku i włącza laptopa. Najpierw wpisuje w wyszukiwarce obrazów hasło „Ruth Walker”, ale choć ekran wypełnia się całymi rzędami zdjęć wielu Ruth Walker w różnym wieku i rozmiarze, w strojach na siłownię i profesjonalnych garsonkach, szczerzących się na Facebooku albo nadymających usta na Instagramie, jej Ruth Walker tam nie ma. W żadnym ze znalezionych artykułów nie ma też fotografii. Pierwszy tekst, na który trafia Alice, to stary wycinek z miejscowej gazety zamieszczony w ogólnodostępnych zbiorach pod nagłówkiem „Tragedia w St Anthony's”.

Dziś rano po trzydniowych poszukiwaniach przy plaży South Beach znaleziono sukienkę Ruth Walker, studentki Uniwersytetu St Anthony's. Ruth widziano ostatnio 23 czerwca wczesnym rankiem, po uniwersyteckim balu, kiedy pływała w morzu. Rodzina Walkerów obawia się najgorszego...

Alice mruga. Pamięta tamten dzień po balu. Obudziła się przy szumie ulewy, ze straszliwym kacem. Wszystkie porpczyki i balony z poprzedniego

wieczoru leżały porozrzucane w błocie, nie mówiąc już o pustych butelkach, plastikowych okularach i niedopałkach papierosów walających się po całym kampusie. Wszędzie kręcili się naburmuszeni sprzątacze w lekkich kurtkach przeciwdeszczowych i ponurzy portierzy, usiłujący ogarnąć studentów, po których przyjeżdżali rodzice, przeważnie SUV-ami z napędem na cztery koła. A przed upływem dnia – szepty o wypadku: „Słyszeliście już? Ktoś coś wie?”.

Błękitne pulsujące światła radiowozów. Zupełnie inny świat niż ten wczoraj, z klaunami, światełkami i gęstym jak melasa powietrzem na rozgrzanym dziedzińcu, przez który Alice przechodziła pod rękę z George’em. Siedziała na jego kolanach podczas występu komika i cmokała karcąco, kiedy on i Dan zaśmiewali się do rozpuku. A potem wirowała w tańcu z przyjaciółmi, furkocząc sukienką i myśląc, że już nigdy w życiu nie poczuje się równie beztrosko.

Alice bierze się w garść. Wraca do wyszukiwania. Większość artykułów, które wyrzuca internet, jest autorstwa Richarda Wisemana, ówczesnego chłopaka Ruth, a teraz dziennikarza ogólnokrajowej lewicującej gazety, której George nie pozwoliłby wnieść przez próg domu („Skarbie, oni nigdy nie mają o mnie do powiedzenia nic dobrego”).

Ruth i Richard byli nierozłączni. Alice widywała ich na kampusie, gdy spacerowali, zapalali sobie nawzajem papierosy, przesiadywali wspólnie w bibliotece. Richard był przystojnym facetem o lekko nonszalanckim wyglądzie: ciemne rozwichrzone włosy, wyblakłe dżinsy. Był frontmanem jakiegoś uczelnianego zespołu muzycznego. Alice przypomina sobie, jak raz widziała na jego koncercie Ruth tańczącą i skaczącą z zapamiętaniem, którego jej zazdrościła. Teraz, na zdjęciu przy swojej gazetowej kolumnie, Richard wygląda starzej, wydaje się bardziej zmęczony, a jego rysy nabrały twardości, jakiej Alice nie pamięta z czasów studenckich.

Wygląda na to, że jego zainteresowania dziennikarskie skupiły się głównie na sprawie Ruth Walker i na kwestiach problemów psychologicznych oraz zaginięć. Napisał nawet książkę pod tytułem *Zaginieni* poświęconą kilku nierozwiązanym sprawom tego typu – znalazł się w niej także rozdział o Ruth. Richard opisywał ją jako „swoją byłą dziewczynę Ruth Walker”, „Ruth Walker, swoją dziewczynę z lat studenckich”, a czasami po prostu „swoją dziewczynę Ruth Walker”. Alice zastanawia się, co myśli o tym aktualna dziewczyna albo żona Richarda. Zauważa, że większość artykułów pochodzi sprzed kilku lat. Może obsesja Richarda zdążyła już przygasnąć.

Kopiuje najciekawsze linki i przesyła je sobie mailem. Potem, niemal z przyzwyczajenia, jeszcze raz robi rundę wokół pokoju. Podchodzi do biurka

George'a i próbuje otworzyć szuflady. Jak zwykle są zamknięte na klucz. Alice sprawdza je zawsze z pewnym skrepowaniem. Czuje się wtedy podobnie, jak kiedy wchodzi na profil jakiegoś znajomego na Facebooku i odkrywa, że nie jest w stanie zobaczyć najnowszych postów ze względu na ustawienia prywatności. To kwestia, o której nigdy nie można wspomnieć w rozmowie – bo tylko ktoś, kto próbował węszyć, będzie wiedział, że go wykluczono. Dawniej Alice nie uważała się za wścibską, ale z biegiem lat staje się coraz gorsza. Węszenie zaś robi się łatwiejsze, bo dzięki mediom społecznościowym łatwiej kogoś wyszukać i podejrzeć, jak wygląda teraz jego życie. Alice nie może odpuścić tamtego okresu – lat uniwersyteckich. Jątrzą się w niej ciągle jak niezagojona rana.

Przysiada na biurku. Stoi na nim oprawiony kolaż zdjęć – Christie i Teddy zrobili go z jej pomocą na trzydzieste urodziny George'a. Jest na nim fotografia jego rodziców prężących się do obiektywu podczas gonitwy w Ascot: ojciec z czerstwymi policzkami, matka w potwornym kapeluszu. Jest też inna, z George'em i Alice oraz Christie i Teddym na wakacjach w Grecji; wszyscy wydają się nieco przysmażeni i skacowani. Jest zdjęcie Alice w dniu ślubu. Pamięta moment, kiedy je zrobiono – było to jedno z ostatnich podczas długiej, długiej sesji fotograficznej. Głowa już ją bolała od ciasno upiętej fryzury, lakieru do włosów, spinek i przyklejonego do twarzy uśmiechu. Jest wreszcie zdjęcie George'a i Dana w wieczorowych strojach z muszkami podczas uniwersyteckiego balu. Wyglądają na nim tak młodo, zupełnie jak dzieci. Nie pasuje to do jej wspomnień, w których George i jego paczka wydawali się zawsze niemożliwie wyrafinowani i *cool*.

Alice podrywa się na dzwonek domowego telefonu. Aparat stoi na biurku George'a, jest staromodny i ciężki. Alice spogląda na niego z poczuciem winy i czeka chwilę, zanim odbiera.

- Halo?
- Cześć, skarbie, to ja.
- Cześć. – Alice staje na baczność, jakby przyłapano ją na gorącym uczynku.
- Co porabiasz?
- No wiesz, kręcę się. – Spogląda na zdjęcie w dłoni. George milknie na chwilę.
- Wszystko w porządku?
- Tak, jasne. Robię sobie sobotę na luzie. Jak poszedł wywiad?
- Nieźle. Dobrze się czujesz? Wczoraj wieczorem wydawałaś się trochę dziwna.

– Bo miałam dziwny dzień. I tyle.

Jej spojrzenie znowu powraca do zdjęcia. Alice podnosi je, żeby przyjrzeć się z bliska. George, rumiany od alkoholu, ściska w prawej dłoni butelkę szampana, a lewą obejmuje Dana za ramię. W tle widać nieco rozmyty tłum.

– No tak, wiem... – przytakuje George z nietypową empatią.

– No dobrze, to...

Alice chce zakończyć rozmowę, żeby móc wrócić do węszenia. Jakoś nigdy dotąd nie zauważyła, że obok George'a, tuż poza kadrem, stoi ktoś jeszcze. Widać kawałek białego ramienia, ramiączko sukienki i wąskie pasmo długich włosów.

Co ona wtedy robiła? Na pewno leżała już w łóżku; na pierwszym roku studiów wciąż jeszcze dochodziła do siebie po mononukleozie. Nie dotrwała do oficjalnych zdjęć z końca imprezy. Ona i George nie kupili sobie żadnego na pamiątkę, ale widywała je dawniej na schodach i w toaletach u różnych znajomych, kiedy wszyscy zbiorowo wyemigrowali do Londynu. Teraz już nie spotykało się ich aż tylu – studenckie fotki zastąpione zostały gustownymi czarno-białymi fotografiami zaślubin i dzieci.

– Czasami mam wrażenie, że wszyscy utknęliśmy w miejscu – mówi cicho George na drugim końcu linii.

Alice siada; George wydaje się mieć nietypowo refleksyjny nastrój.

– Co masz na myśli? – pyta.

– Że to, co spotkało Dana, jakoś nas wszystkich zatrzymało. Że nadal tkwimy w tym jednym momencie pod koniec studiów. – Nagle George się śmieje. – Ale chyba gadam zwyczajne pierdoły. Pewnie to przez kaca.

– Nie – mówi Alice. – Ja czuję dokładnie to samo.

Chce, żeby powiedział coś jeszcze, chce podtrzymać rozmowę z mężem w tym jego nietypowym wydaniu, ale on już się wymawia, żegna, zostawia ją z dźwiękiem sygnału w uszach, z oprawionym zdjęciem w dłoni.

Tylko że... – myśli Alice, spuszczać na nie wzrok – tylko że podczas całej rozmowy nie mogła przestać myśleć o tym, że włosy na fotografii są rude, jasnorude. Może *naprawdę* utknęła w przeszłości, a może to wszystko przez owo uczucie – które dręczyło ją już w tamtych czasach, choć za bardzo się wstydziła, żeby to przyznać – że ją z czegoś wykluczono, że istnieje coś, o czym jej nie powiedziano.

Kat

Kiedy Kat widzi ją po raz kolejny, Ruth nadal ma na sobie tę śmieszoną prerafaelicką sukienkę, tylko że – Kat nie może tego nie zauważyć – teraz ocieka ona wodą. Włosy Ruth też są mokre, kleją się jej do ramion. Dziewczyna nie ma na sobie płaszcza i równie dobrze mogłaby być w samej bieliźnie, która jest czarna i przebija spod białej sukienki. Stoi przed portiernią i spogląda na Kat, jakby na nią czekała.

– No i nie mam, kurwa, kluczy – zagaja.

Jej głos jest miękki. Pobrzmiewa w nim walijski akcent. Mówi tak, jakby już się znały, jakby to był środek rozmowy, a nie początek. Kat rozumie, dlaczego chłopakom może się to wydawać atrakcyjne.

– George rzucił pomysł, żebyśmy poszli popływać – mówi dalej, choć Kat wcale nie pytała. – Chyba miał na myśli nago. Pewnie liczył, że obejrzy mnie sobie na golasa, ale ja weszłam do wody, jak stałam. – Parska krótkim śmiechem. – A kiedy wyszłam, już go nie było.

– Jasne. – Kat unosi współczująco brew, ale mówi takim głosem jak jej matka: – Właściwie to dość niebezpieczne.

– Spokojnie. – Dziewczyna uśmiecha się szybko. – Dobrze pływam. I uwielbiam wodę. Zawsze rozjaśnia mi w głowie.

– No ale jednak... – Kat pozwala, żeby jej słowa zawisły w powietrzu.

– Czy my się już gdzieś nie widziałyśmy?

– Nie wiem – mówi Kat. – A na którym jesteś roku? Na pierwszym?

– Tak, studiuje hiszpański. A ty?

– Angielski. – Kat otwiera furtkę, wprowadzając kod do domofonu, i wchodzi do środka, a potem wpuszcza nieznajomą. – Jak się nazywasz?

– Ruth – mówi tamta, wchodząc za nią. – A ty?

– Kat. To jak ci się tu podoba?

– Jest w porządku. – Ruth robi pauzę. – Choć trochę się rozczarowałam.

– Wiem, co masz na myśli – mówi z uśmiechem Kat. – Nikt nigdy o tym nie mówi, prawda?

Ruth spogląda na uczelnianą wieżę zegarową.

– Masz ochotę na drinka? Zostało mi trochę tii marii. – I nie czekając na odpowiedź, rusza w kierunku klatki schodowej w przeciwnym rogu dziedzińca.

Kat mimowolnie podąża za nią.

– Myślałam, że na pierwszym roku nie kwaterują przy frontowym dziedzińcu.

– Nie ma czego zazdrościć. Zaraz sama się przekonasz. Straszna klitka.

Ruth podciąga sukienkę i zaczyna się wspinać. Jej martensy stukają na drewnianych stopniach, a z tyłu ciągnie się ociekający wodą tren. Wchodzą na pierwsze piętro, potem na drugie. Kat zaczyna się pocić.

– Już prawie jesteśmy – sapie Ruth, kiedy dochodzą do piątego. – Mniej więcej na tej wysokości zaczynam odczuwać skutki palenia papierosów.

Wreszcie docierają na ciasny podest, na którym z trudem się mieszczą. Drzwi do pokoju też są malutkie. Kat nachyla się w progu, czuje się jak Alicja w Krainie Czarów. Kwatera to rzeczywiście klitka. Łóżko jest ustawione na wysokiej platformie z drewnianymi schodkami. Ruth obwiesiła ściany czerwonymi draperiami i choinkowymi światełkami, tak że pokój przypomina zaczarowaną jaskinię. We wszystkich kątach leżą sterty książek, a na nich balansują popielniczki.

– Witam w moim leżu – mówi Ruth, szczerząc zęby w uśmiechu. – Dobra, mam Cię Marię albo... nie, jednak tylko to. Może być? – Zanim Kat ma czas odpowiedzieć, Ruth chlusta ciemnym likierem do kubków, a potem rzuca się na leżący na podłodze puf i gestem zaprasza Kat, żeby też usiadła. – Okej – zaczyna. – To na kogo tutaj lecisz?

– Ależ nie krępuj się – śmieje się Kat. – Pytaj śmiało.

Podoba jej się szczerłość Ruth. Pociąga łyk likieru i czuje, jak jego ciepło rozchodzi się po jej klatce piersiowej.

– Ja lecę na George'a – oświadcza Ruth.

Kat kiwa głową i zapala papierosa.

– Ale on cieszy się pewną reputacją...

– Prawda? – zgadza się wesoło Ruth. – A ty?

Kat myśli o Richardzie i o tym, jak patrzył na Ruth. Dochodzi do wniosku, że nie chce zwracać na niego jej uwagi.

– Sama jeszcze nie wiem. – Strzepuje popiół z papierosa. – Przed studiami sparzyłam się na jednym koleśku – mówi. Spogląda na odpryśnięty lakier na swoich paznokciach. – Poznałam takiego jednego, żonatego. Przelecieć, to mnie przeleciał, ale żony zostawić nie chciał. – Śmieje się. – Podobno nigdy nie chcą.

Zdążyła się już przekonać, że ta historia zazwyczaj zamyka innym pierwszorocznikom usta. To taki jakby test. Ale Ruth wydaje się zafascynowana.

– A z wieloma facetami spałaś?

– Z kilkoma. – Kat znowu pociąga łyk likieru. – A ty?

Ruth robi głęboki wdech.

– Jeszcze z nikim. – Nachyla się do przodu. – Myślisz, że to problem? Że będzie im przeszkadzać?

Kat wyskubuje z kubka odrobinę brudu. Ruth mówi tak, jakby nie miała w głowie żadnego filtra.

– Chryste, nie. – Uśmiecha się, choć szczerze mówiąc, nie oczekiwała podobnego wyznania z ust równie teatralnej dziewczyny. – Oni to uwielbiają. Mogą się wtedy popisać.

– Wciąż czekam... – dodaje Ruth.

– A co, jesteś wierząca? – Kat rzuca jej spojrzenie miażdżącej pogardy i natychmiast próbuje to zamaskować.

– Nie, Boże, skąd. – Po tych słowach Ruth waha się krótko. – Czekam na swoją Wielką Miłość.

– Aha – mówi Kat. Tego się nie spodziewała. – Na Wielką Miłość? – powtarza. – To fajnie. Ja też... znaczy z tym już po ptakach, ale ja też na nią czekam. – Może nawet znalazła ją w osobie Richarda. Uśmiecha się. – Wiesz, wyglądasz zupełnie jak Ofelia.

– Ale nie jestem aż tak szalona – szczerzy się Ruth. – W każdym razie jeszcze nie. Choć to może się zmienić, jeśli posiedzę dłużej w tych lodowatych szmatkach.

Wstaje i zaczyna ściągać przez głowę sukienkę. Kat, która wychowała się jako jedynaczka w domu, w którym nie uznawano nagości, nie przywykła do czegoś takiego. Przed facetami – jasne, ale nie tak: nie zataczając się po pokoju w martensach. Wstaje, żeby pomóc.

– Zaklinowałeś się?

Sukienka jest z ciężkiej od wody etaminy i trudno ją ściągnąć. Kiedy wreszcie ustępuje, Ruth wyskakuje z niej jak korek z butelki i ciska ubranie na podłogę. Bez tej zbroi wydaje się chuda i bardzo blada w swoim czarnym staniku i majtkach.

– Sorry za negliż. – Zaczyna się rozglądać za szlafrokiem i wreszcie znajduje go w stercie ciuchów przy umywalce w kącie pokoju. – Skąd jesteś?

– Z Londynu – mówi Kat. – A ty?

– Z Haverfordwest. – Usta Ruth owijają się wokół spółgłosek.

– Znam to miejsce.

Ruth się śmieje.

– Wszyscy tak mówią.

– Byłam tam, kiedy miałam osiem lat. Ciągle padało.

– Zgadza się – przytakuje Ruth, zapalając papierosa. – To też wszyscy mówią.

– Jaka byłaś jako dziecko? – pyta Kat. – Założę się, że wyglądałaś jak Ania z Zielonego Wzgórza.

– Ha! To prawda – zgadza się Ruth. – I miałam taki sam temperamencik.

– W to nie uwierzę – mówi Kat z uprzejmości.

– Widać za krótko mnie znasz – stwierdza Ruth, usiłując wydmuchać kółko z dymu. – Raz w dzieciństwie złamałam siostrze rękę.

– A co takiego zrobiła?

– Myślałam, że oszukuje. W „Raz, dwa, trzy, Baba-Jaga patrzy”.

– No to chyba sama się prosiła – śmieje się Kat.

– Nie – mówi Ruth, nagle poważniejąc. Gasi papierosa i wstaje, żeby wyprać sukienkę w zlewie. – To była najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Naomi strasznie krzyczała. To było okropne, nie mogłam jej uciszyć. I mama spytała: „Coś ty zrobiła siostrze?”. Ale mnie wytrzęsła. A Naomi tylko stała z wykrzywioną twarzą, cała w błocie, bo ją przewróciłam. Nadal byłam na nią wściekła za to, że tak się wydzierała. I że zawołała mamę. Sama nie wiedziałam, czy mam ją utulić, czy jeszcze raz popchnąć. – Przerywa, żeby powiesić sukienkę na wieszaku na płaszcze. – Więc uciekłam i ukryłam się na kilka godzin w domku na drzewie.

– Aha. – Kat nie bardzo wie, jak zareagować na tę historię. – No ale byłaś tylko małą dziewczynką.

– Jasne – zgadza się obojętnie Ruth. – Ale wiesz, co w tym wszystkim najgorsze? Że ja naprawdę chciałam ją skrzywdzić. A kiedy to zrobiłam, poczułam się strasznie. – Wzdycha. – Ona była taka grzeczna, jakby czuła, że musi wynagrodzić rodzicom moje wybryki. – Na moment milknie. – Do nikogo na świecie nie czuję tego co do siostry. A ty masz rodzeństwo?

– Nie. – Kat myśli o cichym mieszkaniu swojej mamy, w którym za jedyne towarzystwo miała koty. – Ale mam kilku młodszych kuzynów.

– Więc wiesz, jak to jest? – pyta Ruth dość życzliwie.

Kat kiwa głową, choć wcale nie jest tego pewna. Nie tak naprawdę.

– Dlaczego wybrałaś St Anthony's? – pyta.

– Bo lubię miejsca położone na krańcu świata – mówi Ruth, wykonując ręką teatralny gest. – Aplikowałam tylko na uczelnie położone nad morzem: St Andrew's, Edynburg, Exeter. Wychowałam się na wybrzeżu. Zawsze czuję się lepiej w pobliżu wody. – Robi wdech. – A ty?

Kat przetyka cię marię.

– Głównie dlatego, żeby uciec od matki.

Ruth patrzy na nią przez chwilę, a potem wybucha głośnym śmiechem i nachyla się, żeby stuknąć się z Kat kubkami.

– Amen. Znaczy Kocham swoją mamę, ale...

– No wiem – zgadza się ponuro Kat.

– Moja mama bywa smutna – mówi Ruth i wstaje, żeby nastawić muzykę. – Mieszkaliśmy w hotelu i były dni, kiedy nie chciała obsługiwać klientów. Nie żebym miała o to pretensje. Kiedy indziej nie chciała wyjść z sypialni, godzinami siedziała przy oknie i wyglądała na morze.

– Tak, moja mama też ma skłonności do depresji – mówi Kat. Nie znosi myśleć o matce, zwłaszcza ostatnio; o tym, jak napuchła od antydepresantów, które stępiły jej umysł.

– Ojciec mojej mamy... znaczy mój dziadek... wszedł kiedyś do morza i już nie wrócił – mówi rzeczowo Ruth, kiedy zaczyna lecieć piosenka Kate Bush. – Moja siostra i ja też raz o mało co nie zginęłyśmy na morzu – dodaje, kołysząc się wolno w rytm muzyki. – Ale to był przypadek. Wpadłyśmy w prąd odpływowy. To było przerażające, w jednej chwili woda sięgała nam tylko po pas, a potem nagle już do ramion. – Pokazuje ręką, jakby odgrywała całą scenę. – Miałam wrażenie, że piasek pod stopami zupełnie odpłynął. A fale były w nas gęsto, że prawie nie mogłyśmy złapać oddechu pomiędzy nimi.

Kat ściga brwi.

– To musiało być straszne.

– I pomyślałam: to koniec – mówi Ruth. – Sądziłam, że zginiemy razem, jak w *Młynie nad Flossą*. – Robi dramatyczną pauzę. – Ale ostatecznie nie zginęłyśmy, dzięki jakiejś parze, która akurat wyprowadzała psy – kończy wesoło. – Potem już ojciec dopilnował, żebyśmy nauczyły się pływać. Ale tak porządnie, od jednego z ratowników morskich, którzy... – Nagle przerywa jej stłumione, przypominające gong brzęczenie metalu uderzającego o metal.

– Kurde, co to było? – pyta Kat.

– Ktoś na placu Katedralnym – mówi Ruth, wskazując papierosem małe okienko nad łóżkiem. – Niektórzy nie mają lepszych rozrywek niż walenie w tę tam kotwicę. – Wspina się na łóżko i wygląda przez okno. – Hej, Kat, popatrz.

Kat wchodzi po drabince i siada przy Ruth, która przyciska nos do zimnego szkła.

– Na co?

– Tam, w dole. – Ruth stuka palcem w szybę i Kat widzi George'a i Dana, którzy zataczają się z powrotem do kolegium, obaj z rękami zarzuconymi na ramiona jakichś dziewczyn.

– Hmm – mruczy Kat, odsuwając się od okna. Siada po turecku na łożku. –
Więc może to jednak nie jest twoja Wielka Miłość...

– Może i nie. – Ruth się uśmiecha, ale jej głos jest pozbawiony wyrazu. –
Może to faktycznie nie on. – Spogląda na swoją sukienkę, która ocieka wodą
przy zlewie.

– Nie wierzę, że poszłaś pływać w październiku – mówi stanowczo Kat. –
To niebezpieczne.

Wszyscy przecież wiedzą, że w tysiąc osiemset którymś miasteczko zostało
niemal zmiecione z powierzchni ziemi podczas wielkiego sztormu.

– Nawet nazwa St Anthony's została mu nadana na pamiątkę wszystkich
tych rybaków, którzy stracili tu życie – dodaje.

– Wiem – mówi beztrąsko Ruth. – Jest nawet taka rymowanka: „Święty
Antoni, Święty Antoni, co utraciłam, to przywróć mi”.

– Tylko mówię – rzuca Kat. – Lepiej uważać. To naprawdę niebezpieczne.

– Spokojnie – szczerzy się Ruth. – Więcej tego nie zrobię.

Naomi

W naszych rodzinnych stronach od czasu do czasu zdarzało się, że ktoś ginął w wodzie. Raz spotkało to człowieka, którego znałyśmy – mężczyznę, który pijał w hotelowym barze. Ja miałam jakieś trzynaście lat, Ruth piętnaście. Tamtego popołudnia wiał wyjątkowo porywisty wiatr, nadymał nasze płaszcze przeciwdeszczowe i wypełniał je jak balony. Kiedy wracałyśmy brzegiem urwiska do domu, usłyszałyśmy szum helikoptera ratunkowego i wtedy go zobaczyłyśmy: wisiał w powietrzu jak mucha, ślizgał się ponad gąszczami janowca. Minął nas z tak bliska, że widziałyśmy twarz mężczyzny kucającego przy otwartych drzwiach.

– Może to po nas lecą – zażartowała słabo jedna z nas.

Ale obie czułyśmy, że świat stał się nagle nieco inny, niż był jeszcze tego ranka.

Później w hotelu pojawili się jacyś ludzie w odblaskowych kurtkach, z trzeszczącymi krótkofalówkami. Matkę poproszono o przerwanie kolacji, żeby się dowiedzieć, czy ktoś coś zauważył. Zdjęła fartuch i umyła ręce, by wystąpić z ogłoszeniem.

Wolno i ostrożnie zaczęła mówić:

– Zaginął pewien człowiek. Dziś rano wyszedł z domu z psami swojej żony, dwoma collie. Powiedział, że wychodzi na jakąś godzinę. Od tamtej pory nie widziano ani jego, ani psów.

Jeśli wpadł do wody, psy by go nie zostawiły, co do tego wszyscy byli zgodni. Może i ten mężczyzna zostawiłby żonę, ale psy nie zostawiłyby jego. W naszych okolicach ludzie znali się na takich rzeczach.

– To pierwsze, co powiedzieli w jadalni – opowiedziała mi potem Ruth, kiedy siedziałyśmy w kuchni. – No i to prawda. – Zaczęła skubać bułkę, ale po chwili straciła zainteresowanie i odłożyła ją z powrotem do koszyka. – Samotny mężczyzna... w końcu nikt by go nie wziął na celownik.

– Na jaki niby celownik? – spytałam, ale Ruth nie zwróciła na mnie uwagi.

– Może pokłócił się z żoną – krzyknął zza podgrzewacza Damien, szef kuchni. – Albo jeszcze nie wytrzeźwiał po wczorajszym wieczorze...

– Ale jeśli planujesz zniknięcie, to po co zabierać ze sobą psy? Chyba raczej byś je zostawił, prawda? – spytała Ruth.

– No i ludzie zwróciliby uwagę na kogoś, kto jechałby pociągiem czy autobusem z dwoma psami – zauważyłam, czując się bardzo dorośle.

– No właśnie! – zgodziła się z satysfakcją Ruth.

Uwielbiała zagadki. Ojciec zaraził nas miłością do Agathy Christie i w niedzielne wieczory oglądaliśmy klasyczne filmy z Joan Hickson w rodzaju 4.50 z *Paddington* czy *Strzały w Stonygates*. Mówi się, że w zagadkach kryminalnych i historiach o Sherlocku Holmesie chodzi o narzucenie porządku chaosowi. Nie wiem, czy to prawda, za to mogę powiedzieć, że rodzinne próby rozszyfrowania różnych tropów to jedne z moich najlepszych wspomnień z dzieciństwa. Ojciec krążył po pokoju, wyliczając na palcach wskazówki, a ja i Ruth wykrzykiwałyśmy swoje pomysły.

Dzień po spotkaniu z medium z supermarketu (jak myślę teraz o tamtej kobiecie) budzę się z naszym jackiem russellem o imieniu Jacques zwiniętym u mego boku w przytulny kłębek. Carla już wstała i podśpiewuje wesoło. Ma śliczny głos, niski i melodyjny. Zanim z nią zamieszkałam, wyobrażałam sobie, że terapeutyci to raczej poważne osoby, ale Carla jest bardzo beztroska.

Stoi w kuchni i wybija jajka na patelnię. Dopiero niedawno zaczęła robić śniadania, bo stwierdziła, że cała nasza trójka potrzebuje odpowiedniego posilenia przed pracą.

– Ciężka noc?

– Tak, to chyba przez tę wariatkę z wczoraj.

– Ten sam sen co zawsze?

– Tak. – Nastawiam czajnik. – Nie mogę uwierzyć, że to już piętnaście lat.

Carla dotyka mojego brzucha.

– To naturalne, że w takim stanie myślisz o niej.

Przeglądając dawców w duńskim banku spermy, gdzie znalazłyśmy ojca, zastanawiałyśmy się, czy nie wybrać kogoś o rudych włosach, dzięki czemu przetrwałoby choć wspomnienie o Ruth. Ostatecznie jednak postanowiłyśmy tego nie robić: to byłoby zbyt dziwne, a zresztą, jak zauważyła moja matka, przecież sama też posiadam geny Ruth. W końcu zdecydowałyśmy się na mężczyznę o ciemnych włosach i ciemnych oczach, żeby pasował kolorytem do Carli. Nie przypominał typowego Skandynawa. Zastanawiam się jednak, czy dziecko mimo wszystko nie okaże się podobne do Ruth. W końcu zdarzają się i dziwniejsze rzeczy.

– Nie chcę o niej zapomnieć – mówię.

– Nikt tego od ciebie nie wymaga. – Carla kładzie ciepłą dłoń na moim policzku. – Ruth zawsze będzie przy tobie.

Poranek jest przepiękny. Niebo śpiewa błękitem, a w ogródku topnieją pajęczki siatki szronu. Mroźne powietrze kłuje mnie w płuca. Do metra nie jest daleko, a ja wybrałam dobry moment – chwytam gazetę i rozglądając się po

peronie, zauważam, że ludzi jest mniej i pewnie uda mi się znaleźć miejsce siedzące.

Na stację South Ealing wjeżdża pociąg z Heathrow, zgarniając po drodze pasażerów. Jedna kobieta, wysoka i blada jak duch, siedzi z pękającym w szwach plecakiem pod nogami. Dwie inne, drobnej budowy, może Hiszpanki, pogrążone są w rozmowie. Nasłuchuję przez chwilę. Nie, nie Hiszpanki, Włoszki. Jedna z nich, o twarzy przypominającej sowę, co nie znaczy, że nieatrakcyjnej, ma kapelusz, który zsunęła na tył głowy. Druga ma farbowane włosy i dziwną łysą plamkę za uchem. Kobiety – myślę: dla mnie zawsze liczyły się tylko one. Ale wiem, że istnieje też inny powód, dla którego tak uważnie przyglądam się podróżnym.

Dopiero po kilku przystankach, kiedy dłonie trochę mi się rozgrzewają, zaglądam do gazety. I oto jest, widzę go na czwartej stronie. Przybrał na wadze i włosy siwieją mu na skroniach, ale na jego ustach nadal igra uśmiezek, jakby bawił go jakiś prywatny żart. Przez długi czas wpatruję się w jego zdjęcie i myślę o jego dłoniach na ciele mojej siostry, wiele lat temu. A potem przewracam stronę, żeby już na niego nie patrzeć.

Alice

Alice czuje się dziś... właściwie nieźle, tylko trochę dziwnie, jakby proporcja związków chemicznych w jej organizmie się zmieniła, ułożyła w nowym porządku. Ile wypita poprzedniego wieczoru? Na spólkę z George'em obalili pół butelki merlota, ale to przecież niewiele jak na nich, choć piją mniej niż dawniej. I dość wcześnie się położyli. Więc o co może chodzić?

Koleżanka przy sąsiednim biurku wciera w ręce krem nawilżający, trąkając przez telefon. Zapach, bogaty i pizmowy, wydaje się jakby silniejszy niż zwykle – Alice ma wrażenie, że jest dziwnie odpychający. Żółć podchodzi jej do gardła. Alice głośno przełyka ślinę.

Spogląda z powrotem na ekran. Rozmyślała właśnie o Naomi, siostrze Ruth Walker, która była z nią na jednym roku w St Anthony's. Była – i nadal jest – wyjątkowo ładna, z tymi jej ogromnymi ciemnymi oczami i oliwkową skórą. Studiowała historię sztuki i wydawała się łagodniejsza od swojej siostry, mniej przytłaczająca. Alice ją lubiła. Kiedy wpadały na siebie w studenckim barze, powtarzały: „Musimy się kiedyś umówić na kawę”.

Jednak Alice szybko pochłonęła pełnoetatowa praca, jaką była pozycja dziewczyny George'a, Naomi zaś poznała nowych znajomych i okazja się nie nadarzała. Z czasem ich plotkarskie rozmowy zmieniły się w zwykłe powitania, potem kiwnięcia głową, szybkie machnięcia dłonią na dziedzińcu. Alice nagle ogarnia smutek. Czy dobrze zrobiła, że od początku postawiła wszystko na jedną kartę, że nie znalazła sobie własnego towarzystwa, że pozwoliła, by życie George'a stało się jej życiem?

Przychodzi jej do głowy pewien pomysł. Loguje się na Facebooku i wpisuje w pasek wyszukiwania „Naomi Walker”. Od razu wyskakuje jej ta właściwa. Nie zmieniła nazwiska. Alice nie przypomina sobie, żeby na studiach widziała ją z jakimś chłopakiem. Może Naomi była zwyczajnie wybredna. Facebook pyta, czy chce dodać Naomi do znajomych, i Alice bez chwili namysłu najeżdża kursorem na „Dodaj” i klika myszką.

– Jest nasz bohater.

Alice gwałtownie wraca do rzeczywistości.

– Słucham?

Zdecydowanie ma dzisiaj dziwny nastrój.

– Twój mążulo – szepce koleżanka z zachwytem.

George często wywiera taki efekt. I faktycznie tu jest, idzie ku niej

z szerokim uśmiechem i bukietem słoneczników.

– George? – pyta ostro Alice. – Skąd się tu wzięłeś?

– Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść razem lunch – mówi George. Podchodzi do niej i ściska ją za ramię. Puszczą porozumiewawcze oko do jej koleżanki. – Czy mężczyzna nie może od czasu do czasu zrobić żonie niespodzianki?

– No, owszem, może. Ale ostatnio byłeś tu chyba na bożonarodzeniowej imprezie. W dwa tysiące dziesiątym. – „Kiedy za dużo wypiliśmy i bezczelnie podrywałeś jedną ze stażystek”, dodaje Alice w duchu.

– Co to? – George wskazuje słonecznikami jej ekran.

– Nic takiego. – Alice pospiesznie ściąga promiennie uśmiechniętą Naomi na pasek. – Wspominałeś coś o lunchu! – Jej głos nagle robi się nienaturalnie wesoły. – Wspaniale! To dokąd idziemy?

W restauracji panuje tłok. Pracownicy biurowi z londyńskiego City, rumiani od wypitego do lunchu wina – rękawy podwinięte, krawaty poluzowane – nachylają się ku sobie, hałaśliwie wymieniając prywatne uwagi. Jest za gorąco, za głośno. Jeszcze zanim siadają, Alice traci ochotę na posiłek; właściwie wcale nie chce tu być.

– Masz ochotę na wino, skarbie? – pyta George, sięgając po kartę.

– Lepiej nie. – Alice spuszcza wzrok na menu. – Trochę kiepsko się dzisiaj czuję.

Za plecami George'a zauważa kobietę, która usiłuje nakarmić piersią dziecko. Zasłoniła się dyskretnie przerzuconą przez ramię ściereczką, ale nadal jakoś odstaje od tego miejsca. Na twarzy ma ów rozkojarzony, na wpół nieobecny wyraz typowy dla świeżo upieczonych matek.

– Może i masz rację. – George odkłada kartę win równie szybko, jak po nią sięgnął. – Wszystko gra, skarbie?

Dziwnie się zachowuje. Jest nietypowo troskliwy i ciągle się wierci.

Alice marszczy brwi.

– George, co się dzieje?

On wzdycha i przesuwa dłoń po twarzy.

– Słuchaj, muszę ci coś powiedzieć.

– Aha.

– Pamiętasz tę dziewczynę, o której niedawno wspominałaś?

Zanim kończy zdanie, Alice doznaje déjà vu: wie, zawsze wiedziała, właśnie to nie dawało jej spokoju.

– Muszę ci się do czegoś przyznać: rzeczywiście ją znałem. Trochę ze sobą kręciliśmy, kiedy byłem na drugim roku. Na długo przed tym, zanim poznałem ciebie.

- Kręciliście? – pyta ostro Alice.
- No wiesz, mieliśmy romans. Tak.
- A więc kłamałeś.

George stanowczo kręci głową.

- Nie, nie kłamałem. To nie było kłamstwo.
- Owszem – mówi Alice. – Mówiłeś, że prawie jej nie znałeś.

Wpatruje się w niego, spogląda mu prosto w oczy.

George spuszcza wzrok na stolik. Sięga po nóż i na powrót go odkłada.

- To nie miało znaczenia – mówi. – I *naprawdę* prawie jej nie znałem.

Znowu zrobił z niej idiotkę. I to na oczach wspólnych przyjaciół. Teddy na pewno wiedział. On i George znali nawzajem wszystkie swoje sekrety z czasów studenckich.

- Jak długo ze sobą byliście? – rzuca piskliwie. Karmiąca kobieta unosi głowę. Alice zniża głos. – Byłeś w niej zakochany?

George marszczy brwi.

- To naprawdę trwało tylko kilka tygodni. I nie, nie łączyło nas nic poważnego. A poza tym to było dawno temu.

Alice przymyka oczy. W sumie George ma rację. Dlaczego tak się tym przejęła? Wyobraża sobie jednak spojrzenie, jakie George musiał wymienić z Teddym; ukryte prądy porozumienia. To tak, jakby przesunęła palcem po starej bliźnie – w sumie nie boli, ale miejsce jest wrażliwe.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Wstydzilem się. Niezbyt dobrze ją potraktowałem i się pokłóciliśmy. No i oczywiście potem, kiedy stało się to, co się stało... – Cichnie.

- I oczywiście potem co, George? Nie chciałeś, żeby kojarzono cię z zaginioną osobą? Możliwą samobójczynią? Bo co? Bo to mogłoby cię postawić w złym świetle?

George patrzy na nią. Robi tę swoją szczerą minę, która szczególnie dobrze wychodzi mu przed kamerą.

- Słuchaj... nasza relacja należała już wtedy do historii. Nie miała żadnego związku z niczym. I teraz też nie ma. Ale wiem, że ta dziewczyna nie daje ci spokoju. I pomyślałem, że jeśli zaczniesz węszyć, to może na to wpadniesz.

- Więc mówisz mi to z obawy, że i tak sama mogłabym się dowiedzieć. – Palce Alice zaciskają się na papierowej serwetce na jej kolanach, ściskają ją w ciasną kulkę. – Świetny ruch, George. Naprawdę genialny. – Alice jest teraz wściekła. – Czy ona tam była? Na balu? W sensie z tobą?

George wydaje się kompletnie zbity z pantafelku.

- Skarbie, o czym ty w ogóle mówisz?

– Na zdjęciu widać czyjeś rude włosy. – Alice nie chciała, żeby tak to wyszło.

– Co? – George pociera ręką czoło.

– Na tym zdjęciu z tobą i Danem, tym na twoim biurku. Z boku stoi jakaś ruda. Czy ona tam była?

– Nie – mówi stanowczo George. – Nie. Bóg wie, gdzie wtedy była, ale nie z nami. Ona mnie nie znosiła.

– Dlaczego cię nie znosiła? – Alice znowu czuje wzbierającą w niej złość. – Dlaczego? – pyta powtórnie.

Tym razem nie jest w stanie nad sobą zapanować. Chwyta torebkę i płaszcz i wybiega za drzwi. Zdaża w ostatniej chwili: wymiotuje do donicy okiennej.

Odchodząc z restauracji, nadal ściska serwetkę. Ociera usta i szuka w torebce telefonu i miętówki. Od kiedy zobaczyła tamtą dziewczynę w pociągu, przeczuwała, że George'a coś z nią łączyło. Językiem przepycha miętówkę w policzek. Co jeszcze uszło jej uwagi? Próbuje dodzwonić się do Christie, ale włącza się automatyczna sekretarka.

– To ja – mówi Alice. – Oddzwoń. Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Myśli o Teddym, którego ręka błądzi czasami pod stołem i „po przyjacielsku” ściska jej udo. Jest jej winien przysługę.

– Alice! – Teddy natychmiast odbiera połączenie. Jak zawsze wydaje się wielce zadowolony z siebie. – Co słychać?

Jej głos brzmi słabo i nienaturalnie.

– Teddy, cześć. Obawiam się, że muszę ci zadać nieco dziwne pytanie.

– Okej. – Słyszysz szelest zamykanych drzwi do biura. – Co się dzieje? Wszystko w porządku? Coś z George'em?

– Nic mu nie jest. – Alice przerywa, czuje się nieco zakłopotana. Zaczyna kropić deszcz. Alice podnosi rękę nad głowę, żeby osłonić włosy. – Nie wiem, czy pamiętasz, ale ostatnim razem wspominałam o jednej dziewczynie ze studiów.

Zapada cisza.

– Tej nieżywej?

– Tak.

Słyszysz, jak Teddy wystukuje coś na komputerze, wyobraża sobie jego grube palce na klawiaturze. Jego uwaga już zaczyna odpływać.

– Niezbyt dobrze ją znałem.

Alice nabiera powietrza.

– George z nią chodził, prawda?

Stukanie ustaje. Teddy oddycha ciężko w słuchawkę, nic nie mówi.

– Wiem, że tak – rzuca po chwili zirytowana Alice. – Przed chwilą sam mi o tym powiedział.

– Więc czemu mnie o to pytasz?

– Jaka ona była? – Alice rusza truchtem do metra.

– Naprawdę prawie jej nie znałem – wzdycha Teddy. – A poza tym bardzo szybko ze sobą zerwali.

– Ale coś przecież musisz wiedzieć – upiera się Alice.

Znowu słyszy stukanie w klawiaturę.

– Ona była trochę rozchwiana – mówi wreszcie Teddy. – Raz chyba nawet wyrzuciła rzeczy George’a przez okno.

Alice chowa się na chwilę pod markizę sklepu przy Chancery Lane, patrzy na ludzi uciekających przed deszczem. Upuszczone na ziemię gazety rozmiękają na chodniku.

– Czy on ją kochał?

– Skąd! – śmieje się Teddy. – Ani trochę. Ona była... po prostu za bardzo...

– Alice wyobraża go sobie, jak przegląda się w ekranie i przeczesuje palcami rzednące włosy. – Może zabiorę cię na drinka? Bo sprawiasz wrażenie, jakbyś potrzebowała czegoś na poprawę humoru.

– Nie, Teddy, nie trzeba. – Alice przewraca oczami. – Nie czuję się za dobrze. Ale dzięki – rzuca na koniec, choć sama nie jest pewna, za co właściwie mu dziękuje.

Ona była po prostu „za bardzo” – myśli. Dziwny opis. No i jeśli Ruth była po prostu „za bardzo”, to jaka była Alice? W sam raz? Wzdycha, znowu czując przytłaczające mdłości. Po chwili wahania dzwoni do biura, żeby powiedzieć, że bierze wolne popołudnie, a potem umawia się pilnie do lekarza rodzinnego.

Schodząc po schodach do metra, trzyma się poręczy jak staruszka. W pociągu koniecznie musi znaleźć jakieś wolne siedzenie.

Dociera do ulubionego miejsca przy drzwiach pomiędzy wagonami i nachyla twarz w kierunku bryzy wpadającej przez okno. Pociąg metra wije się pod Londynem jak wąż. Więc George’a łączyło coś z tą dziewczyną – tak jak podejrzewała. No i co z tego? Jakie to ma znaczenie? Czy chodzi o to, że skłamał? Znowu?

Kiedy zaczęli się starać o dziecko, postawiła George’owi ultimatum. Ale może zrobiło się za późno, żeby naprawić szkody. To było jak pokrzywa rosnąca w jej wnętrzu, parząca jej wnętrzności. W trakcie ich spokojniejszych, szczęśliwszych lat można było odciąć jej łodygę i liście, ale korzenie zawsze tkwiły głęboko. Najgorsze było to wieczne poczucie rozczarowania.

I niepewność sytuacji: nigdy-nie-wiedzenie, zawsze-zgadywanie, czytanie między wierszami – wążanie powietrza, sprawdzanie pościeli, obserwowanie, jak George rozgląda się po pokoju.

Kiedy George przeprowadził się do Londynu, a ona studiowała jeszcze w St Anthony's, przytrafiło mu się kilka – jak to ujął – wyskoków. Alice pogodziła się z tym – ledwo, ledwo – i sama odpłaciła mu jednym czy dwoma romansikami, które nie sprawiły jej żadnej satysfakcji. O wiele boleśniesz był dla niej romans, który George nawiązał ze znajomą rodziny w Witney, kiedy spędzał tam sporo czasu jako poseł. Któregoś weekendu, kiedy Alice przyjechała go odwiedzić, znalazła na ich łóżku cudzą gumkę do włosów.

Wywiązała się straszliwa kłótnia. Matka George'a oczywiście stanęła po stronie syna.

„A co niby miał robić, skoro ty cały czas pracujesz w Londynie? – spytała ją oskarżycielskim tonem. – A poza tym przecież nie macie dzieci”.

Alice nie mogła zapomnieć tych słów. Nie licząc tamtej sytuacji, teściowa nigdy nie okazywała jej otwartej wrogości, lecz Alice od samego początku wyczuwała jej dezaprobatę. Kiedy jakieś cztery lata temu George zakończył romans, zaczęli się starać o dziecko, ale nie mogła począć. Po dwóch latach pomyśleli o sztucznym zapłodnieniu, lecz wtedy ona dostała nową sprawę, on nowy projekt... Zawsze było coś pilniejszego, na czym należało się skupić, a teraz ciało Alice się zmieniało, jej cykle stawały się dłuższe. Jej matka też wcześniej przeszła menopauzę. Wyglądało na to, że przegapili swoją szansę.

W miarę jak zmierzają na zachód, pociąg dość szybko się wypełnia. Zanim docierają do Oxford Street, Alice jest uwięziona między ciałami innych ludzi. W zatłoczonym wagonie robi się duszno. Nawet powietrze wpadające ze świstem przez okienko w drzwiach pachnie stęchlizną. Kwasota wymiocin pali ją w gardle. Alice przełyka ślinę, opiera głowę o szklaną szybę i spogląda przez drzwi na ludzi stłoczonych w następnym wagonie. Jedna z kobiet ubrana jest w zieloną sukienkę, którą Alice rozpoznaje – ma taką samą. Wełniana, z wysokim kołnierzykiem; kobieta na pewno umiera w niej z gorąca. Alice wędruje spojrzeniem wzdłuż jej ciała, aż po głowę. Włosy kobiety są zawinięte w szeroki, kremowy szal, lecz Alice zauważa, że wymykające się spod niego kosmyki mają jasnorudą barwę.

Znowu przełyka ślinę, przymyka powieki i je otwiera. Oczy ma wyschnięte i zmęczone. Wychyla się z siedzenia, próbując dostrzec przynajmniej fragment twarzy kobiety, ale nieznajoma jest zwrócona tyłem do niej. Nie bądź śmieszna – upomina się Alice. Będziesz się tak zachowywać za każdym razem, kiedy migną ci rude włosy?

Gdy metro zaczyna zwalniać przy stacji Bond Street, Alice widzi, jak ruda przepycha się do drzwi. Gdyby tylko mogła ją zobaczyć, choćby zerknąć na jej twarz – wtedy zyskałaby pewność. Podnosi się z siedzenia, przestępuje nad torbami i przepycha się między ludźmi.

– Przepraszam – mruczy, machając rękami, żeby utrzymać równowagę.

Jakaś kobieta w zbyt obcisłej granatowej spódnicy wzdycha znacząco pod jej adresem.

Rozmyte twarze na peronie nagle się wyostają. Jest ich cała ściana. Alice przepycha się w kierunku drugiego wagonu, ale po tamtej kobiecie nie został nawet ślad. Brnie przez tłum coraz szybciej, ale trudno jej walczyć z falą pasażerów wsiadających do metra. Czyżby z przodu mignęły jej rude włosy wysypujące się spod kremowego szala? Czy to zielona sukienka znika tam w oddali?

Kat

Wszyscy wiedzą, jakie akcje odchodzą na studenckich imprezach w toaletach na pierwszym piętrze. Jednak niedające się z niczym pomylić odgłosy dwóch ciał wpychających się do sąsiedniej kabiny budzą w Kat tylko przygnębienie. Gdyby była w odpowiednim nastroju, może by ją to rozśmieszyło, ale dzisiaj zupełnie nie ma humoru. Kiedy dotarły z Ruth na przyjęcie, znowu poczuła w podbrzuszu ukłucie bólu, bo wpadły na Richarda. I choć Kat miała na sobie sukienkę, w której uważała się za sobowtórkę Jessiki Rabbit – z rozcięciem na udzie, sięgającym prawie do majtek – wybór okazał się kiepski. Richard prawie jej nie zauważył.

– Kto to był? – spytała potem Ruth. – Wygląda na miłego.

– Richard Wiseman – odparła zwięźle Kat. – I owszem, jest miły.

Zastanawiała się, czy nie dodać: „Podobasz mu się”, ale wtedy George, któremu udało się znowu wkupić w łaski Ruth, przyskoczył do niej, objął ją w pasie i wieczór potoczył się w zupełnie innym kierunku. Kat zastanawiała się, czy brak zainteresowania Richarda ma coś wspólnego z kilkoma jednorazowymi numerkami, które zaliczyła, od kiedy go ostatnio widziała. Jej najnowszy podbój, chudy gitarzysta, którego poznała na spotkaniu związku studenckiego, był niezaspokojony.

– Jesteś niesamowita – powtarzał, ale tydzień później zostało jej po nim tylko zapalenie pęcherza, przez które musiała co rusz biegać do toalety i przesiadywała tam, przeżywając katusze spowodowane trudnością z oddaniem moczu.

Ci obok strasznie hałasują. Brzmi to tak, jakby facet szarmancko wniósł dziewczynę do kabiny, a potem puścił, ona zaś straciła równowagę i poleciała na cienkie przepierzenie.

– Kurwa, George – odzywa się rozchichotany dziewczęcy głos, który brzmi zupełnie jak Ruth. – Może by tak delikatniej?

– Miałem zamiar potraktować cię wręcz przeciwnie – parska George.

Ścianka trzeszczy, kiedy napierają na nią i się całują. Kat odsuwa stopy, żeby Ruth nie rozpoznała jej po butach. Tuż przy jej głowie rozlega się stęknienie George’a. Słysząc rozsuwany rozporek.

Ruth znowu chichocze.

– W teorii zupełnie do siebie nie pasujemy, prawda? – pyta.

– Ani trochę. – Głos George’a gubi się w jej włosach.

Znowu jakieś poruszenie. Ceramiczny brzęk zatrząskiwanej pokrywy toalety, skrzypnięcie, kiedy George na niej siada.

Przez podłogę przebija głośna muzyka. Słysząc rozpinanie drugiego rozporaka, dalsze pocałunki. Kat nie chce słuchać, jak jej przyjaciółka uprawia seks. Podnosi się jak najciszej. Gdzieś na piętrze trzaskają drzwi i podmuch powietrza sprawia, że drzwi do łazienki też się otwierają i znowu zamykają.

– George – mówi Ruth i od razu wiadomo, o co jej chodzi. – George.

Jego głos jest gęsty od żaru.

– Wszystko gra?

– Czy możemy trochę zwolnić?

– Zwolnić? – powtarza George ze zdumieniem.

– No... – odpowiada Ruth słabym głosem.

Kat ogarnia współczucie dla przyjaciółki.

– Myślałem, że jesteś inna. – Z głosu George'a znika wesołość. – Bardziej otwarta na przygody.

– Bo jestem.

On wzdycha.

– Okej. Chcesz wrócić na dół? Bo wyszedłem dla ciebie z imprezy.

– Jakiś ty wspaniałomyślny. – Ruth usiłuje zamienić wszystko w żart.

Zapinany rozporek.

– George.

– Słuchaj, Ruth, wiem, do czego to zmierza.

W kabinie obok zmiana sytuacji: Ruth zsuwa się z kolan George'a, on wstaje.

– To twój pierwszy raz, chcesz, żeby było wyjątkowo, bla, bla, bla, świece i muzyka. I okej, w porządku. Idź i odhacz to sobie z kimś innym. A do mnie wróć, jak przyjdzie ci ochota na porządne rżnięcie.

– George. – Głos Ruth brzmi tak, jakby miała grudę w gardle. – Dlaczego zachowujesz się jak fiut?

George chichocze, odzyskując zwykłą bezczelność.

– Bo taki już jestem. Na pewno słyszałaś.

Zamek kabiny się otwiera i George znika. Kat słyszy, jak Ruth zamyka drzwi, i przez chwilę, kiedy obie siedzą tak i oddychają, już przymierza się, żeby powiedzieć: „Ruth, to ja. Przykro mi”. Myśli, że powtórzy słowa Richarda: „To niewyobrażalny chuj”. Ale wtedy rozlegają się kroki i wybuch śmiechu, Ruth wstaje i wychodzi z kabiny. Jakaś dziewczyna pyta:

– Wszystko w porządku?

Na co Ruth odpowiada:

– Tak, tak, tylko trochę przesadziłam z winem.

I ta druga dziewczyna się śmieje, a potem słycać szum wody w kranie, suszarkę do rąk, kroki.

Kat czeka, aż nieznajoma wejdzie do kabiny, po czym też wraca na imprezę. Najpierw widzi George'a. Stoi z Danem obok stolika z drinkami i po kilku chwilach z ich strony dobiega gromki śmiech.

Ruth siedzi sama, ukrywa się w przeciwległym kącie pokoju i pije z determinacją. Jej spojrzenie co chwila wraca do George'a. On stoi plecami do niej. Kat rusza w stronę przyjaciółki, przeciskając się ostrożnie przez zatłoczony pokój. Na ramieniu marynarki George'a zauważa włos Ruth.

– Nie możesz się tak w niego wpatrywać – mówi cicho, kiedy wreszcie do niej dociera. – Co się stało?

– Poszło nie tak. – Ruth wbija spojrzenie w kieliszek wina.

– Czyli jak?

– Spietrałam. – Ruth spuszcza wzrok na stopy. Widać na nich czerwoną linię tam, gdzie buty odcisnęły się na skórze.

– Nie chciał poczekać?

Ruth kręci głową.

– Nie sędzę, żeby on... – zaczyna, a potem się poprawia: – To była chyba sytuacja z rodzaju teraz albo nigdy.

Znowu spogląda na George'a. Do jego grupki dołączyły dwie dziewczyny. Jedna, w sukience ledwo zakrywającej tyłek, nawiązała już z nim rozmowę.

– Chcesz, żeby było wyjątkowo? – pyta Kat. – Bo prawdopodobnie nie będzie. Nie z nim.

Wyjmuje papierosy i częstuje Ruth.

– Wiem, że na wielki romans nie ma tu co liczyć, ale podoba mi się jego energia. – W głosie Ruth pobrzmiwa żalony ton. – I lubię go rozśmieszać. – Pociąga duży łyk wina.

– Ja po prostu chciałam mieć to z głowy – mówi Kat. – Bo wiesz, tak czy inaczej byłoby niezbyt przyjemnie, więc lepiej jak najszybciej mieć to już za sobą, nie?

Ruth potakuje.

– Nie powinnam tak mówić, ale przy tobie mogę... – Zniża głos. – Kiedy jestem z George'em, mam wrażenie, że ludzie mnie dostrzegają.

– Głupia jesteś. – Kat kręci głową i spogląda na Richarda, który patrzy na nie z drugiej strony pokoju. – Ludzie i tak cały czas cię dostrzegają.

Ruth znowu pociąga z kieliszka.

– Więc może po prostu nie lubię przegrywać.

Jedna z dziewczyn, które rozmawiają z George'em, ciągle bawi się swoimi włosami, zbiera je i przerzuca przez ramię, odsłaniając przed nim nagą szyję niczym dobrowolna ofiara wampira.

– Zrobię kolejne podejście – decyduje Ruth. – To był po prostu falstart.

– Okej – mówi Kat.

Richard jak zwykle ma włosy w nieładzie. W ręce trzyma książkę.

– Nie chcę czepiać się go jak pirania i robić z siebie ofiarę, i zachowywać się jak *baba* – ciągnie Ruth, podkreślając ostatnie słowo. – Chcę być równa. Chcę być potężna. Chcę być silna.

– Okej – powtarza Kat, myśląc sobie, że może Ruth powinna przystopować z winem.

– Chcę – podsumowuje Ruth zdecydowanym tonem – nie być już dziewczicą.

– Więc idź i mu to powiedz. – Kat popycha ją lekko. – Ale nie wszystko. Może tylko to ostatnie.

George nadal rozmawia z tamtą dziewczyną. Ich głowy są nachylone ku sobie; jego dłoń spoczywa na jej przedramieniu, jakby chciał przykuć jej uwagę. Ruth przechodzi przez cały pokój i przez kilka sekund stoi przed nimi z płonącymi policzkami, choć George nie zwraca na nią uwagi. Kat zastanawia się najpierw, czy misja znowu nie zakończy się porażką, a potem – czy Richard też widzi, jak Ruth mówi do dziewczyny: „Przepraszam”, bierze George'a za rękę i prowadzi go (o czym Kat dowie się później) nie do łazienki, ale do bardziej zaciszego składziku, gdzie przy drugim podejściu wszystko toczy się lepiej.

Naomi

Rankiem ojciec pachniał płynem po goleniu i mydłem. Kiedy się budziłyśmy, był już na dole, pogrążony w papierkowej robocie, ale w korytarzach na piętrze unosił się jeszcze jego zapach. Ojciec był wysoki i miał kasztanoworude włosy przetykane srebrem. Do garniturów zakładał muszkę, żeby się wyróżniać. To było żenujące. Nosił też skórzane buty, które stukały o chodnik.

– Oto dźwięk chodu prawdziwego mężczyzny – mawiała matka. – Lubię mężczyzn w porządnym skórzanych butach.

– I w muszce? – pytałyśmy.

– Hmm – mruzczała w odpowiedzi mama.

W tej kwestii nie była chyba aż tak zdecydowana.

Ojciec jeździł astonem martinem ze spersonalizowaną rejestracją – to było najbardziej żenujące ze wszystkiego. Samochód pachniał czystymi skórzanymi siedzeniami, jakby nadal był nowy. Sunął z pomrukiem tak nisko nad ziemią, że nie mogłyśmy wyjrzeć ponad żywopłoty. Świat widziany zza jego szyb wyglądał zupełnie inaczej. Ale ten wóz nie przysporzył ojcu wielu przyjaciół.

– Coś się zyskuje, a coś się traci – powiedziała raz o nim mama.

Sama jeździła zdezelowanym, ale niezniszczalnym volvo, bez specjalnych tablic rejestracyjnych. W jej samochodzie siadałyśmy na tylnym siedzeniu i przeciskałyśmy palce przez kratkę, żeby pogłaskać mokre nosy siedzących w bagażniku psów. Do astona zwierzakom nawet nie wolno było się zbliżyć.

Wieczorami jednak skórzane buty i garnitury taty znikwały, a zastępowały je sztruksy i stare swetry z łatami na łokciach. Ojciec w wolnych chwilach wykonywał różne prace w hotelowym ogrodzie – kosił trawę, rozpałał ognisko – i kiedy przychodził, żeby pocałować nas na dobranoc, pachniał dymem drzewnym i piwem. Szorstki materiał jego swetra łaskotał, kiedy siadałyśmy na łózkach, żeby się do niego przytulić. Ojciec nie radził sobie za dobrze z czytaniem na dobranoc – nie przepadał za tym. Matka była lepsza: czytała nam co ciekawsze fragmenty *Przeminęło z wiatrem* albo odgrywała historie operowe za pomocą lalek – choć nigdy nie wybierała *Madame Butterfly* („ta jest za smutna”). Matka musiała unikać smutnych rzeczy.

Tata celował za to w matematyce i zagadkach. W koniach i jeździectwie. W psach. W podrzucaniu nas wysoko do góry. W długich spacerach po wietrznych klifach. Matka była od bólów brzucha, pieczenia ciast i śpiewania.

Śpiewała też w hotelowym barze w wieczory, kiedy każdy mógł się popisać talentem – nigdy zbyt długo, tylko po kilka piosenek. Mruczała je do mikrofonu z przymkniętymi oczami i włosami w nieładzie po całym wieczorze obsługiwania gości w restauracji.

Mężczyźni na widowni patrzyli wtedy uważnie na jej twarz, jakby wpatrywali się w słońce.

– Rzadka piękność – nazywał ją tata. – Jesteś moją rzadką piękną – mawiał, stając za nią w kuchni i obejmując ją ramionami, a ona uśmiechała się i odpowiadała:

– Głuptas z ciebie. Prawda, że z taty głuptas? – Ale na jej twarzy pojawiał się rumieniec, jakby tak naprawdę jej się to podobało.

Mężczyźni, którzy pili w hotelu, nigdy nie wybaczyli ojcu, że ukradł im naszą matkę – bo chyba tak to postrzegali. Nazywali go szwindlarzem. Ruth wyzwała mnie raz, żebym zapytała mamę, co to znaczy, i gdy tylko otworzyłam usta, sama się domyśliłam, że to brzydkie słowo – takie, które powinnyśmy były sprawdzić w słowniku, a nie wypowiadać na głos. Palce mamy dotknęły rąbka fartucha, na sekundę zmięły materiał w kulkę.

– Gdzie to słyście?

W barze, z ust Daia Poety, zniewieściałego mężczyzny po pięćdziesiątce, z nadwagą, wymową rodem ze szkoły teatralnej i skłonnością do podłych uwag, kiedy był pijany.

– Ale co to znaczy? – zapytała Ruth.

– To znaczy, że ludzie bywają zazdrośni. – Matka puściła fartuch, wygładziła go i odwróciła głowę.

Spośród wielu talentów ojca największą uwagę zwracała jego zdolność do zarabiania pieniędzy. To był jego dar. Ojciec dostrzegał możliwości tam, gdzie inni ich nie widzieli: błyskawicznie obliczał sumy, potrafił rzucić okiem na restaurację czy bar i od razu wiedział, ile mniej więcej zarobią tego wieczoru albo co mogą zrobić, żeby utarg był lepszy. Założony przez babcię hotelik w hrabstwie Pembroke zdołał w zaledwie osiemnaście miesięcy przekształcić z hipisowskiego projekciku w dochodowy interes.

– On zaczynał od zera – szeptali elegancy panowie w barze. Jakby to było coś złego: stworzyć coś z niczego.

– Nawet nie pochodzi stąd – mówili z kolei miejscowi. Jakby to była największa obelga: nie dość, że wykradł najpiękniejszą dziewczynę z okolicy i zarabiał kasę, to jeszcze – o zgrozo! – nie miał nawet na tyle przyzwoitości, żeby być Walińczykiem.

Klientela baru dzieliła się na wiele plemion: zamożni mężczyźni, którzy

wcześnie się dorobili albo odziedziczyli fortuny i przenieśli się na wybrzeże; miejscowi, którzy ścigali tam w piątki i soboty; urlopowicze, którzy pili w zasadzie bez względu na dzień tygodnia – ale tata nie przynależał do żadnej z tych grup.

Zamiast tego sami stworzyliśmy sobie własne plemię: Ruth i ojciec z ich rudymi włosami, matka i ja z naszymi ciemnymi oczami. Żadne z rodziców nie miało cierpliwości do naszych kłótni, lecz my nigdy nie rezygnowaliśmy z prób wciągnięcia ich w wieczne bitwy o to, gdzie powinien przebiegać podział między naszymi terenami. Było to szczególnie ważne w samochodzie: ciągle wytyczałyśmy w nim granice, żeby oddzielić bałaganiarską część Ruth od mojej, schludnej.

Dzieliło nas zaledwie osiemnaście miesięcy. Nasze pierwsze spotkanie obejrzałyśmy uwiecznione na domowej taśmie – niemy film o przygaszonych barwach. Ruth przy głównym wejściu, w ramionach babci, ze swoim różowym króliczkiem Niuniem, wyciąga ręce, żeby przywitać się z mamą, która wraca ze szpitala ze mną zawiniętą w duży biały koc.

– Dzidzia – mówi bezgłośnie mama na filmie, nachylając ku niej moją wyglądającą z koca buzię.

– Dzidzia – powtarza moja siostra, gramoląc się ku mnie w ramionach babci, już wtedy niepomna na granice wyznaczające teren każdej z nas.

Alice

Luty 2016

Minęły trzy tygodnie, od kiedy Alice wysłała Naomi zaproszenie na Facebooku, ale bez odpowiedzi, i trzy tygodnie, od kiedy lekarz powiedział jej ze stuprocentową pewnością, że jest w ciąży. Ta wiadomość była szokiem i dla niej, i dla męża: chyba oboje zaczęli się już oswajać z myślą, że nie mogą – albo nie chcą – mieć dzieci.

Kiedy powiedziała o tym George'owi, oparł się ciężko o kuchenny blat. Przez moment, który wydawał jej się bardzo długi, milczał. Wreszcie powiedział:

– Och, skarbie, to cudownie. – I podszedł, żeby objąć siedzącą przy stole Alice, a ona wtuliła twarz w jego brzuch.

Dziecko. Człowieczek składający się z George'a i z niej. Alice zastanawia się intensywnie, jak mogłaby wyglądać taka osobka, i przyłapuje się na tym, że nie potrafi sobie tego wyobrazić, nie ma pojęcia, jak można by połączyć mocne rysy George'a z jej delikatniejszą twarzą. Leżąc w łóżku, kładzie sobie rękę na brzuchu. Od szóstego tygodnia – to wtedy dowiedziała się, że jest w ciąży – czuje się bardzo źle. Musiała wziąć kilka tygodni wolnego w pracy i co chwila biega chwiejnie z sypialni do ubikacji. Dalekie jest to od stanu euforii, który sobie wyobrażała. Przez ciągłe mdłości czuje się pusta, jest otumaniona i wyczerpana. Dręczą ją sny, często osadzone w St Anthony's – spotyka w nich Dana i innych ludzi, których nie widziała od lat. Sny są tak żywe, tak wyraźne, że Alice ma wrażenie, jakby tamte czasy jeszcze nie przeminęły.

Kiedy czuje się na tyle dobrze, żeby wstać, zagląda do gabinetu George'a. Siedzi w internecie i wyszukuje ludzi na Facebooku, wypatrując twarzy Ruth. W chwili słabości postanawia zamówić książkę Richarda Wisemana, ale za szybko klika kolejne okienka i zanim się orientuje, podaje biurowy adres dostawy. Często też wraca do biurka George'a, jakby szła dobrze wydeptanym szlakiem, i sprawdza, czy może szuflady są tym razem otwarte. Nigdy nie wiadomo.

Wczoraj, kiedy miała wyjątkowo zły dzień, znowu sięgnęła po kolaż zdjęć na blacie. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że fotografie są chyba ułożone inaczej niż wcześniej. Przetarła oczy i znowu się im przyjrzała. Tak,

poprzesuwano je. Spojrzała na zdjęcie George'a i Dana – wydawało się mniejsze, jakby je przycięto. Przesunęła palcem wzdłuż krawędzi. Rude włosy zniknęły. Zostały odcięte.

Dzwoniła do Christie, żeby o tym porozmawiać, ale jakoś nie mogła się zmusić, żeby poruszyć temat. Może lepiej poczekać, aż spotkają się twarzą w twarz. Zamiast tego powiedziała:

– Wiesz, że Naomi Walker też jest w ciąży? Widziałam na Facebooku.

Chodziło o wpis, w którym wspólna znajoma otagowała je obie.

– Nie, nie słyszałam – odparła Christie po chwili przerwy.

– Tak sobie pomyślałam... – powiedziała Alice, bawiąc się kablem telefonu stacjonarnego – tak sobie pomyślałam, że gdyby Ruth jednak żyła, może to byłby dla niej dobry pretekst do powrotu.

Christie zamilkła na dłuższą chwilę. Ostatnio traktuje Alice dość oschle. Może myśli, że Alice za bardzo się ze sobą cacka. Sama bez najmniejszego problemu wypchnęła z siebie trzech zdrowych chłopców i sześć tygodni po ostatnim porodzie wróciła do pracy.

– Kochanie – powiedziała – nie wydaje ci się, że zachowujesz się trochę dziwnie?

Jaka była przed poznaniem Christie? Alice usiłuje sobie przypomnieć. Zawsze miała się za... może nie do końca za szarą myszkę, ale za kogoś, kto o wszystko musi się starać. Z powodu mononukleozy, która po maturze zmogła ją na kilka miesięcy, zaczęła studia o semestr później. Gdy dotarła na uczelnię, inni pierwszoroczniacy zdążyli się już podzielić na osobne kliki. Alice musiała nadrobić stracone miesiące. Była więc bardzo wdzięczna, kiedy przypadkiem poznała Christie, która mieszkała w pokoju nad nią i któregoś ranka zaprosiła ją na kawę. Podczas gdy ona krzątała się przy małym włoskim ekspresie, Alice oglądała przyklejane karteczki z różnymi hasłami na ścianie nad jej biurkiem: „Zdrowa, nie gruba” i „Zawsze stać cię na więcej”. Takie nieskrywane ambicje częściowo ją odstręczały, ale częściowo budziły też podziw. Czy tego właśnie potrzeba do samodoskonalenia?

Ona i Christie nie były jedynymi, które ciężko nad sobą pracowały. Alice rozpoznawała objawy u innych dziewczyn: szare sińce pod oczami, przepychanie jedzenia po talerzach podczas oficjalnych kolacji, przyglądanie się mężczyznom, przyglądanie się innym dziewczynom, żeby się zapoznać z konkurencją. Całe dni spędzała na mierzeniu: mierzeniu talii, mierzeniu czasu, obliczaniu godzin pozostałych w bibliotece albo minut na urządzeniu do wiosłowania w uczelnianej siłowni.

Zawsze było tyle do zrobienia. Przyjęcia koktajlowe i joga, tańce

towarzyskie, wiosłowanie, biblioteka – ciągle biblioteka z zastępami książek tak długimi, że kiedy na zajęciach podawano listę lektur, w gardle stawała jej gęła.

Alice uważnie obserwowała, w jaki sposób Christie o siebie dba: podziwiała jej maniur, jej lśniące włosy. Zauważyła, że Christie nigdy nie przesadzała z piciem. Wolno sączyła drinki i odstawiała je na dłuższy czas. Zdawała się też uważnie słuchać innych, a sama mówiła niewiele. Nie miała wyraźnej charyzmy bardziej popisujących się dziewcząt, ale jej chłodne opanowanie i sarkastyczny dowcip sprawiały, że zawsze otaczali ją przyjaciele – ona jednak z jakiegoś powodu na najbliższą powierniczkę upatrzyła sobie właśnie Alice.

– Jesteśmy do siebie podobne – powiedziała tamtego ranka przy cappuccino. – Wydaje mi się, że obie znamy wartość różnych rzeczy.

Pewnego razu Alice wskoczyła do łóżka z przystojnym rugbystą, a kiedy się ulotnił, złapała doła. Christie zajrzała do niej z góry. Rozejrzała się po zaciemnionym pokoju i rozsunęła zasłony, zalewając wszystko światłem. Przysiadła w nogach łóżka i rzekła energicznie:

– Nie chcę ci prawić kazań, ale oni nigdy nie trzymają się dziewczyn, które od razu idą do łóżka.

– Nie brzmi to zbyt nowocześnie – burknęła Alice.

– No nie – zgodziła się Christie. – Ale to prawda. Zwłaszcza jeśli chodzi o rugbystów; ci są najgorsi. Lecz oczywiście wszystko zależy od ciebie. Chcesz, to możesz się powygłupiać, zabawić. – W jej ustach brzmiało to jak coś złego. – Tylko czy faktycznie dobrze się bawiłaś? Ale tak szczerze?

Alice przypomniała sobie poprzedni wieczór: ekscytujący flirt przy koktajlach, początkowa fala podniecenia, owszem, ale tuż za nią podążyło nerwowe pocenie się, rozczarowanie, ukłucie zażenowania.

– Moja matka mówi, że teraz mamy najlepszy czas – powiedziała Christie.

– Na co?

– Na znalezienie sobie odpowiedniego partnera. Nigdy już nie będziemy w tak dobrej sytuacji: nigdy nie znajdziemy się w otoczeniu tylu inteligentnych młodych mężczyzn. – Tu Christie rzuciła Alice bezlitosne spojrzenie. – Znasz Magnusa? To jedyny przyzwoity fryzjer w tym mieście. Jest w dechę. – Christie miała niefortunny nawyk doprawiania swojego dość konserwatywnego sposobu mówienia wtrąceniami z ulicznego slangu. Nie brzmiało to zbyt dobrze.

– Nie znam – odparła Alice, unosząc rękę do głowy.

– Zabiorę cię do niego. On się tobą zajmie. Ja stawiam.

Siedząc we fryzjerskim fotelu, ze spadającymi dookoła kępkami włosów, Alice poczuła nagle niewypowiedziany smutek, jakby odzierano ją z dawnej postaci; jakby opadały z niej fragmenty dzieciństwa. Zamknęła oczy.

– Zobaczysz, naprawdę warto – powiedziała za jej plecami Christie, jakby czytając w jej myślach.

Co najdziwniejsze, okazało się, że miała rację. Alice wyłoniła się z salonu fryzjerskiego niczym motyl z kokonu. Jej długie brązowe włosy zmieniły się w krótkiego blond boba, który podkreślał jej oczy i nadawał jej schludny, zdecydowany i o wiele mniej myszowaty wygląd.

– A teraz musimy ci dobrać ciuchy – oświadczyła Christie. – Zaczniemy od jakiejś sukienki.

To właśnie tamtego wieczoru George, który był wtedy na ostatnim roku, po raz pierwszy zwrócił na nią uwagę. Alice pojawiła się w sukience od Karen Millen. Nie był to styl, jaki normalnie by sobie wybrała – turkusowy stan i spódnica w ostrym różu – ale jak to powiedziała Christie, przykuwał oko i podkreślał jej wąziutką talię. Sukienka kosztowała sporą część kwoty studenckiego kredytu, ale wywołała taką reakcję, że było warto. W przerwach pomiędzy robieniem słodkich oczu do George'a Alice próbowała obliczyć, jak przetrwa do końca semestru. Na pewno będzie musiała pracować podczas wakacji.

Pod koniec wieczoru George odprowadził ją do akademika, ale pozwoliła mu wejść tylko na klatkę schodową.

– Więc który pokój jest twój? – zapytał z uśmiechem, spoglądając na schody.

– Zobaczysz – odparła, również się uśmiechając. – Być może.

Jego usta na chwilę nadeły się w wyrazie niezadowolenia; przysunął się o krok bliżej.

– Byłoby fajnie, gdybym mógł go obejrzeć już teraz.

„Zawsze mów lekkim tonem” – radziła jej Christie.

– Owszem, ale przynajmniej będziesz miał na co czekać. – Alice też przysunęła się bliżej do niego i rzuciła mu spojrzenie spod rzęs.

George sięgnął po jej dłoń, oczy miał szkliste, rozkojarzone. Nie do końca tak to sobie wyobrażała. Stała na palcach i na sekundę przyłożyła usta do jego policzka, wdychając zapach whisky i płynu po goleniu, a potem szybko się odwróciła i wbiegła po schodach.

– Anno, wróć! – zawołał za nią nadąsanym tonem. – Anno!

– Nie! – odkrzyknęła. – A na imię mam Alice.

Naomi

Zawsze miała temperament. W dzieciństwie złamała mi rękę – oczywiście przez przypadek: oszukiwałam w „Raz, dwa, trzy, Baba-Jaga patrzy”, więc mnie popchnęła, ale za mocno, nie zdawała sobie sprawy z własnej siły. Potem, kiedy miałam jedenaście lat, była ta sprawa z moim pierwszym chłopakiem, Jamiem Haversem. Miał brązowe włosy i piegi. Łaził za mną po całym obozie jeździeckim. Lubiłam go, ale nie chciałam go pocałować, więc przestał się do mnie odzywać i powiedział kolegom, że jestem oziębła. Popłakałam się.

Następnego dnia Ruth zapytała chłopaków, czy może zagrać z nimi w touch rugby. Pamiętam, że był gorący sierpniowy dzień i chłopcy po całym tygodniu biegania na słońcu mieli opalone nosy. Pani Jenkins, nasza opiekunka, zadekowała się na leżaku przy swojej przyczepie kempingowej i przyglądała się grze, jednocześnie obserwując wszystkie dzieci.

Ruth przez chwilę obserwowała rozgrywkę, po czym podeszła do największego z chłopaków.

– Mogę z wami pograć?

Spojrzał na nią z góry, mrużąc oczy.

– Żadne inne dziewczyny nie grają.

– No i?

– Pozwól jej – powiedział inny, wesoły ciemnowłosy chłopiec, który kolegował się z Ruth.

Ruth z początku trzymała się z tyłu, podbiegała do piłki, ale nie wysilała się zbyt. Czekwała na chwilę, kiedy piłka trafi do Jamiego, co nastąpiło już wkrótce. Jamie był dobrym graczem, upartym i zręcznym. Ale Ruth okazała się szybsza. Gdy ruszył do linii boiska, rzuciła się w pogoń i w ostatnim momencie chwyciła go za koszulkę i szarpnęła tak, że się potknął i upadł na ziemię. Potem zaczęli się szarpać o piłkę, tarzając się jedno przez drugie. Walka zrobiła się tak ostra, że pozostali chłopcy wybuchnęli śmiechem, a zaniepokojona pani Jenkins podźwignęła się z leżaka, żeby ich rozdzielić.

Ruth wyszła z potyczki potargana, z zadrapaniem na twarzy, ale obśmiała się z mojego niepokoju.

– W rugby już tak jest – powiedziała. – Chodziło tylko o piłkę.

Tam, skąd pochodziłyśmy, rugby zajmowało taką pozycję jak religia. W naszym barze nie było telewizora – babcia nigdy by na to nie pozwoliła –

ale miejscowi zbierali się po każdym meczu, żeby go omówić. Każdy miał swoją opinię.

Tylko nasz ojciec był inny: w przeciwieństwie do pozostałych mężczyzn wcale nie interesował się rugby, lecz musiał udawać. Pod pewnymi względami chciał się wyróżniać, szczyił się swoją muszką i sportowym autem – ale pod innymi wolał być taki jak inni, wtopić się w elegancki tłum. Mówił „toaleta”, a nie „ubikacja”, „lunch”, a nie „obiad”, nosił koszule z długim rękawem, a nie z krótkim. Musiał przyswoić sobie tyle szczegółów, ale gdyby nie głos – pewna płaskość w wymowie samogłosek – prawie nie dałoby się go odróżnić od tamtych ludzi.

– Co myślicie o tych zmianach w przepisach dotyczących młyna? – zapytał pewnego dnia po jakimś meczu, kradnąc temat z artykułu, który właśnie przeczytał.

– Tylko utrudnią sytuację na boisku. Nie żebyś ty mógł to zrozumieć.

Zrobiło się cicho, szum rozmów zamarł na chwilę zupełnie jak na filmach. Dai Poeta pił w Pod Łabędziem już od rana. Dłonie, którymi podał matce szklankę, żeby dołała mu piwa, wydawały się spuchnięte. Żadnego „proszę” ani „dziękuję”.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Ojciec nie był tak pijany jak on – nigdy nie pił aż tyle – ale zaliczył już ze dwa browary, a jeśli się go dobrze znało, można było rozpoznać, kiedy zaczyna tracić nad sobą panowanie: jego usta zaciskały się wtedy mocno (Ruth odziedziczyła po nim tę cechę), a w oczach pojawiał się wyraz koncentracji.

Śmiech Daia brzmiał niczym zwykły wydech.

– Nie przypuszczam, żeby *u ciebie* w szkole w to grali.

Mama, wciąż z jego szklanką w dłoni, zastygła na chwilę, po czym zaczęła nalewać mu piwa.

– Przypomnij mi, dokąd właściwie chodziłeś? – rzucił znowu Dai.

Ojciec zignorował pytanie.

– Grywałem w szkole w rugby – powiedział tylko zwięźle, odwracając wzrok. Kłamał.

Nigdy nie rozmawiał o swoim dzieciństwie. Widać też było, że Dai – do tej pory nie mam pojęcia, dlaczego tak dziwnie go nazywano, bo sprawiał wrażenie stuprocentowego Anglika – czegoś się domyśla, a to pytanie miało być testem.

Kiedy szklanka wypadła z dłoni matki i roztrzaskała się o podłogę, mama nawet się nie schyliła, żeby coś z nią zrobić, tylko spojrzała spokojnie na Daia.

– Pamiętam, jak przychodziłam popatrzeć na ciebie, kiedy grałeś. – Po tych słowach zerknęła na tatę. – Nigdy nie był za dobry.

A potem w kuchni, siekając awokado, powiedziała do nas:

– Szczeniaki z prywatnych szkół. Miękczy na zewnątrz, ale w środku stwardniali. – Podniosła do góry pestkę awokado. – Uważajcie na nich, dziewczynki. Wydają się tacy uprzejmi, tacy dobrze wychowani... – Umiarkła, szukając właściwych słów. Zazwyczaj nie przemawiała do nas w ten sposób. Jakbyśmy były już dorosłe. – Nie wiem, co te szkoły z nimi robią. A najgorsze jest to... – dodała i nigdy przedtem nie widziałam u niej takiego smutku – że on chce być jednym z nich.

Kat

Listopad 1999

Ten pierwszy raz okazał się precedensem.

– George lubi to robić w niebezpiecznych miejscach – opowiada Ruth. – Takich, gdzie ktoś może nas przyłapać.

Ich związek – o ile można go tak nazwać, bo nie obejmuje on wyjść na drinka, wspólnych kolacji, przytulania się i oglądania filmów – opiera się na ryzykanckim seksie. Przeważnie nocą w samochodzie George’a, czasem też za dnia w różnych zwariowanych miejscach. Kiedy są wyjątkowo znudzeni lub pijani, robią to w klubowych toaletach, a raz nawet na stole bilardowym w studenckim barze, już po zamknięciu. Albo na polach golfowych czy na plaży. Ruth postawiła się wreszcie, kiedy George zaproponował szopę, czyli maleńką kamienną przebieralnię przy North Beach, w której cuchnie moczem, a po płytkach ścieka woda.

Podczas tych początkowych tygodni Kat nieczęsto widuje Ruth, a kiedy już się spotykają, wychwytuje w niej subtelne zmiany – szkliste oczy, zarumienione policzki. Z niektórymi dziewczynami, kiedy odkryją seks... no to koniec. W jej szkole też była taka jedna: cichutka, zawsze z nosem w książce – a potem zaczęła się zadawać z facetami i oblała egzaminy. Kat doskonale wie, że w takich sytuacjach ludzie potrafią się zachowywać, jakby postradali rozum. Stwierdza jednak, że choć wcale nie zna Ruth aż tak dobrze, to tęskni za jej towarzystwem, jej wariactwem, jej tupetem.

Raz podczas lunchu pyta ją, jak leci. Ruth milknie na chwilę i wreszcie odpowiada:

– Nigdy dotąd nie uprawiałam tak podniecającego seksu.

Kat uśmiecha się i rzuca bez zastanowienia:

– Właściwie to w ogóle nigdy nie uprawiałaś żadnego seksu. No ale... – Stuka kieliszkiem w kieliszek koleżanki. – Gratulacje.

– Dzięki. – Ruth wydaje się poirytowana.

– Przynajmniej jednej z nas się poszczęściło – dodaje Kat, żeby poprawić atmosferę.

Siedzą w pubie na obrzeżach miasta, Pod Dwoma Bażantami. Kat miała ochotę wypróbować jakieś nowe miejsce, a słyszała, że tutejszy bar zdobi czteronogi wypchany bażant w szklanej gablocie. Jakiś taksydermista

o wisielczym poczuciu humoru zszył dwa ptaki w taki sposób, że miały teraz cztery nogi, dwie głowy i – co najdziwniejsze – troje oczu. Z ciemnych kątów pubu wyglądają inne wypchane zwierzęta: lis z zaskoczoną miną, rozczochrana sowa...

– Ale upiornie – powiedziała Ruth, kiedy tam weszły.

– Skarbie, toż to czysty kicz – roześmiała się Kat. – Myślałam, że ci się spodoba. Właścicielka to podstarzała tancerka burleski... i podejrzewam, że lubi ładnych chłopców. – Rzuciła okiem na barmana, który otwarcie się w nie wpatrywał. No, w każdym razie w Ruth. Włosy miał niesforne, a w jego uchu błyszczało coś srebrnego, jak u pirata. Kiedy Kat zamawiała przy barze jedzenie, wydawał się rozkojarzony, jego spojrzenie ciągle błędziło w stronę siedzącej w kącie Ruth.

– Ten chłopak, na którego czasami wpadamy... – mówi niespodziewanie Ruth. – Jak mu tam... Richard?

– No?

– Podoba ci się, prawda?

Kat spuszcza wzrok na swój talerz.

– W sumie...

– Co tak dziwaczysz?

– Co masz na myśli?

– O innych sprawach zawsze mówisz otwarcie, więc czemu teraz nagle zachowujesz się tak dziwnie?

– Wcale nie – odpowiada dziarsko Kat, po czym dodaje: – On cię chyba lubi.

Ruth mruga.

– Przecież w ogóle mnie nie zna.

– No ale czasami... – Kat nie wie, jak dokończyć to zdanie, więc zaczyna od początku: – Co to ma za znaczenie?

Na myśl o Richardzie ogarniają ją wyrzuty sumienia. Kiedy ostatnio ze sobą rozmawiali, znowu wspominał o Ruth i George'u.

– Nie chodzi o to, że mu zazdrozczę – powiedział, śmiejąc się krótko. – Kat, serio, on jest niebezpieczny. – Przez chwilę miał taką minę, jakby zamierzał dodać coś jeszcze, ale w końcu rzucił tylko: – On krzywdzi ludzi.

Kat po namyśle stwierdza, że nadeszła odpowiednia chwila na poruszenie tego tematu.

– Ruth, bądź ostrożna. Wiem, że w tej chwili czujesz się seksowna i wyzwolona – zaczyna. – Pławisz się w endorfinach. Wszystko wydaje ci się niesamowite.

– Ćśś. – Ruth wydaje się skrepowana.

Barman znowu spogląda w ich stronę.

– Ale zazwyczaj kończy się to bolesnym upadkiem. Zwłaszcza z kimś takim jak George. – Kat zapala papierosa. – Mamy tu do czynienia z Nieświętą Trójcą czynników: George nie cieszy się dobrą reputacją. Nie jest w tobie zakochany. I wcześniej czy później się tobą znudzi.

– Auć. – Ruth wierci się, szurając krzesłem po podłodze. Bierze papierosa, zapala go i zaciąga się ze złością. Przez jakiś czas siedzą w milczeniu. – Poważnie, ja naprawdę wiem, że to nie będzie romans stulecia, ale jakoś to przeżyję.

– Okej. – Kat gasi papierosa i się uśmiecha. – W takim razie postawię ci drinka i możemy znowu pogadać o seksie.

Przy barze przyłapuje się na tym, że znowu wpatruje się w bażanta, próbując dopatrzeć się szwów, ale światło w pubie jest przyćmione, a taksydermista znał się na swojej robocie. Kat niepokoi ta sprawa z Ruth i George'em; obawia się, że nie dość jasno przekazała przyjaciółce ostrzeżenie Richarda, ale z drugiej strony sama też nieraz bywała w podobnych sytuacjach i tak jak Ruth nigdy nie dostrzegała prawdy, dopóki nie było za późno. Co można na to poradzić?

Barman poleruje kufel, ale odstawia go, żeby ją obsłużyć. Kat już ma złożyć zamówienie, kiedy chłopak nachyla się nad barem, nieco zbyt blisko niej, i odzywa się przyciszonym głosem:

– Dlaczego twoja koleżanka mnie ignoruje?

Kat podąża za jego spojrzeniem i odwraca się z powrotem do Ruth, która właśnie szuka czegoś w torebce. Czasami zdumiewa ją efekt, jaki jej przyjaciółka wywiera na mężczyznach. A przecież dzisiaj nawet nie wygląda tak dobrze, wydaje się trochę zmęczona. Może to przez jej rude włosy: siedzi w plamie światła pod oknem i słońce oświetla je tak, że wyglądają zjawiskowo.

Kat śmieje się nerwowo.

– Nie wydaje mi się, żeby cię ignorowała.

Dziwny sposób na podryw, jeśli o to właśnie mu chodzi.

– Więc w ogóle ci o mnie nie wspomniała? – upiera się barman.

– Nie – odpowiada Kat zwięźle. – Obawiam się, że nie.

Mierzy go wzrokiem: przystojny, ciemne kręcone włosy – lecz mimo to jest w nim coś, co jej się nie podoba, jakaś fałszywa nuta. Chłopak ma kolczyk w lewym uchu, ale wyraża się ładnie, jakby udawał kogoś, kim nie jest. Bogaty studencik kreujący się na pirata.

– Nie mogłem przestać o niej myśleć. Miałem nadzieję, że tu wróci...

Kat wzdycha.

– Ona nigdy przedtem tu nie była. – Przyjmie wreszcie to cholerne zamówienie czy nie?

Barman śmieje się i sięga po szklanę.

– A skąd niby to wiesz? Takie jesteście nierozłączne?

Kat nie wie, co odpowiedzieć. Ogląda się na przyjaciółkę. Może Ruth *rzeczywiście* już tu kiedyś była.

Chłopak zniża głos do szeptu:

– W zeszłym tygodniu przyszła tu sama na podryw. Spędziliśmy razem noc.

– Bardzo wolno wyciera szklanę. – I przez cały czas to robiliśmy – dodaje niepotrzebnie. – A teraz nic. Zero reakcji. Jakbyśmy w ogóle się nie znali.

Kat znowu ogląda się na Ruth. Dziwne, że nic o tym nie słyszała.

– Aha... – mówi niepewnie, nie bardzo wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

Właściwie straciła ochotę na drinka. Pomyliła się co do tego pubu: może jednak wcale nie jest taki fajny. Może faktycznie ma w sobie coś złowieszczonego.

– Nawet jeśli ktoś kiedyś pograł z nią jak totalny fiut, to jeszcze nie znaczy, że wszyscy faceci są tacy sami – mówi barman, kiedy Kat odchodzi. – Niektórzy z nas też mają uczucia.

Kat wraca do stolika. Ruth patrzy na nią ciekawie.

– O co mu chodziło?

– Wydawało mu się, że cię zna. – Kat chowa papierosy do torebki i przerzuca ją sobie przez ramię. – Chodź, napijemy się gdzie indziej.

Ruth ogląda się na barmana i parska śmiechem.

– W życiu go nie widziałam.

Kat także spogląda na chłopaka, kiedy wychodzą z pubu.

– Dokładnie to samo mu powiedziałam.

Alice

Marzec 2016

W trakcie okresu, o którym Alice myśli teraz jak o swoim areszcie domowym, wszystko jakby złagodniało. Po pierwszym trymestrze wróciła do pracy i zastała kolegów bez marynarek, a w donicach przed biurem spod ziemi przebijały krokusy. Alice czuje się teraz o wiele lepiej; jeszcze nie całkiem wróciła do siebie, ale nabrała sił i cieszy się, że znowu jest wśród ludzi.

Jej klientka, Elizabeth Gregory, też wyraźnie ma się lepiej. Jej gorycz stopniała. Siwe włosy ścięte na pazia odrosły i opadają jej falą na ramiona. Zmieniła się też jej garderoba. Dzisiaj Elizabeth ma na sobie długą, powiewną spódnicę i luźną marynarkę. Żakiety z watowanymi ramionami rodem z lat osiemdziesiątych zniknęły, podobnie jak zacięty wyraz zaciśniętych ust, który Alice zauważyła wcześniej.

– Wiesz, czemu nie mogę przestać się dziwić? – pyta właśnie Elizabeth. – Że ani razu nie widziałam go w toalecie.

– A chciałaś zobaczyć swojego męża na sedesie? – pyta Alice, z trudem zachowując poważny wyraz twarzy. Zna już swoją klientkę na tyle dobrze, że może sobie pozwolić na przekomarzanie.

Elizabeth kręci głową z uśmiechem.

– Nie o to chodzi. Tylko o intymność. Żyłam z nim przez trzydzieści dziewięć lat i nigdy nie załatwialiśmy się w swojej obecności. Ja nawet nie wiem, z iloma kobietami on spał.

– Ale przecież w wielu związkach partnerzy nie wiedzą o sobie takich rzeczy – mówi Alice. Nie ma zielonego pojęcia, czy to, co mówi, jest prawdą, lecz sama nie próbowałaby nawet zgadywać, z iloma kobietami spał w życiu George. Aż strach o tym myśleć. – Związki bywają różne.

Po swojej separacji z mężem, byłym kolegą George'a, Elizabeth odnowiła przez Facebooka kontakt z jakimś dawnym wielbicielem. I chyba dobrze na tym wyszła, bo Alice nigdy nie widziała jej tak szczęśliwej. Tymczasem jej mąż rozstał się ze swoją researcherką i teraz desperacko pragnie odzyskać żonę, ale układ sił uległ tymczasem zmianie. Elizabeth nie ma zamiaru do niego wracać.

– Muszę się skupić na wszystkim, co dzięki temu zyskałam – mówi do Alice. – Chcę namiętności. Chcę intymności. Teraz moja kolej.

– Mimo wszystko – uśmiecha się uprzejmie Alice – w tej chwili warto byłoby zachować dyskrecję. Z uwagi na zainteresowanie prasy.

Obawia się, że pochłonięta nowym związkiem Elizabeth zapomina o szerszej perspektywie. Utrata partnera to ogromna trauma: traci się wtedy osobę, która była najbliższym świadkiem większości naszego dorosłego życia. Małżeństwo z George’em to też nie bajka, lecz Alice trudno wyobrazić sobie życie bez niego. Czytała niedawno, że utrata wieloletniego partnera jest trochę jak utrata samego siebie, bo też pod pewnymi względami *naprawdę* tracimy wtedy własną tożsamość. W naszych bliskich przechowujemy pewne informacje; dlatego właśnie ona nie potrafi wymienić świec zapłonowych, a George nie ma pojęcia, kiedy kto ma urodziny. Nawet Teddy.

Alice po raz pierwszy ujrzała George’a w pewną senną niedzielę, kiedy była na pierwszym roku. Siedziały razem z Christie na trawniku przed barem, rozkoszując się dżinem z tonikiem. Nietypowo ciepłe marcowe popołudnie wyciągnęło wszystkich na zewnątrz. Jakiś długowłosy student drugiego roku przy otwartym oknie brzdąkał na gitarze akordy do *Sweet Child o’Mine*. Alice nie mogła się skupić na swojej książce.

Nagle w barze rozległ się ryk i na zewnątrz wyległ tłum trzecioroczniaków. Było na czym zawiesić oko; Alice widywała już niektórych z nich, ale w łagodnym popołudniowym świetle prezentowali się wyjątkowo dobrze. Ten najprzystojniejszy, o szczupłej i kościstej budowie, poprowadził ich na środek dziedzińca, niosąc w rękach półtoralitrową szklankę piwa niczym monstrancję. Cała grupa stłoczyła się z udawanym nabożeństwem wokół jednego z chłopaków, o mocno opalonej skórze, falistych brązowych włosach szczesanych z czoła, orlich rysach i nieco zaspanym wyrazie twarzy. Ten przystojny uroczystym gestem wręczył mu piwo.

– Zdrowie! – krzyknął chłopak, szczerząc się od ucha do ucha.

Reszta zaczęła skandować:

– Pij, pij, pij!

– Co to za jeden? – zapytała Alice.

– Ten ładniutki? – zapytała Christie. – To Dan Vaughan.

– Nie, ten niższy z piwem.

– To George Bell. – Christie zawahała się nagle. – Nie cieszy się dobrą reputacją – powiedziała wreszcie. – Lepiej nie iść z nim do łóżka. Wierz mi.

– A co, spałaś z nim?

Christie pokręciła głową.

– Nie, wolę jego kumpla, Teddy’ego Sheltona. Znasz go?

Alice zerknęła na rosłego chłopaka o strzelających oczach, który stał na

skraju grupy.

– To ten?

– Tak. Ma w sobie to coś. – Christie uśmiechnęła się przebiegle. – A jego rodzina ma zamek w Szkocji, ale oczywiście to nie ma nic do rzeczy...

– Christie! – Alice cisnęła w przyjaciółkę źdźbłem trawy. – Jesteś okropna.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi – powiedziała niewinnie Christie i wróciła do swojej książki.

Niedługo potem George i Alice zaczęli ze sobą chodzić. Alice kazała mu czekać przez całe trzy tygodnie. George pewnie jeszcze nigdy w życiu na nic tyle nie czekał. Ale ostatecznie było warto. Spędzili cały weekend zadekowani w jego pokoju, pijąc szampana i słuchając Pink Floydów.

Alice wzdycha z nostalgią, po czym wraca myślami do klientki.

– To z toaletą o niczym nie świadczy – mówi przepraszająco. – Ale jeśli naprawdę jesteś przekonana, że chcesz rozwodu, możemy ruszyć dalej.

– Nigdy w życiu nie byłam niczego pewniejsza – odpowiada Elizabeth z lśnącymi oczami. – Nie zamieniłabym tego, co teraz czuję, na całe poczucie bezpieczeństwa na świecie.

Na początku ich związku George nie zawsze traktował ją z szacunkiem w sprawach łózkowych. Raz, kiedy po jakiejś imprezie wrócili ze znajomymi do jego pokoju, próbował się do niej dobrać, choć reszta siedziała jeszcze dookoła i paliła trawę.

– Nie – szepnęła Alice, gdy zaczął zsuwać jej spodnie, kiedy całowali się pod kołdrą. A potem, głośniejszym i tonem belferki: – Powiedziałam *nie*.

Zabrała swoje rzeczy i pomaszerowała z powrotem do siebie, ale wychodząc, usłyszała jeszcze śmiech Dana:

– No, przynajmniej ta nie jest taka jak reszta.

Kim była ta reszta? Dawniej myśl o innych dziewczynach George'a nie dawała Alice spokoju. Spędzili razem w St Anthony's zaledwie dwa semestry, a potem on skończył studia i przeniósł się do Londynu. Przez tych kilka lat, zanim do niego dołączyła, było dużo jeżdżenia w jedną i drugą stronę, dużo zrywania i schodzenia się, dużo sypiania na prawo i lewo (w przypadku George'a) i dużo łez (w przypadku Alice). Ona też przespała się z paroma innymi facetami, ale nikt nie rozumiał jej w łóżku tak jak on. Z nikim innym nie było tak podniecająco.

– Małżeństwo to transakcja, prawda? – mówi jej klientka. – To znaczy nie mam na myśli prostytutki – śmieje się. – Chodzi mi o „ty mi dasz to, a ja ci dam tamto”. Ja wymieniłam emocje na bezpieczeństwo. Ale teraz już nie chcę się czuć bezpiecznie. Chcę poczuć coś więcej.

Alice kiwa głową. Z nią było na odwrót: dopiero dzięki George'owi poznała radość pełni życia. Bezpiecznie czuła się przez całe życie, zanim jeszcze go poznała. Wychowano ją w poczuciu bezpieczeństwa i niechęci do ryzyka. Ale przy nim była pewna, że nigdy nie będzie się nudzić. Od początku nie miała wątpliwości, że George odniesie w życiu sukces, że nie będą żyli sobie spokojnie. Nie była też głupia – wiedziała, że nie zna wszystkich jego tajemnic. Niejeden raz taka czy inna dziewczyna próbowała odciągnąć ją na bok i ostrzec przed George'em. Ale ona przywykła do zbywania takich ostrzeżeń.

– Bo widzisz, to strach nie pozwala ludziom od siebie odejść. – Elizabeth stuka w jej biurko wymanikiowanym paznokciem. – A ja już się nie boję.

Alice zastanawia się, czy się z nią zgadza. Kiedy odprowadza ją do drzwi i wraca do biurka, znajduje na nim paczkę z Amazona i liścik od menedżerki biura. „Zrobiliśmy dziś porządek w szafce na korespondencję i znaleźliśmy to w kącie”. Alice przez chwilę nie może sobie przypomnieć, co takiego zamówiła, ale kiedy rozdziera opakowanie, na widok czarno-białego zdjęcia Richarda Wisemana na czwartej stronie okładki przeszywa ją radosny dreszczyk. Jego książka – już zapomniiała, że ją zamówiła, kiedy była na zwolnieniu lekarskim.

Drżącymi rękami kartkuje strony z obawą, czy znajdzie to, czego szuka, ale jej wątpliwości okazują się bezpodstawne: tych jasnorudych włosów nie dałoby się przegapić. Jest, w samym środku książki, patrzy prosto w obiektyw czy też w stojącego za nim człowieka. Jej spojrzenie jest bezpośrednie, lekko wyzywające. Zdjęcie zrobiono na ścieżce przy urwisku w St Anthony's – Alice rozpoznaje to miejsce, stoi tam ławka z widokiem na morze. Włosy Ruth połyskują w słońcu. Jej twarz jest blada. Z jej wyrazu trudno odczytać, co łączy dziewczynę i fotografa; może zaraz dojdzie między nimi do pocałunku, ale równie dobrze mogą się pokłócić.

Czasami Alice zrywa się w środku nocy z łóżka, żeby coś sprawdzić – wysłanego maila czy dokument, nad którym akurat pracuje – bo po kilku godzinach przewracania się z boku na bok doszła do przekonania, że coś jej się pomyliło. Przeważnie jednak okazuje się, że wcale nie. Po prostu jej umysł z nią igrał. I to samo okazuje się teraz, kiedy Alice patrzy na zdjęcie w książce: odkrywa, że niesłusznie w siebie wątpiła. Instykt wcale jej nie zawiódł. I nie tylko to. Bo Alice ma przed sobą tę samą kobietę, którą widziała w pociągu. Jest tego stuprocentowo pewna.

– Miałam rację – mówi na głos.

– Co? – pyta koleżanka przy sąsiednim biurku, choć bez większego

zainteresowania.

– Miałam rację w pewnej sprawie – mówi Alice. Nie obchodzi jej, czy mówi jak wariatka. Zupełnie jej to nie obchodzi. – W pewnej ważnej sprawie.

Naomi

W biurze Tim sortuje pocztę. Nadal przychodzi do nas sporo listów, ale nie tak dużo jak w czasach, kiedy tuż po studiach zaczęłam pracować dla fundacji. Teraz częściej kontaktujemy się z krewnymi zaginionych osób za pośrednictwem maili i mediów społecznościowych. Z początku pracowałam tu tylko podczas wakacji, jako wolontariuszka. Dzięki temu czułam się użyteczna: przekopywałam się przez listy, sprawdzałam poszlaki, o których nas informowano. Ale w głębi serca wiedziałam, z jakiego powodu tam jestem: bo gdyby pojawiła się jakakolwiek informacja o jej zwłokach, pierwsza bym się o tym dowiedziała.

Oczywiście było to mało prawdopodobne. Do tej pory muszę to sobie powtarzać. Mało prawdopodobne, choć nie niemożliwe. Koroner powiedział, że ciał osób zaginionych w pobliżu ujścia rzeki często nie da się odzyskać. A to, że sukienka, którą miała na sobie Ruth, była tak podarta, kiedy morze wyrzuciło ją na brzeg, stanowiło bardzo zły znak.

Najstraszniejsze były pierwsze dni. Zaczęło się, kiedy Richard pojawił się w naszym domku i zapukał do drzwi, wyrywając mnie z alkoholowego snu.

– Cześć, Naomi – powiedział. Wydawał się zmęczony, zawstydzony. W noc balu nikt z nas się nie wyspał. – Jest Ruth?

Na zewnątrz lało, więc szybko wpuściłam go do środka.

– Myślałam, że jest u ciebie.

– Nie – odparł.

Od razu się domyśliłam, że pomiędzy nimi wydarzyło się coś złego.

– Aha – powiedziałam. – Ale jestem całkiem pewna, że tu też jej nie ma. Kiedy wróciłam nad ranem, zajrzałam do jej pokoju i poszłam prosto do łóżka.

Czy już wtedy zaczęliśmy panikować? Chyba nie. Życie wciąż wydawało się zwyczajne. Sprawdziliśmy jej pokój. Łóżko było posłane, a dzinsy nadal wisiały na oparciu krzesła, jakby czekały na jej powrót.

Richard przez jakiś czas siedział w kuchni. Widziałam, że jest zdenerwowany, że znowu się pokłócili, ale nie chciał mi nic powiedzieć, a ja miałam tamtego dnia własne zmartwienia. Już wtedy byliśmy w przyjaznych stosunkach, ale nie znałam go tak dobrze jak teraz.

Po jakimś czasie wyszedł, żeby dokończyć pakowanie, ale poprosił, żebym przysłała do niego Ruth, kiedy już wróci. Ja tymczasem zastanawiałam się,

czy nie położyć się jeszcze na trochę do łóżka. Czyli wciąż się nie bałam. A już na pewno nie tak jak godzinę później, kiedy zjawiał się policjant – miejscowy chłopak – z jej czerwonymi butami w jednej i torebką w drugiej ręce.

– Czy zastałem Ruth Walker? – zapytał.

– Nie – odparłam już po raz drugi tego dnia. – Skąd pan to wszystko ma?

– Ktoś znalazł te rzeczy na plaży – odparł.

Spojrzałam na czerwone pantofle i ogarnął mnie taki strach, jaki poczułam do tej pory tylko raz, kiedy umarł nasz ojciec. Jakby pod moimi stopami otworzyła się zapadnia.

– Kiedy widziała ją pani po raz ostatni? – zapytał policjant.

Gdy traci się kogoś w ten sposób – kiedy nagle znika on bez ostrzeżenia – człowiek zaczyna rozmyślać o najdrobniejszych szczegółach. Co ze sobą miała, w co była ubrana, z kim rozmawiała, co mówiła? Szukamy znaczenia w każdym najmniejszym szczególe. Powtarzamy sobie, że poznamy prawdę; że skoro kochaliśmy kogoś tak bardzo, w głębi serca będziemy wiedzieć, czy ta osoba jeszcze żyje, czy umarła. Ale prawda jest taka, że nie wiemy. Wcale tego nie wiemy.

Ukojenie znalazłam w pracy: w rutynie, w satysfakcji z dobrze wykonanego zadania – czarny tusz na żółtym papierze, przyklejane karteczki. Ruth by się ze mnie śmiała, ale takie rzeczy naprawdę pomagają – i to zadowolenie, kiedy składam fragmenty życia innych ludzi w całość, nadal daje mi poczucie celu. Poza tym wiem, co przeżywają krewni zaginionych osób. I nie ja jedna spośród moich kolegów. W ciągu tych lat, od kiedy zaczęłam pracować dla naszej organizacji, wszystko się zmieniło. Media społecznościowe zdziałały cuda, jeśli chodzi o poszukiwanie zaginionych osób. Jedną z pierwszych rzeczy, które się robi, kiedy znika członek rodziny albo przyjaciel, jest założenie strony na Facebooku lub zamieszczenie tweeta z prośbą o rozpowszechnienie informacji, i mnie, jako jedną z najmłodszych pracowniczek, wciągnięto właśnie do tych działań. Ale czasami media społecznościowe wytrącają mnie też z równowagi: na każdą osobę, która szczerze pragnie pomóc, przypada jakiś internetowy świr, który próbuje naprowadzić cię na fałszywy trop. Poza tym takie środki przekazu sprawiają, że łatwiej szerzyć fałszywe informacje o tym, że kogoś gdzieś widziano. Tego szczególnie nie lubię.

Przypadek Ruth jest inny niż większość. Nie chodzi o to, że dysponowaliśmy tak nielicznymi tropami, bo często bywa ich nawet mniej – ludzie, których poszukujemy, zwyczajnie wyszli któregoś dnia do szkoły czy pracy albo wyskoczyli po papierosy i nigdy już nie wrócili. Ale u Ruth,

pomimo nagłego zniknięcia, wszystko wskazywało na utopienie. Kiedy zaczęłam pracować jako wolontariuszka w naszej fundacji, matka spytała:

– Czy jesteś pewna, że chcesz się zajmować czymś takim?

Wiedziała, dlaczego to robię; wiedziała, że obserwuję, czekam, nie tracę nadziei.

Piętnaście lat temu nie istniało coś takiego jak media społecznościowe – nie było internetowych kampanii z chwytliwymi sloganami i hashtagami. Teraz wszyscy do tego przywykli. Gdyby Ruth zniknęła dzisiaj, moglibyśmy przypisać jej poszukiwaniom jakiś symbol, na przykład czerwone buty. Kiedy kilka lat temu znaleziono nagle „faceta od canoe”, który sfingował własną śmierć i przez pięć lat żył w ukryciu, Richard w nowym przyływie nadziei rzucił pomysł, żeby założyć na Facebooku stronę dla Ruth, na której ludzie mogliby pisać, gdyby ją gdzieś zauważyli. Zastanawiałam się nad tym, ale ostatecznie uznałam, że nie mogę zrobić tego mamie. A jeśli ktoś miałby nam do powiedzenia coś ważnego, jeśli musiałby do nas dotrzeć, to zawsze znajdzie sposób.

Włączam komputer i idę do kuchni, żeby zaparzyć sobie miętę. Chodziłam na kurs, na którym doradzano, żeby na początek dnia wrzucać na profil facebookowy jakieś dobre wieści. Jest ich więcej, niż można przypuszczać: dziewięćdziesiąt dziewięć procent wszystkich spraw osób zaginionych jest rozwiązywanych w ciągu roku. Loguję się i najpierw sprawdzam komentarze, które pojawiły się w nocy. Odpowiadam na kilka pytań i wrzucam krzepiący post o jednej z naszych zbiórek.

– Przyszła do ciebie jakaś paczka – mówi Tim i rzuca mi przesyłkę.

Paczka jest duża, ale miękka, prawie nic nie waży. Na chwilę ogarnia mnie przerażenie: boję się, czy nie przysłał jej jakiś wariat, który ma do mnie żal, bo nie chce, żeby go odnaleziono; może w środku znajduje się zdechły szczur albo jakieś rozjechane zwierzę. Paczka została dokładnie oklejona taśmą, więc wstaję, żeby pożyczyć nożyczki.

Po drodze wpadam na Sue, która dopiero co wróciła z urlopu i rozwodzi się nad tym, jak bardzo przez te trzy tygodnie urósł mi brzuch. To niewiarygodne, że jestem już w szesnastym tygodniu ciąży. Mam szczęście – nie licząc rzadkich mdłości na samym początku, czuję się całkiem nieźle. Niektóre z moich znajomych straszliwie wymiotowały, a węch tak im się uwrażliwił, że potrafiły z niesłychaną wręcz dokładnością wyczuć wszystko, począwszy od gumy do żucia w tylnej kieszeni spodni po rodzaj mydła, jakiego używał tego dnia mąż. Niektórym przewracało się w żołądkach pod wpływem najbardziej niewinnych zapachów, takich jak mięta czy rumianek.

Nie mówię tego Sue, ale od czasu tamtego incydentu w supermarkecie na początku roku wbrew sobie zaczęłam myśleć o moim dziecku jako o chłopcu. Wyobrażam sobie rudego bąbla bawiącego się na walijskiej plaży. Myślę o tym, że nigdy nie spuszczę go z oczu, nigdy nie pozwolę mu pływać bez opieki.

Dopiero po jakimś czasie przypominam sobie paczkę – w roztrzępaniu zostawiłam ją przy skanerze. Opakowano ją bardzo szczelnie, pokrywają ją warstwy brązowej taśmy klejącej. Rozcinam ją z jednej strony i dociera do mnie nieznośnie słodki, a jednocześnie znajomy zapach. Olej kokosowy.

Wszystko w biurze nadal toczy się tak, jakby nic się nie stało. Tim i Sue rozmawiają o weekendzie. Sue wybucha śmiechem. Dzwoni telefon. Tim odbiera. Na zewnątrz do sąsiedniego pubu podjeżdża poniedziałkowa dostawa: słychać huk stawianych na betonie keg z piwem.

A ja mam przed sobą Niunia.

Maskotka Ruth z czasów dzieciństwa spogląda na mnie wyłupiastymi oczami: to pomarańczowe szklane kulki o dużych, ciemnych źrenicach, teraz wytarte na wierzchu, jakby zamglone od katarakty. Niegdyś różowe futerko wyblakło do szarości, a w wielu miejscach w ogóle się wytarło: powstały duże łyse placki.

Jako dziewczynka Ruth nigdzie się bez niego nie ruszała: na każdym zdjęciu – czy to nad morzem, na kucyku, czy na traktorze – jest przy niej Niunio. Nosiła go ze sobą, jakby miała na jego punkcie obsesję, ostrożnie chowała go w zielonej torbie wraz z kolekcją innych przedmiotów: żółtą łyżką, paczką rodzynek Sun Maid... Raz mama musiała skonfiskować torbę, żeby ją wyprać – Ruth darła się wniebogłosey. Twierdziła, że potem już nic w torbie nie pachniało tak samo, i dała sobie z nią spokój, ale Niunia zachowała.

Babcia musiała dziergać Niuniowi ubranka, bo inaczej by się rozpadł. Pewnego razu Ruth zostawiła go w pociągu, ale jakoś zdołał do niej wrócić. I tak to się ciągnęło: jakby żadna siła nie mogła ich rozdzielić.

Czuję się nierzeczywiście. Szczypię się w skórę na grzbiecie prawej dłoni, wbijam sobie paznokcie aż do bólu. Gdybym spała, to uszczypnięcie by mnie obudziło.

Kto, *kto* mógł przesłać mi pocztą Niunia?

Sięgam po telefon. Za pierwszym razem źle wybieram numer, bo w głowie mam watę.

– Cześć, skarbie. Jesteś w pracy? – Matka zawsze o to pyta. Jej głos brzmi wyraźnie i pogodnie. Dociera do mnie ponad szmerem radia w tle.

– Czy to ty przysłałaś mi pocztą Niunia? – Zadane oskarżycielskim tonem pytanie wydaje się śmieszne.

– Co? – Słyszę, jak mama wyłącza radio, poświęca mi pełną uwagę.

– Czy to ty przysłałaś mi pocztą Niunia?

Matka milczy.

– Niunia, maskotkę Ruth – uściślam.

– Niunia? Niunia Ruth?

– Zgadza się.

– Pocztą?

– Tak.

– Ale czemu miałabym to zrobić?

– Bo ktoś to zrobił. Ktoś mi go przysłał.

– Ktoś ci go przysłał?

– Tak.

– Pocztą? – pyta znowu mama, jakby próbowała poukładać sobie fakty.

– Tak.

– Dokąd?

– Do pracy.

– Ale po co ktoś miałby to zrobić?

– Nie wiem. Żeby mnie zranić?

Nie przychodzi mi jednak do głowy nikt, kto mógłby chcieć to zrobić, skrzywdzić mnie w taki sposób. Problem w tym, że nie jestem pewna, czy to samo można powiedzieć o Ruth. Nie żeby miała jakichś nieprzyjaciół. Już raczej była z pewnymi osobami w nieprzyjaznych stosunkach. Zwłaszcza w tygodniach przed zniknięciem, kiedy cały czas wydawała się rozedrgana, niespokojna i zła. Przypominam sobie, jak jej przyjaciółka Kat się na nią wydarła, i tę straszną scenę z Richardem, kiedy trzeba było wezwać portierów, i spadające sombrero na przyjęciu, gdy Ruth uderzyła chłopaka, który miał je na głowie.

Na chwilę milkniemy.

– Kiedy go ostatnio widziałaś? – pytam.

Z jakiegoś powodu Niunio od samego początku był chłopcem.

– Nie pamiętam... – Matka ostatnio coraz częściej ma mętlik w głowie; pamięć nie służy jej tak jak dawniej. – Nie pamiętam – powtarza. – Może się zgubił podczas przeprowadzki.

Nadal jest właścicielką ziemi, na której stoi hotel, i dzierżawi go jakiejś parze z Cardiff, ale sama przeprowadziła się do domku w głębi lądu. Po śmierci Ruth stwierdziła, że prowadzenie interesu jest ponad jej siły – poza

tym nie mogła znieść stałego widoku na wodę.

– Ostatni raz widziałam go chyba na łóżku w jej dawnym pokoju – mówi wreszcie. Milknie na moment, bo być może podejrzewa, tak jak ja, że to wspomnienie może pochodzić z dowolnego momentu naszej młodości. – Nie zabrała go ze sobą do St Anthony’s? Może trafił do Richarda?

– Nie przypominam sobie, żebym go tam widziała. I nie, nie wydaje mi się, żeby to była sprawka Richarda. – Kręcę głową. – To raczej nie w jego stylu.

– Próbuję sobie przypomnieć, kto jeszcze mógłby coś pamiętać. – Mama wzdycha. – Może ta Kat? – Nigdy nie przepadała za przyjaciółką Ruth.

– Mogę jej wysłać wiadomość, ale wydaje mi się, że pod koniec nie były w zbyt przyjaznych stosunkach.

Choć przecież Kat pojawiła się na ceremonii upamiętniającej Ruth – balansowała na tych swoich absurdalnie wysokich obcasach, a makijaż spływał jej po twarzy.

– A tak, oczywiście. – Głos matki rozbrzmiewa bardzo słabiotko.

Zastanawiam się, czy w ogóle powinnam była wspominać jej o sprawie.

Ale potem mama pyta:

– A kod pocztowy?

– Kod?

– Na paczce – mówi jakby bez tchu. – Znaczy stempel pocztowy. Skąd to wysłano?

Podnoszę paczkę. Moje imię i adres nagryzmołono drukowanymi literami. Szukam stempla pocztowego. W głowie mam taki nieład, że dopiero po chwili dociera do mnie to, co widzę.

– No i? – pyta niecierpliwie matka.

– St Anthony’s – mówię.

Nadal czuję się jak we śnie. Przysuwam Niunia do nosa i wdycham jego zapach. Czuję Ruth, bardzo słabo, ukrytą pod wonią kokosa.

Kat

Grudzień 1999

Nie istnieje tylko jedna Ruth – uświadamia sobie wreszcie Kat. Nikt z nas nie istnieje wyłącznie w jednej wersji. Jest więc Ruth nieśmiała walijska dziewczyna. Ruth diwa. Ruth nimfomanka. Ruth jej obecnie bardzo pijana przyjaciółka, nawijająca z różowymi policzkami i kieliszkiem wina o swoim ulubionym temacie: George'u.

– Na tym polega uzależnienie – mówi uroczyście. – Ciągłe to widywałam w naszym hotelowym barze. Byli tam faceci, którzy przychodzili natychmiast po otwarciu. Mieli własne stołki, a zamiast składać zamówienie na głos, wystarczało, że kiwnęli głową do barmana. I tak siedzieli, dopóki nie skończyła im się kasa. Albo bar się zamykał. Albo nie byli w stanie utrzymać się w pionie. Nadchodzi taki moment... – tu podnosi palec, jakby wygłaszała monolog na scenie – ...kiedy coś przestaje być źródłem przyjemności, a staje się źródłem bólu. I jest to tak precyzyjny proces, że można go rozrysować na wykresie.

Kat ma pewne wątpliwości co do tego, czy przebieg miłości albo raczej żądzy, która skręciła w niewłaściwą stronę, naprawdę dałoby się ująć na wykresie, ale podejrzewa, że lepiej nie wdawać się w dyskusję. Razem z Ruth walczą właśnie z kartonem wina, takiego, jakie ich rodzice kupowali w latach osiemdziesiątych. Wcześniej rozpoczęły przygotowania do wieczornej imprezy – jest dopiero piąta, choć oczywiście na zewnątrz panuje już atramentowy mrok. Wszystkie egzaminy semestralne dobiegły końca, prace pisemne zostały złożone i na uczelni panuje świąteczna atmosfera. Na dziedzińcu paradują pod ramię gangi dziewczyn w tych fatalnych kostiumach sexy Mikołaja; stukają obcasy, kolczyki migają z rzadka jak choinkowe ozdoby. Kat się wzdryga. Nigdy nie czuła się dobrze w grupie, była bardziej samotnym wilkiem – myśli z uśmiechem. A w każdym razie tak było, zanim poznała Ruth.

Wino jest okropne. Od jego kwasoty Kat czuje palenie w gardle i przewraca się jej w żołądku, ale Ruth potrzebuje czegoś na uspokojenie. Sytuacja między nią a George'em się psuje, tak jak Kat przewidywała od samego początku. Zaczęło się prawie niedostrzegalnie, stopniowo. Tu sprzeczka, tam odwołana randka. Na imprezach Ruth spogląda przez pokój na George'a częściej niż on

na nią, zmienił się też wyraz jego oczu: nadal prowokujący, nadal porozumiewawczy, ale też bardziej powierzchowny, niemal wymuszony – jakby niegrzecznie było nie otaksować Ruth wzrokiem, choć teraz to już tylko odruch.

– Czy istnieje coś bardziej pociągającego – pyta Ruth – niż ktoś, kto już cię nie chce?

Kat kręci głową. Tu musi się zgodzić.

– Nie – potwierdza. – Nie ma nic bardziej pociągającego.

Sama tamtej pierwszej nocy też myślała, że Richard jej pragnie. „Ciągle czekam, aż coś mi się przydarzy, ale się nie przydarza” – powiedział wtedy. A ona uśmiechnęła się i odparła: „Może jeszcze się przydarzy”. On też się uśmiechnął. I to było to. Pomyślała, że właśnie coś się zaczyna.

– W ten sposób cię łapią – ciągnie Ruth. – Najpierw się za tobą uganiają, *zmuszają* cię, żebyś ich polubiła, a my, głupie, tak się tym jaramy, tak nam to schlebia, że żyjący, oddychający mężczyzna naprawdę nas pragnie, że dajemy się nabrać. I wtedy oni przechodzą do następnej.

Dosłownie kilka godzin po ich ostatniej kłótni Ruth zobaczyła ze swojego okna, jak George rozmawia na dziedzińcu z jakąś dziewczyną. Nie знаła jej – wiedziała, że nie była to żadna studentka. George zarzucił rękę na jej ramię, śmiejąc się, jakby nie miał w życiu żadnych trosk.

A Ruth ujrzała go w zupełnie nowym świetle.

– Spasiony bogaty chłopczyk, spuchnięty i zadowolony z siebie jak pan Ropuch w *O czym szumią wierzby* – powiedziała do Kat.

Od tamtej pory myśl o nim stała się dla niej źródłem jakiegoś rozedrganego niepokoju. Ale nie takiego przyjemnego. Tylko takiego jak przed egzaminem, kiedy wiesz, że go zjebiesz.

W tej sytuacji najlepiej byłoby zapomnieć o sprawie, położyć się wcześniej spać, dać sobie spokój. Więc Ruth oczywiście stoi nawalona w pokoju Kat, maluje usta najczerwieńszą szminką przyjaciółki i układa strategię.

Chodzi jej – i patrząc na nią, Kat doskonale zdaje sobie z tego sprawę – już nie tyle o George’a, ile o wygraną.

Ruth nabiera powietrza, jakby chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymuje.

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz? – pyta Kat. – Chcesz, żebym poszła z tobą? Dzisiaj ostatni wieczór semestru. I nie podoba mi się, że idziesz sama, kiedy sypie ci się z George’em.

Ruth kręci głową.

– Nie, poradzę sobie. A ty idź na tę swoją imprezę wydziałową.

Kat ma w planach kolację z innymi studentami anglistyki – nie powiedziała o tym Ruth, ale głównym powodem jest to, że ma tam sporą szansę natknięcia się na Richarda. Patrzy, jak Ruth nakłada następną warstwę szminki, wyciera ją o kolejne papierosy i znowu nakłada.

– Kiedy uprawiałam skoki przez przeszkody, zawsze wiedziałam, czy danego dnia będę mieć pecha – mówi nagle Ruth.

– Skakałaś konno przez przeszkody? – uśmiecha się Kat. – Jesteś pełna niespodzianek.

Ruth nie zwraca uwagi na pytanie i wyciera nadmiar szminki w chusteczkę higieniczną.

– Mogło chodzić o to, że burknęłam na mamę przy śniadaniu... bo zawsze przed zawodami wmuszała we mnie jedzenie, a ja nigdy nie miałam apetytu... albo na przykład mojemu kucykowi w transporcie rozplątały się warkoczyki.

Kat tłumi chichot na myśl o „warkoczykach kuczka”, ale Ruth nadal nie zwraca na nią uwagi.

– Albo zwyczajnie coś wisiało w powietrzu i zwierzęta to wyczuwały. Wiesz, że one tak mają? Płoszą się, bo coś im się przywidziało. A może to wcale nie były przywidzenia... W każdym razie zawsze w głębi serca wiedziałam, choć ze wszystkich sił starałam się przemóc w sobie to wrażenie, że nie ma sensu jechać na zawody, bo i tak mi nie pójdzie. Wszystko położę. – Zapala kolejnego papierosa.

– Proszę cię, nie idź – mówi Kat.

– Co?

– Na tę imprezę. Nie idź. Albo pozwól, żebym poszła z tobą.

Ruth kręci głową.

– Może i źle na tym wyjdę, ale nie aż tak jak na upadku z konia – śmieje się.

Po mniej więcej godzinie, kiedy w kartonie pozostają już tylko resztki wina, a świąteczna atmosfera na kampusie osiąga punkt kulminacyjny, Ruth zmienia zdanie.

– Może jednak mogłabyś się ze mną wybrać... ale tylko do jego pokoju.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – pyta Kat bez cienia wątpliwości, że pomysł jest zły. Staje przy oknie, żeby przynajmniej częściowo wytłumić zawodzenie kogoś, kto do wtóru Mariah Carey wyje *All I Want for Christmas Is You*.

– Chyba lepiej, żebyśmy pogadali przed imprezą, zamiast prać brudy przy wszystkich – tłumaczy Ruth. – Może powinnam zwyczajnie to uciąć, zanim on

to zrobi.

Kiedy wspinają się po schodach do pokoju George'a, Ruth zastanawia się, co mu powie.

– Może coś w rodzaju: „Oboje jesteśmy dorośli. Nie ma sensu tego ciągnąć. Życzę ci wszystkiego najlepszego”.

– Tylko bez tego ostatniego – mówi stanowczo Kat. – Nie przesadz: im krócej, tym lepiej.

– Tak jest. – Ruth saltuje pijackim gestem i puka do pokoju.

Kat, która mniej wypila, patrzy nieufnie na zamknięte drzwi.

Otwiera im jakaś dziewczyna w koszulce bez rękawów i króciutkich szortach.

– George'a nie ma – mówi wesoło.

Wygląda jak aniołek, istna laleczka: porcelanowa skóra, białoblond włosy przypominające watę cukrową. Wchodzi z powrotem do pokoju i przysiadła na skraju łóżka, podnosi z podłogi zmięty satynowy szlafrok i zarzuca go sobie na ramiona. Wydaje się młoda, o wiele młodsza od Kat i Ruth, ale jej piersi, wypchnięte do góry dzięki stanikowi z push-upem, przypominają brzoskwinie.

– A gdzie jest? – pyta Ruth.

– I kim ty w ogóle jesteś? – dodaje Kat.

Nimfa zaczyna pudrować sobie noskę z nonszalancją doprowadzającą do białej gorączki.

– Jego siostrą.

Ruth wpija palce w kłamkę.

– George nie ma siostry.

– Ależ zapewniam cię, że owszem. – W kąciку ust dziewczyny igra uśmiezek, jakby kłamstwo ogromnie ją bawiło. – A ty to kto?

– Ruth Walker.

Jak na złość akurat w tej chwili w bucie Ruth łamie się obcas. A ona za mocno opiera się o drzwi, więc traci równowagę i zatacza się do pokoju.

– Okej, Ruth Walker. – Dziewczyna prychna złośliwym śmiechem i zatrząskuje puderniczkę. Ten gest wydaje się nie na miejscu u tak młodej osoby: domyślność uśmiechu, ostateczność zatrzaśnięcia. – Powiem mu, że wpadłaś.

– Ona chyba w kulki leci – mówi Ruth, kiedy schodzą po schodach.

– Totalnie – zgadza się Kat, przypalając dla niej papierosa.

Zatrzymują się pod wielkim dębem pośrodku dziedzińca, żeby odbyć naradę wojenną.

– Już ja jej dam popalić... odbiję go na jej oczach – prychna Ruth. – „Jego

siostra”, też coś!

Kat wzdycha. Wie, że powinna coś powiedzieć, ale nie ma pojęcia, od czego zacząć. Prawda jest taka, że nie ma najmniejszego znaczenia, co Ruth na siebie włoży, co zrobi i co powie. Mogłaby podejść do George’a nonszalanckim krokiem i szepnąć mu na ucho coś podniecającego, zaproponować jakiś szalony wybryk, a on może by z nią poszedł, a może nie, ale to nie zmieni faktu, że Ruth jest na przegranej pozycji, a coś takiego bardzo trudno zmienić. Kat wie również, że pewnie nie powinna zostawiać jej dzisiaj samej, ale znowu myśli o Richardzie i o tym, że jeśli Ruth zejdzie im z drogi, może będą mogli spróbować jeszcze raz.

– Mówię to, bo cię kocham – zaczyna wreszcie – ale wydaje mi się, że chyba lepiej będzie, jeśli położysz się spać.

– Myślisz, że nie zdołam go odzyskać? – pyta Ruth, mrugając. – Twoim zdaniem jest dla mnie za dobry?

Kat wzdycha. Nic, tylko załamać ręce.

– Skarbie, wręcz przeciwnie. Ale wydaje mi się, że jesteś zmęczona, rozemocjonowana i wypijaś prawie cały karton wina.

– W porządku – mówi ostro Ruth.

– Co w porządku?

– W porządku, będę grzeczną dziewczynką. – Rozgniała papierosa obcasem.
– I pójdę spać.

Obejmując ją na pożegnanie, Kat zastanawia się, czy jednak nie powinna z nią zostać. Ale tego nie robi, nawet gdy widzi, że Ruth zdecydowanym krokiem rusza w kierunku muzyki dudniącej na sąsiednim dziedzińcu i wyraźnie nie ma najmniejszego zamiaru kłaść się do łóżka. Gdy więc okazuje się, że wydziałowa kolacja to kompletny niewypał, Kat czuje, że poniosła zasłużoną karę. To jeden z tych wieczorów, kiedy po przybyciu widzisz, że zostało już tylko miejsce w najdalszym kącie, w towarzystwie samych nudziarzy, i od razu wiesz, że będzie beznadziejnie.

Docierają do niej strzępy rozmowy, którą jej znajoma Jenny, siedząca przy ciekawszym końcu stołu, prowadzi na temat jakiejś dziewczyny z rocznika wyżej, która rucha się z jednym z ich nauczycieli. Kat usiłuje się skupić na siedzącym naprzeciwko koleśku nawijającym coś o którejś lekturze, ale przez cały czas nie spuszcza oka z drzwi, czekając, aż pojawi się w nich Richard. Lecz on się nie pojawia.

W drodze powrotnej do akademika Kat zastanawia się, jak minął wieczór Ruth. Wieje mocny wiatr, który nadyma jej sukienkę i chlasta włosami po twarzy.

– Strasznie się wynudziłam – wzdycha Kat, usiłując przyglądać spódnicy.
– No – śmieje się Jenny. – Utknęłaś z tymi cieniasami.
– A nie mówiłaś, że miał być też Richard Wiseman?
– Mówiłam, że *może* będzie – śmieje się Jenny. – Ale cię wzięło.
– No – zgadza się Kat. Nie ma ochoty żartować na ten temat. Nie dzisiaj. Trzeba było zostać z Ruth. – Masz ochotę obczaić, czy coś się nie dzieje gdzie indziej? – Mruży oczy i spogląda na drugą stronę dziedzińca, gdzie chyba przeniosła się impreza. Słysząc stamtąd jakieś hałasy i krzyki.

– Co się tam wyprawia? – Jenny macha stopą, żeby strząsnąć z niej przywiany wiatrem kawałek jakiejś ciemnej tkaniny.

Kiedy podchodzą bliżej do małego zbiorowiska gapiów, krzyki przybierają na sile. Ktoś rzuca coś z okna na piętrze. Fragmenty ciemnego materiału spływają z furkotem na ziemię jak ptaki.

– Ty się przyjaźnisz z Ruth Walker, prawda? – pyta ktoś, kiedy Kat dociera do zbiegowiska.

W jego głosie brzmi oskarżycielski ton i Kat traci rezon.

– Tak, w sumie – odpowiada po chwili.

– Chyba odbiła jej szajba. – Chłopak spogląda w górę na najwyższe piętro. – Tnie na strzępy wszystkie ciuchy George’a.

Kat mruży oczy i z trudem udaje jej się dojrzeć długie rude włosy Ruth w oknie pokoju George’a. Ruth coś krzyczy, ale trudno zrozumieć co. W rękach trzyma spodnie George’a nożyczki: cięcie ich wydaje się kosztować ją dziwnie dużo wysiłku, wygląda to niemal komicznie. Kat wyłapuje słowo „kutas”, a po kilku sekundach spodnie z wyciętym kroczeniem lądują na dziedzińcu, pomimo wiatru. W ślad za nimi lecą fragmenty koszul i swetrów.

Kat spuszcza wzrok na ziemię, gdzie kawałki tkanin ścielą się u stóp innych studentów. Podnosi strzęp swetra do krykieta i zmusza się, żeby zapanować nad chichotem. Z góry nieprzerwanie spływają fragmenty ubrań, od czasu do czasu przenoszone wiatrem z miejsca na miejsce; lądują miękko jak paki wiosennego kwiecia.

Z tyłu rozlega się czyjś krzyk. Słysząc kroki nadbiegających ludzi.

– Ktoś wezwał portierów – mówi Jenny.

Tłumek studentów zaczyna się rozpierzchać.

– Ruth! – Kat ma wrażenie, jakby budziła się z dziwnego snu. – Uciekaj stamtąd! – Jej słowa połyka wiatr.

Z jakiegoś powodu wydaje jej się ważne, wręcz nieodzowne, żeby Ruth nie została przyłapana w pokoju George’a. Dociera do klatki schodowej przed portierem, zrzuca obcasy i z łydkami płonącymi od bólu mięśni już po raz

drugi tego dnia wbiega na najwyższe piętro, do pokoju George'a.

Na górze, zdyszana i z pękającymi płucami, otwiera drzwi na oścież i włącza światło. W pokoju panuje chaos, wszędzie, na podłodze i na łóżku, walają się drogie ubrania George'a: krawaty, spodnie, kaszmirowe swetry, marynarki. Kat dostrzega nawet satynowy szlafrok – ze zdziwieniem stwierdza, że zdołał przetrwać masakrę. Ale po Ruth nie został nawet ślad.

Naomi

Jak to opisać? Kiedy próbuję sobie przypomnieć najwcześniejsze wspomnienie bez niej, nic nie znajduję. Nie mam wspomnień bez Ruth. Ona była tą jedną jedyną osobą, do której mogłam powiedzieć: „Wiesz, ta nauczycielka baletu...” – i od razu wiedziała, o kogo chodzi. Albo: „Pamiętasz tamtego chłopaka z wakacji na Krecie? Tego spalonego na skwarę?” – i wiązałyby się z tym cała siatka wspomnień: że jej się podobał, ale nie mogła go poderwać, bo była wtedy z kimś innym; że ona jemu też się bardzo, ale to *bardzo* podobała, ale zamiast niej pragmatycznie wybrał dziewczynę w niebieskim bikini, bo ona była do wzięcia. A my nie wiedziałyśmy, jak miała na imię, więc po latach nadal mówiłam tylko: „Pamiętasz tamtą dziewczynę w niebieskim bikini?”. A wtedy ona przywoływała wszystkie wspomnienia, które łączyły się z obrazem tej dziewczyny: ów dziwny wieczór z chłopakiem spalonym na skwarę i jego lekko szurniętą siostrą, która w drodze powrotnej z klubu próbowała uwieść taksówkarza, wmawiając mu, jaka to jest świetna w łóżku, na co on perfekcyjną angielszczyzną odpowiedział: „Samopochwała to żadna pochwała”, a my ryknęłyśmy śmiechem. Po powrocie do hotelu szurnięta siostra zaczęła zamawiać porcję za porcją kanapek z szynką i serem, ale my nic nie zjadłyśmy, bo byłyśmy jeszcze nastolatkami i w ogóle niewiele wtedy jadałyśmy.

A to tylko jedno wspomnienie z tysięcy... Był jeszcze chomik Rubinek, który uciekł i zginął, bo utknął gdzieś przy piekarniku i się upiekł (choć matka powiedziała nam o tym dopiero wiele lat później), i Midas i Scypion, nasze psy z dzieciństwa, i stara kobieta, która przestraszyła nas na farmie Llewelynów, dokąd pojechałyśmy, kiedy ojciec zachorował. Każde wspólne wspomnienie – nie tylko te dobre – każde młodzieńcze upokorzenie, każde zakochanie... Łączą nas geny i wspólna historia: jak mogę być pełnym człowiekiem bez ciebie?

Zabieram Niunia do Tima. Kiedy docieram do jego gabinetu – małego i bałaganiarskiego jak on sam – właśnie kończy rozmowę telefoniczną. Drzwi przeważnie są otwarte na oścież, chyba że Tim rozmawia z krewnymi zaginionych osób; wtedy je zamyka, wyłącza radio i poświęca rozmówcy niepodzielną uwagę.

– Co to? – pyta z uśmiechem, kiedy wchodzę z Niuniem i ostrożnie kładę go na biurku.

– Należał do Ruth – mówię.
Uśmiech schodzi z twarzy Tima.
– Przyszedł dziś rano pocztą.
Tim sięga po maskotkę.
– Kto go przysłał?
Uświadamiam sobie, że czuję w nogach coś dziwnego, jakąś słabość.
– Naprawdę nie mam zielonego pojęcia.
– Naomi... – Tim kładzie dłoń na mojej ręce.
– Wiem. – Przełykam z trudem ślinę i czekam, aż fala emocji opadnie. – To była jej ulubiona zabawka w dzieciństwie – dodaję. – Pewnie widać po tym, jaki jest sterany.
– Skąd go przysłano? – pyta Tim, cicho i rzeczowo. Odbiera mi paczkę.
– Z St Anthony's. – Pokazuję mu pieczęć pocztową.
– Czy ktoś na uczelni mógł go znaleźć w jakiejś szafie albo coś w tym stylu?
– pyta Tim. – I odesłać go do ciebie?
Jest w tym dobry – w szukaniu wiarygodnych, racjonalnych odpowiedzi, sprowadzaniu spraw na ziemię z krainy duchów i upiorów.
– Nie dołączono żadnego liściku – mówię.
Tim bierze sprawy w swoje ręce i dzwoni na uniwersytet. Siedzę w jego biurze, kiedy portiernia przełącza go do akademika i wreszcie, pod wpływem jego nalegań, do sekretariatu dziekana. Tim bardzo się stara, żebym cały czas wiedziała, co się dzieje – powtarza na bieżąco kolejne informacje, ale wszystko sprowadza się do jednego: nikt nic nie wie.
– A co z twoją matką? – pyta, kiedy wreszcie odkłada słuchawkę.
– Nie, była tak samo wstrząśnięta jak ja. I żadna z nas nie może sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziałyśmy Niunia.
Tim kręci głową.
– Musiał przez cały ten czas znajdować się w jakimś bezpiecznym, suchym miejscu. Nie spleśniał i nie jest zawilgocony.
– Nadal czuć od niego jej zapach – mówię. – I olejek kokosowy.
– Naomi – rzuca ostrzegawczo Tim. – To raczej nie ona.
Nie jest nieżyczliwy, po prostu nie ufa porywom nadziei i rozpaczy, nauczył się kierować wyłącznie namacalnymi dowodami.
Przełykam ślinę.
– Czy ktoś mógł ją porwać? – pytam, doskonale wiedząc, że Tim nie jest w stanie udzielić mi odpowiedzi.
Przypominam sobie niedawny wypadek: pewna kobieta zdołała uciec porywaczowi po dziesiątkach lat uwięzienia – to jedna z tych historii, które

napełniają człowieka jednocześnie przerażeniem i nadzieją.

– Naomi – mówi znowu Tim. – Równie dobrze to może być sprawka jakiegoś trolla.

„Troll” to w dzisiejszych czasach słowo wytrych, opisuje wszystkich, którzy karmią się cierpieniem innych, niczym stwory z mrocznych baśni.

– Wiem – przytakuję. – Myślisz, że powinniśmy zawiadomić policję?

– Pewnie tak – mówi Tim. – Ale nie będę cię namawiał, jeśli w tej chwili to dla ciebie za trudne. – Sięga po notes. – Zrobmy listę wszystkich znanych ci osób, które mogły przysłać tę paczkę. Przyjaciele, ten jej eks... A potem je obdzwonisz, z tego biura, żebyś miała trochę prywatności, a ja tymczasem przyniosę nam kawy.

– Dziękuję – mówię, wstając i przyciskając Niunia do piersi. – To naprawdę bardzo miło z twojej strony, ale chyba wolę to zrobić wieczorem w domu.

Na dźwięk mojego głosu Richard chyba przeżywa szok. Czasami zapominam, że mówię zupełnie jak Ruth. Głos mam niższy, cichszy, ale kadencja jest ta sama. Przez chwilę zastanawiałam się, czy może jest już za późno na telefon – dochodzi dziesiąta wieczorem – ale potem przypomniałam sobie, że on też jest nocnym markiem i w czasach, kiedy częściej się kontaktowaliśmy, sam nieraz oddzwaniał do mnie późną porą, a tembr jego głosu zdradzał, że nie żałował sobie kawy i nikotyny.

Wyobrażam go sobie przy biurku – kiedy ostatnio je widziałam, panował na nim chaos, było całkowicie zavalone gazetami, zdjęciami, gdzieś stała lepka szklaneczka, w której pozostała odrobina whisky. Kiedyś Richard wyznał mi zawstydzony, że jedna z jego byłych dziewczyn nazwała śledztwo w sprawie Ruth „Archiwum Eks”. I dodał: „Nie powiedziałem jej tego, ale nigdy tak naprawdę nie myślałem o Ruth jako o mojej eks – wydawała mi się na to zbyt obecna. Ale to pewnie tylko pogorszyłoby sytuację”.

Kilka lat temu musiałyśmy z mamą zerwać znajomość z Richardem. To było straszne. Napisałam list przy kuchennym stole, podczas gdy matka leżała na górze, półprzytomna od leków. Wyjaśniłam, że kochamy go i zawsze będziemy go dobrze wspominać, ale spotkania z nim za bardzo nas wyczerpują – te jego teorie spiskowe i przekonanie, że ona wciąż żyje. Nie było temu końca – zawsze pojawiał się coś nowego, zawsze ktoś ją gdzieś widział i Richard w to wierzył, a jego pewność unosiła nas obie jak złośliwy prąd. Bo problem z nadzieją polega na tym, że trzeba ją trzymać pod kontrolą. Inaczej pochłania cię jak woda. Może przez jakiś czas zdołasz utrzymać się na powierzchni, ale w końcu przyjdzie odpływ, a ty ugrzęzniesz w piachu. Nie mogłyśmy tak żyć. To było za trudne.

Po pierwszym wstrząsie i głośnym wciągnięciu powietrza Richard przemawia, bełkocze przeprosiny, jakby myślał, że zadzwoniłam, żeby zmyć mu głowę za kolejny artykuł na temat Ruth. Bo kiedyś zdarzało się to dość często.

– Jeszcze raz cię przepraszam – mówi. – To wszystko była młodzięcza arogancja. Nie, nawet nie to. Ja po prostu tak bardzo *chciałem*, żeby to nie była prawda. Tak cię przepraszam. Naprawdę tak cię przepraszam – powtarza, płacząc się w słowach. Wreszcie milknie na chwilę, być może nie wiedząc, czy nadal jestem na linii.

W telefonie rozlega się szum. Słyszę płytki oddech Richarda.

– Richardzie, coś się stało – zaczynam. – I nie, nie chodzi o tamto, tylko o coś innego. Pamiętasz Niunia?

Alice

– Najdziwniejsze – mówi Alice do Christie podczas lunchu, który miał być uroczystą okazją – że skłamał na jej temat. Choć teraz to przecież nie ma już znaczenia. – Milknie i skupia się na swojej sałatce z kurczakiem. Pragnęłaby omówić z przyjaciółką tyle spraw, ale nie chce sprawiać wrażenia, jakby miała obsesję. Zacznie więc od tego prostego otwarcia i potem stopniowo przejdzie do ważniejszych szczegółów. – Znaczący jego kłamstwo ma znaczenie – uściśla. – Mówiłam po prostu o tym, co robił, zanim zaczęliśmy się spotykać.

– Może ona go zraniła. Albo on ją. – Christie wzrusza ramionami. – A może zwyczajnie nie pamięta. Przecież to było tak cholernie dawno temu.

– A tobie zdarzyło się zapomnieć, że kogoś przeleciałaś? – pyta z uśmiechem Alice. – Założę się, że nie...

– Nie – zgadza się Christie. – Ale ja nie jestem...

– Ale ty nie jesteś George'em – kończy kwaśno Alice.

Christie jest zbyt uprzejma, żeby potwierdzić, ale obie myślą dokładnie to samo. Alice spuszcza wzrok na swój talerz. Nie ma ochoty na spory, nie dziś.

– Kiedy wszyscy zdążyli się tak pozmienić? – pyta nagle Christie.

Siedzą bardzo blisko sąsiedniego stolika. Alice to drażni. Para obok je w milczeniu. On spogląda na telefon i co kilka minut zjeżdża w dół ekranu. Ona, w białym kaszmirowym golfie, skubie swoje *moules marinières* i słucha ich rozmowy. Alice wreszcie czuje się lepiej, więc umówiły się na lunch w ulubionym pubie, żeby uczcić jej ciążę.

Alice kładzie rękę na swoim brzuchu i uśmiecha się do siebie. Dziewczynka. Właśnie na to liczyła. George, co było do przewidzenia, potrzebował więcej czasu, żeby oswoić się z tą informacją. „Ale ja nie rozumiem kobiet!” – roześmiał się. „Wy wszystkie jesteście szurnięte”. Alice uśmiechnęła się i powiedziała: „Może tę jedną zrozumiesz”. Na co on odparł: „Nie, ta pewnie będzie mnie zadziwiać najbardziej ze wszystkich”.

Alice skupia się i znowu kieruje uwagę na Christie.

– Co masz na myśli? – pyta.

– W St Anthony's był taki czas, kiedy wszystko wyglądało optymistycznie. Ludzie zostawiali w mojej przegródce liściki i różne inne rzeczy, czasami nawet ciasteczka... No wiesz, te prosto z pieca, które kupowało się na głównej ulicy...

– Christie, to był chyba jednorazowy przypadek... – mówi z uśmiechem Alice.

– A potem w którymś momencie, niedługo przed wyjazdem chłopaków, wszystko się skończyło: zaproszenia na imprezy i w ogóle. A ludzie przestali mi patrzeć w oczy. Nie licząc ciebie oczywiście, no i George’a, i Teddy’ego. Traktowali mnie inaczej.

Nie, myśli Alice. Wcale nie było tak źle. I ta zmiana chyba nie nastąpiła aż tak nagle, prawda?

– Może chodziło o to, że byłaś toryską? – pyta. – Wtedy nikt za nimi nie przepadał.

– A teraz przepada? – Christie zbyt ostrym gestem odstawia na stół kieliszek z winem. – Czy w ogóle kiedykolwiek?

– Christie! – chichocze Alice.

Przyjaciółka ma jednak trochę racji. Rzeczywiście coś się wtedy zmieniło, nastąpiło jakieś niezrozumiałe ochłodzenie. Tak o tym myślała w tamtych czasach. Z początku wciąż chodziły na jakieś koktajle i popijawy – miały wesołą bandę znajomych. Ale w którymś momencie większość z nich się odsunęła. Został tylko trzon grupy, co po tych wszystkich latach wydało się dość klaustrofobiczne.

– Często myślisz o Danie? – pyta.

– Czasami – mówi ostrożnie Christie. – On był taki nieprzenikniony, prawda?

– Chyba wszyscy tacy jesteśmy? – komentuje z uśmiechem Alice.

– No tak. Może – parska Christie. – Ale nie Teddy.

Alice spogląda na kobietę przy sąsiednim stoliku, która dalej skubie małże. Myśli o spoconej dłoni Teddy’ego na swoich kolanach.

– Alice, ja wiem, że on na ciebie leci – mówi Christie tonem przekomarzania. – Ja to po prostu wiem. – Po czym natychmiast dorzuca, nie dając Alice szansy na odpowiedź: – No, czasami nawet nie muszę się domyślać. Zwyczajnie mi to mówi.

– Mówi ci wprost: „Lecę na Alice”? – Alice stara się zachować lekki ton.

– Coś w tym stylu – przytakuje Christie. Upija duży łyk wina. Macierzyństwo sprawiło, że zaczęła pić szybko i efektywnie. – A ty leciałaś na Dana?

Alice kręci głową.

– Choć fakt, był piękny – przyznaje.

Usiłuje przypomnieć sobie twarz Dana, ale trudno jej wyobrazić ją sobie dokładnie. Obrazy się zmieniają. Wysoki, ciemnowłosy, zielonooki,

o wysokich kościach policzkowych. Alice pamięta wyłącznie niepowiązane szczegóły. Długie nogi wyciągnięte przed siebie w spleśniałych lewisach. I to, jak rozglądał się po pomieszczeniu, poświęcając ci tylko połowiczną uwagę.

– Nie brakuje mi go – dodaje chłodno. Przy George’u nigdy by się do tego nie przyznała.

– A czy George czasami o nim wspomina? – pyta Christie.

– Nigdy. – Alice kręci głową. Upija łyk wody, po czym rzuca szybko, nie dając sobie czasu na namysł: – Stało się coś dziwnego.

– Jeszcze dziwniejszego? – pyta Christie.

– Tak – mówi Alice, nie bardzo wiedząc, od czego zacząć. – Coś jeszcze dziwniejszego.

– Okej. – Christie czeka na ciąg dalszy.

– Pomyślisz, że zwariowałam... – Alice spogląda w lewo, gdzie kobieta przy sąsiednim stoliku zamarła z widelcem w powietrzu, również czekając na jej słowa. – Na biurku George’a stoi ten kolaż zdjęć, który zrobiliście na jego trzydziestkę.

Christie upija łyk wina.

– Jakiś czas temu zaczęłam je oglądać podczas ścierania kurzów... – wyjaśnia Alice, po czym uśmiecha się przebiegle. – No, może nie do końca ścierałam kurze...

– Tak, tak – mówi Christie, szczerząc się. – Sprawdziłaś, co ogląda w internecie? Ja niedawno musiałam pokazać Teddy’emu, jak się czyści historię w wyszukiwarce. Serio, to po prostu żenada, przecież korzystamy z tego samego komputera.

– Nie – mówi Alice. – Nie o to chodziło. Ale czasami po prostu wchodzę do jego gabinetu i szukam...

– Śladów? – śmieje się Christie.

Alice spogląda z irytacją na kobietę przy stoliku obok, która pospiesznie i z wielką ostentacją udaje, że zaprzęta ją zbieranie sosu z talerza za pomocą kawałka chleba.

– Coś w tym stylu. Czegoś związanego z tym, co porabia albo porabiał, kiedy mnie nie ma.

– Skarbie, daj spokój. – Christie przewraca oczami. – W małżeństwie przyda się kilka tajemnic.

Alice zbywa ją zniecierpliwionym gestem.

– W każdym razie po tym, jak zobaczyłam tamtą dziewczynę w pociągu, i zanim jeszcze George powiedział mi, że się spotykali, doznałam takiego przeczucia, że ją znał. Wiesz? No więc na jego biurku stoi takie zdjęcie ze

studiów, z balu... – Sama wie, że zabrzmiało to absurdalnie.

– No i? – ponagla ją Christie.

– No i wydawało mi się, że widziałam w rogu jakąś dziewczynę z rudymi włosami.

– Och, Alice, przecież to mógł być ktokolwiek.

– Więc powiedziałam George'owi – ciągnie Alice – że chyba widziałam ją na tym zdjęciu. I kiedy następnym razem na nie spojrzałam, te rude włosy zniknęły. Wycięto je.

Zapada cisza. Christie odkłada widelec.

– Rzeczywiście trochę to dziwne – mówi ostrożnie, jakby w rzeczywistości to Alice wydawała jej się dziwna.

Alice rumieni się ze wstydu. Teraz, kiedy powiedziała o tym na głos, rzeczywiście brzmi to niedorzecznie.

– Może tylko sobie wyobraziłam, że je widziałam – wycofuje się. – Myślisz, że to możliwe? Od kiedy zaszłam w ciążę, ciągle miewam dziwne sny.

– Tak. – Christie energicznie kiwa głową. – Tak, to pewnie coś w tym stylu. Ja też w ciąży zawsze miałam totalnie odjechane sny. A jeszcze kiedyś miewałam świadome sny, no wiesz, takie realistyczne, że pokój wygląda w nich dokładnie tak samo jak w rzeczywistości, ale coś jest odrobinę inaczej. Na pewno właśnie o to chodzi... Śniło ci się, że ścierasz kurze albo szperasz w rzeczach George'a, i nagle zobaczyłaś to zdjęcie.

– A jeśli tego nie śniłam, to co to znaczy? – Alice śmieje się nerwowo. – Że po prostu wyobraziłam sobie tę dziewczynę na zdjęciu? Albo że George lub ktoś inny – choć, myśli sobie, kto inny mógłby to zrobić? – naprawdę ją wyciął?

– Brzmi to jak coś z 1984 – mówi Christie. – Pisanie historii od nowa.

– Tak, to jakiś obłąd – zgadza się Alice. – Zapomnij, że w ogóle o tym wspomniałam. Coś mi odbiło. Po prostu kiedy zobaczyłam tamtą dziewczynę, przypomniały mi się różne rzeczy. I zaczęłam niezdrowo rozmyślać o przeszłości.

– Wszyscy czasami tak mamy – mówi Christie. – Rozmyślamy, co by było gdyby.

– Słuchaj, wiem, że Dan był wtedy ważną częścią naszego życia... – Alice przerywa na chwilę. – I wiem, że nie powinnam tego mówić, ale nie jestem pewna, czy on miał dobry wpływ na chłopaków. – Przypomina sobie, jak pewnego razu widziała jedną z byłych Dana płaczącą w pomieszczeniu do sortowania poczty. Dziewczyna nie chciała jej powiedzieć, o co chodzi. – Zawsze miał jakiś taki dziwny stosunek do kobiet, choć w tamtych czasach nie

byłabym w stanie ująć tego w słowa.

Były też inne sprawy: niesmaczne żarty, kilka wieczorów zakończonych scenami z udziałem jego dziewczyn... Choć Dan oczywiście nigdy nie nazywał ich swoimi *dziewczynami*. Co najwyżej laskami. Dupencjami.

– Właściwie to oni wszyscy traktowali kobiety trochę... – Christie nie kończy zdania. – Ale się poprawili, prawda? Dobrze ich wytresowałyśmy.

Alice potakuje. W końcu miały dziś świętować przyszłość, a nie rozdrapywać przeszłość.

– No, a teraz George zostanie ojcem dziewczynki – mówi wesoło. – Zobaczymy, czy mu się spodoba, kiedy to za nią będą się uganiać chłopcy.

– No właśnie! – śmieje się Christie. – Teraz dopiero będzie miał za swoje!

Kat

Luty 2000

– Ruth, masz bliźniaczkę – mówi Dave, ekstrawagancki trzecioroczniak, który wzoruje się na Noëlu Cowardzie.

Siedzą w kącie studenckiego baru, zakutani w czapki i szaliki. W lutym w St Anthony's panuje lodowate zimno. Znad wody podpełza wilgoć, która przejmuje człowieka do kości. Morze ma kolor granitu, a wiatr dmie tak mocno, że Kat łzawią od niego oczy.

Dave z gestem samozadowolenia zaciąga się papierosem.

– Widziałem ją jednego dnia w kafejce Annie's... Hmm, mówiąc „widziałem”, mam na myśli, że uszczypnąłem ją w tyłek.

– No jasne – mówi Kat, rzucając rozbawione spojrzenie w stronę Ruth. Czuje się niemal tak, jakby doświadczała *déjà vu*, jakby Dave już kiedyś im o tym opowiadał, do czego zresztą rzeczywiście ma tendencję.

– Z tyłu wyglądała zupełnie tak samo jak ty. Nawet ubrana była w taką samą pasiastą sukienkę z lejącym dekoltem, jaką ty masz...

Ruth spogląda na niego podejrzliwie.

– A skąd ty w ogóle wiesz, co to jest lejący dekolt?

– Skarbie, przykro mi, jeśli rozczarowuje cię fakt, że nie staram się wyłamać ze stereotypu geja, ale wiedziałem, co to jest lejący dekolt, kiedy ty chodziłaś jeszcze w pieluszkach... – Dave uwielbia kreować się na zblazowanego światowca. – W każdym razie ścisnąłem ją lekko za pośladek, tak na powitanie, a ona jak się nie odwinęła! Mało brakowało, a dałaby mi po twarzy. Ale po mojej przerażonej minie zorientowała się chyba, że to była zwykła pomyłka, więc tylko się roześmiała.

Ruth odpowiada uśmiechem.

– Ale z ciebie głupek. – Ostrożnie otwiera torebkę z czipsami, rozdziera ją wzdłuż boków i rozpląszcza, żeby wszyscy mogli się częstować. Zmieniła się od ostatniego semestru. Jest teraz cichsza, ostrożniejsza. Nawet ubiera się inaczej, w workowate ubrania, jakby chciała się wydać drobniejsza. – Ale czy ona *naprawdę* wyglądała jak ja, czy tylko miała rude włosy?

– Wyglądała *bardzo* jak ty – mówi Dave, przyglądając się badawczo jej twarzy. – Choć oczywiście nie była tak ładna. – Znowu zaciąga się papierosem. – Może to twoja sobowtórka.

– Też mi! – śmieje się Kat, sięgając po czipsa. – Przecież nasza Ruth jest jedyna w swoim rodzaju!

Ruth przewraca oczami, usiłując zamaskować przyjemność, jaką sprawiają jej te słowa.

Sól i ocet czipsów pieką Kat w usta. Nagle coś jej się przypomina.

– A ja pamiętam takiego jednego faceta – mówi. – Jakiegoś barmana. Był przekonany, że cię zaliczył. Wydawało mi się to dziwne.

– W sensie? – Ruth marszczy brwi.

– To było w tym strasznym pubie, Pod Dwoma Bazantami. Ale może chodziło o nią. O twoją sobowtórkę.

– Nie przypominam sobie. – Ruth bierze kolejnego czipsa.

– Bo to było dawno temu. Na początku poprzedniego semestru. – Kat wzdycha. – Wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, że zamierzasz ograniczyć swoje życie seksualne do George’a Bella.

Ruth krzywi się i rzuca w nią czipsem. Nagle, zupełnie jakby go przyzwały, w barze pojawia się na lunch George ze swoją świtą. Wchodzą jakby przy dźwiękach werbli, niemal jakby oczekiwali aplauzu. Wszyscy mają takie same długie, ciemne płaszcze, wyglądają jak w uniformach.

– Nadchodzą księżęta ciemności – wzdycha Ruth.

– Nie zwracaj na nich uwagi – mówi bezgłośnie Kat i ostentacyjnie odwraca głowę w stronę ociekającego deszczem dziedzińca za oknem.

Zapach płynu po goleniu George’a drażni ją w gardło. Kat spogląda na Ruth, ale nie potrafi odczytać wyrazu jej twarzy. W ostatnim semestrze po tej aferze z ubraniami George’a Ruth wpakowała się w niezłe kłopoty. Musiała zapłacić mu za nowe rzeczy i pójść na terapię, żeby nauczyć się panować nad gniewem.

– Okropność – zwierzała się przyjaciółce. – Każą mi tam walić kijem bejsbolowym w różne rzeczy. W sumie nawet by mi się to podobało, ale przy ludziach nie można pójść na całość.

– Boisz się swojego temperamentu? – zapytała wtedy Kat, na chwilę wyobrażając sobie siebie w roli psychiatry z okularami w drucianych oprawkach.

– Nie – powiedziała Ruth. – Tak. Może.

George zachowuje się, jakby zupełnie zapomniał o tamtej sprawie – albo jakby go ona nie obchodziła. Wchodząc, kłania się w ich stronę.

– Moje panie! – rzuca teatralnie, zwracając się również do Dave’a.

Tuż za nim, jak zwykle, podąża Dan. Dalej wchodzi reszta grupki: miśkowaty Teddy, Felix Paker, Jerry z buźką niemowlaka i szczapowata laska

o imieniu Laura, która chodzi w bardzo krótkich spódniczkach i przy każdej okazji siada chłopakom na kolanach.

– Dlaczego oni zawsze wszędzie chodzą całą zgrają? – mruczy Kat. – To żałosne.

Dave uśmiecha się niegrzecznie.

– Naprawdę chcesz, żebym ci to wytłumaczył?

Kat wzdycha.

– Wiem, że twoim zdaniem to zachowanie homoerotyczne, ale serio, nie każdy człowiek to gej.

– Spokojnie, skarbie. Ty na sto procent nie jesteś lesbijką. Masz wszystkie cechy heteryczki.

– Mówisz, jakby to było coś złego.

W odpowiedzi Dave parska śmiechem w swoją szklankę.

– On ma wszystko gdzieś – mówi Kat do Ruth. – Zupełnie jakby nic was nigdy nie łączyło.

– Bo to naprawdę *było* nic – potwierdza Ruth, wodząc palcem po krawędzi szklanki. – Ja jestem niczym dla niego, on jest niczym dla mnie.

Od kiedy ze sobą zerwali, Ruth nie zainteresowała się żadnym innym chłopakiem. Poza zmianą stylu zaczęła też więcej się uczyć i mniej pić. Biega do biblioteki o najróżniejszych porach z całymi nareęczami książek.

W weekendy mniej ją interesują imprezy – zamiast tego ciąga skacowaną Kat na spacer po plaży w dmącym wietrze. Pod tym względem przypomina Richarda, z którym Kat również spędza ostatnio więcej czasu – zaczęła do niego zaglądać, zwykle pod pozorem pożyczenia książki czy albumu z muzyką. Zazwyczaj jest rozstrojony, krąży po pokoju, podnosi różne rzeczy i na powrót je odkłada. Czasami mówi: „Chodźmy się przejść”, i wychodzą razem, idą i idą wzdłuż wybrzeża, niekiedy wstępują gdzieś na cydr i kanapki z serem. Kat nie umie stwierdzić, czy Richard jest nią zainteresowany, nigdy z nią nie flirtuje i rzadko jej dotyka.

– Tak już mam, kiedy coś się zmienia – powiedział raz. – Ogarnia mnie wtedy nerwowa energia.

– A co, czujesz coś nowego w powietrzu? – zapytała.

Uśmiechnął się. To był śliczny uśmiech. A potem pokazał palcem zachmurzone niebo.

– *Viene la tormenta*. To mój ulubiony fragment z *Terminatora*.

Kat zastanawiała się, czy miłość przypomina burzę, i doszła do wniosku, że nie. Nie w tym przypadku.

Tamtego popołudnia obejrzelili razem *Terminatora* na wideo, zwinięci na

łóżku Richarda i nakryci jednym kocem jak para staruszków. Kat przytuliła się do niego, podciągając kolana pod brodę. Czuła, że powietrze między nimi aż iskrzy. Lecz do niczego nie doszło. Kat uśmiecha się na to wspomnienie. Do niczego *jeszcze* nie doszło. Ale siedzieli razem na jego łóżku – to już coś.

Teraz na widok wchodzącego do baru Richarda jej serce na chwilę przestaje bić. Jego krótkie ciemne włosy zawsze wyglądają, jakby w życiu nie widziały grzebienia, a twarz pokrywa cień zarostu, ale Kat najbardziej podoba się w Richardzie jego pewność siebie. To wrażenie, że czuje się dobrze we własnej skórze, że wie, kim jest, nawet kiedy rozpiera go nerwowa energia i nie może usiedzieć w miejscu. Kat spogląda na Ruth – ona również się w niego wpatruje. Podobnie jak Dave, który zadurzył się w nim po uszy.

– Cześć! – woła Dave przez cały bar.

– Cześć – odpowiada burkliwie Richard.

– Ma humorek. Podoba mi się to – szepcze Dave.

– Mnie też – mówi Kat. – Siadaj z nami! – krzyczy do Richarda.

Richard wygląda, jakby zamierzał odmówić, ale kiedy dostaje zamówioną kawę, podchodzi do ich stolika. Patrzy na Ruth.

– Cześć.

– Cześć.

Ale ona się czerwieni – myśli z irytacją Kat, patrząc na rumieniec rozlewający się aż na szyję przyjaciółki.

– Doszłaś do siebie?

Ruth kiwa głową. Wydaje się rozkojarzona.

Kat ściga czapkę i rozburza sobie włosy.

– Po czym niby ma do siebie dojść? – Obecność Richarda zmienia dynamikę przy stoliku. – Myślicie, że jeszcze za wcześnie na drinka?

– Zależy od drinka – mówi Dave. – Krwawa Mary byłaby jak najbardziej do przyjęcia.

– Albo szampan? – proponuje Kat.

– Wstrzymaj konia – mówi z uśmiechem Ruth. – Kat wzoruje się na Dorothy Parker – tłumaczy Richardowi.

– Bardzo rozsądnie – komentuje Richard, spoglądając znacząco na George'a, który głośno rozprawia o seksie oralnym. – Parker poczyniła kilka wnikliwych obserwacji na temat pieniędzy.

– I homoseksualizmu – dodaje lakonicznie Dave.

– I miłości – dorzuca Kat.

Czuje bliskość Richarda, jakby mrowienie skóry. Kładzie rękę na stole obok jego dłoni. Jej paznokcie pokryte są odprysniętym czerwonym lakierem.

Richard nie odsuwa ręki i Kat pozwala sobie na przebłysk nadziei.

Niespodziewanie Ruth podnosi się z miejsca. Wydaje się wzburzona. Może to przez nadmiar kofeiny.

– Dorothy Parker umarła w samotności – oświadcza. – Nawet urny z jej prochami nie miał kto odebrać. Więc ostatecznie cały ten dowcip na nic jej się nie przydał.

Kat nie może znieść tego, w jaki sposób Richard wpatruje się w Ruth. Jej śmiech brzmi jak szczeknięcie.

– Skarbie, nikt nie mówi, że dowcip się na coś przydaje.

– Zostań jeszcze na drinka – namawia Richard.

Ruth kręci głową.

– Następnym razem.

I wychodzi szybko, chwytając swój płaszcz. Wygląda, jakby miała się popłakać. Mistrzynie dramatycznego wyjścia.

Kiedy Kat dociera do pokoju Ruth, ta otwiera dopiero po jakimś czasie. W środku unosi się papierosowy dym i leci głośna muzyka – Nina Simone.

– Co się dzieje? – pyta Kat, padając w płaszczu na puf.

Ruth siada grzecznie z powrotem przy biurku, choć Kat widzi po schludnie ułożonych książkach, że wcale się nie uczyła.

– Co masz na myśli?

– Czemu się tak dziwnie zachowujesz?

– Wcale nie.

– Właśnie że tak – śmieje się Kat.

Ruth wstaje i wyłącza muzykę.

– Wcale nie – powtarza, wyglądając przez okno.

– Zdecydowanie tak – upiera się Kat.

– Jakiś ogrodnik plewi dziedziniec – mówi Ruth.

– Co?

– Prawie nigdy tego nie widać, prawda? Żeby ktoś się zajmował trawnikiem. Ale to tłumaczy, dlaczego cały czas wygląda tak idealnie. Jak z obrazka.

– Co? – pyta znowu Kat.

– Prawie się nie porusza, jakby zastygł. Jak na malowidle.

Kat wierci się zniecierpliwiona. Przypomina jej się sposób, w jaki jej matka opowiada anegdoty. To wszystko na pewno prowadzi do jakiejś puenty.

– Jak na malowidle... na chwilę przed tym, nim spadnie ze ściany – mówi Ruth. – Zanim zacznie się ruch.

Bardzo cienka granica – myśli Kat – oddziela geniusz od szaleństwa.

Przypomina jej się widok Ruth w tańcu: przyjaciółka zdecydowanie plasuje się wtedy gdzieś pomiędzy tymi rzeczami.

– *Viene la tormenta* – mówi nagle Ruth.

Kat, która już zamierzała wyjść, zastyga w miejscu. Jakby to robiło jakąś różnicę.

– To znaczy... – zaczyna Ruth.

– Wiem, co to znaczy – przerywa cicho Kat. – „Nadciąga burza”.

– Chodzi o to... – zaczyna Ruth, jakby zamierzała wygłosić jakieś oficjalne oświadczenie, a Kat uzmysławia sobie, że wcale nie chce słyszeć dalszego ciągu, że wie, o co chodzi, w każdym razie mniej więcej, i że nic, co zrobi czy powie, nie zdoła tego odwrócić. – Chodzi o to... – próbuje znowu Ruth – że zrobiłam Richardowi laskę.

– Co? – pyta Kat, choć stwierdzenie Ruth nie było zbyt skomplikowane.

– Nie umiem wyjaśnić, dlaczego to zrobiłam – mówi Ruth. – Byłam strasznie wściekła.

– Byłaś *wściekła*? – powtarza Kat.

– Po prostu naszała mnie ochota. Pod wpływem chwili.

Kat zapala papierosa i ze złością wydmuchuje kłębki dymu.

– Pod wpływem chwili? – pyta, jakby nie mogła się powstrzymać przed powtarzaniem za Ruth. Usiłuje nie wyobrazić jej sobie klęczącej przed Richardem, jego dłoni w jej włosach. – Nie możesz tak po prostu bez zastanowienia robić sobie wszystkiego, na co ci przyjdzie ochota.

– Przecież *ty* tak robisz – odpowiada Ruth. – I to zawsze.

Kat otwiera usta, żeby zaprotestować, ale niespodziewanie wybucha śmiechem.

– A poza tym co właściwie powinniśmy robić, jeśli nie to, na co nam przyjdzie ochota? – ciągnie z irytacją Ruth.

– Kurwa, masz rację – zgadza się Kat. – Ale ze mnie jebana hipokrytka. – I wstaje, żeby przytulić przyjaciółkę.

Obejmują się mocno i krótko. Kat pierwsza się odsuwa i spogląda na Ruth.

– Ja po prostu jestem *zazdrosna*. – Wchodzi w tryb pazerski, kontrolę przejmuje jej wewnętrzna Dorothy Parker. – To jak, ładnego ma fiuta?

– Kat! – Ruth oblewa się rumieńcem. – Jesteś po prostu okropna.

– Och, daruj sobie teraz pruderię. – Kat rzuca się z powrotem na puf. – Więc jak do tego doszło?

– To było tamtego wieczoru, kiedy pocięłam ubrania George’a. – Mówiąc to, Ruth zaczyna się kręcić po pokoju: szuka popielniczki, zapala papierosa. – Wpadłam na Richarda na imprezie, a on powiedział, że ta dziewczyna, z którą

był George, to wcale nie jest jego siostra. No i odbiła mi szajba. Pobiełam do pokoju George'a... a Richard za mną. Po prostu się przyłączył. Resztę już znasz.

– Richard był tam z tobą? – Przez chwilę Kat boi się, że zdradzi ją drzenie głosu. – Więc zrobiliście to razem?

– Nie. – Ruth zdecydowanie kręci głową. – Nie, on próbował mnie powstrzymać.

– Nie bardzo mu wyszło – rzuca Kat ostrzej, niż zamierzała.

– Nie, nie zdołał mi przeszkodzić. A potem schowaliśmy się w jego pokoju, bo mieszka tuż pod George'em. No i to chyba przez tę całą adrenalinę...

Kat widzi, że Ruth przeniosła się myślami do tamtej nocy – może wspomina, jak stali we dwoje oparci o drzwi, bicie serca Richarda przy jej klatce piersiowej, zapach ich obojga i to, jak sytuacja nagle zmieniła się, jak to często bywa, z takiej w zupełnie inną.

– On ci się podoba, prawda? – stwierdza.

Twarz ją boli od napięcia, jakiego wymaga udawanie, że wszystko w porządku. Pamięta, jak wbiegła po schodach do pokoju George'a, żeby ostrzec Ruth, ale nie mogła jej znaleźć. I przez cały ten czas oni byli w pokoju tuż pod nią i to robili. Chyba zaraz zwymiotuje.

Ruth siada obok niej.

– Tobie też. Wiem, że tobie też się podoba.

Kat chciałaby udawać dalej, grać swoje przedstawienie, ale odkrywa, że w tej chwili nie jest w stanie tego zrobić. Kładzie głowę na ramieniu przyjaciółki. Jest w tym wszystkim coś nieuniknionego, jakby całą trójką toczyli się na łeb na szyję w z góry przewidzianym kierunku.

– Nie będę z nim, jeśli tego nie chcesz – obiecuje Ruth.

– Nie mów tak, Ruthie. – Kat kręci głową. – Proszę cię, nie mów tak.

Naomi

Człowiek nie ma wpływu na to, w kim się zakocha. Myślę o tym po rozmowie z Richardem. Tak właśnie mawiała Ruth. Nie wierzyłam w to, dopóki samej mi się to nie przydarzyło. Wiele lat później widziałam, jak Natalie Portman w *Bliżej* tłumaczy Jude'owi Law, że zawsze ma się tę jedną krótką chwilę, kiedy można wybrać, czy ulegniesz, czy się oprzesz. Ale gdy mnie to spotkało, byłam młoda i nie tak mądra jak postać grana przez Portman. Zakochałam się w kimś na sam widok jego pleców, jeśli to w ogóle możliwe.

Siedziałam w U Roberta – była to rodzinna restauracyjka w miasteczku, gdzie chodziłam do szkoły. Czekałam na Jess, przyjaciółkę, która zawsze się spóźniała.

U Roberta prowadziła włoska rodzina, która przeniosła się do Walii w latach pięćdziesiątych. Knajpka była mała, ale popularna, z obrusami z brązowego papieru i starymi butelkami po winie, w które zatknięto świece ociekające woskiem. Wnuk Roberta, Andrea, na którego Jess straszliwie leciała, zaczynał właśnie zapalać świece. Był późny kwiecień i światło dnia powoli łagodniało.

Cienie na ścianach się wydłużały i atmosfera zmieniała się na wieczorną intymność. Rodziny z dziećmi szykowały się do wyjścia. Przy kontuarze obok drzwi siedziało kilku samotnych gości. Ustawiono tam trochę stołków, we włoskim stylu, dla tych, którzy woleli jeść czy pić przy barze, a nie w pojedynkę przy stole. Jess i ja zawsze wybierałyśmy stolik w najdalszym kącie sali, skąd mogłyśmy się przyglądać innym gościom. Czekałam tam na nią przy książce – przerabiałymy akurat *Wichrowe Wzgórza* – kiedy właściciel owych wyjątkowo pociągających pleców wszedł do środka i usiadł przy barze, również z książką (nie widziałam tytułu, inaczej na pewno bym go zapamiętała), po czym zapalił papierosa. Miał na sobie sweter w kolorze głębokiej czerwieni, na szyi zamotany szal i burzę ciemnych włosów. Jego kark był prześliczny. Opalony. Nieowłosiony. O eleganckiej, czystej linii. Pamiętam, jak pomyślałam, że chciałabym mieć pod ręką ołówek i szkicownik, żebym mogła uwiecznić go na papierze.

Było to akurat, kiedy Ruth zaczęła chodzić z Richardem. Sama jeszcze go wtedy nie znałam, ale zauważyłam pewną zmianę w jej głosie. Kiedy rozmawiałyśmy przez telefon, wydawała się rozkojarzona, opowiadała mi różne rzeczy bez kontekstu, choć nie miałam pojęcia, o co chodzi, jakby nie

pamiętała, że mówi do mnie, a nie do niego. Nie rozprawiła o nim w ów badawczy sposób, jak to często dziewczęta, jakby usiłowała go rozgryźć. Po prostu jakaś część niej się odsunęła – już do mnie nie należała.

Plecy też chyba na kogoś czekały, bo ciągle spoglądały na otwierające się drzwi. Bar powoli się zapełniał. Sącyłam wino. Niewiele wtedy piłam; za dużo czasu spędzałam za barem w hotelu, wysłuchując meandrujących pijackich wywodów i patrząc, jak nietrzeźwi goście potykają się o własne słowa.

– Nie lubisz tracić kontroli, co? – powiedziała raz Jess podczas dyskoteki w liceum.

Sama tańczyła jak szalona, włosy miała w nieładzie, policzki zaróżowione. Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Nie chodziło o to, że nie lubiłam tracić kontroli – bardziej o to, że nie wiedziałam jak. Uleganie uczuciom to była domena Ruth. Ciskała wtedy przedmiotami i tupiała nogami, obejmowała kucyki i psy, deklarowała miłość albo nienawiść wobec poszczególnych osób.

– To tylko emocje – powiedziałam raz, kiedy szłyśmy plażą. – Mijają.

– Jasne – zgodziła się, spoglądając na spienione rumaki fal szarżujące od strony zatoki: rzuciła im patyk, który zniknął w odmętach. Widziałam jednak, że moje słowa do niej nie trafiły. Ani trochę. Dla Ruth emocje były wszystkim.

Andrea posadził przy stoliku obok mnie jakąś parę. Kiedy podał menu, zapytałam, która godzina. Uśmiechnął się promiennie i spojrzął na zegarek, podsunąwszy go sobie przed oczy teatralnym gestem. Był sympatyczny, chociaż za stary dla Jess. Włosy na skroniach i na szczecinie zaczynały mu lekko siwieć. Był wysoki i miał niesforne włosy oraz zwyczaj zbyt długiego wpatrywania się w twarz rozmówcy. Jess czerwieniła się przy nim jak burak.

Kiwnął głową na puste siedzenie, gdzie zazwyczaj siadywała.

– A gdzie twoja przyjaciółka?

– Nie wiem. – Poprawiłam ułożenie widelca. – Trochę się spóźnia.

– Jest ósma dziesięć.

– W takim razie bardzo się spóźnia. – Zmarszczyłam brwi. – Nie dzwoniła przypadkiem?

Było to jeszcze w czasach, zanim wszyscy mieli komórki.

– Nie wydaje mi się. Ale mogę sprawdzić przy barze.

– Nie, nie trzeba. Sama zapytam. Trochę się niepokoję.

Wzięłam torebkę i płaszcz. Postanowiłam, że jeśli Jess nie zostawiła dla mnie żadnej wiadomości, to sobie pójdę. Nie chciałam siedzieć tam jak głupia i się o nią zamartwiać.

Przy barze było puste miejsce, akurat obok właściciela pleców. Wsunęłam

się na nie ze spłonionymi policzkami. Teraz, kiedy wreszcie mogłam spojrzeć na jego twarz, niespodziewanie stwierdziłam, że nie mogę się do tego zmusić. Nie chciałam sobie wszystkiego zepsuć. Do tej pory bez względu na to, jak bardzo podobał mi się chłopak, zawsze czegoś mi w nim brakowało: a to oczy były za szeroko rozstawione, a to nos nie taki, a to był za bardzo owłosiony. Czułam jednak spojrzenie nieznanego utkwione w moim profilu. Wreszcie odwróciłam się i popatrzyłam na niego. I pomyślałam: to jest to. Jakbym przez całe życie czekała właśnie na niego. Tylko że miałam przed sobą kobietę.

Czułam się tak, jakbym otworzyła drzwi do pokoju, którego nie znam, którego zupełnie się nie spodziewałam. O mały włos, a byłabym powiedziała: „Przepraszam, pomyliłam się”.

Kobieta patrzyła na mnie, ale wcale nie wydawała się zmieszana.

– Dzień dobry – odezwała się.

Głos miała niski. Pobrzmiewał w nim jakiś obcy akcent. Odgadłam, że jest hiszpańskojęzyczna. Uświadomiłam sobie, że się pocę.

– Cześć – odparłam. Ale to słowo przebrzmiało zbyt szybko, było za krótkie, za bardzo obcesowe.

Podszedł Roberto, żeby mnie obsłużyć, i spojrzał wyczekująco. Przez chwilę nie mogłam sobie przypomnieć, co właściwie tam robię.

– Czekam na koleżankę, ale się spóźnia. Czy ktoś nie zostawił może jakiejś wiadomości?

Roberto pokręcił głową.

– Nie wydaje mi się, ale sprawdzę.

– Przepraszam... – Nieznajoma położyła rękę na moim ramieniu.

Pod wpływem jej dotyku cała się spięłam.

– Wybacz. – Uśmiechnęła się. – Nie chciałam cię zaskoczyć.

Wiedziałam, że sprawiam wrażenie obłąkanej. Czułam się naga, zupełnie jakby ta kobieta mogła czytać w moich myślach.

– Zastanawiałam się... – zaczęła. – To znaczy widzę, że też na kogoś czekasz... Nie masz przypadkiem na imię Olivia?

– Nie. – Przynajmniej co do tego miałam pewność.

– Bo czekam tu na kogoś, kogo nie znam – wyjaśniła kobieta. – Więc pomyślałam, że się upewnię, czy to nie ty. – Zamilkła na moment, po czym dodała przyciszonym głosem, porozumiewawczo: – Mam randkę w ciemno.

Do mojej głowy napłynęły słowa, ale zdołałam zapanować nad ustami, by nie wylały się na kontuar, bo wtedy zniszczyłyby ów moment, w którym wzięto mnie za kogoś zupełnie innego, za osobę dorosłą. „Ja mam dopiero

siedemnaście lat. Chodzę jeszcze do szkoły. I w ogóle randka w ciemno dla dwóch kobiet? Czy pani zwariowała?”. Ale ostatecznie powiedziałam tylko:

– Nie, to nie ja.

– Cóż. – Kobieta się uśmiechnęła. – A czy mimo wszystko mogę postawić ci drinka? Skoro obie na kogoś czekamy... Olivia na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu. Jeśli w ogóle przyjdzie...

Pod wpływem uśmiechu jej śliczna twarz stała się absolutnie zachwycająca. Znowu położyła dłoń na moim odsłoniętym ramieniu, a ja spuściłam na nią wzrok – na jej szczupłe palce, oliwkową skórę. Doskonale wiedziała, co robi. Całkowicie panowała nad sytuacją.

Wydawało mi się, że wszyscy widzą, wszyscy rozumieją, co się między nami dzieje. Zanim odpowiedziałam, odczekałam chwilę, żeby najpierw usłyszeć własne słowa w głowie. Powiem: „Z chęcią”. I wypiję z tą nieznaną kieliszek wina, bo przecież nie ma nic złego w tym, że dwie kobiety piją razem drinka, prawda? Dokładnie to samo zamierzałam zrobić z Jess...

Ale nigdy nie powiedziałam tego na głos, bo nagle bez ostrzeżenia rozległ się odgłos otwieranych drzwi i przede mną stanęła Jess, zziębnięta i obciążona torbami na zakupy. Nastąpiła jakaś opowieść o wyprzedazy w Miss Selfridge, opóźnionym pociągu i zgubionym portfelu, który wreszcie udało się odnaleźć, ale nic do mnie nie docierało – nie mogłam się skupić na jej słowach – aż wreszcie Jess zapytała:

– To jak, ten sam stolik co zawsze?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Chodźmy gdzie indziej. – Nie byłam w stanie popatrzeć z powrotem ani na tamtą kobietę, ani na Roberta, który na pewno uśmiechał się do Jess na powitanie. Spojrzenie miałam utkwione w drzwiach, w drodze ucieczki. – Gdzie indziej – powtórzyłam z uporem. Wzięłam Jess pod ramię i wymaszerowałyśmy z knajpki.

Alice

Alice zawsze miała problemy ze snem, zwłaszcza w niedzielne wieczory, a teraz z powodu ciąży jeszcze trudniej jej zasnąć. W dodatku nie może się wesprzeć tabletkami nasennymi, nie może się napić alkoholu, nic nie może. Zaczęła się budzić w najzimniejszych godzinach nocnych, kiedy ogrzewanie się wyłącza, a rury i grzejniki jęczą i bulgoczą. George z kolei, który przywykł do dużego, wiejskiego, zimnego domu swoich rodziców, gdzie wszystko nocą grzechocze i trzeszczy, przespałby nawet apokalipsę.

Raz dla zakładu przenocowali w pewnym nawiedzonym hotelu w St Anthony's. Alice ocknęła się przemarznięta o czwartej nad ranem, z wrażeniem, że ktoś stoi tuż za drzwiami ich pokoju. Ale kiedy obudziła George'a, on tylko roześmiał się i powiedział:

– Skarbie, nie wygłupiaj się.

To było dawno temu, w czasach, kiedy śmierć wydawała się czymś odległym, pozbawionym związku z nimi. A nie czymś, co mogło się przydarzyć komuś, kogo znasz.

Wieczorem Alice zakradła się do gabinetu George'a, żeby poczytać książkę Richarda, podczas gdy on wyszedł z domu obejrzeć mecz rugby. Znalazła w niej coś, co sprawiło, że zaczęła rozmyślać o Danie – była to informacja, która wypadła jej z głowy: to właśnie Dan był ostatnią osobą, która widziała Ruth żywą. Richard cytował pewne doniesienie prasowe: „Zaginiona studentka z St Anthony's, Ruth Walker, ostatnio widziana była przez kolegę ze studiów, Dana Vaughana, kiedy pływała po balu”. „Nie mam stuprocentowej pewności – powiedział pan Vaughan. – Ale ta dziewczyna wyglądała jak Ruth, bo miała rude włosy. A Ruth uwielbiała pływać. To musiało być koło piątej nad ranem, zanim zaczęło padać”.

Alice nigdy nie czuła się swobodnie w towarzystwie Dana. Przypomina jej się pewien wieczór w St Anthony's, kiedy George poszedł na spotkanie związku studenckiego. Dan strasznie się wtedy nawalił, lecz Alice jeszcze nie oswoiła się ze swoją nową rolą dziewczyny George'a i starała się być miłą dla jego przyjaciół, nawet tych, za którymi nie przepadała. Dan wypił tak dużo, że musiał się położyć na sofie. Oparł głowę na kolanie Alice, która głaskała go po spoconym czole.

– Musimy znaleźć dla ciebie jakąś miłą dziewczynę – powiedziała.

– Wcale nie musi być *miła* – roześmiał się Dan. – Wredna tak samo się nada.

– I zmienił pozycję, układając się z rękami pod głową w taki sposób, że jego knykcie wpijały się w krocze Alice.

To nie przypadek – pomyślała wtedy i teraz myśli tak samo.

Nie usłyszała, jak George wraca z pubu, dopóki nie wszedł do gabinetu i nie zobaczył jej za swoim biurkiem. Przyłapaną na gorącym uczynku Alice zareagowała atakiem.

– Czy Dan mówił ci kiedyś, że widział, jak Ruth Walker pływa w morzu?

– O czym ty mówisz? – George nigdy nie lubił rozmawiać o Danie.

– Czy to nie dziwne? – ciągnęła Alice, zamykając książkę i odkładając ją okładką do dołu. – Że to właśnie on widział Ruth jako ostatni?

Wróciło do niej niewyraźne wspomnienie – do tej pory nie może sobie przypomnieć, kiedy dokładnie to było: Dan pukający wczesnym rankiem do drzwi George’a, pospieszne szepty na korytarzu. Kiedy to mogło być? Sięgnęła po ramkę ze zdjęciami, żeby ją przetrzeć.

– Nieszczerólnie, skarbie. – George wyjął kolaż z jej ręki i bez patrzenia odstawił go z powrotem na biurko. Objął ją w pasie ramieniem. – Ktoś przecież musiał ją widzieć jako ostatni. – Potarł jej pupę przez sukienkę. – Czy ma pani na sobie majtki, pani Bell?

Alice czuła od niego woń pubu: piwo i drewno z kominka. George uwielbiał uprawiać seks w nietypowych miejscach. Raz, jeszcze na studiach, w środku nocy wyruchał ją na swoim balkonie, który wychodził na dziedziniec. Alice się to podobało: nigdy nie czuła w sobie więcej życia. No i było to bardziej romantyczne niż niektóre z jego innych propozycji: balkon – okej, ale nie miała zamiaru uprawiać z nim seksu w ubikacji – kolejnej z jego ulubionych miejscówek. I to takiej – podejrzewała, choć wołała o tym nie myśleć – w której często mu się to zdarzało.

George zadarł jej sukienkę i ściągnął majtki.

– A co z dzieckiem? – szepnęła.

– Będę delikatny – powiedział. – Nawet nie posmyram go po główce.

Kiedy Alice zaczęła dochodzić i tracić nad sobą kontrolę, jej dłoń wystrzeliła do przodu i strąciła książkę na podłogę. George podniósł ją, zanim sama zdążyła to zrobić. Zerknął na okładkę.

– Co to? – zapytał.

Alice zarumieniła się, poprawiając sukienkę.

– Chyba widać.

– Ale po co to czytasz? – zapytał zimno George.

– Usiłowałam dowiedzieć się czegoś więcej – powiedziała i wzięła od niego książkę. – Na temat Ruth.

George podciągnął spodnie i zapiął rozporek.

– Alice, dlaczego ze mną nie porozmawiasz? Zamiast węszyć po kryjomu? I czytać akurat Richarda Wisemana?

– Próbowałam – odparła Alice z irytacją. Przysiadła na biurku i spojrzała na kolaż. – Przy okazji, czy zmieniłeś coś w tym zdjęciu? – zapytała.

– Którym?

– Tym z tobą i Danem. Wyciąłeś te rude włosy?

George zrobił zdziwioną minę.

– Jedno ze zdjęć się przesunęło, więc zmieniłem układ kolażu. – Na chwilę zamilkł. – Owszem, możliwe, że przesunąłem to ze mną i z Danem.

Po czym westchnął tak ciężko i smutno, że Alice na chwilę poczuła wyrzuty sumienia, bo przypomniała sobie dni po śmierci Dana – jak szary na twarzy i milczący zrobił się wtedy jej mąż. Byli za młodzi na taką stratę. Dan i George dopiero co skończyli studia w St Anthony's, rozpoczynali życie w prawdziwym świecie. Kiedy George dowiedział się o śmierci przyjaciela, zamknął się w sobie. Alice tuliła go, ale on zniknął gdzieś, dokąd nie była zaproszona, w miejscu, którego nie mogła dosięgnąć.

George przykucnął przy biurku.

– Alice – powiedział cicho. – Martwię się o ciebie. Jakie rude włosy na zdjęciu? O czym ty w ogóle mówisz? – Zamilkł na chwilę. – Nie jesteś sobą.

– Porozmawiaj ze mną – odparła Alice. – Pomóż mi zrozumieć, co tam się wydarzyło.

– Co chcesz wiedzieć?

– Richard Wiseman uważa, że Ruth może nadal żyć. Myślisz, że to możliwe?

George potarł nos.

– Owszem, choć mało prawdopodobne. Ruth dobrze pływała, ale morze każdego potrafi pokonać.

Wie o niej coś takiego – pomyślała Alice. – Zna Ruth o wiele lepiej, niż to okazuje.

– Więc dlaczego twoim zdaniem Richard tak bardzo w to wierzy? – naciskała.

– No... – George westchnął i się zawahał.

– Proszę cię, po prostu powiedz mi, co myślisz.

– On miał fioła na punkcie Ruth. Nic więcej nie wiem.

– Co to znaczy?

George odwrócił się plecami do Alice i zrobił kilka kroków w stronę kominka.

– Straszliwie się pokłócili. Niedługo przed tym, jak zagięła. Prawie cała uczelnia to widziała.

Alice przełknęła ślinę.

– George, co ty chcesz powiedzieć?

George odwrócił się z powrotem do niej i podniósł ręce do góry, jakby wypierając się odpowiedzialności.

– Mówię tylko, że on miał obsesję.

– Czyżbyś był o niego zazdrosny? – zapytała wzgardliwie.

– Co?

– Muszę o to zapytać, bo inaczej nie przestanę się zastanawiać: czy byłeś zazdrosny o Richarda Wisemana? Czy on odebrał ci Ruth?

– Odebrał? – George zaśmiał się nieprzyjemnie. Jego twarz ułożyła się w wyraz, którego Alice nigdy nie widziała. – Wystarczyłoby, że skinąłbym palcem, a od razu by do mnie wróciła.

Co ja zrobiłam? – zastanawia się teraz Alice, przyglądając się śpiącemu George'owi, jakby dotąd stała z boku i tylko patrzyła, jak ktoś inny przeżywa jej życie; jakby – zupełnie nie z własnej winy – obudziła się w środku nocy u boku mężczyzny, którego nie kocha.

Ależ była głupia. Nie, nie głupia – świadomie zaślepiona. Pamięta, jak raz, kiedy George skończył studia i przeszedł do następnego etapu swojego życia, odwiedziła go w Londynie. Wyszli na kolację i bardzo dużo wypili – wracając do domu, przewracali się jedno na drugie. A mimo to, kiedy weszli do sypialni George'a, on zaczął ściągać z łóżka pościel, żeby ją zmienić, zanim się położą. To było zupełnie nie w jego stylu.

– Jejku, daj spokój – powiedziała Alice, rozpinając botki. Ale on się uparł.

W sąsiednim ogrodzie wyje lis. Oczywiście teraz Alice domyśla się, że George spał na tamtej pościeli z inną kobietą i nie chciał, żeby Alice wyczuła jej zapach. Czy to poczucie winy z powodu tych innych dziewczyn było przyczyną jego okazjonalnych wybuchów emocji? Raz, kilka miesięcy po wyjeździe z St Anthony's, niedługo po śmierci Dana, wrócił późno, wyjątkowo pijany. Usiadł na krawędzi łóżka i zaczął płakać.

– Robiłem straszne rzeczy. Straszne rzeczy, Alice. – Kiedy usiadła, żeby go pocieszyć, ujął mocno jej twarz. – Rzeczy, których nie mogę cofnąć.

Ale następnego dnia zachowywał się tak, jakby nic się nie stało.

– O, nie przejmuj się tym, skarbie – powiedział od niechcienia. – To tylko przez alkohol.

Naomi

Czasami mam wrażenie, że w kółko dzieje się to samo: że wszystko stanowi tylko wariację czegoś, co już się wydarzyło, a życie jest jak woda, napływa prądami, odbiera nam jedne rzeczy, a oddaje inne. I tak właśnie myślę o Niuniu, kiedy zabieram go do domu, żeby pokazać mamie.

W dzieciństwie miałyśmy dwa psy: złocistego labradora Midasa i springer spaniela Scypiona. Za wyborem imienia Scypion stał lepszy powód niż zwykła aliteracja, choć teraz już go nie pamiętam. Wydaje mi się, że zaproponował je ktoś w hotelowym barze. Może nawet Dai Poeta – zawsze musiał udowodniać wszystkim, jaki to jest mądry.

Ruth kochała Midasa, ale była to miłość rozsądna. Za to Scypion zdobył jej bezgraniczne, wszechogarniające uczucie, z gatunku tych, kiedy ani na chwilę nie chcesz spuszczać kogoś z oczu. Latami trzymałam na ścianie zdjęcie, na którym Ruth obejmuje Scypiona, z twarzą niemal całkowicie skrytą w jego futrze. Wygląda, jakby go wdychała. Taka miłość bardziej niż inne uświadomienia nam, że żyjemy. Ale oczywiście trzeba zapłacić za nią wyższą cenę.

Scypion miał zły wpływ na Midasa. Psy znikwały razem na długie godziny, aby wyłudzać resztki jedzenia od turystów na plaży albo uganiać się po pobliskich polach za królikami. Czasami po jakimś czasie same wracały, całe śmierdzące. Kiedy indziej musieliśmy ich szukać – mama i tata objeżdżali powoli alejki, a Ruth i ja wywieszałyśmy się przez okna samochodu i ze wszystkich sił nawoływałyśmy psy.

Aż wreszcie któregoś dnia zniknęły na cały dzień. Po szkole, jak zwykle, wyruszyliśmy na poszukiwania, wołając i wołając, aż pozdzierałyśmy sobie gardła. Następnego ranka po przebudzeniu znalazłyśmy Midasa przed hotelem, ze skruszoną miną, ale po Scypionie nadal nie było ani śladu. Niedługo potem Ruth nauczyła się od koleżanki katoliczki pewnego wierszyka, właściwie modlitwy: „Święty Antoni, święty Antoni, co utraciłam, to przywróć mi”. Powtarzała go w kółko, kiedy objeżdżałyśmy alejki, szukając jej pieszczoła. Ale on nigdy nie wrócił.

Myślę o tym, kiedy razem z Carlą przemierzamy alejki hrabstwa Pembroke w kierunku domku matki. Carla była pierwszą partnerką, którą zabrałam ze sobą do Walii. Kiedy powiedziałam o niej mamie, ona tylko westchnęła i rzekła: „Zawsze spodziewałam się czegoś takiego raczej po Ruth”. Tak

jakbym zamieszkała z kobietą tylko po to, żeby coś udowodnić. Ale potem poznała Carlę; a Carla, jak to ona, podbiła jej serce.

Po raz drugi zobaczyłam tamtą kobietę z kafejki Roberta podczas szkolnej modlitwy. Światło wlewało się przez witrażowe okna. I nagle ją ujrzałam: ciemne oczy, wysokie kości policzkowe, szal przytrzymujący niesforne ciemne włosy jak turban. Jej twarz miała w sobie siłę. Kryła się w niej pewna gwałtowność.

– Kto to? – szepnęłam na ucho do Jess.

– Nowa nauczycielka hiszpańskiego – odparła szeptem. – Wczoraj oprowadzali ją po szkole. – Rzuciła mi spojrzenie. Pewnie wyglądałam jak śmierć. – Dobrze się czujesz?

Kiwnęłam głową i spuściłam wzrok na swój śpiewnik. Kapelan odczytał ogłoszenia.

– Serdecznie witamy naszą nową asystentkę do nauki języka hiszpańskiego, pannę Wick, która przyjechała do nas z Argentyny na letni semestr.

– To ona – powiedziała do mnie Jess, choć przecież nie musiała.

Hiszpański. To były dla mnie złe wieści. Przygotowywałam się do matury z tego przedmiotu, co oznaczało, że czekały mnie indywidualne konwersacje z asystentką. Za pierwszym razem o mały włos się nie urwałam: po całej nocy przewracania się z boku na bok już prawie miałam udać chorobę, czego zazwyczaj nie robiłam. Ale hiszpański miał dla mnie za duże znaczenie. Zresztą targające mną uczucia nie były do końca złe. Moje ciało czuło się inaczej, wstrząsały nim takie emocje, jakbym znalazła się w wesołym miasteczku i chodziła po linie albo zawisała na szczycie rollercoastera, który zaraz runie w dół. Wreszcie wmówiłam sobie, że muszę to zwyczajnie przetrzymać, jak gorączkę. Wystarczy, że się wypocę, a za kilka dni się obudzę i choroba przeminie. Poza tym nie mogłam w nieskończoność unikać zajęć językowych.

Panna Wick z kolei nie wydawała się ani trochę wzburzona. Może odrobinę skrzępowana, ale na pewno nie tak wstrząśnięta całą sytuacją jak ja. Poczułam jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Czy tamten epizod był jej tak obojętny, że mogła nawet żartować na jego temat?

– Więc jesteś dziewczynką? To znaczy uczennicą? – poprawiła się. – Wydawało mi się, że jesteś starsza.

I tyle. Potem przeszła na hiszpański i opowiedziała mi trochę o sobie. Pochodziła z Argentyny, ale od jakiegoś czasu mieszkała w Wielkiej Brytanii. Studiowała sztuki piękne w Goldsmiths i pracowała w różnych londyńskich galeriach, choć miała nadzieję, że wkrótce uda jej się zrobić magisterkę. A czy

ja mam jakiegoś ulubionego artystę?

Przytaknęłam i zaczęłam dobierać odpowiednie słowa. Mówiąc, nie odrywałam wzroku od jej twarzy. Wyglądała nieco inaczej, niż ją zapamiętałam. Czyżbym ją idealizowała? Rozmowa potoczyła się nawet lekko i dość łatwo przychodziło mi maskowanie emocji, ale w miarę jak wpatrywałam się w pannę Wick, opowiadając o swoim uwielbieniu dla Fridy Kahlo, uświadomiłam sobie, że nie, wcale jej nie idealizowałam.

– Myślisz czasami o Polly? – pytam Carłę.

Polly to była jej pierwsza miłość, dziewczyna z liceum.

– Prawie nigdy. – Carla spogląda na mnie z uśmiechem. – A co, ty znowu rozmyślasz o panie Wick?

– Tylko przelotnie – odpowiadam, również z uśmiechem.

– No ale ty miałaś inną sytuację. – Carla kładzie dłoń na moim udzie. – Bo ona złamała ci serce.

Kiedy parkujemy przed domkiem, mama stoi przy kuchennym zlewie; okno to jasny prostokąt na tle zapadającego mroku. Gdy podjeżdżamy, podnosi głowę i macha do nas. Wygląda starzej, niż zapamiętałam.

Wychodzi, żeby nas powitać, ze ściereczką wciąż przewieszoną przez ramię.

– A więc oto i on – mówi, wyciągając ręce po Niunia.

Podaję go jej, a ona spuszcza wzrok na jego niewzruszoną mordkę.

– Co to oznacza? – pyta cicho. – Kto mógł go przysłać?

Nie umiem jej odpowiedzieć.

– Richard próbuje się tego dowiedzieć – mówię. – Przesłałam mu zdjęcie odręcznego pisma na paczce. Ma znajomego eksperta.

– A czy ma też próbkę pisma Ruth?

– Owszem – potwierdzam. – List.

– Jakie to dziwne, prawda? – Mama wodzi wzrokiem ode mnie do Carli i z powrotem.

– Owszem – zgadzam się. – A nawet więcej niż dziwne.

Nie śpiam dobrze. Wrócił dawny sen: Ruth biegnąca ulicami St Anthony's, mój głos powracający do mnie echem, kiedy ją wołam. Raz zamiast butów znalazłam we śnie Niunia – leżał na grzbiecie i wpatrywał się w niebo pustymi szklanymi oczami. Przyłapuję się na tym, że czasami w środku nocy wstaję z łóżka, żeby sprawdzić, czy nadal siedzi na swoim miejscu, albo wysyłam dziwne maile do innych rodzin, w których ktoś zaginął – tylko kilku, które przez lata dobrze poznałam – z pytaniem: „Czy wam też zdarzyło się kiedyś coś podobnego?”.

– Czy to może być jej sprawka? – pyta szeptem mama. – Czy możemy mieć

nadzieję?

Czy możemy mieć nadzieję?

– Nie wiem. – Oto najprostsza odpowiedź. Nie wiem.

Mama przysuwa Niunia do nosa.

– Nadal nią pachnie.

– Tak – zgadzam się – choć zapach może się ulotnić.

Moja matka straciła więcej bliskich niż większość ludzi i wie, że koszule i swetry, maskotki i szlafroki, nawet poduszki, które najmocniej przesiąkają czymś zapachem, w końcu tracą woń danej osoby i zaczynają pachnieć kurzem, kulkami na mole i tym samym czym reszta domu. Tuli Niunia jak niemowlę, jak zaginione dziecko. Będzie lepiej – powtarzam sobie – kiedy urodzi się nasze dziecko.

Już nigdy nie zobaczyłyśmy Scypiona. Tata po jakimś czasie znalazł jego zwłoki na polu daleko od hotelu i pochował go tam, żebyśmy go nie widziały. Jakiś rolnik zastrzelił Scypiona za uganianie się za owcami i nawet nie zadzwonił, żeby nas o tym poinformować. Ruth chyba wyczuła coś, zanim tata zdążył nam o tym powiedzieć. Wrzeszczała i wrzeszczała, szarpała się i rzucała na ojca, który przez ostatnią godzinę grzebał jej psa i sztruksowe spodnie nadal miał uwalane błotem.

Tydzień po tym, jak Scypion zginął, poszliśmy wszyscy przejść się po jesiennych polach.

– Scypion byłby zachwycony – stwierdziła żałobnie Ruth i zaczęła płakać, ale tata ścisnął ją bardzo mocno za rękę i powiedział:

– Popatrz tam, na te owce. On uganiałby się za nimi, a my uganiałibyśmy się za nim.

Teraz zastanawiam się, czy miał na myśli, że to było nieuniknione.

Ów straszliwy ból po stracie Scypiona... Czasami wydaje mi się, że było to swego rodzaju przygotowanie przed większą tragedią, która nas czekała. Ojciec nauczył nas, że strata jest nieuchronna – czy zdawał sobie sprawę, że być może przygotowuje nas na moment, kiedy stracimy i jego?

I czy równie nieuchronne było to, że nasz ojciec – tak pełen życia i pozbawiony zadęcia, bębniący palcami w blat stołu, śmiejący się głośno, uczący nas puszczania oczka i jazdy konnej, i matematyki... Czy od początku było nieuchronne, że jego serce tak szybko się podda, że zgaśnie on o tyle wcześniej niż inni mężczyźni? Bardziej małostkowi, nadęci mężczyźni, którzy chodzili w zwyczajnych butach i jeździli zwyczajnymi samochodami, którzy nie mieli w sobie tej wiecznej potrzeby, by sięgać po więcej? Wszyscy ci mężczyźni na całym świecie, którzy nadal żyli, podczas gdy ten, którego

kochałyśmy najbardziej, oszczęd.

Kat

Marzec 2000

Kat przypomina sobie, że to Luke pierwszy rzucił pomysł, by na jej urodziny wybrać się do Peak District. Nie miała na to wielkiej ochoty – podejrzewała, że to tylko pretekst, żeby wyciągnąć ją na sprośny weekend. Luke przyjaźnił się z Richardem i miał do niej słabość. Dlaczego życie zawsze się tak układa? Był sympatyczny – porządny i zabawny, z przyzwoitą dozą cynizmu. Kat podobały się jego piegi, zielone oczy i to, że zawsze śmiał się z jej dowcipów. Ale nie był Richardem.

Nie wyraziła zatem wielkiej ochoty, lecz wtedy z kolei pomysłem zainteresowała się Ruth – a niedługo potem, jak na ironię, także Richard, i teraz całą czwórką jadą na wycieczkę starym rzęchem Luke'a, a on usiłuje wykrzesać z niej choć odrobinę entuzjazmu dla całego przedsięwzięcia.

– No weź, Kitty – mówi. Przekonał wszystkich, że fajnie byłoby rzucić okiem na rezydencję Chatsworth, zanim przejdą do o wiele ważniejszych spraw, takich jak chłanie do oporu. – Przecież uwielbiasz Nancy Mitford. Nie wydaje ci się, że ona jest jakby angielską Dorothy Parker?

– Ale Chatsworth nie należało do niej – wtrąca Ruth. – Tylko do tej drugiej, Debo.

– Właściwie to sióstr Mitford było aż sześć – prostuje Luke z odcieniem zarozumiałości.

– Wiem przecież – mówi Ruth, przewracając oczami. – Wszyscy to wiedzą.

– A którą lubisz najbardziej? – pyta Luke, jakby ją sprawdzał.

– Wiadomo, że Jessicę – odpowiada bez wahania Ruth. – Tę komunistkę.

– Ale z ciebie mała komuszka – śmieje się Luke.

– Ona jedyna z nich wszystkich miała przyzwoite poglądy polityczne – ciągnie Ruth, odliczając na palcach kolejne argumenty. – I w dodatku też pisała, choć nie jest tak znana jak Nancy.

Ruth jest dzisiaj w pogodnym, ale niestałym nastroju. Ostatnio ciągle przeskakuje od euforycznej radości do milczącego nadąsania. Ona i Richard są jak te higrometry w kształcie alpejskiego domku z parą ludzików w środku – kiedy jedno się pojawia, drugie znika. Kat nie ma pojęcia, co się między nimi dzieje.

– A poza tym – dodaje dramatycznie Ruth – Jessica postawiła wszystko na

miłość.

– Do swojego kuzyna – wtrąca Kat. – *To dopiero* podniecające.

Duszno dziś. Opuszcza pokrytą smugami szybę, żeby wpuścić trochę powietrza.

– A ty którą z nich lubisz najbardziej? – pyta Luke.

Kat przymyka oczy, rozkoszując się bryzą na twarzy.

– Unity – odpowiada ze złośliwym uśmiechem.

Z tylnego siedzenia dociera do niej parsknięcie Richarda. To praktycznie jedyny odgłos, jaki wydał z siebie od początku wyprawy. On i Ruth siedzą tak daleko od siebie, jak to tylko możliwe. Przez większość czasu z naburmuszoną miną gapił się przez szybę. Urodzinowa wyprawa nie toczy się tak, jak Kat sobie wymarzyła. Miała nadzieję, że będzie mogła siedzieć z tyłu z Richardem albo przynajmniej z Ruth. A tymczasem ona i Luke siedzą z przodu jak rodzice, podczas gdy Ruth papła za dużo i za wesoło, a Richard całkowicie milczy.

Zajrzał do niej ostatnio i nawijał bez końca o filmach i muzyce, tak jak dawniej, ale na koniec, przed wyjściem, nagle zapytał tonem, który wyraźnie miał zabrzmieć naturalnie i obojętnie:

– Nadal spędzasz dużo czasu z Ruth?

– Oczywiście – odparła Kat.

Richard stał w jej pokoju w swojej znoszonej budrysówce, z potarganymi włosami i smutną miną.

– Wspomina czasem o mnie? – zapytał.

Kat zastanawiała się, czy nie odpowiedzieć: „Mówiła, że zrobiła ci laskę. I że to był błąd”. Ale zmarszczyła tylko nos, jakby faktycznie się zastanawiała, tak samo jak on udając nonszalancję. Tylko bardziej przekonująco.

– Nie, raczej nie.

W pewnym sensie to była prawda: nieczęsto o nim rozmawiały, a jeśli już, Ruth przybierała ten swój jaskrawy ton, zimny i lśniący jak szklane paciorki. Jakby nic nie mogło jej dotknąć.

– Czy Dorothy Parker była kiedyś w Chatsworth? – pyta Ruth.

Chyba nikt w samochodzie, poza Richardem, nie chce dopuścić do tego, żeby choć na chwilę zapadła między nimi cisza.

– Nie wydaje mi się – mówi Kat, choć po prawdzie nie ma najmniejszego pojęcia. – Nie wyobrażam sobie, żeby ją tu ciągnęło. Wszyscy ci nadęci arystokraci. Była dla nich za bardzo wyszczekana.

– Tak samo jak ty – wtrąca lojalnie Luke.

– To może chodziło o Charleston? – zastanawia się Ruth.

Kat wzrusza ramionami.

– Nie jestem pewna. Ale na pewno znała kogoś z kręgu Bloomsbury.

– „Oni wszyscy mieszkali w kwadratach i kochali się w trójkątach” – przytacza pompatycznie Luke. Ale pozostali reagują na jego słowa milczeniem.

Kat wygląda przez okno i zauważa, że ponad nimi zaczęły górować groźne, poszarpane granie. Zastanawia się, czy ta wyprawa nie była błędem.

Dzień jest słoneczny. Gdy tylko docierają na miejsce, Ruth wyskakuje z samochodu i biegnie w kierunku rezydencji pozachwycać się malowanym westybulą i galerią rzeźb. Richard kieruje się do kawiarni w stajniach, mrużąc coś o tym, że poszuka kawy, podczas gdy Kat i Luke próbują nadążyć za Ruth, która idzie energicznym krokiem, gawędzi z przewodnikami, przystaje nagle przy jakimś meblu czy malowidle, po czym równie nagle odchodzi. Wewnątrz jest chłodniej, ale krzykliwe złocone malowidła i atmosfera luksusu sprawiają, że Kat czuje się dziwnie, niemal jak w jet lagu.

– Jak na komunistkę Ruth całkiem wysoko ceni światowe rozkosze – żartuje słabo, kiedy przystają na chwilę w sypialni dla gości, gdzie jest nieco spokojniej, bardziej dyskretnie.

Luke kiwa głową.

– Tak, ona jest trochę... – zaczyna.

– Jaka? – pyta Kat, nie do końca pewna, czy spodoba jej się ciąg dalszy.

– Łatwo zawrócić jej w głowie – kończy Luke.

Kat kiwa głową, choć sama właściwie nigdy nie myślała o Ruth w ten sposób.

– Tak szybko odwzajemnia zainteresowanie, kiedy się komuś spodoba – mówi Luke i się uśmiecha. – Pod tym względem jesteście zupełnie różne.

– Co masz na myśli? – Kat przystaje, słysząc w sąsiednim pomieszczeniu głos Ruth. Spogląda na pocziwą, otwartą twarz Luke'a.

– Wydaje mi się, że ciębie trudniej wziąć na pochlebstwo – ciągnie chłopak.

– Może z pozoru tak, ale moim zdaniem masz w sobie więcej treści. I jak raz się zakochasz, to na amen.

Stoi tak blisko, że Kat wyczuwa proszek do prania, którym pachnie jego koszula. Woń jest świeża i czysta jak sosnowy las. Zazwyczaj Kat nie interesuje się miłymi chłopcami, ale w tym momencie coś pomiędzy nimi iskrzy, jakby ktoś zmienił kanał. Kat czuje, że nikt do tej pory jej nie dostrzegął. Nie w ten sposób. Nawet Richard.

Ruth wpada z powrotem do pokoju i czar pryska.

– Idę do labiryntu! – woła.

– Proszę bardzo – odpowiada Kat z uśmiechem. Odwraca się ponownie do Luke’a. – Masz ochotę wspiąć się na Sto Stopni?

On spogląda na nią i zmienia podejście.

– Co jest z tą dwójką?

Kat milknie. Nie chce tego mówić.

– On leci na nią – ciągnie Luke. – Ona leci na niego. Nie rozumiem, dlaczego po prostu się nie zejda, żebyśmy wszyscy mieli wreszcie spokój.

Kat spogląda na niego. Czy naprawdę jest aż tak ślepy?

– Wcale nie jestem taka pewna, czy ona rzeczywiście na niego leci – mówi tylko.

Wspinaczka po Stu Stopniach okazuje się bardziej męcząca, niż Kat się spodziewała. Mijając samotną araukarię, obracają się, żeby popatrzeć na labirynt, i dostrzegają sylwetkę Ruth skaczącą korytarzami, choć Kat nie ma pojęcia, przed kim przyjaciółka się tak popisuje. Dopóki nie zauważy czekającego pośrodku Richarda. Ruth zbliża się do niego i oboje rzucają się ku sobie jak w jakimś gwałtownym tańcu – z daleka wygląda to niemal brutalnie.

– No coś takiego – śmieje się Luke.

Ruth i Richard całują się zapamiętale, mocno objęci i kompletnie niepomi na kręcące się w pobliżu małe dzieci.

Kat czuje taki ból, że trudno znaleźć słowa, by go opisać. Tak jakby coś dzikiego rozłożyło w jej wnętrzu skrzydła.

– Boże... – mówi.

– No nie? – odpowiada Luke. – Zaraz nas wszystkich stąd wyrzucą.

– Chodźmy dalej – mówi Kat, po czym odwraca się i dalej wspina po schodach. – Chcę obejrzeć kaskadę.

Twarz ją boli od ukrywania emocji, udawania obojętności.

Ale nagle popołudnie przybiera jeszcze gorszy obrót.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć – mówi niespodziewanie Luke, kiedy się zatrzymują, żeby spojrzeć na wodną kaskadę spadającą ze szczytu wzgórza. Odwraca Kat twarzą do siebie. – Chciałbym cię pocałować.

Kat wsuwa dłonie pod jego kurtkę i czuje przez koszulę ciepło jego skóry. Ale głowę opiera pod jego brodą, żeby nie mógł odnaleźć ustami jej ust.

– Nie mogę.

– Jasne, że możesz.

– Nie mogę. – Kat przełyka ślinę i postanawia powiedzieć prawdę. – Jestem zakochana w kimś innym.

Luke sztywnieje.

– W Richardzie? – Odsuwa się od niej.

– Tego nie powiedziałam – odpowiada cicho Kat.
– Nie musiałaś. Kurwa. – Luke cofa się o krok. – Nie wierzę, znowu to samo.
– Znowu?
– Była już taka jedna dziewczyna, na pierwszym roku. Strasznie się w niej kochałem. A on mi ją odbił. Zwyczajnie dlatego, że mógł.
– Wierz mi, wiem coś o tym. – Kat czuje na plecach chłód pryskających kropelek wody.
– To musiało zboleć, kiedy zobaczyłaś go z Ruth.
Kat kiwa głową, szukając w kieszeni płaszczka papierosów.
– W każdym razie tamta dziewczyna w końcu dała sobie z nim spokój – ciągnie Luke. – Richard jest zazdrosny. Wpada w obsesję.
– Nie sprawia takiego wrażenia – mówi spokojnie Kat.
Luke prychnął.
– To zapytaj Caroline. Ona nie chce mieć z nim nic wspólnego.
Kiedy o czwartej wracają do samochodu, tak jak się umówili, Richarda nigdzie nie widać. Ruth ma zaczerwienione oczy, a twarz różową i opuchniętą.
– Posprzeczaliśmy się – mówi.
– Sprzeczka kochanków? – pyta Luke.
Ruth nie zwraca na niego uwagi.
– Powiedział, że dołączy do nas później w pubie – mówi do Kat.
Kat marszczy brwi. Bez względu na to, w jakim nastroju jest Richard, we trójkę to zupełnie nie będzie to samo.
– Nie chcę odjeżdżać bez niego – stwierdza.
– Do kurwy nędzy, po prostu jedźmy. – Ruth wsiada na tylne siedzenie i zatrzaskuje drzwi, wyglądając gniewnie przez okno.
– Richard to duży chłopiec – zgadza się Luke. – Do pubu nie jest daleko. A ty i ja zasłużyliśmy chyba na coś mocniejszego.
Wieczór okazuje się kompletnym niewypałem, dokładnie tak jak Kat się spodziewała. Po Richardzie ani śladu, Luke jest nie w sosie, a Ruth nic nie je i się nie odzywa. Kat zama- wia zdecydowanie za dużo wina, za które płaci kartą kredytową ojca (jak co roku w jej urodziny pod wpływem wyrzutów sumienia zasypał ją pieniędzmi), i przyłapuje się na myśli, czyby nie dołączyć do grupki bogatych mieszczuchów na wieczorne kawalerskim, którzy imprezują po drugiej stronie baru; przynajmniej rozerwałaby się i zapomniała na chwilę o problemach.
– Ruth – mówi wreszcie, odkładając sztucę. – To jest bez sensu. Idź

poszukać Richarda. Tak będzie najlepiej.

Ruth odwraca głowę.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Owszem, wiesz. – Kat próbuje się roześmiać, ale czuje się tak, jakby gardło miała pełne szkła. – Wszyscy wiedzą. Nawet gospodyni w domu. Kurwa, nawet Luke wie, co mam na myśli. – Wzdycha. – Idź go poszukać. To będzie mój urodzinowy prezent.

Ruth, trzeba oddać jej sprawiedliwość, wcale nie wygląda na uszczęśliwioną.

– Ja nie chciałam, ja naprawdę nie chciałam – mówi.

Kat pociąga duży łyk wina. Nie chce o tym rozmawiać, w ogóle nie chce brać w tym udziału. Jeśli tych dwoje ma ochotę bawić się w kochanków przeklętych przez gwiazdy, niech to robią gdzie indziej.

– Kochana, proszę cię, spieprzaj stąd i idź go poszukać. Poważnie, wy jesteście nie do zniesienia.

Ruth wstaje i podchodzi do niej. Całuje Kat w czubek głowy. Kat czuje na włosach jej łzy.

– Ja go kocham. Przepraszam. Naprawdę nie chciałam. – Ruth obraca się na pięcie i rusza do drzwi.

Przy stoliku na chwilę zapada cisza, nie licząc odgłosu nalewania, kiedy Luke uzupełnia kieliszek Kat.

– „Ja go kocham. Przepraszam. Naprawdę nie chciałam”. To brzmi jak fabuła *Spotkania* Davida Leana w dużym skrócie, prawda? – pyta ją.

– To fabuła większości filmów. Jak świat światem – wzdycha Kat. Nie może siedzieć sam na sam z Lukiem, nie teraz. – Hej! – krzyczy do chłopaków z kawalerskiego. – Mamy tu zapas wina! No – mówi do Luke’a. – Zobaczymy, czy się do nas przyłączą.

Wieczór mija jak we mgle. Na zewnątrz zaczyna padać.

– A oni się szlajają w tym deszczu – mruczy Kat.

– Jebać ich – odpowiada Luke.

Kat przez chwilę kocha go za to, że nie powiedział: „Ogrzewa ich ogień miłości”. Ani żadnego innego debilizmu. Pozwala mu się pocałować, pozwala się zaprowadzić do łóżka w przytulnym pokoiku nad barem, z odsłoniętymi krokwiemi i nierówną podłogą. Ale duszą jest nieobecna, a ponieważ Luke to porządny chłopak, daje sobie spokój i tylko leżą razem i patrzą, jak z upływem nocy zmienia się światło na suficie. Wreszcie Luke zasypia, a Kat zostaje sama, całkowicie rozbudzona, i słucha, jak dzień jej dwudziestych urodzin nadchodzi w akompaniamencie deszczu.

Następnego dnia zastają Ruth i Richarda skulonych nad kawą przy kominku w barze. Włosy mają wilgotne, ale czy to dlatego, że całą noc spędzili na zewnątrz, czy dopiero co wzięli prysznic – Kat nie wie i nie pyta. Ruth mimo bezsennej nocy promienieje. Ale ukrywa swoją euforię lepiej niż Richard, który trzyma ją za rękę i wpatruje się w nią maślanymi oczami. Jakaś część Kat rozumie teraz, że to było nieuniknione, że oni doskonale do siebie pasują. Ale inna część – i to ona sprawuje dziś nad nią kontrolę – pragnie umrzeć.

– No, no – mówi Kat. – Niezły wieczór. Przespaliście się choć trochę, zakochane ptaszki?

Richard szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Nie.

– Trochę – odpowiada w tym samym momencie Ruth.

Kat nie ma dziś ochoty na żarty.

– Ja też się nie wyspałam – mówi krótko. – To jak, śniadanie?

Luke jako jedyny zjada porządny posiłek. Kat nie jest w stanie dotknąć jedzenia, a Richard i Ruth tylko przepychają swoje porcje po talerzach, rzucając sobie ukradkowe spojrzenia.

– Kto dzisiaj siada za kółkiem? – pyta na koniec Luke.

– Właściwie to ja wrócę pociągiem – mówi Kat, zaskakując tym nawet samą siebie.

No bo serio – myśli, wspinając się po nierównych schodach z powrotem do pokoju. – To przecież moje, kurwa, urodziny. Ile można znieść?

Naomi

Na szkolnej potańcówce czułam się jak ryba wyrzucona z wody – za każdym razem, zwłaszcza kiedy nie miałam przy sobie siostry. Ruth zaczynała wszystko pierwsza: wyjazdy na obóz jeździecki, szkołę, wreszcie studia. Zawsze więc ktoś na mnie czekał – wiedziałam, że znajdzie się jedna osoba, którą będę miała u swego boku. Oznaczało to, że rzadko musiałam zaczynać nowe etapy życia samodzielnie, toteż w liceum nieobecność Ruth doskwierała mi bardziej, niż mogłam się spodziewać. Zwłaszcza podczas wydarzeń towarzyskich takich jak to – młodsze dziewczyny skakały w hinduskich spódnicach lub celowo porozdzieranych dzinsach, ale my, prefektki, jako odpowiedzialne za pilnowanie porządku miałyśmy wykonywać swoje obowiązki w mundurkach. Czułam się kompletnie nie na miejscu. Grupki dziewcząt i chłopców stały w oddzielnych kątach, praktycznie osobno. Dopiero potem, pod koniec wieczoru, zaczęły się mieszać. Moim zadaniem – i pozostałych opiekunów – było natomiast zwracać uwagę na wszelki alkohol, papierosy i to, co nauczyciele określali „nadmiernym kontaktem”.

W szkole odbyła się długa, boleśnie krępująca debata na temat tego, jakie zachowanie jest dopuszczalne. Całowanie na przykład było okej, ale już wsuwanie ręki pod bluzkę – nie. Seks oralny był absolutnie zakazany. Stwierdziłam, że najlepiej będzie po prostu trzymać się sali gimnastycznej – niewielu uczniów było na tyle głupich, żeby próbować obciążania w takim miejscu.

Minęła mnie grupka dziewczyn. Druga klasa gimnazjum, czternastolatki. Najgorszy okres: hormony już buzują, ale nie ma co z nimi zrobić. W trzeciej klasie i później, w liceum, miały więcej swobody, ale w drugiej wyładowywały swoje frustracje poprzez znęcanie się nad koleżankami i małostkowe intrygi.

Na czele gangu szła Lizzie Clark, dziewczyna o spiczastym podbródku, ze skłonnością do okrucieństwa.

– Ssij! – rzuciła do pozostałych teatralnym szeptem, oglądając się na mnie, żeby sprawdzić, czy słyszałam.

Odwróciłam głowę, zaciskając usta.

W jaki sposób dziewczyny takie jak Lizzie, z tą ich pewnością siebie i minispódniczkami, robią się tak zblazowane w tak młodym wieku? Lizzie wyglądała jak dziwaczna dziecko-kobieta, ze swoimi patykowatymi nogami,

zapadniętymi policzkami i smugami eye-linera wokół oczu. Ale nie chodziło tylko o wstyd płynący z faktu, że sporo młodsza dziewczynka rozstawia mnie po kątach; czułam też coś innego, coś pokrewnego zazdrości. Chyba dlatego, że Lizzie nie bała się seksu. A ja owszem.

Jej świta zwarła wokół niej szeregi, podczas gdy sama Lizzie podeszła śmiało do najprzystojniejszego chłopca na sali. Zadałam sobie pytanie: co zrobiłaby Ruth? Nigdy za długo się nie namyślała, ale może czasami to właśnie była najlepsza strategia. Pomaszerowałam do Lizzie i położyłam jej rękę na ramieniu.

– Lizzie?

– No? – Nawet się nie odwróciła; nie odrywała wzroku od starszego chłopca.

– Mogłabyś coś dla mnie zrobić?

– To zależy. – Nadal nie zadała sobie trudu, żeby na mnie spojrzeć.

Kątem oka zauważyłam, że przygląda nam się jakiś nauczyciel. Przynurłam usta do jej ucha. Pachniała starym dymem papierosowym i drogimi perfumami.

– Postaraj się nie być taką straszną suką.

Lizzie odsunęła się zbyt zaskoczona, żeby cokolwiek odpowiedzieć. Ja zaś wyszłam z sali gimnastycznej do holu. Policzki mi płonęły, a serce waliło w klatkę piersiową. Czułam się fantastycznie. Weszłam prosto na pannę Wick.

– Naomi. – Uniosła brew z rozbawionym wyrazem twarzy. W moim towarzystwie zawsze wydawała się rozbawiona. Aż dziwnie pomyśleć, że była tylko siedem lat starsza ode mnie. – Poproszono mnie o zrobienie obchodu boiska – powiedziała. I dodała szeptem: – Żeby sprawdzić, czy nikt tam nie pali ani się nie obmacuje. Przejdziesz się ze mną?

Bardzo się pilnowałam w jej kwestii. Kiedy tylko czułam, że moje myśli błądzą w jej stronę, że rozpamiętuję jej słowa albo sposób, w jaki od czasu do czasu na mnie patrzyła, stanowczo to uciniałam. Panna Wick była dorosłą kobietą i nauczycielką. No, tak jakby. Nie do końca nauczycielką. Ale coś w tym stylu.

Ja zaś po prostu przeżywałam jedno z tych wytrącających z równowagi doświadczeń, jakie miewa w życiu około czterdziestu procent kobiet – bo zdążyłam już trochę poczytać na ten temat. Już niedługo – myślałam sobie z nadzieją – zakocham się w jakimś chłopcu i życie znowu stanie się proste.

Z początku szłyśmy w milczeniu. Panna Wick była wyższa ode mnie i stawiała dłuższe kroki. Kiedy się oddaliśmy od sali gimnastycznej, wyciągnęła saszetkę z tytoniem i zaczęła skręcać papierosa.

Odchrząknęłam.

– Chyba nie powinniśmy.

Ale panna Wick roześmiała się i położyła rękę na moim ramieniu.

– Spokojnie, Naomi. Mam plan. – I szła dalej, sadząc duże kroki.

Na granicy plamy światła padającego z sali gimnastycznej przystanęła na moment, żeby zrobić skręta.

Znowu ruszyłyśmy bez słowa, coraz bardziej oddalałyśmy się od światła. Na samym skraju boiska sportowego stał rząd drzew, za nim było druciane ogrodzenie, które zamykało przestrzeń, a w niej uczennice. Najwyższe było po wschodniej stronie, przy torach. Za drzewami znajdował się zakątek, gdzie niektóre śmielsze dziewczyny chodziły palić trawę i się obmacywać. Pamiętam, jak się zastanawiałam, czy panna Wick o tym wie. Wiedziała czy nie, tam właśnie trafiłyśmy. Przy każdej innej okazji, w towarzystwie każdej innej osoby byłby to po prostu splechetek trawy przy torach, ale tamtego wieczoru, kiedy w górze szumiały drzewa, a z oddali dobiegała muzyka, czułam się tak, jakbyśmy prześlizgnęły się do jakiegoś innego, lepszego świata; wyraźniejszego, jaśniejszego.

Panna Wick zdjęła kurtkę i rzuciła ją na ziemię. Usiadłyśmy i zaczęłyśmy rozmawiać, podczas gdy ona paliła papierosa. Zawsze lubiłam zapach świeżego tytoniu, fosforyczny syk zapałki – kojarzą mi się z domem i z hotelowym barem pod koniec wieczoru, kiedy wszyscy siedzą i rozmawiają, a ktokolwiek stoi za kontuarem, zaczyna dolewać gościom do kieliszków bez opłaty, i na krótką chwilę zawieszają się wszystkie zasady.

Opowiedziałam jej o swoim starciu z Lizzie.

– Paskudny wiek, nie? – Panna Wick zmarszczyła nos. – Same jeszcze nie wiedzą, kim są.

– No właśnie – zgodziłam się i uśmiechnęłam, spuszczać wzrok na kurtkę i jej dłoń, która leżała bardzo blisko mojej. – A w jakim wieku się o tym przekonują? – zapytałam.

Panna Wick roześmiała się serdecznie.

– Bóg jeden wie.

– Ale przecież pani jest... – tu przybrałam nieśmiały ton – nauczycielką.

Panna Wick rzuciła mi spojrzenie.

– Nie do końca.

Pod wpływem jej wzroku moje serce zabiło mocniej. Położyłyśmy się i zapatrzyłyśmy w niebo. Panna Wick objęła mnie i zaczęłyśmy oddychać w tym samym rytmie. Przez jakiś czas leżałyśmy w przyjaznej ciszy, w poczuciu bezpieczeństwa. A potem w którymś momencie mój oddech się

zmienił, stał się szybszy, płytszy i już nie było tak bezpiecznie. Kiedy wreszcie się pocałowaliśmy, pozwoliła, żebym to ja się do niej zbliżyła, pozostawiła mi podjęcie decyzji. Nie pospieszała mnie tak jak chłopcy, którzy próbowali mnie wcześniej całować. Umiała się nie spieszyć.

Z sali gimnastycznej dobiegały echa dudniącej muzyki, ale widziałyśmy tylko kilka kropeczek światła w oddali. Kiedy przerwałyśmy pocałunek, byliśmy tak w siebie wtulone, że czuła bicie mojego serca szarpiącego się w piersiach jak zając. Roześmiała się, ale nie złośliwie, tak jakby cieszyła się z tego, jak na mnie działa. Znowu mnie pocałowała, tym razem bardziej namiętnie, i moje ciało zaczęło się pod nią rozplýwać.

Na pisk pociągu obie się poderwałyśmy. Słyszałyśmy szum i szelest w oddali, ale nie zastanowiłyśmy się nad tym, co to oznacza. W ogóle nie myślałyśmy. Jak wtedy, kiedy wypuszczasz się za daleko w morze i piasek wyslizguje ci się spod stóp; dno ucieka w dół i nagle przebierasz nogami, próbujesz zawrócić, wyrwać się fali. Ale kiedy wpadasz w prąd zwrotny, najlepiej jest zwyczajnie mu ulec, bo i tak cię porwie.

Wtedy wydarzyły się dwie rzeczy. Pociąg pojawił się z rykiem w zasięgu naszych oczu, oświetlając nasz mały spłachetek ziemi. Obok nas zaczęły przesuwać się twarze – obce twarze – puste. Tyle twarzy, mimo późnej pory – dorośli i dzieci, pary i staruszkowie – wszyscy wyglądali w mrok i co jakiś czas zdawali się patrzeć prosto na nas.

Ta myśl nie dawała mi potem spokoju: czy zauważyli coś na skrawku ziemi tuż za szybą? Czy widzieli nas leżące na trawniku o kilka metrów od nich? A może, tak jak ja, dostrzegali w mroku Lizzie Clark, przypartą do drzewa – zaledwie o rzut kamieniem od nas – i całującą się z tamtym chłopakiem z sali?

Lizzie Clark, z obwiedzionymi kreską oczami otwartymi szeroko w ciemnościach. Odsunęła się od chłopaka, kiedy pociąg zaczął przetaczać się z hukiem. Wiedziała, że ją widać. I wiedziała też, co sama widzi.

Alice

– Zawsze ją zaspokajałem... znaczy w sypialni, panie rozumieją. – Oczy klienta przesuwają się z Alice na jej prawą stronę, gdzie młodsza stażem prawniczka, zazarta feministka o urodzie Brigitte Bardot, robi notatki. Alice słyszy ją, jak wierci się na krześle, wyczuwa dezaprobatę bijącą od niej jak żar.

– Owszem, rozumiemy, panie Peterson – mówi chłodno.

Klient kładzie sobie rękę na wydatnym brzuchu i spogląda poza Alice, przez okno za jej plecami.

– Mówi, że ją kontrolowałem. – Śmieje się. – Ale jakoś nigdy się nie skarżyła, kiedy chodziło o szastanie moimi pieniędzmi.

Po prawej stronie Alice rozlega się prychnięcie. Klient marszczy brwi.

– Czyżbym powiedział coś śmiesznego?

Alice przejmuje dowodzenie.

– Jak długo mieszkają państwo osobno? – pyta gładko, notując sobie w pamięci, że musi porozmawiać z młodszą koleżanką.

Od czasu do czasu trzeba pozostawić feministyczne przekonania za drzwiami. Bo jak ktoś jej kiedyś poradził: „Tu chodzi nie o ciebie, tylko o nich”.

Rozmyśla o tym, kiedy dociera do domu i rzuca teczkę w przedpokoju. Zawsze trudniej pracować dla kogoś, kogo się nie lubi. W tym przypadku trafił jej się klient, który usiłuje ochronić swój majątek przed żoną, choć przez siedemnaście lat nie pozwalał jej na robienie kariery. Rozpad związku zapoczątkowany był jej powrotem do pracy, kiedy już odchowwała dwoje dzieci – o ile Alice zdołała się zorientować, nie chodziło o innego mężczyznę. Choć i wtedy Alice nie miałyby do niej pretensji. Ten klient budzi w niej dreszcz obrzydzenia: to, jak farbuje sobie rzednące włosy, jak ciągle rzuca pod adresem żony dwuznaczne szydercze uwagi, jak taksuje wzrokiem nogi Alice...

Przedpokój, jak zwykle po wizycie pani T., pachnie staromodną pastą do podłóg, aplikowaną ręcznie, centymetr po centymetrze. Pani T. pracuje dla teściowej Alice, od kiedy George był jeszcze dzieckiem, i teraz dwa razy w tygodniu przychodzi posprzątać im dom. Przez wisko nadał jej George jako mały chłopiec, gdy u władzy była Thatcher. Alice wydaje się, że dwie wizyty na tydzień to lekka rozrzutność, biorąc pod uwagę, że mieszkają tylko we

dwoje, ale pani T. świetnie prasuje koszule George'a, a ona sama nigdy za tym nie przepadała i w tej chwili jest bardzo wdzięczna, że nie musi tego robić.

Lecz nawet po tych wszystkich latach nadal nie czuje się całkiem swobodnie, kiedy ktoś wykonuje za nią prace domowe. Zawsze porządkuje wszystko przed przyjściem sprzątaczkki i unika przebywania w domu pod jej obecność. Nie lubi patrzeć, jak pani T. na czworakach wciera wosk w drewniane deski podłogowe. George nie ma takich skrupułów, a mimo to z jakiegoś powodu – i, zdaniem Alice, bardzo niesprawiedliwie – pani T. zdecydowanie woli jego od niej.

Cały George. Potrafi się przekomarzać i flirtować z niemal każdą kobietą, jaka stanie na jego drodze. Niemal.

– Mam dla pani kilka koszul, pani T. – mówi na przykład, kładąc wielkie naręczce obok deski do prasowania, a ona tylko uśmiecha się i odpowiada:

– Przynajmniej będę miała zajęcie.

Za to kiedy Alice uprzejmie, niezwykle uprzejmie, prosi ją o ręczne upranie jakiejś sukienki albo o sprzątnięcie w tym tygodniu łazienki, pani T. zawsze odpowiada:

– Nie ma sprawy, pani Bell – tonem, który sugeruje, że owszem, jest sprawa.

Alice nigdy nie miała talentu do zarządzania ludźmi. Co prawda musiała się tego nauczyć w pracy, ale z jakiegoś powodu nie potrafi zastosować nabytych umiejętności we własnym domu – najważniejsza zasada głosi, że nie należy się zbyt przejmować tym, czy ktoś cię lubi, czy nie. Alice przejmuje się tym, że pani T. jej nie lubi, ale im bardziej się stara, tym starszka wydaje się wobec niej chłodniejsza.

Alice wróciła dziś wcześniej, bo miała wizytę u lekarza. Nie wie, czy pani T. już wyszła, czy jeszcze nie. Zawsze potrafi jednak wyczuć obecność George'a w domu. Nie tylko dlatego, że wszędzie palą się światła albo z kuchni dobiegają odgłosy radiowej Czwórki – po prostu ją czuje. On z kolei potrafi godzinami kręcić się po pokojach, aż wreszcie wpada na nią w sypialni czy kuchni i... „O, cześć, skarbie, nie wiedziałem, że jesteś”. Jakby Alice była czymś bezcielesnym.

Pani T. schludnie ułożyła pocztę na stoliczku w przedpokoju. Kiedy George był jeszcze posłem, Alice zawsze spoglądała na ten stolik z obawą. Większość korespondencji męża trafiała do jego biura, lecz od czasu do czasu zdarzał się jakiś świr, który zadał sobie trud wyszukania jego adresu domowego.

Alice bierze pocztę i przechodzi z nią do salonu. Chciałaby zaparzyć sobie herbatę i położyć się z nią na łóżku, ale woli nie wylegiwać się tak na oczach

pani T. Odkłada listy na stolik pośrodku pokoju i nie włączając światła, wyciąga się na kanapie. Niespodziewanie ogarnia ją fala zmęczenia.

Doczytała książkę Richarda do końca, ale nie dowiedziała się z niej zbyt wiele na temat Ruth. Richard szybko przeszedł do innych osób i dopiero w zakończeniu wrócił do niej na krótko. To było wszystko. Naomi nie odpowiedziała na zaproszenie na Facebooku, a inne wyszukiwania w mediach społecznościowych nie przyniosły rezultatów. Jak mawiają w telewizji: trop stygnął.

Christie też była niezbyt pomocna. Za każdym razem, kiedy Alice poruszała sprawę Ruth, coś w przyjaciółce ulegało zmianie. Alice nie potrafiłaby powiedzieć, co dokładnie, ale po prostu czuła, jak uwaga Christie odpływa. Zaczęła więc zwierzać się koleżance z pracy, która wysłuchiwała uważnie całej historii i wreszcie powiedziała:

– Też przydarzyło mi się coś podobnego. Widziałam raz koleżankę ze szkoły, która umarła wiele lat wcześniej. Przy Euston, na ruchomych schodach.

– No i? – zapytała Alice, nachylając się na krześle. Poczwała ulgę, że może z kimś o tym porozmawiać.

– Przypomniałam sobie, że miała siostrę bliźniaczkę. – Koleżanka wybuchnęła śmiechem. – Więc znalazło się logiczne wytłumaczenie.

Alice znowu odchyliła się na oparcie, rozczarowana.

– Ruth też miała siostrę, ale nie bliźniaczkę.

– Mam tylko na myśli, że zazwyczaj istnieje jakieś racjonalne wytłumaczenie – stwierdziła życzliwie koleżanka. – Jak z tymi wariatami, którzy usiłują sfilmować poltergeista. I zawsze okazuje się, że to był tylko kot.

Alice uśmiechnęła się słabo.

– A więc do takich osób mnie porównujesz...

– Znajdzie się logiczne wyjaśnienie. Po prostu jeszcze go nie odkryłaś.

Po prostu jeszcze go nie odkryła. Alice spogląda na pocztę na stoliku. Przesyłka na wierzchu adresowana jest do pośła George'a Bella. Alice przyłapuje się na tym, że nadal nie oswoiła się z nową karierą męża. Dzień przed tym, jak ustąpił ze stanowiska, gdy odczytał tamto pismo w Izbie Gmin, w ich domu odbyło się swego rodzaju spotkanie na szczycie: wzięło w nim udział kilka osób z zespołu George'a, które dyplomatycznie usuwały się z drogi i kryły w kuchni albo gabinecie, kiedy rozmowa schodziła na bardziej osobiste tory, oraz Christie i Teddy, którzy tego nie robili.

– Ludzie mnie nie lubią – rzucił George ze swojego ulubionego fotela, wpatrzony w ogień.

– Ależ cię uwielbiają! – zaprotestowała szybko Christie, zanim Alice zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Uwielbiają mnie nienawidzić – zarechotał George.

– Wcale nie, naprawdę cię uwielbiają. – Alice podeszła i przykucnęła obok jego fotela. Przypomniała sobie, jak w St Anthony’s wszyscy do niego lgnęli, zbierali się w jego pokoju, chodzili za nim, powtarzali jego dowcipy.

– Nie do końca – stwierdził ponuro. – Niektórzy mnie nienawidzą.

W pokoju zapadła cisza. Na pewno wszyscy myśleli o tej kobiecie w telewizji. O jej dzikich włosach splecionych w warkocze. Jej czerwonej twarzy wykrzywionej z odrazą.

George pozwolił sobie na kiepski żart. Kiepski żart w kiepskim momencie. I to akurat w okresie, kiedy partia musiała się zmodernizować, pokazać bardziej ludzkie oblicze. „Pani jest za ładna na to stanowisko”. Uwaga rzucona bez zastanowienia. Z rodzaju tych, na jakie jeszcze jego ojciec spokojnie mógłby sobie pozwalać. Ta dwudziestokilkulatka z warkoczami nawet nie pracowała dla niego, tylko w zespole jakiegoś partyjnego kolegi. Kto mógł przypuszczać, że ów rzucony mimochodem komentarz będzie miał takie konsekwencje? Wybuchł skandal – artykuły w gazetach, kobiety demonstrujące pod przychodnią w okręgu wyborczym George’a w koszulkach z hasłem „Za ładna na pracę”, hashtag na Twitterze.

– Dotknąłeś jej? – zapytała tamtego wieczoru Alice.

Nie chciała tego robić przy Christie i Teddym, ale nie miała wielkiego wyboru. Gniew tamtej dziewczyny wydawał się zupełnie nieproporcjonalny do sytuacji.

– Skąd! – krzyknął George. – To miał być tylko cholerny komplement.

– Ona *faktycznie* jest ładna – przyznała kwaśno Christie.

Alice pragnęła, żeby ich przyjaciele już sobie poszli.

– Gdzie ty miałeś rozum? – zapytała cicho.

– Powiedziałem tylko to, co myślałem – bronił się George.

– Kiedy właśnie nie możesz tego robić – odparła. – Nie możesz. W tym cały problem.

Przynajmniej jego kolegom z telewizji ta afera chyba niespecjalnie przeszkadzała.

Owszem, George’owi zdarzało się rzucić czasami jakiś nieodpowiedni żart, ale w porównaniu z prezenterami, którzy potrafili przywalić komuś pięścią, był grzeczny jak aniołek.

Najgorsze ze wszystkiego były dziewczyny – dwudziestokilkulatki, millennialsy. Wydawały się tak rozjuszone, tak zniesmaczone, takie silne. Jak

to jest: chodzić po świecie z taką pewnością siebie? Tamta z warkoczami zaskoczyła raz Alice w damskiej toalecie pewnej restauracji – ewidentnie ją śledziła.

– To pani jest jego żoną? – spytała pogardliwie.

Alice miała ochotę zapytać ją: „Dlaczego? Ale tak naprawdę: *dlaczego* tak to panią rozwścieczyło? Czy chodzi o coś więcej? Czy to jeszcze nie cała historia?”.

Lecz Christie, która była wtedy razem z nią, objęła ją ramieniem i zapytała dziewczynę:

– Czy ty wiesz, czym się zajmuje moja przyjaciółka? Broni w sądach ofiar przemocy domowej przed ich mężami brutalami. Więc, do kurwy nędzy, nie wyjeżdżaj nam tu z wykładem o prawach kobiet.

To ją uciszyło.

Pani T. wpada do salonu, zakłócając tok myśli Alice.

– Przepraszam, pani Bell – mówi, choć nie sprawia wrażenia, jakby było jej szczególnie przykro. – Nie wiedziałam, że siedzi tu pani po ciemku. – W jej głosie pobrzmiewa ton oskarżenia.

Alice siada prosto.

– Tak, przepraszam. Słabo się czuję.

– Widzę, że przeniosła tu pani pocztę – rzuca sprzątaczką tym samym buńczucznym tonem. – Znowu przyszła jedna z tych pocztówek. – I szybko wychodzi z pokoju. – To ja już sobie idę! – woła i znika, a drzwi wejściowe zamykają się za nią z trzaskiem.

Alice wyciąga rękę i bierze plik listów, żeby je przejrzeć: trochę rachunków, liścik z podziękowaniem od znajomych, wreszcie pocztówka. Sepiowa, niewyraźna. Alice musi zmrużyć oczy, żeby rozpoznać, co przedstawia zdjęcie: plac Katedralny w St Anthony's. Pocztówka jest zakurzona i pożółkła, jakby latami leżała w czyjejś szufladzie.

Alice odwraca ją na drugą stronę. Pocztówka jest adresowana do George'a. Treść wypisano drukowanymi literami: „Święty Antoni, święty Antoni, co utraciłam, to oddaj mi”.

I już. Żadnego podpisu. Charakter pisma też nieznaną. Alice dwukrotnie czyta wierszyk. Pamięta, że ktoś wyrecytował go jej kiedyś na jakiejś imprezie. Ale nie przypomina sobie kto i dlaczego. W miasteczku wśród studentów krążyły różne historie. Miejsce pokroju St Anthony's, któremu morze odebrało tak wiele, siłą rzeczy obfitowało w plotki i opowieści o duchach. W nadbrzeżnych miejscowościach nie jest to rzadkością.

Alice wyławia z torebki telefon i dzwoni do George'a. Odbiera lekko

zdyszany, jakby coś mu przerwała. Alice recytuje bez wstępu:

– Święty Antoni, święty Antoni, co utraciłam, to oddaj mi.

Zapada cisza, a potem:

– Co ty wygadujesz?

– Przyszła do ciebie pocztówka z St Anthony's – mówi Alice.

– Tak?

– Tylko że – ciągnie, spoglądając na kartkę w dłoni – pani T. powiedziała: „jedna z tych pocztówek”.

– Skarbie, ja naprawdę nie mam pojęcia, o czym ty mówisz – odpowiada niecierpliwie George.

W tle Alice słyszy inne głosy, dźwięki ludzi zajmujących się swoimi sprawami. Nie pozwoli George'owi sprawić, by poczuła się jak idiotka. Nie tym razem.

– Jedna z tych pocztówek znaczy, że to nie pierwsza, prawda? – tłumaczy. – Czyli że ktoś już wcześniej przysyłał ci tajemnicze pocztówki z St Anthony's.

– Chwileczkę – mówi George.

Ktoś przerywa mu rozmowę. Alice rozpoznaje głos jednej z jego producentek, energicznej blondynki pod trzydziestkę. Po chwili George wraca do niej i rzuca zmęczonym tonem:

– Muszę kończyć. Postaraj się odpocząć.

W następnym tygodniu Alice przed wyjściem do pracy czeka na panią T. pod pretekstem rozmowy o proszku do prania, że niby ma na coś alergię.

Na koniec rozmowy rzuca najbardziej niedbałym tonem, na jaki ją stać:

– Pamięta pani te pocztówki, które przychodziły do George'a?

Na twarzy sprzątaczkę widać tylko pustkę: gładkie czoło pod gęstymi siwymi lokami.

– Co takiego?

– W zeszłym tygodniu – mówi Alice. – Przyszła jakaś pocztówka do George'a, a pani powiedziała: „Znowu przyszła jedna z tych pocztówek”.

– Naprawdę, kochanie? – Pani T. zwraca się do niej bardziej życzliwym tonem niż zwykle. – Nie przypominam sobie.

– Owszem, tak pani powiedziała – upiera się Alice, usiłując nie dać po sobie poznać irytacji. – Jestem całkiem pewna. Czy widziała już pani inne takie pocztówki?

Pani T. mruga. Jej błękitne oczy pod wpływem namysłu robią się wodniste. Staruszka nagle wydaje się jakoś mniejsza, drobniejsza niż zazwyczaj, kiedy kręci się energicznie po domu. Wreszcie mówi:

– Chyba dawniej dostawał czasami różne dziwne pocztówki. Ze swojego

okręgu wyborczego.

Alice ma na myśli coś zupełnie innego i pani T. dobrze o tym wie.

– Chodzi mi o takie. – Alice podnosi pocztówkę niczym dowód w sądzie. –
Z St Anthony's.

Na twarzy pani T. pojawia się inny wyraz i staruszka odwraca głowę.

– Nie, nie wydaje mi się – mówi wreszcie. – Chyba nigdy takiej nie
widziałam.

Naomi

Po wypadku przy torach nie musiałam nawet udawać choroby, żeby uniknąć spotkania z panną Wick. Dorwała mnie paskudna grypa. Zaczęła się od drapania w gardle i szybko przemieniła w straszliwy kaszel, obolałe kończyny, ból głowy, temperaturę i jaskrawe halucynacje. Przez blisko dwa tygodnie nie chodziłam do szkoły: całymi dniami spałam niespokojnie, rojąc rozgorączkowane sny o pani Wick, pociągach przetaczających się nocą i obserwujących mnie oczach Lizzie Clark obwiedzionych czarnymi kreskami.

Prawie nic nie jadłam. Matka przynosiła mi jedzenie na tacy, wszystkie moje ulubione dania; przykładała mi do czoła chłodne kompresy i wypytywała: „Co się dzieje, kochanie?“, gdy płakałam, a płakałam dużo, ale nie potrafiłam znaleźć słów, by powiedzieć: „Kocham kobietę, jestem lesbijką; nie jestem taka, jak myślałaś”.

Wreszcie zaczęłam odzyskiwać siły i zmuszać się do spacerów po urwisku. Wiedziałam, że w końcu trzeba będzie wrócić do szkoły.

Ostatniego wieczoru mojego zwolnienia lekarskiego mama, po kilku wypitych w hotelowym barze dżinach z tonikiem, wzięła mnie za rękę i powiedziała:

- Wiesz, to naprawdę nic takiego, jeśli się czasami pobuntujesz.
- Przeciwno czemu? – zapytałam z uśmiechem.
- Martwię się, że za dużo od siebie wymagasz, jeśli chodzi o naukę i inne szkolne obowiązki. Ruth w twoim wieku już trzy razy trafiła do dyrektorki za palenie papierosów.
- Chcesz, żebym się dała przyłapać na paleniu?
- Nie, kochanie. Tylko nie chcę, żebyś myślała, że musisz być idealna albo coś w tym stylu. – Mama upiła łyk drinka. – Masz chłopaka?
- Dlaczego wszyscy mnie o to pytają? – odparłam z irytacją. Wstałam, rozglądając się za brudnymi szklankami.
- Kiedyś interesowali cię chłopcy... Był ten taki piegowaty, co ciągle się tutaj kręcił... – ciągnęła matka, kiedy wróciłam do stołu. Sprawiała wrażenie, jakby unikała mojego spojrzenia. Może uświadomiła sobie, podobnie jak ja, że to było dawno temu.
- Dopóki Ruth go nie przegoniła... – roześmiałam się.
- No tak...

Tego wieczoru w barze panował spokój. Przyszło tylko kilku bywalców.

Kiedy się kręciłam, opróżniając popielniczki i ścierając stoły, czułam na grzbiecie wzrok mamy. Wreszcie się poddałam, wróciłam i przysiadłam obok niej.

– Tak właściwie to rzeczywiście zaczęłam się z kimś widywać. – Przynajmniej tyle było prawdą.

– Och, skarbie, tak się cieszę. – Matka była drobna, ale uścisk jej rąk był niczym stalowe imadło. – Zakochałaś się?

Pomyślałam o pannie Wick i o tym, jak po tamtym wieczorze całą noc przeleżałam bezsennie, trzęsąc się ze wstydu. I z podniecenia.

– Sama nie wiem... Wiem tylko, że nigdy jeszcze się tak nie czułam. – I to też była prawda.

Nie wiem, czego się spodziewałam po pannie Wick, ale na pewno nie troski.

– Naomi. – Kiedy przyszłam na zajęcia z konwersacji, podniosła się z miejsca. – Jak się czujesz?

– Znacznie lepiej. – W jej obecności zawsze czułam się bardzo angielsko. Zapięta sztywno po samą szyję. – A pani?

Panna Wick zbyła moje pytanie gestem dłoni. Obeszła biurko i wzięła mnie za rękę.

– Tak się o ciebie martwiłam.

Moje oczy niespodziewanie wypełniły się łzami. Spojrzałam przez okno za panną Wick, na oświetlony słońcem dziedziniec z samotnym kasztanowcem pośrodku nieskazitelnego trawnika. Wszystko to – widok, drzewo – wyglądało jak zawsze, ale w mojej głowie nic nie było takie samo. Zastanawiałam się, czy jeśli dostatecznie się skupię, zdołam przesunąć kasztanowiec samą siłą woli. Ja tyle pragnę – pomyślałam. Wreszcie się odezwałam:

– Boję się.

– To twój pierwszy raz, prawda? – zapytała panna Wick. Jej dłoń była ciepła. – Jesteś pewna, że tego chcesz?

Oderwałam wzrok od drzewa. Spojrzałam na jej twarz. Jej wysokie kości policzkowe, turban zawinięty na głowie, śliczne dłonie.

– Tak – powiedziałam.

Alice

Po wyjściu pani T. Alice schodzi do kuchni i przez długi czas obraca pocztówkę w dłoniach. Nie jest w stanie jej wypuścić. Kto mógł im przysłać coś takiego? I dlaczego akurat teraz? Widoczek ma w sobie coś tak osobistego... Plac Katedralny, kotwica jednego ze statków, które zatoneły w zatoce. Święty Antoni to patron rzeczy zaginionych, ale również ten, do którego należy się modlić, kiedy chce się coś odzyskać.

Tylko co Alice pragnęła odzyskać? Nawet nie byłaby w stanie wszystkiego wyliczyć. Przypomina sobie, jak w dniu ślubu obudziła się wczesnym rankiem w domu, gdzie się wychowała, w Leamington Spa. Jej matka przyszła i położyła się przy niej, a potem wstały i spędziły razem kilka spokojnych chwil przed rozpoczęciem weselnej krzątaniny. Alice tęskni za tamtą czułością i nadzieją. Może odzyska je, kiedy sama będzie miała córkę.

Przypomina sobie, jak zaśmiewały się dawniej razem z Christie – ma wrażenie, że nie robiły tego już od bardzo dawna, nie tak naprawdę. Kiedyś wierzyła, że swoją pracą zmieni świat albo przynajmniej jakiś jego aspekt. Cokolwiek. Wyobraża sobie, jak by to było nie budzić się wyczerpaną, z suchą, pomarszczoną skórą, włosami wymagającymi stałej uwagi i każdą częścią ciała żądającą wiecznej troski – rzęsami, brwiami, ciągle rosnącym brzuchem. Myśli o George'u, kiedy go poznała. Jego zapachu, skrzypieniu jego skórzanych butów, kiedy się zbliżał, oczach spoglądających na nią z drugiego końca zatłoczonego pokoju, jego szerokim uśmiechem na jej widok.

Tygodniami musiał ją prosić, żeby poszła z nim do łóżka. Nie chodziło o to, że Alice tego nie chciała; po prostu pamiętała radę Christie, że najlepiej nie robić tego tak od razu. Poza tym podobały jej się te wczesne dni związku – wyjścia na koktajle, strojenie się – i martwiła się, co ją czeka po drugiej stronie. Nie wypytywała o George'a na uczelni, ale nie musiała tego robić. Ludzie podśmiewali się, kiedy widzieli ich chodzących pod rękę. Dziewczyny, które wcześniej darzyły ją sympatią, teraz unikały jej na imprezach.

– Po prostu ci zazdroszczą – zapewniała Christie.

Alice wcale nie była pewna, czy właśnie o to chodzi.

George przez kilka tygodni wracał z nią do pokoju i flirtowali przy filiżance herbaty albo kieliszku wina. W nieunikniony sposób prowadziło to do obejmowania się na łóżku, a jego ręka zakradała się pod jej sukienkę i Alice uderzała go, żeby ją cofnął.

– Alice, ty mnie dobijasz – powiedział George tamtego dnia, kiedy wreszcie to zrobili, gdy po raz tysięczny odepchnęła jego dłoń. – Dlaczego się tak zachowujesz?

Alice pomyślała o skierowanych na siebie zimnych oczach Dana, o chichotach kumpli George'a, o dziwnym zachowaniu innych dziewczyn. Nie mogła powiedzieć tego na głos: „Bo ci nie ufam”, więc spróbowała innej taktyki:

– Jeśli się z tobą prześpię, rozpowiesz o tym wszystkim kumplom?

Roześmiał się.

– Przecież nie jesteśmy w podstawówce, prawda?

– Nie wiem – odparła rozdrażniona Alice, siadając i poprawiając sukienkę.
– Może jesteśmy?

– Słuchaj. – George wziął ją za rękę. – Wszystko, co się pomiędzy nami wydarzy, pozostanie między nami. Obiecuję.

Alice przeczesała dłonią jego włosy. Tamtego dnia była na lekkim kacu, miała nie najlepszy humor.

– Przepraszam – odparła, marszcząc brwi. – Chyba powinnam się trochę pouczyć.

– Wcale nie – roześmiał się George, wstając z łóżka. – To ostatni tydzień semestru. I absolutnie nie powinnaś się uczyć. Powinnaś chodzić ze mną na drinki i fajne lunche. No chodź. – Podciągnął ją na nogi. – Bierz płaszcz.

Poszli do koktajlbaru w miasteczku. Ciepło wódki w żołądku, łagodne światło oraz cicha muzyka pomogły Alice się uspokoić.

W barze było pusto, poza nimi siedziała tam tylko jedna para zaszyta w kącie. Alice rozpoznała dziewczynę – była to Nicky Crisp, studentka drugiego roku. Wpadły na siebie raz czy dwa na jakichś imprezach. Nicky należała do grupy dziewczyn, które zaczęły się dziwnie zachowywać, od kiedy Alice nawiązała romans z George'em. W tej chwili była chyba na randce z ogromnym chłopakiem o charakterystycznej budowie rugbyisty.

– To jak, zobaczymy się podczas ferii wielkanocnych? – zapytał George, kiedy złożyli zamówienia.

– Nie wiem. A jak myślisz? – odparła kokieteryjnie Alice.

George sięgnął przez stół i ujął ją za rękę.

– Bardzo bym tego chciał. Mogłabyś zatrzymać się u mnie, w naszym domu w Londynie. Pokazałbym ci Big Bena.

Alice parsknęła śmiechem.

– A co, tak go nazywasz?

George zachichotał.

– Może i wyglądasz słodko i niewinnie, ale w głębi serca jesteś taką samą świntuchą jak każda.

Jak każda. Alice usiłowała nie myśleć o tych słowach, kiedy George przyciągnął ją do siebie, żeby pocałować; ale gdy po skończonym pocałunku zobaczyła, że Nicky i jej towarzysz im się przyglądają, ogarnął ją niepokój.

Poprzedniego wieczoru byli na imprezie i teraz następny zastrzyk alkoholu we krwi sprawił, że na jej twarz uderzyła fala gorąca. Alice wyszła do łazienki i schłodziła policzki wodą, po czym przez jakąś minutę stała, przyglądając się sobie w lustrze. Po raz kolejny George zepsuł jej plany – zamierzała się uczyć, tymczasem nie było jeszcze trzeciej po południu, a ona już siedziała na wpół pijana. Może to przez mocnego drinka, ale czuła jakiś niepokój, ogarnęła ją lekka paranoja. Postanowiła powiedzieć George'owi, że musi wracać na uczelnię. Ale kiedy szła do stolika, zobaczyła, że zamówił już drugą kolejkę.

– Zdrówko! – powiedział, przepijając do niej. – Za nas!

Alice się uśmiechnęła. No dobrze, zostanie jeszcze na jednego – pomyślała sobie. Ale potem wróć na kampus.

– Wcale nie żartowałem z tymi feriami – powiedział George. – Naprawdę chciałbym się z tobą spotkać.

Faktycznie się stara – pomyślała i nachyliła się, żeby go pocałować.

Nagle jednak George odsunął się gwałtownie. Obok ich stolika stał towarzysz Nicky. Z bliska był ogromny, górował nad nimi.

– George Bell – powiedział ostro, bez uśmiechu.

– Tak? – Po twarzy George'a przemknął dziwny wyraz.

Po raz pierwszy, od kiedy Alice go poznała, George wydawał się niezbyt pewny siebie.

– Wyjdziesz ze mną na zewnątrz? – zapytał tamten.

– A o co chodzi? – odparł George. – Jesteśmy zajęci.

– Nie ma sprawy – powiedział człowiek góra. – Możemy załatwić to i tutaj.

– I, jakby po krótkim namyśle, uderzył George'a w twarz tak, że ten zleciał z krzesła. Upadając, wierzgnął nogami i potrącił stół.

Drinki wylały się na podłogę. Alice wrzasnęła i zerwała się na nogi. Barman, który wycierał właśnie kieliszki, krzyknął coś, ale facet rzucił się już do drzwi. Nicky podążyła za nim, ściskając swoją torbę i płaszcz. Alice przykucnęła obok George'a, który zamrugał kilka razy, osłonił ręką nos – zakrwawiony i opuchnięty – po czym ostrożnie usiadł.

– George. Ja pierdolę. Kto to, kurwa, był? – zapytała Alice, pomagając mu wstać. Podniosła krzesło i potoczyła bezradnie wzrokiem po rozlanych drinkach.

– To był wasz koleżka? – zapytał ostro barman, podając George’owi kilka serwetek z baru. – Bo nie chcemy tu takich wybryków.

– Nie, to nie mój kolega – mruknął George, kręcąc głową. Serwetka tłumiała jego głos.

Barman zaczął sprzątać, ostentacyjnie odsuwając ich krzesła, żeby wytrzeć podłogę.

– Może już pójdziemy? – zapytała Alice. – Trzeba doprowadzić do porządku twoją twarz.

Nadal przyciskając serwetkę do nosa, George przytaknął ponuro, wyciągnął portfel i położył na stole świeży pięćdziesięciofuntowy banknot.

– Przyniosę resztę – rzucił barman naburmuszonym tonem.

– Nie – odparł George. – Nie trzeba.

– Strasznie przepraszamy – rzuciła do barmana Alice, chwytając swoją torebkę i płaszcz.

Na zewnątrz, w popołudniowym świetle, poczuła nagłe skrępowanie.

– Pokaż nos – powiedziała. – Może pójdziemy na pogotowie?

– Chryste, nie trzeba – roześmiał się George, powracając do swojego zwykłego tonu. – Przecież to tylko rozbity nos. To dokąd idziemy na kolejnego drinka?

Alice pokręciła głową.

– Ten koleś był ogromny. Przynajmniej obmyję ci twarz, dobrze?

– Lepiej, żebyś się ze mną nie pokazywała, kiedy jestem w takim stanie.

– Fakt – zgodziła się Alice. – Wcale nie mam na to ochoty.

– Na pewno sama to wszystko ukartowałaś, żeby znowu podstępnie zaciągnąć mnie do swojego pokoju – zażartował.

W drodze zaszli do studenckiego baru po trochę lodu.

– George, coś ty wyprawiał? – zapytał barman.

– To samo co zawsze.

Był to kolejny zwrot, o którym Alice nie mogła zapomnieć, kiedy obmywała w swoim pokoju twarz George’a i przykładła mu do nosa lód owinięty we flanelową ściereczkę.

– George – powiedziała w końcu. – Kto to był? O co w tym wszystkim chodziło?

George wzruszył ramionami.

– Chodziłem kiedyś z Nicky. Była fajna, ale nie dla mnie. Może nadal się o to wkurza.

– I niby dlatego facet, z którym się umówiła, dał ci w twarz?

Zamilkła. Coś tu nie pasowało. Spojrzała na opuchnięty nos George’a, jego

zakrwawioną koszulę, wypastowane skórzane buty. Co ona wyprawia? Czy może wierzyć choć jednemu jego słowu?

– George – powiedziała cicho. – Nie wiem, czy to się uda.

Ktoś w barze włączył muzykę i do pokoju napłynęły dźwięki Santany.

Alice przez chwilę miała wrażenie, że z oczu opadają jej łuski: to wszystko było nie tak, zupełnie jej nie odpowiadało. Owszem, myśl o tym, że mieliby się rozstać, budziła w niej smutek, ale tak naprawdę sprawiała też ulgę: koniec z tymi usilnymi staraniami, koniec z próbami rozszyfrowania każdego słowa i czynu George'a, koniec z ciągłym dociekaniem prawdy.

Jednak wtedy, ku jej przerażeniu, George zaczął płakać. Był to jeden z bardzo niewielu momentów, kiedy widziała go w takim stanie.

– Alice, nie – powiedział. – Ja cię naprawdę lubię. Nigdy nie lubiłem w ten sposób żadnej dziewczyny.

– Dlaczego? – zapytała. Usiadła przy nim na łóżku.

– Bo ty doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, kim jesteś. – Wziął ją za rękę. – I nie starasz się mnie zadowolić.

Kiedy właśnie owszem – pomyślała. – Cały czas się staram.

– Ja cię widzę – ciągnął George. – Może wydaje ci się, że nie, ale ja naprawdę widzę, jaka jesteś w głębi serca: silna, zdecydowana i uparta. Właśnie z taką kobietą jak ty chciałbym się kiedyś ożenić. A nie z tymi wszystkimi laskami, które wrywałem na imprezach. Nie z jakąś Nicky Crisp.

Alice zmiękła. Być dostrzeżoną – myśli teraz, przypominając sobie tamtą chwilę – czy nie tego właśnie wszyscy pragniemy?

– Słuchaj – powiedział George, rozkładając ramiona. – Spotykamy się już od kilku tygodni i przez cały ten czas czekałem, prawda? Szanuję cię, do niczego cię nie zmuszam, nie byłem namolny.

– No, trochę byłeś – powiedziała z uśmiechem Alice.

Ale George miał rację. Przez cały ten czas nie stracił zainteresowania. Był wytrwalszy i miłszy, niż można by się spodziewać po jego reputacji. Alice podniosła się i łagodnie pocałowała go w usta. Może – pomyślała – nadszedł jednak czas, żeby to zrobili. Może dzięki temu wszystko stanie się jaśniejsze, przestanie nad nimi wisieć to pytanie. Pocałowała go jeszcze raz, tym razem kładąc ręce na jego ramionach.

– Spokojnie – powiedziała, pomagając mu zsunąć zakrwawioną koszulę. – Obiecuję, że będę delikatna.

Tego wieczoru kochali się trzy razy: z początku pospiesznie, za drugim razem łagodniej. Za trzecim razem George obudził Alice w środku nocy, obsypując pocałunkami jej twarz.

– Nie mogę uwierzyć, że wreszcie to z tobą robię.

Następnego dnia spali do późna. W porze lunchu George wyszedł po szampana i coś do jedzenia, po czym przyniósł to wszystko z powrotem do łóżka.

– Niektóre dziewczyny – szepnął po piątym czy szóstym razie, wtulając usta w jej włosy, gdy Alice odpływała właśnie w podlewany alkoholem sen – budzą się i od razu żałują. A potem usiłują sobie wmówić, że było zupełnie inaczej, niż było. Ale ty nie jesteś taka. Jesteś zupełnie inna.

Kat

Maj 2000

Przeciskając się obok niej, George zahacza dłonią o jej biodro.

– Bardzo sexy dziś wyglądasz – mówi, machając do Dana, który stoi po drugiej stronie pomieszczenia.

– Dzięki. – Kat przeczesuje ręką włosy. – Sam też nieźle się prezentujesz.

Spogląda za nim, kiedy George przeciska się przez zatłoczony pokój w kierunku przyjaciela.

Jest coś zmysłowego w tym, kiedy mężczyzna dotyka w ten sposób twojego biodra – myśli sobie; biodro znajduje się akurat w odpowiedniej odległości od kluczowej strefy. Na tyle blisko, żeby prowokować, ale na tyle daleko, żeby pozostawić coś dla wyobraźni. Ostatnio zauważyła, że George zaczął zwracać na nią uwagę, przygląda się jej podczas imprez. To nic poważnego – w końcu George flirtuje z wieloma dziewczynami – ale Kat ma wrażenie, jakby nagle pojawiła się na jego radarze.

Choćby dzisiaj: niejedną raz przyłapała go (jak przystojnie wygląda w tym eleganckim smokingu!) na tym, że spoglądał w jej kierunku. Dan też. Robi się z tego prawie jakiś żart: ona podnosi wzrok, oni patrzą na nią, po czym odwracają się z uśmiechem, niemal zawstydzeni, jakby przydybała ich na czymś niewłaściwym.

Kat częstuje się kolejnym kieliszkiem szampana z przenoszonej obok srebrnej tacy. Uwielbia, kiedy trafia się jej okazja do wystrojenia się w sukienkę koktajlową, a dzisiejsza impreza w pomieszczeniu wspólnym dla starszych roczników jest wyjątkowo elegancka. Studenci, bardziej nawykli do martensów i flanelowych koszul, skupiają się w grupkach pod żyrandolami, pod nadętym, karcącym spojrzeniem dawnych dziekanów uczelni, którzy spoglądają na nich z olejnych portretów. Niektórzy nie czują się zbyt swobodnie w strojach wieczorowych: poprawiają uciskające szyję kołnierzyki lub, w przypadku dziewczyn, ukrywają się pod workowatymi kardiganami. Ale Kat uwielbia się odstawić, przebrać za kogoś innego, zrobić sobie fryzurę w stylu lat pięćdziesiątych, czasem nawet domalować sobie pieprzyk. Udawanie kogoś innego pozwala człowiekowi odetchnąć.

Kat cieszy się z dzisiejszej imprezy. To był ciężki dzień. Ferie wielkanocne minęły, a jej nadal trudno pogodzić się z tym, że Ruth i Richard są parą.

Przyłapuje się na tym, że codziennie po przebudzeniu myśli o Richardzie – o tym, że teraz już nigdy go nie zdobędzie. Jeszcze bardziej bolesna jest myśl, że mniej więcej w tej samej chwili Richard i Ruth pewnie budzą się razem, spleceni ze sobą w małym jednoosobowym łóżku Ruth. W końcu, kiedy jest się zakochanym, poranek to najlepsza część dnia, prawda? Przypominasz sobie, że jesteś z tą drugą osobą, i nagle jej twarz pojawia się rozspana, ale uśmiechnięta, okolona potarganymi włosami, i wtedy jedno może się przytulić do drugiego...

Kat przesłania oczy dłonią. Tak bardzo usiłowała się z tego otrząsnąć: nie radzi sobie ze smutkiem, nie umie go ogarnąć. Przez cały dzień bolała ją głowa, a w rękach i nogach czuła ociężałość. Próbowwała się nawet zmusić, żeby pobiegać po plaży, i na kilka chwil udało jej się zagubić w szumie fal i odgłosie własnych stóp na mokrym piasku. Ale potem przypomniała sobie spacer z Richardem po klifach i jak czasami – a nawet często – sądziła, że Richard wreszcie ją pocałuje. Wyobrażała to sobie tak wiele razy, że niemal wiedziała, jak to by było. A pod myślami o Richardzie kryła się bardziej bolesna obawa: że pomimo czerwonej szminki, grawerowanej papierošnicy i dowcipnych uwag Kat jest małostkowa, żałosna i zdesperowana. Że odstraszy tym każdego mężczyznę, że wszyscy zawsze będą ją zostawiać.

Przerwała bieg – ciało zgięte wóół, urywany oddech odbijający się od piasku i wracający do niej w postaci łkania – i zawróciła na kampus, zahaczając po drodze o kiosk, żeby kupić papierosy. Dwie paczki po dwadziešcia sztuk: miała przecucie, że czeka ją kiepski dzień. Pierwszą paczkę zdążyła wypalić jeszcze przed czwartą po południu, w przerwach podczas pracy w bibliotece. Słowa na kartkach tańczyły przed jej oczami, ale nie wchodziły do głowy.

Czy gdyby przespała się z George'em, Ruth w ogóle by się przejęła? Kat zastanawia się nad tym, gdy sięga po kolejny kieliszek szampana i spogląda na George'a, ale szczerze mówiąc, bardziej interesuje ją Dan. Z tymi swoimi ciemnymi włosami przypomina trochę Richarda – choć jest od niego bardziej zadbany, swobodniej się czuje w stroju wieczorowym, a jego twarz pozbawiona jest zyczliwości, która bije od Richarda. Lecz to akurat mogłoby być nawet podniecające. No dobrze, więc którego z nich powinna wybrać?

Po katastrofalnej przebieżce i nieudanej wizycie w bibliotece pomyślała, że równie dobrze może się zmierzyć ze swoimi demonami: na pewno nie będzie tak strasznie. W końcu to tylko Ruth, to tylko Richard. Przebrała się – ubrania zawsze były dla niej ważne – w dziewiczo białą szmizjerkę i poszła do Ruth, żeby pogadać, ale kiedy dotarła do drzwi, stwierdziła, że plan się nie

powiedzie, bo dobiegały stamtąd wyraźne odgłosy uprawianego seksu. Słyszając rytmiczne skrzypienie mebli i urywane oddechy, odwróciła się, ale najpierw na moment czy dwa pozwoliła sobie rozkoszować się swym misternym bólem – to było jak cięcie papierem po sercu.

Potem Ruth sama do niej przyszła, zaróżowiona, w starych dżinsach i swetrze. Zapytała, czy Kat nie ma ochoty się napić, usiłowała sprawić, żeby „wszystko było po staremu”, pokazać Kat, że „nic się nie zmieniło”. Kat nie wspomniała o swojej wcześniejszej wizycie, ale z lodowatą uprzejmością podziękowała Ruth za zaproszenie.

Kiedy Kat sączy szampana i próbuje znowu ściągnąć na siebie uwagę Dana, podchodzi do niej dwóch chłopaków z jej wydziału, ale Kat nie interesuje, co mają do powiedzenia. Jeden z nich kilka razy zapraszał ją na drinka, lecz zawsze mu odmawiała. Wygląda za młodo, jest zbyt gorliwy. Obie z Ruth zrobiły sobie roczną przerwę między liceum a studiami i Kat przekonała się, że zazwyczaj potrafi rozpoznać, kto podjął taką samą decyzję. Podczas swojego roku wolności pojechała pomieszkać z ojcem w Paryżu, lecz on wkrótce po jej przyjeździe oświadczył, że znowu musi się przenieść: pojawiła się jakaś ciekawa możliwość inwestycji w Brazylii, choć Kat podejrzewała, że chodziło raczej o nową długonogą laskę.

Została w mieszkaniu ojca na dwa miesiące – tyle, za ile zapłacony był czynsz – sporadycznie chodziła wtedy na zajęcia do szkoły językowej i wrywała facetów. Właśnie tam przeżyła swoje seksualne przebudzenie. Dziewictwo straciła już kilka lat wcześniej, w szkole, ale gdy mieszkała z mamą w Londynie, zwyczajnie nie miała takich możliwości jak w Paryżu. Poza tym strasznie leciała na ciemne oczy i ową jakby wstrzemięźliwość połączoną z pewnością siebie, tak charakterystyczną dla Francuzów. Nie dało się tego powiedzieć o tym chłoptasiu, który usiłował do niej teraz zagadać.

Kat protekcyjnym gestem klepie go po ramieniu.

– Zobacz się – mówi w odpowiedzi na jego pytanie o drinka. – Mam masę nauki – dodaje od niechcienia i odchodzi w kierunku Dana: już sobie upatrzyła ofiarę na dzisiejszy wieczór.

Kiedy przechodzą na kolację do jadalni, zdejmuje z jego smokingu włos.

– Blondynka – mówi, podnosząc go do światła.

Dan wzrusza ramionami.

– Nie moja.

– Ale lubisz blondynki, prawda? – Kat dotyka swoich włosów, które aktualnie są jasne.

– Lubię różne rzeczy – szczerzy się Dan.

– Zapamiętam to sobie – śmieje się Kat.

Przy stole zajmuje miejsce obok niego, naprzeciwko George'a. Pomieszczenie jest oświetlone świecami, kryształowe kieliszki chwytają i odbijają refleksy płomyków.

– Ładnie dziś wyglądasz – mruczy Dan, siadając przy niej. Jego oddech parzy ją w kark.

– Myślałam, że zawsze ładnie wyglądam. – Kat nie zamierza zbytnio ułatwiać mu zadania. Niech się trochę wysili.

Dan bawi się widelcem.

– Ale dzisiaj jesteś wyjątkowo apetyczna.

– Może później pozwolę ci się schrupać. – To śmiały tekst, nawet jak na nią.

– Obiecanki cacanki – śmieje się Dan, nalewając jej wina.

Ktoś zaczyna grę w grosik polegającą na tym, że za każdym razem, kiedy ktoś wrzuci ci monetę do drinka, musisz wypić do dna. George i Dan zmawiają się przeciwko Kat i wciąż starają się odwrócić jej uwagę, żeby podrzucić monetę do jej kieliszka.

A ona łyka wino, ciesząc się z pretekstu. Dopiero kiedy w połowie posiłku wstaje, żeby pójść do toalety, czas zaczyna na przemian rozciągać się i kurczyć. W jednej chwili Kat siedzi na sedesie i po pijaku zwierza się jakiejś zupełnie obcej dziewczynie na temat Richarda, w następnej zauważa w łazienkowym lustrze, że policzki jej się zaczerwieniły, i usiłuje zamaskować to makijażem. Potem nagle ma przed sobą deser, którego nie jest w stanie zjeść – tort bezowy z kremem zabarwionym na różowo malinami. Ktoś pyta: „Nie jesz?”, i zabiera jej porcję. Jeszcze później jeden z wykładowców wygłasza przemowę, a Dan głaszcze pod stołem udo Kat, centymetr po centymetrze podsuwając jej sukienkę do góry.

Wreszcie lądują w jednym z jej ulubionych lokali – nocnym klubie w stylu marokańskim – choć Kat nie pamięta, jak się tam dostali. Siedzą ściśnięci w małej grupce. Nie licząc Kat, jest tam tylko jedna dziewczyna, ale w towarzystwie swojego chłopaka, więc Kat cieszy się dużym powodzeniem, dokładnie tak, jak lubi. George kupuje kolejne butelki szampana i dolewa wszystkim do kieliszków, poświęcając jej przy tym szczególną uwagę. Potem Kat jest na nogach i tańczy solo do muzyki jazzowej kapeli, poruszając do rytmu biodrami. Czuje na sobie wzrok mężczyzn i wie, że jest pożądana, niezwykczona.

Nigdy dotąd nie czuła się mile widziana w tym towarzystwie i uświadamia sobie, że może Ruth od początku stanowiła problem: to Ruth była dla niej przeszkodą.

– Ruth Walker to suka, co nie? – mówi w którymś momencie do George’a.
On kręci palcem przy uchu: gest oznaczający wariatkę.

– Świrnięta jak korkociąg.

A potem idzie za nią do łazienki i usiłuje ją pocałować, lecz Kat uświadamia sobie, że wcale nie ma na to ochoty. Podjęła już decyzję, że prześpi się z Danem, lecz nie mówi o tym George’owi. George pyta ją, czy ma ochotę na koks, i zamiast się całować, wciągają po kresce.

Kiedy potem George idzie kupić następną kolejkę, ta druga dziewczyna – Kat nie pamięta jej imienia – nachyla się ku niej i mówi:

– Uważaj na siebie.

Kat przewraca oczami.

– Bo co?

– Po prostu wyglądasz, jakbyś sporo wypła. – Dziewczyna wzrusza ramionami. – A George i Dan potrafią być niegrzeczni.

Kat zapala papierosa.

– Może ja właśnie lubię niegrzecznych.

Nie pamięta, w jaki sposób rozmowa zmienia się w kłótnię, ale nagle przyłapuje się na tym, że nazwała tę drugą „cholerną nudziarą”, choć sama nie wie dlaczego. Obrażona dziewczyna pyta swojego chłopaka, czy mogą już iść, i oboje zbierają swoje rzeczy, po czym wychodzą z klubu.

– Spokojnie, faktycznie cholerna z niej nudziara – komentuje Dan. – No i teraz mamy dwie butelki szampana na troje.

– Trójeczka to magiczna liczba – mówi George.

Kat myśli o baśniach: trzy siostry, trzy niedźwiadki, trzy życzenia. Zastanawia się, czego sama by sobie zażyczyła, po czym przełyka tę myśl. Bo w baśniach każdy, kto dostaje trzy życzenia, zawsze ma przejebane. Dokładnie tak samo jak każdy, kto wykorzystuje ludzi, żeby wyleczyć się z bólu zadanego mu przez inną osobę – mówi jakiś głos w jej głowie, ale Kat go ucisza.

Na zmianę robią wycieczki do łazienki, żeby wciągnąć koke, łącząc się w zmienne sojusze – czasami idzie George i Kat, kiedy indziej George i Dan. Podczas wycieczki z Danem Kat pyta go:

– Chcesz wciągnąć kreskę z mojej szyi? – Unosi włosy i przerzuca je przez ramię, odsłaniając bladą skórę.

– Lepiej, żeby się nie marnowało – śmieje się Dan i wyrównuje kreski na pokrywie zbiornika z wodą.

– A chciałbyś, żebym to ja coś wciągnęła? – Kat staje za nim i kładzie rękę na jego biodrze, gdy Dan nachyla się do kokainy. W tej chwili czuje się

bardzo potężna. Pozwala swoim palcom zawędrować do jego krocza, czuje drgnięcie jego fiuta i budzące się zainteresowanie.

Dan przerywa na chwilę.

– Niegrzeczna jesteś, co?

– Podoba ci się to?

On odwraca się gwałtownie i pcha ją na ściankę ubikacji. Kat uderza o nią głową. Kilka pasemek jej włosów zaczepia się między jego palcami, boli. Dan brutalnie całuje jej szyję, jego szczecina drapie jej skórę. Kat jęczy, ale wszystko toczy się za szybko, za mocno. Dan ściąga w dół dekolt jej sukienki i materiał trzeszczy.

– Hej – mówi Kat. – Ostrożnie, to Chanel mojej mamy.

Dan przerywa i znowu przemienia się w dobrze wychowanego etończyka.

– Och, rzeczywiście, gdzież się podziały moje maniery?

Kat z ulgą wraca na znajome terytorium.

– Przystojny i bezlitosny, tak jak lubię – rzuca, parafrazując Dorothy Parker.

– To jak, wciągniemy te kreski? – pyta Dan, pozwalając jej doprowadzić się do porządku.

– Dobry pomysł. – Kat przesuwając ręką po swoim policzku i szyi, gdzie jej skóra jest rozgrzana i mrowi. – Dan? – dodaje. – Wiesz, że to nie było „nie”, prawda?

Dan chichocze.

– O, doskonale o tym wiem.

– Dobrze się bawiliście, dzieciaki? – śmieje się potem George. – Strasznie długo was nie było. Zaczynałem się robić zazdrosny.

– Dama nie zdradza swoich tajemnic – odpowiada Kat, sięgając po kolejny kieliszek szampana.

– W takim razie będę musiał poczekać na wszystkie szczegóły – rzuca George i tym razem patrzy nie na nią, tylko na Dana, wyklucza ją z żartu.

Czas ciągle się zmienia, znowu rozciąga się i kurczy, tak że niektóre chwile zdają się trwać całymi dniami, a inne zupełnie znikają. Kat nie pamięta, żeby wychodziła z klubu, lecz nagle idą ulicą, we troje, George i Dan otaczają ją ramionami. Kat usiłuje wymyślić jakiś sposób, żeby zostać sama z Danem, ale jest już późno – albo wcześniej – i jej ciało nie do końca chce jej słuchać: kilka razy krzywo stawia obcas i nogi się pod nią uginają, a wtedy chłopaki podtrzymują ją, mówiąc: „Hopsasa”, jak życzliwi wujkowie.

Kiedy dochodzą na uczelnię, Dan bierze ją za rękę i prowadzi do swojego pokoju.

– U mnie? – woła przez ramię do George’a, nie czekając na jego odpowiedź. Kat uświadamia sobie, że dziwnie się czuje, kręci jej się w głowie...

– Ja chyba wrócę już do siebie – mówi z nadzieją, że Dan załapie i ją odprowadzi. Chce zostać tylko z nim, bez George’a. Wcześniejsza energia i podniecenie się wypaliły: Kat ma ochotę zwinąć się z kimś na łóżku i żeby ten ktoś ją przytulił.

– O, nie. – Dan chwyta ją za ramię. – Idziesz ze mną, w końcu muszę cię zniewolić.

– A ja muszę to zobaczyć – śmieje się George.

Kat naprawdę wolałaby, żeby sobie poszedł.

W pokoju Dana rzuca się na stary fotel, podczas gdy on nalewa jej szklaneczkę porto. Kat wypija kilka łyków i odstawia szklanekę na podłogę. Od wina chce jej się spać. Chłopaki stoją w kącie i rozmawiają przyciszonymi głosami, a tymczasem ona odpływa.

Budzi się niespodziewanie i widzi, że obaj stoją nad nią i się przyglądają. Usta ma oblepione słodyczą porto i czuje zaczątki potwornego kaca.

– To jak, robimy to? – pyta cicho Dan.

Kat mruga, pociera oczy.

– Ale co?

– Zniewalamy cię. – George trzyma coś w ręce: biały jedwabny szalik.

Kat siada prosto.

– Co, obydwaj?

Dan śmieje się niesympatycznie.

– A o co twoim zdaniem chodziło?

– Ale obydwaj? – powtarza Kat.

Rozpaczliwie chce jej się pić, a przez to porto czuje się jakoś dziwnie ociężała i zemdlna. Rozgląda się za swoimi butami.

– Pomyśleliśmy, że byłoby fajnie. – George skręca szalik w rękach. – Wyglądałaś na taką, co miałaby na to ochotę.

Kat zatrzymuje się na tej myśli.

– Nie chcę – mówi.

– Daj spokój, całą noc z nami flirtowałaś. Obu nas wrywałaś.

– George’a nie – mówi Kat, usiłując się podnieść. – Nie wrywałam George’a.

– Nie pamiętasz? – śmieje się George. – Słuchaj, to był fajny wieczór. A może być jeszcze fajniejszy.

– Nie chcę – powtarza Kat. Zauważa, że serce zaczyna jej mocniej bić. Usiłuje założyć buty, ale drżą jej ręce. Czy w ogóle potrzebuje butów? –

Możemy najpierw to obgadać? – Jej głos jest wysoki, przestraszony.

Dan podchodzi do drzwi. Przekręca kluczyk w zamku i zapina łańcuch. Bierze z regału aparat i zaczyna coś przy nim majstrować.

– Za dużo już gadaliśmy – odpowiada leniwie George, podchodząc do jej fotela. – Za późno na rozmowy. – Przykuca i na powrót zdejmuje jej pantofle, niemal czule. – Nie możemy cię zmusić – mówi, wchodząc na nią i szorstko całując ją w szyję. – Jeśli chcesz, możesz to przerwać.

Te słowa uderzają ją jako coś, co mógłby powiedzieć prawnik. Kat czuje na sobie napierający ciężar George'a; jego ciało pachnie gorąco i mokro; George wsuwa dłoń pod jej sukienkę.

– *Proszę cię* – mówi Kat. Nie wie, czy jedynie w głowie, czy na głos. Chce wyjaśnić, że przecież jest osobą: nie tylko jakąś tam dziewczyną, ale *osobą* – ma rodziców, ma matkę – lecz nie wie jak, nie ma dość czasu.

– Może ja zacznę? – rzuca George przez ramię do Dana.

– Jasne, ja sobie na razie popatrzę. – Dan nadal stoi przy drzwiach, niczym strażnik. – Nie ma żadnego pośpiechu. Mamy mnóstwo czasu.

– Wcale cię do tego nie zmuszamy – mówi George do Kat. A potem: – Zobaczysz, spodoba ci się.

Kat zamyka oczy. Czytała gdzieś, że to tak bardzo nie boli, jeśli spróbujesz się rozluźnić. Dziwne – myśli – że George jest taki ciężki: zawsze myślała, że jest pulchny, a tymczasem on składa się z samych mięśni.

Naomi

Czasami mam wrażenie, że w kółko dzieją się te same rzeczy: że wszystko stanowi tylko wariację czegoś, co już się wydarzyło; rzeczy się gubią i nie wiadomo, gdzie się podziały. Nie rzeczy. Ludzie.

Panna Wick i ja wypracowałyśmy sobie własną rutynę. Dała mi klucze do swojego mieszkania i czekałam w nim na nią. Za pierwszym razem bardzo się denerwowałam. Musiałam wypróbować wszystkie kluczyki na breloku, zanim udało mi się otworzyć drzwi frontowe do ogromnej regencyjnej kamienicy położonej przy sennej uliczce niedaleko szkoły. Kiedy wchodziłam, starsza kobieta, którą minęłam na korytarzu, chyba zwróciła na mnie uwagę. Zastanawiałam się przez chwilę, czy to nie jakaś nauczycielka. Panna Wick i ja zawsze musiałyśmy być ostrożne.

To samo powtórzyło się z kluczami, kiedy dotarłam do jej mieszkania. Gdy wreszcie udało mi się otworzyć nieznamy zamek i wejść, ciężkie drzwi zamknęły się za mną z głośnym trzaskiem. Oparłam się o nie na chwilę, oswajając się z nowym miejscem: chłodny półmrok korytarza, tykanie zegara w drugim pokoju, lekka woń eukaliptusa. Przyszła mi do głowy dziwna myśl: mogłabym uciec, wyjść stąd, zanim panna Wick wróci, i przy następnym spotkaniu powiedzieć, że to wszystko była jedna wielka pomyłka, nieporozumienie. Oczywiście tego nie zrobiłam – w kwestii panny Wick tak naprawdę nigdy nie miałam wyboru.

Podnoszone okna w salonie były lekko odsunięte. Firanka poruszała się pod wpływem powiewu wiatru. Panna Wick powiedziała, żebym się poczęstowała drinkiem z tacki w rogu. Wzięłam otwartą butelkę czerwonego wina. Malbec, oczywiście. Przyjrzałam się pozostałym butelkom – próbowałam rozszyfrować ich znaczenie. Czy panna Wick naprawdę piła wermut, czy tylko odziedziczyła go razem z mieszkaniem? A może pijała go ze swoją poprzednią dziewczyną? Przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie: była umówiona na randkę w ciemno. Czy między nią a tamtą kobietą do czegoś doszło? Kiedy tak wpatrywałam się w butelkę, którą trzymałam, ktoś otoczył mnie w talii ramionami i odezwał się znajomym głosem:

- Poczęstuj się, jeśli masz ochotę.
- Przestraszyłaś mnie. – Serce waliło mi jak młot.

Panna Wick zawsze zdawała się pojawiać bez ostrzeżenia. Nigdy nie miałam czasu, żeby się przygotować, ochronić. Moją skórę już teraz pokrywał

lekki połysk potu. Może faktycznie przydałby mi się drink.

– A ty się nie napijesz? – Moje słowa potykały się jedne o drugie. – Znaczy nie chciałam... sama nie wiem... ale jeśli i ty sobie nalejesz?

Panna Wick się uśmiechnęła.

– W tej chwili nie mam ochoty na drinka. – Wzięła mnie za rękę i poprowadziła do sypialni. – Najpierw wolałabym coś innego.

Potem było cicho. Słowa wpływały do mojej głowy i wypływały z niej jak ławice ryb, ale żadne z nich nie wydawało się właściwe. Moje ciało stało się inne: mrowiło i drżało. Pomyślałam: a więc to o to tyle zamieszania. Długo trwało, zanim tętent końskich kopyt w moich piersiach zamarł.

Panna Wick, Joaquina, nie wydawała się przejęta. Nigdy się nie oswoiłam z mówieniem do niej po imieniu. Zaczęła kręcić się pod otwartymi oknami, szukając bibulek do papierosów, wspaniale naga.

– Twoje nazwisko nie brzmi po argentyńsku – powiedziałam wreszcie.

– Bo nie jest. – Wydmuchała kłęb dymu i wróciła do mnie do łóżka. Przysiadła na końcu z popielniczką na kolanach. – Wymyśliłam je.

Pod wpływem jej bliskości znowu nabrałam ochoty, żeby jej dotknąć. Wyciągnęła rękę i przesunęła palcem wzdłuż mojego ramienia. Uśmiechnęłam się.

– Znaczy jest prawdziwe – wyjaśniła. – Zmieniłam je sobie. Po prostu nie tak się nazywa moja rodzina.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Dlaczego ktoś miałby zmieniać sobie nazwisko?

– Nie musisz mi niczego tłumaczyć – rzuciłam pospiesznie. – Znaczy czytałam trochę o Argentynie. Straszne rzeczy. A ty prawie mnie nie znasz. Więc... – Przerwałam, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Kochana Naomi. – Panna Wick zgasiła papierosa i odstawiła popielniczkę na podłogę. – Zaczynam bardzo dobrze cię poznawać. – Odciągnęła kołdrę i popatrzyła na mnie. – Więc na jak długo cię mam?

Alice

Kwiecień 2016

Od kiedy pojawiła się ta pocztówka z St Anthony's, Alice nabrała przekonania, że musiało ich być więcej. Coraz bardziej drażnią ją zamki w domu, szuflady i skrzynie, których nie może otworzyć. Nagle nabrały znaczenia, mocy, której nigdy dotąd nie miały, i dzisiaj zarezerwowała sobie cały dzień, żeby je posprawdzać. Wzięła wolne pod pretekstem robienia zakupów dla dziecka. Pani T. nie ma, a George nagrywa w Glastonbury, więc Alice ma cały dom dla siebie.

Reakcja George'a na tę pocztówkę doprowadziła ją do białej gorączki.

– To napewno tylko jakiś świr – roześmiał się przy śniadaniu następnego dnia po tym, jak dostali tę kartkę. – Powinnaś się już przyzwyczaić. – Oderwał kawałek croissanta i włożył go sobie do ust.

– Z St Anthony's? – zapytała Alice. – To musiałyby być jakiś bardzo konkretny świr. Być może taki, którego znamy.

– Skarbie, nikt z naszych znajomych od lat nie zaglądał do St Anthony's. A każdy idiota może sprawdzić w Wikipedii, że tam studiowałem. – George potarł ją po ramieniu. – Proszę cię, nie przejmuj się tym. To naprawdę nic takiego. Gdybyś zobaczyła choć połowę tego, co przysyłano mi wcześniej...

– Na przykład czego? – Alice wrzuciła i rozmieszała w herbacie łyżeczkę cukru.

– Różne straszne rzeczy.

– Mówisz zbyt mgliście – odparła Alice. – Żądam szczegółów.

– Groźby śmierci – powiedział niewzruszenie George. – Niektórzy pisali nawet, że zrobią krzywdę tobie.

Alice przełknęła ślinę.

– Wyobrażam sobie. – Upiła łyk herbaty. – Ale nigdy nic mi o tym nie wspominałeś.

– Bo chciałem cię chronić – powiedział George, sięgając przez stół, żeby dotknąć jej ręki. – Chciałem, żebyś się czuła bezpiecznie.

Alice popatrzyła na ogród, gdzie po trawniku skakała sroka.

– Ale może wcale nie byłam bezpieczna – odparła.

Nigdy do tej pory aż tak jej to nie przeszkadzało. W końcu sama też ma własne sekrety: rzeźbioną drewnianą skrzyneczkę pod łóżkiem (jak na ironię

był to prezent od George'a na piątą rocznicę ślubu). W środku znajdują się stare dzienniki – Alice prowadzi je, od kiedy pamięta – i kilka listów miłosnych od byłego chłopaka, który skontaktował się z nią, zanim wyszła za George'a, by powiedzieć, że nadal ją kocha i że jego zdaniem Alice popełnia błąd.

Ale George trzyma w wolnym pokoju całe sterty pozamykanych pudeł. Alice domyśla się, że większość z nich to dokumenty związane z pracą. Nigdy dotąd jej nie interesowały, ale ostatnio zaczęła się zastanawiać, co jeszcze może się w nich kryć – może pozostałe pocztówki?

Albo listy od tych wszystkich świrów czy inne rzeczy – na przykład jakaś pamiątka po Ruth, wspólne zdjęcie, pukiel rudych włosów? Nie. Alice przerywa własne myśli. Nie, to jakiś absurd.

Najbardziej nie dają jej spokoju zamknięte szuflady w gabinecie męża. Doszła do przekonania, że to właśnie tam George skrywa swoje najgłębsze tajemnice. I tam najprawdopodobniej Alice znajdzie to, na czym jej zależy.

Zaczyna od poszukiwań kluczyka. Zagląda do szafki z kluczami w kuchni, choć tam oczywiście go nie ma. Sprawdza każdy kąt w gabinecie, wszystkie te małe słoiczki i flakoniki na półkach, które stanowiłyby idealną kryjówkę na maleńki kluczyk. Potem zagląda do szuflady w stoliku na korytarzu i do szafki nocnej George'a, do wszystkich pojemników na drobiazgi w sypialni i do kieszeni wszystkich jego ubrań.

Schodzi z powrotem na dół, żeby przyjrzeć się zamkom w biurku. Przez chwilę zastanawia się, czy nie wezwać ślusarza. Może przekonałaby go, że mąż zamknął w jednej z szuflad coś niezbędnego – kluczyki do samochodu, inhalator. Przez chwilę wyobraża sobie, jak potoczyłaby się rozmowa: rozbawiony ton mężczyzny na drugim końcu linii – bo to na pewno będzie mężczyzna; może nawet uda, że wierzy w jej bajkę, ale na koniec pewnie stwierdzi uprzejmie, lecz stanowczo: „Przykro mi, proszę pani, ale to byłoby wbrew naszym przepisom”.

Nie, najlepiej będzie samej się włamać i w razie potrzeby poprosić eksperta, żeby naprawił szkody. W ten sposób nikt inny nie będzie ponosił odpowiedzialności. Alice idzie do kuchni, żeby wyjąć spod zlewu skrzynkę z narzędziami George'a. Wracając na górę, dostrzega przelotnie swoje odbicie w lustrze w przedpokoju. Nie brała dziś jeszcze prysznic i się nie uczesała. Przez chwilę widzi się w piżamie, w rozpiętym szlafroku, z wydatnym ciężowym brzuchem, z potarganymi włosami i skrzynką w ręce, gotowa włamać się do biurka męża. Nie wygląda to dobrze.

Przysiada na chwilę na krześle w holu. Mogłaby przestać: mogłaby odłożyć

skrzynkę, zrobić sobie wolny dzień, wyjść na lunch czy na film albo naprawdę porobić zakupy dla dziecka. Ale to właśnie myśl o rosnącym w niej dziecku sprawia, że Alice ponownie wstaje. Jedna z jej przyjaciółek przed ślubem dokonała ewaluacji swojego życia, podsumowania całej przeszłości, wyczyściła garderobę, napisała wiadomości do byłych partnerów, rozpałała ognisko, uwolniła swoje demony. Alice nigdy nie zrobiła niczego podobnego, ale teraz czuje taką potrzebę: a jeśli George nic jej nie powie, sama dowie się prawdy. Musi wiedzieć, co mąż przed nią ukrywa.

Próbuje sobie przypomnieć szkolne czasy, kiedy razem z koleżankami bawiły się w otwieranie zamków. Jej przyjaciółka potrafiła otwierać biurka innych dziewczyn za pomocą dwóch spinaczy do papieru, lecz Alice nigdy nie radziła sobie z tym za dobrze.

Wchodzi do gabinetu George'a, zamyka okiennice od frontu i włącza światła. Wyciąga z kieszeni szlafroka telefon i wrzuca w Google: „jak otworzyć zamek w biurku”. Nie miała pojęcia, że na YouTube znajdzie tak wiele instruktaży na ten temat. Bez pośpiechu ogląda kilka z nich, zapisując sobie różne rzeczy, aż wreszcie trafia na klip z identycznym biurkiem, jak ma George – ten ogląda dwa razy. Instruktaże są ciekawsze, niż się spodziewała: jeden vlogger tłumaczy, że zastawki w zamku należy przesunąć do pozycji, w której zaskoczą, a potem można obrócić cały cylinder.

W tym celu potrzebne jej coś, co w instruktażu nazywają pickiem i napinaczem – wystarczą dwa spinacze do papieru, z czego jeden ma być zagięty w mały haczyk. Napinacz przesuwają zamek w kierunku otwierania, podczas gdy pick manipuluje zapadkami, żeby ustawić je we właściwej pozycji.

Alice bierze dwa spinacze z pojemniczka na biurku i próbuje. Może skrzynka z narzędziami w ogóle nie będzie jej potrzebna. Okazuje się jednak, że zadanie wymaga cierpliwości, jest o wiele trudniejsze, niż to wynika z klipów. Po pół godziny Alice idzie do kuchni, żeby zrobić sobie przerwę. Wraca z nową energią i filiżanką herbaty. Wydaje jej się, że może potrzebuje mocniejszego napinacza, więc znajduje w skrzynce cieniutki śrubokręt. Bez problemu wsuwa go do zamka i obraca w stronę, w którą jej zdaniem powinien się obracać, ale szarpie za mocno i nagle śrubokręt wyślizguje się z otworu i zsuwa w dół, pozostawiając głęboką rysę w ciemnym drewnie.

Kurwa mać! Alice podrywa się zniecierpliwiona i potraça filiżankę, tak że herbata rozlewa się po całym biurku. W tym samym momencie rozlega się dzwonek do drzwi. Alice stoi przez chwilę bez ruchu w nadziei, że gość sobie pójdzie.

– Alice! – rozlega się głos Christie. – To ja! – Stukanie do okna.

Alice klnie pod nosem i odkłada śrubokręt. Zamyka drzwi gabinetu i idzie do wejścia. Serce bije jej mocno.

Na zewnątrz w jasnym słońcu stoi Christie, z idealną fryzurą i uszmińkowanymi ustami, jakby gotowa – Alice uświadamia to sobie z przerażeniem – na jakąś wycieczkę.

– Doszło mych uszu, że wybierasz się dziś na zakupy dla dziecka – mówi wesoło Christie, dyplomatycznie ignorując to, w jakim stanie znajduje się Alice. – A przecież nie mogę na to pozwolić, o ile sama nie kupię przynajmniej jednego prezentu dla swojej przyszłej chrześniaczki.

Alice mruga.

– Christie, naprawdę nie wiem...

Przyjaciółka unosi wymanikiowaną dłoń.

– Nalegam. Nie przyjmę odmowy. Znam wszystkie odpowiednie sklepy. Więc wskakuj pod prysznic – mówi, spoglądając na włosy Alice – a ja tymczasem zaparzę sobie kawę i rozwiążę krzyżówkę w „Telegrafie”.

Alice przyłapuje się na tym, że usuwa się Christie z drogi i wpuszcza ją do domu, choć to ostatnia rzecz, na jaką ma ochotę.

Prowadzi przyjaciółkę do kuchni. Chce ją utrzymać jak najdalej od gabinetu. Chwyta ściereczkę i machając ręką w stronę czajnika, rzuca:

– Wiesz, gdzie wszystko stoi.

Biegnie z powrotem do gabinetu, z wyschniętymi ustami i bijącym mocno sercem, ale za późno: całe biurko zalane, łącznie z kolażem zdjęć, który przewrócił się w kałużę gorącego płynu i uległ całkowitemu zniszczeniu: na wszystkich zdjęciach widać ślady. Alice biegnie do kredensu po więcej ścierek i stara się jak najdokładniej wytrzeć biurko i dywan dookoła, ale prawdopodobieństwo, że uda się uniknąć trwałych zniszczeń, jest nikłe. Mruga, żeby odpędzić łzy, i idzie do szafki w przedpokoju po odwadniacz.

Christie słyszy, jak Alice gramoli się z tym cholerstwem przez korytarz, i wygląda z kuchni.

– Co się dzieje? Myślałam, że się szykujesz.

– Bo się szykowałam. – Alice przystaje na chwilę. Przełyka ślinę. Czyżby teraz jeszcze na dodatek miała się popłakać? – Miałam mały wypadek. – Głos jej się lekko łamie. – W gabinecie George’a.

– To ja posprzątam, a ty idź się wykapać.

– Nie – mówi Alice tak zapalczywie, że Christie aż się cofa. – To mój bałagan. I ja powinnam go posprzątać. – Po czym faktycznie zaczyna płakać.

– Kochanie – mówi Christie. – O co tak naprawdę chodzi?

– O George’a – odpowiada Alice, łkając, i opowiada jej o pocztówce.

Christie jak zwykle wie, co robić. Włącza osuszacz, otwiera okna, dzwoni do eksperta od antyków, żeby zapytać, jak przywrócić przemoknięte drewno do dawnego stanu, i zabiera kolaż, żeby wymienić zdjęcia („Na pewno mamy je wszystkie na komputerze”). A potem najspokojniej w świecie dzwoni do George’a, żeby zapytać o kluczyki.

– Miałyśmy mały wypadek – tłumaczy mu bez zająknięcia. – Na twoje biurko wylała się herbata. Nie, nie czuje się za dobrze. Musimy ograniczyć straty. Tak, ha, ha, jak zwykle: „Christie to ogarnie”. Gdzie trzymasz kluczyk do szuflady? Musimy sprawdzić, czy nic nie przeciekło. Okej, dzięki.

Odkłada telefon.

– Jest tutaj – mówi pogodnie, opróżniając pudełko ze spinaczami na biurko i wyciągając spośród splątanych drucików maleńki srebrny kluczyk. – Ten sam do wszystkich szuflad.

Alice uśmiecha się słabo. Jak łatwo Christie poradziła sobie z George’em! Robi jej się jednocześnie lekko i dziwnie na sercu – jest na poły wdzięczna, na poły wściekła.

Wyjmuje kluczyk z ręki przyjaciółki i otwiera górną szufladę. Widzi w niej papeterię ze spersonalizowanym nagłówkiem, którą kupiła George’owi na pierwszą rocznicę ślubu, paczkę znaczków pocztowych i nieużywany terminarz. W kolejnych dwóch szufladach znajduje się więcej podobnych rzeczy: książka rachunkowa, stary szkolny album, jakieś nieoprawione zdjęcie grupowe, biały szalik do fraka oraz stary aparat, którego Alice od lat nie widziała. Co prawda nie może myszkować tak dokładnie, jak by to zrobiła, gdyby była sama, ale wygląda na to, że nie ma tu nic ciekawego, tylko różne sentymentalne rupiecie ze szkoły i studiów; żadnych pocztówek, żadnych tajemniczych listów – i nic związanego z Ruth Walker.

Naomi

Z panną Wick zawsze czułam się odważniejsza. Może dlatego, że miałam wrażenie pustki, wyzbywałam się wszystkiego, łącznie z nerwami. W nasze ostatnie wspólne popołudnie zapytałam, z głową złożoną na jej piersiach i policzkiem lepkiem od stygnącego potu:

– Kiedy się dowiedziałaś, że jesteś lesbijką?

– Zawsze to wiedziałam. A ty?

Wtedy spojrzałam na nią – na jej silne brwi, linię szczęki – i nie mogłam tego dłużej znieść.

– Kiedy po raz pierwszy cię ujrzałam.

Inna osoba mogłaby zrobić zadowoloną minę, słysząc takie słowa, ale panna Wick powiedziała tylko:

– Tak, czasami tak bywa.

Przetoczyłam się na plecy. Robiło się późno, cień abażuru na suficie się wydłużał.

– A zdarzyło ci się już kiedyś coś takiego?

Wstała, żeby skrócić sobie papierosa.

– Wiesz, że nie.

– Chciałabym móc tu zostać – powiedziałam do sufitu.

– Musisz coś zjeść przed wyjściem – powiedziała panna Wick. – Podgrzeję risotto.

– Nie. – Zaczęłam się zbierać. Lepiej nie przedłużać pożegnania. Nie znosiłam tych niedzielnych wieczorów. – Lepiej już pójde. – Wiedziałam, że wkrótce będę szła ulicą w aksamitnym wieczornym mroku, myśląc o niej, i nie będzie tak źle.

– Naomi, ależ musisz. – Panna Wick pomaszerowała do kuchni i zaczęła brzęczeć garnkami.

Kiedy podeszłam się pożegnać, stała przy kuchence. Jedną ręką mieszała risotto, w drugiej trzymała książkę, z której czytała wiersz Lorki ze zbioru *Poeta w Nowym Jorku*.

– Zaraz będzie gotowe – powiedziała.

Wyznanie wylało się ze mnie pospiesznie:

– Kocham cię.

Odłożyła książkę, lecz nadal trzymała drewnianą łyżkę. Pocałowała mnie.

– Zjedz coś.

Pokręciłam głową.

– Muszę już iść.

Obie zachowywałyśmy się tak, jakbym nie wymówiła tamtych słów.

Kiedy wróciłam do hotelu, mamy nie było, a w korytarzach zalegała woń spaghetti bolognese. Panowała duchota. Niektórzy goście pootwierali drzwi, żeby wpuścić trochę powietrza, z baru dobiegała muzyka. Gdy tylko weszłam do swojego pokoju, ogarnęła mnie tęsknota za panną Wick. Wykradłam się na korytarz, żeby do niej zadzwonić. Wyobraziłam sobie terkoczący dzwonek jej telefonu w kącie przy stoliku z alkoholami. Słyszać go było w całym mieszkaniu. Zaczęłam odliczać sygnały: dziesięć, dwanaście, ale ona nie odbierała.

Przez jakąś godzinę czy dwie przed snem usiłowałam się uczyć, ale wszystko wylatywało mi z głowy. O jedenastej znowu wymknęłam się do telefonu. Tym razem odczekałam dłużej: siedemnaście, osiemnaście, dziewiętnaście dzwonek. W końcu odłożyłam na chwilę słuchawkę i spróbowałam jeszcze raz. Wyobraziłam sobie pannę Wick, jak wraca nagle, stoi pod drzwiami i szuka klucza, wchodzi do salonu po późnych zakupach, niosąc butelkę czerwonego wina, a może tylko lukrecjowe bibułki do papierosów. Rozejrzałam się po korytarzu: mama nadal nie wróciła. Jeszcze raz wybrałam numer i poczekałam na połączenie, ale powitał mnie długi, brzydki dźwięk odwieszanej słuchawki.

Kat

Listopad 2000

W miesiącach, które upłynęły od tamtego wydarzenia, Kat zaczęła popadać w mroczne nastroje – nie potrafi być sam na sam ze sobą, więc w jesiennym semestrze w weekendy nieraz budzi się, tak jak dzisiaj, nie pamiętając, gdzie się znajduje. Na pewno nie w swoim pokoju w akademiku, tyle jest dla niej jasne.

Kolejno odhacza w głowie te same punkty z listy co zawsze. Głowę ma w niezłym stanie, do zniesienia – zazwyczaj pęka jej czaszka i doskwiera odwodnienie. Czasami też, jak dziś, jej usta wydają się posiniaczone; nogi ma obolałe i zastanawia się, czy będzie miała siłę zwlec się z łóżka i odejść. Obejrzy się na chrapiącego obok faceta i ogarnie ją ochota na płacz. Dopiero potem dzień rozpocznie się na poważnie.

Kat składa w całość szczegóły poprzedniego wieczoru: bar związkowy, cydr za cydrem i towarzystwo z Wydziału Inżynierii. Ten koleś był wśród nich: zarośnięta głowa, tatuaże, skórzana kurtka. Grali w jakąś pijacką grę i wypili dużo szotów czegoś niebieskiego. Kiedy wstali, żeby potańczyć, był to pretekst do kontaktu fizycznego, napierali na siebie na zatłoczonym parkiecie. Potem, kiedy czekali na autobus, zrobiła mu dobrze ręką. Nieźle.

Od czasu do czasu, po fakcie, Kat jest przyjemnie zaskoczona swoim wyborem, choć ostatnio zdarza się to chyba coraz rzadziej. Obniża standardy. Zawsze wiedziała już od pierwszego momentu, kiedy zobaczyła danego faceta – instynktownie, w ciągu kilku sekund – tak czy nie. Decyzja była jasna jak wytyczne kompasu.

Ale teraz straciła wyczucie. Szuka usprawiedliwień: no owszem, może i obczaił jej biust zaraz po tym, jak się poznali, albo próbował wyrwać naraz dwie czy trzy inne laski w barze, ale im więcej piła, tym mniej się to liczyło, a tym bardziej nagląca stawała się potrzeba, by wrócić do domu z *kimkolwiek*, by nie spędzić nocy samej.

Kierowała nią nadzieja, że w całym tym podnieceniu zdoła się zatracić, przynajmniej na troszkę. Poczuje się jak ktoś inny. Nie zawsze się udawało. Czasami wypływała z ciała, tak jak na chwilę poprzedniej nocy, i widziała się taką, jaką była – nie żadna Dorothy Parker ani Mae West, ale smutna, pijana dziewczyna na przystanku, obsługująca ręką faceta, którego nawet nie lubi.

Rozgląda się po pokoju, uważając, żeby się zbyt nie wiercić; nie chce, żeby chłopak się obudził. W świetle poranka pomieszczenie wydaje się dość obskurne. Po podłodze walają się ubrania, na ścianie wisi plakat Metalliki, z kosza wydobywa się przegniła woń. Kat podsumowuje sytuację: jej sukienka leży zmięta na podłodze, a płaszcz spoczywa niedbale na krześle, na którym zrobili to natychmiast po przekroczeniu drzwi. Na tym samym krześle wisi jej torebka – zabierze to wszystko po drodze.

Wstaje szybko i cicho, naciąga na siebie ubranie i wygładza je, a potem narzuca na ramiona sztuczne futro. Wszyscy będą wiedzieli, że wraca do domu po jednorazowym numerku, ale jakoś to przeżyje – nietrudno sobie z tym poradzić, kiedy nadal czujesz krążący w żyłach alkohol. Jak mu było na imię? Joshua? Jacob? W każdym razie coś biblijnego. Chłopak porusza się, odwraca od niej głowę. Może tylko udawał, że śpi. Jej samej też się to zdarzało. Nieważne. Ona spada.

Na zewnątrz jest olśniewający listopadowy poranek, mroźny i świeży. Od czystego powietrza Kat dostaje ataku kaszlu. Ulica jest pusta, słychać tylko stukanie jej obcasów. Szkoda, że nie ma ze sobą okularów przeciwsłonecznych. Strasznie daleka droga, żeby iść pieszo, przynajmniej w tych butach.

Czekając na autobus, Kat wypala ostatniego papierosa. Myślała, że się skończyły, ale znalazła tego jednego, zmiętego na dnie torebki. Ostatni na szczęście. Tytoń zbił się i działa szybciej niż zwykle. Kat znowu kaszle, ale czuje, jak jej ciało – neurony, endorfiny – odżywa pod wpływem nikotyny.

W autobusie tłok. Kat wyczuwa na grzbiecie swędzenie cienkiej warstewki potu – słońce praży przez szyby i jest za jasno, za gorąco. W jej pocie czuć ślady wypitego wczoraj alkoholu. Zdjęłaby płaszcz, ale pod spodem ma na sobie praktycznie haleczkę. Przyłapuje jakiegoś mężczyznę – niskiego, pękatego, po pięćdziesiątce – na tym, że się w nią wpatruje. A wręcz gapi, i to na bezczela, a potem mówi coś niskim, gardłowym głosem do swojego towarzysza, starszawego faceta, który też odwraca się w jej stronę i kiwa aprobująco głową. Dawniej może byłaby zadowolona z takich dowodów uznania, może by jej schlebiały, ale ostatnio reaguje na nie tak, że sama się dziwi.

W piersi ucisk. W głowie myśl: jeśli spróbują jej choćby dotknąć, to ich zabije. Wściekłość jest nagła i nie do zduszenia. I chociaż Kat wie, że tak naprawdę nie wścieka się na tych dwóch mężczyzn, tylko na kogoś zupełnie innego, to z gniewu aż nią trzęsie. Wyciąga rękę i wciska czerwony guzik, żeby wysiąść na najbliższym przystanku.

Na głównej ulicy przystaje, by kupić papierosy, dietetyczną colę i dużą butelkę wody. Pod wpływem chwili kupuje też niedzielne wydania gazet; jedna to porządna prasa, druga – kiczowaty brukowiec. Wpadnie z nimi do Ruth i poczytają razem weekendowe plotki. Dziś rano Kat nie chce być sama. Po takiej nocy nigdy nie może spać. Leży trzeźwa i sama nie wie, co ze sobą zrobić. Nie daje sobie rady z własnymi myślami, nie może z nimi wysiedzieć. I chociaż Ruth sprzątnęła jej Richarda sprzed nosa, a Kat z bólu nie jest w stanie nawet na nich patrzeć, to jednak nie ma nikogo innego, kogo mogłaby nazwać przyjaciółką. I ma nadzieję, że jeśli bardzo się postara udawać, że wszystko gra, to jakimś cudem wszystko rzeczywiście zacznie grać, choć to wcale nieprawda. Bo nic a nic tu nie gra.

Po tamtym razie, kiedy już zrobili jej to, co zrobili, zaczęła płakać, ale w jej łzach nie było żadnego ducha walki, zwyczajnie ciekły jej z oczu. Tamci szybko się ubrali, jakby zawstydzeni, a George powiedział:

– Mogłaś nas powstrzymać.

Jakby to ona o wszystkim decydowała.

– Robiliście to już wcześniej? – zapytała Dana przed wyjściem, podnosząc się i odbierając mu papierosa.

– Co takiego?

– No wiesz. Razem.

Wzruszył ramionami i wyjął kolejnego papierosa dla siebie.

– Dziewczyny zawsze mają na to ochotę.

– Wątpię.

– Nigdy nie odmawiają, więc...

Zapalił.

– Co zrobicie z tymi zdjęciami? – zapytała. – Mogę je dostać? Proszę.

Nie żeby kiedykolwiek chciała je oglądać – pragnęła je tylko zniszczyć, usunąć z powierzchni ziemi.

– Nie. – Dan wyszczerzył zęby w uśmiechu. Podobało mu się, że Kat go błaga. – Są do naszej prywatnej kolekcji.

Tylko raz powiedziała komuś o tym wszystkim – jednemu koleśowi, pierwszemu po nich. Poznała go na imprezie w trakcie letnich wakacji. Wykradli się do przyczepy kempingowej w ogrodzie, gdzie rozmawiali i się całowali. Był taki łagodny, taki słodki; nie próbował niczego więcej. Leżąc na plecach, powiedziała w mrok, tylko po to, żeby sprawdzić, jak to zabrzmiał:

– Zostałam zgwałcona. Tak mi się wydaje. Było ich dwóch. Zadali mi trochę bólu, ale najgorsze jest to, że czuję się taka upokorzona. I teraz już nie widzę siebie samej taką jak przedtem.

Chłopak pogłaskał ją po włosach i opowiedział o przyjaciółce, którą spotkało coś podobnego. Ale rano obudziła się w przyczepie sama, a szyby zaparowane były ich oddechem.

Mimo to letnia przerwa pomogła. Kat odetchnęła nieco od Ruth i Richarda. Nie powiedziała przyjaciółce o George'u i Danie. Były chwile, kiedy pod wpływem alkoholu już prawie to zrobiła, ale ostatecznie nie mogła się zmusić. Nie była w stanie, bo wiedziała, że wtedy Ruth zaczęłaby postrzegać ją w zupełnie innym świetle i nie można by tego cofnąć. Nie pomagał w tym fakt, że Ruth była taka szczęśliwa. W związku z Richardem po prostu *rozkwitała*.

Po letnich wakacjach wrócili jako jedna z tych niemal małżeńskich par; nowi studenci uczelni nigdy by się nie domyślili, że Ruth była kiedyś osobą, która ruchała się z George'em Bellem w toalecie pubu czy na stole do bilarda – albo pocięła mu ubrania i powyrzucała je z balkonu. Tak jakby od początku istniała wyłącznie w tej rozsądnej, ocenzurowanej wersji, w której zawsze myła zęby i twarz, co wieczór wtulała się w Richarda w jego pokoju i spędzała weekendy w chatce, którą wynajmowała przy urwisku razem ze swoją siostrą Naomi.

Zaszła też inna zmiana. Teraz, kiedy Naomi również rozpoczęła studia w St Anthony's, Ruth nigdy nie jest sama. Gdy Kat do niej zagląda, często – aż nazbyt często – jest u niej Naomi. Siedzi na łóżku i rozmawia albo tylko leży sobie na pufie i czyta. I choć obie są życzliwe i uprzejme, Kat wciąż ma poczucie, że traktują ją tylko jak gościa w cudzym domu, kim w istocie jest.

Przed skrzyżowaniem w drogę wiodącą do ich domku waha się przez chwilę. Nie ma ochoty dzielić się z kimś przyjaciółką. One są takie różne, Ruth i Naomi – Ruth jak żywe srebro, Naomi taka wyciszona, taka nieruchoma, jak woda w stawie. Może Kat powinna dać sobie spokój, spróbować się przespać, ale sama myśl o powrocie do pustego pokoju – który zdaje się patrzeć na nią z dezaprobatą, kiedy ona po raz kolejny wraca i widzi tylko ślady własnych przygotowań z poprzedniego wieczoru – wystarcza, żeby popchnąć ją naprzód.

Drzwi wejściowe jak zwykle nie są zamknięte na zamek. Ruth nigdy tego nie robi – to efekt dorostania na głębokiej prowincji. Kat wspina się do pokoju przyjaciółki, stukając obcasami. Cieszy się na opowiadanie jej o tym chłopaku – Joshu czy Jacobie, czy jak mu tam było. Pochichoczą sobie. Ale jeszcze zanim dociera do drzwi, słyszy dobiegający z pokoju śmiech. Jest już za późno, żeby zawrócić.

Kiedy wchodzi do środka, siostry nadal się śmieją. Ruth stoi zgięta w pół

i trzyma się za brzuch, Naomi wyje ze śmiechu na środku pokoju. Obie są kompletnie ubłocone.

– Kat! – woła Ruth, nadal rechocząc. – Właśnie skończyłyśmy pracę w ogrodzie.

– Aha. – Kat uśmiecha się sucho. – Nie lepiej wynająć ogrodnika?

Mają tam tyle przestrzeni – ogród na tyłach i ten niesamowity widok na morze z sypialni. Szkoda, że domek jest taki zaniedbany.

– Ale wtedy nie byłoby zabawy – odpowiada z uśmiechem Naomi.

Kat przez chwilę boi się, że wybuchnie płaczem. Ruth i Naomi wyglądają tak zdrowo: są wyspane, mają czystą cerę. Kat nagle uzmysławia sobie, że sama ma oczy na pandę i potargane włosy – nie wspominając już o tej miniówce i sztucznym futrze. Jak to mawiała jej matka? Na wierzchu futro, a pod spodem goły tyłek. Pierdolić matkę. I je obie też pierdolić.

Ruth uśmiecha się do niej.

– Przyniosłaś gazety – zauważa spokojnie. – Chodź, poczytamy sobie.

– Wróć później – odpowiada Kat. – W sumie przydałby mi się prysznic. Pewnie ode mnie jedzie.

Żadna z siostr nie zaprzecza. Kat pada z nóg. Może po powrocie łyknie sobie czegoś mocnego – to pomoże jej uporać się z poranną poimprezową paranoją. I może jeszcze zafunduje sobie tabletkę nasenną. Cudowną nasenną tabletkę.

– Ale zdrowo wyglądacie – dodaje z przekąsem. – Różanolicie dziewczyno.

– Wczoraj urządzyłyśmy sobie luźny wieczór – mówi Naomi. – Poszłyśmy na kolację do Annie's, a potem obejrzałyśmy w domu parę filmów.

– Szał ciał – komentuje Kat ciętym tonem.

Chciałaby pogadać z Ruth sam na sam – czemu Naomi tego nie rozumie? Wychodzi, pozwalając, żeby drzwi zamknęły się za nią z hukiem.

Schodząc po schodach, słyszy, jak Ruth mówi coś do siostry – brzmi to tak, jakby usprawiedliwiała zachowanie Kat. Od kiedy Ruth ukradła jej Richarda, zrobiłaby prawie wszystko z wdzięczności za to, że Kat nadal się do niej odzywa – to wręcz żalosne. Wściekła Kat za szybko schodzi na ostatni stopień i nagle czuje, że wykręca jej się obcas. Leci, pada do przodu z wyciągniętymi ramionami. Gwałtowny ból w gołych kolanach uderzających o kamienną podłogę zapiera jej dech w piersi.

– Kat! – Obok niej jest już Ruth. Podnosi jej płaszcz, który zsunął się Kat z ramion. – Nic ci nie jest?

– Nic. – Jej kolana są podrapane jak u dziecka na placu zabaw. Kat usiłuje się podnieść bez pomocy przyjaciółki. Obcas prawego buta zupełnie się

ułamał. – Tylko trochę się przestraszyłam. – Otrzepuje sukienkę. – Nawiasem mówiąc, na tych schodach naprawdę można się zabić.

– Na pewno wszystko gra? – Ruth nadal trzyma rękę na jej ramieniu. – Bo wydajesz się nieco... – Przerywa na chwilę. – Sama nie wiem... nieco rozdrażniona.

– Jestem po prostu zmęczona. – Kolana ją pieką. Powinna je oczyścić. – I mam kaca. Chciałam pogadać z tobą w cztery oczy... obgadać wszystkie perwersyjne szczegóły ostatniego wieczoru.

– Tak myślałam. – Ruth obejmuje przyjaciółkę. – Chryste, jedziesz jak gorzelnia – śmieje się.

– Kiedyś sama też byś tak jechała. – Kat słyszy obrażony ton we własnym głosie. – Wychodziłaś ze mną na drinka i wrywać facetów, i w ogóle byłaś...

– Jaka? – Ruth zaciska usta.

– Fajniejsza – mówi Kat. – Kiedyś byłaś fajniejsza. Zanim pojawiła się Naomi.

– Zanim pojawiła się Naomi? – powtarza Ruth. Po jej twarzy przebiega chmura.

– Ona jest trochę... – Kat urywa, zastanawiając się nad odpowiednim słowem: – Sztywna. – Jej głos brzmi jak u dziewczynki z podstawówki. – I trochę lesbijkowata – dodaje cicho. Co tylko pogorsza sytuację.

– To moja siostra – syczy Ruth, rzucając jej płaszcz tak mocno, że Kat musi zrobić krok w tył, żeby nie stracić równowagi. – I zawsze będzie na pierwszym miejscu. – Ruth odwraca się, żeby wrócić na górę, ale nagle przystaje i rzuca na odchodnym: – Zawsze zachowujesz się tak, jakbyś pozjadała wszystkie rozumy. A tak naprawdę o niczym nie masz pojęcia.

Kat milczy. Nigdy dotąd nie ściągnęła na siebie gniewu przyjaciółki.

– Ani o ludziach – ciągnie Ruth. – Ani w ogóle o tym, co się liczy.

W tym momencie Kat również wybuchła wściekłością, która gotowała się w niej przez całe rano. To Ruth o niczym nie ma pojęcia. O niczym, kurwa, nie ma pojęcia. A gdyby faktycznie była jej przyjaciółką, taką prawdziwą, to nie odebrałyby jej Richarda. Bo do czego to doprowadziło? Tylko do całej masy jebanych problemów.

– Richard zakochał się chyba w tej twojej wrodzonej mądrości – rzuca pogardliwie. – Bo na pewno nie w twoim luzie.

– Kat! – woła za nią Ruth, gdy Kat wymaszerowuje z domku.

Nie jest to łatwe, biorąc pod uwagę złamany obcas. Ale Kat nie zamierza się oglądać. Nie, nie obejrzy się.

– Dlaczego zawsze musisz wracać do tego tematu?

I Kat jednak się odwraca. Ruth wydaje się mała, jakby przygnębiona. Potem, o wiele później, Kat właśnie w ten sposób będzie ją pamiętać: stojącą samotnie w drzwiach tego śmiesznego domku na urwisku. Mogłaby zawrócić, *powinna* zawrócić i się z nią pogodzić, ale nie chce.

– Bo zawsze chodzi właśnie o to – mówi w zamian. – A jeśli tego nie rozumiesz, to sama nie masz o niczym pojęcia.

Naomi

Po pierwszym roku w St Anthony's Ruth przyjechała do domu i od razu przyszła do mojego pokoju. Zasłony były zaciągnięte, a ja drzemałam za dnia niczym jakaś staruszka. Widocznie mama musiała jej coś powiedzieć.

– To tylko zwykły egzamin. – Ruth położyła się przy mnie na łóżku.

Przekręciłam się na plecy i spojrzałam w sufit. Czarny kot, który wszedł do pokoju razem z Ruth, też wskoczył na łóżko i ułożył się obok mnie.

– Zjadła mnie trema... Nie mogłam nic z siebie wykrzesać. – Pogładziłam ręką grzbiet zwierzaka. – Było tak gorąco. Naprawdę nie do zniesienia. Totalnie zjechałam sprawę. Teraz już raczej nie mam szans na Cambridge.

– No – uśmiechnęła się Ruth – w takim razie będziesz musiała pojechać ze mną do St Anthony's. – Ścisnęła mnie za rękę. – Powiedz, co się dzieje.

Na zewnątrz w ogrodzie wrzasnęło jakieś dziecko.

– Mama myśli, że chodzi o jakiegoś chłopaka.

– Zakochałam się – westchnęłam.

Wypadło to tak melodramatycznie, po prostu absurdalnie. Coś takiego mogłaby powiedzieć sama Ruth. Ona tymczasem bawiła się frędzelkami przy narzucie na łóżku, ale widziałam, że nadal mnie słucha.

– A on z tobą zerwał?

Na chwilę zamilkłam. W kuchni puszczała Boba Marleya. Napływał do nas cichy głos Damiena śpiewający *No Woman, No Cry*. Damien uwielbiał śpiewać podczas gotowania. Ruth zachichotała, ale ja przyłapałam się na tym, że nie mogę się zmusić do uśmiechu.

– Nie on. Ona – odparłam wreszcie. – Wyjechała.

Ruth nie wydawała się zaskoczona. Wzięła mnie za rękę.

– Kim ona była?

Więc jej powiedziałam.

Po tamtym telefonie wszystko zaczęło się psuć. Czy raczej po tamtym braku telefonu. Zaczęłam tracić kontrolę nad swoimi myślami. Wieczorem usiłowałam się uczyć, ale nie mogłam się skupić, i wreszcie koło drugiej nad ranem zgasiałam lampę. Zazwyczaj przed zaśnięciem dla relaksu, by wynagrodzić się za dobrze spędzony dzień, pozwalałam sobie na luksus oddawania się marzeniom o pannie Wick, odtwarzałam w głowie obrazy z naszego ostatniego spotkania. Czasami chodziło zwyczajnie o rozmowę, jakiś komplement, uśmiech – kiedy indziej o coś bardziej fizycznego: jej nagie

ramiona albo coś, co robiłyśmy w łóżku. Czasami moja dłoń wędrowała między nogi, ale nie to było moim głównym celem. Po prostu marzyłam sobie, żeby utulić się do snu. Ale tamtego wieczoru każda myśl o pannie Wick prowadziła do wspomnienia owego brzydkiego dźwięku zrywanego połączenia.

Podczas szkolnej modlitwy kilka razy spoglądałam w górę na galerię dla nauczycieli, lecz nie mogłam jej tam dojrzeć. Panna Wick nie była gorliwie praktykująca i czasami zdarzało jej się opuszczać mszę, lecz po ostatnim wieczorze liczyłam na jakiś okruch, który dokarmi moją tęsknotę: porozumiewawcze spojrzenie, skryty uśmiech.

Przez cały dzień nie mogłam się skupić. Po każdym zajęciach kursu przygotowawczego do egzaminów wymykałam się do gabinetu panny Wick. Lecz drzwi były zamknięte. Podczas długiej przerwy spróbowałam jeszcze raz, ale w korytarzu zrobiło się tłoczno. A ja nie mogłam przez cały dzień kręcić się pod pokojem jednej z nauczycielek. Poszłam do pomieszczenia dla dyżurnych, które znajdowało się naprzeciwko, żeby zaparzyć sobie herbatę. Zastałam tam Jess we wspaniałym nastroju – nadal przeżywała swoją pierwszą randkę z Andream: jak był ubrany, co mówił, jak się uśmiechał, jak położył rękę na jej krzyżu, kiedy wychodzili z restauracji.

– To o wiele bardziej intymne niż dotknięcie ramienia. Ręka na ramieniu oznacza tylko, że się kumplujecie, prawda? Ale na krzyżu to coś więcej.

Kiwnęłam głową, lecz nie mogłam się skupić na jej słowach. Czułam się jak ktoś, kto zgubił psa. Przypomniłam mi się Scypion. Jakby coś rozdarło mnie na dwoje: jedna część wiedziała, że ukochany zwierzak w każdej chwili może przybiec truchcikiem, machając ogonem, jakby chciał zapytać: „Co się tak przejmujesz?”. Ale druga, ta o wiele silniejsza, o wiele bardziej uwodzicielska, szeptała mi do ucha: „To był ostatni raz, kiedy ją widziałas, ostatni raz, a ty nawet nie zdawałaś sobie sprawy”.

Kiedy Jess przerwała, żeby zaczerpnąć powietrza, zapytałam, siląc się na obojętność:

– Widziałas dziś może pannę Wick? Chciałam z nią o czymś porozmawiać.
Jess zmarszczyła brwi.

– Nic ci nie jest? Błado wyglądasz. – Wzięła mnie za rękę i ją ścisnęła.
Ten drobny gest życzliwości sprawił, że o mały włos całkowicie bym się rozkleiła.

– Nie. Tylko trochę kiepsko się czuję.

Przełknęłam duży łyk herbaty, ale była za gorąca i poparzyła mi gardło.

– Czyli jej nie widziałas?

– Panny Wick? Nie. – Jess pokręciła głową. Umilkła na chwilę, po czym dodała: – Wiesz, możesz mi to po prostu powiedzieć.

– Ale co? – Spojrzałam jej w twarz.

Duże błękitne oczy, gładkie czoło. Czy Jess się czegoś domyślała? Przypomniały mi się wszystkie drobne kłamstwa, którymi ją karmiłam, i kilka nieco większych.

– Wszystko. Cokolwiek cię gryzie.

– Faktycznie chętnie bym pogadała – stwierdziłam szybko, kiedy rozbrzmiał dzwonek na lekcje. – Może wieczorem?

Jess uśmiechnęła się swobodnie. Pomieszczenie dyżurnych szybko opustoszało. Ogarnęła mnie chwilowa ulga, ale nie minęła chwila, a znowu poczułam ucisk w klatce piersiowej.

W środę, gdy po panie Wick nadal nie było ani śladu, zaczęły do mnie docierać pogłoski – że była chora, że wyjechała w środku nocy – ale oficjalnie nie podano żadnej informacji. Tamtego wieczoru poszłam do jej mieszkania, lecz nikt nie otwierał drzwi, a w środku panował mrok. Stałam na ulicy, wpatrując się w jej okno, dopóki się nie ściemniło.

Następnego dnia po szkole, w moim pokoju, załamalam się i wyznałam wszystko Jess.

– Biedna Naomi – powiedziała, tuląc mnie w otoczeniu przemoczonych łzami chusteczek. – Ale się wpakowałaś.

Od wielu dni nie jadłam ani się nie wysypiałam. Byłam w rozsypce, a tymczasem do egzaminów pozostało tylko kilka tygodni. Czułam się tak, jakbym pociągnęła luźną nitkę w swetrze i nagle odkryła, że splot wcale nie był tak mocny, jak mi się wydawało. Nocami sypiałam w kimonie, które pożyczyłam od panny Wick i które nadal delikatnie pachniało eukaliptusem. Wciąż nie mogłam się powstrzymać przed zaglądaniem do jej gabinetu podczas długiej przerwy.

– Wiem, że to głupie – opowiadałam potem Ruth. – Ale ciągle miałam nadzieję, że może istnieje gdzieś jakaś szczelina, przez którą się prześlizgnę; szczelina wiodąca do alternatywnej rzeczywistości, w której zniknęła panna Wick.

Ruth się nie roześmiała. Nawet się nie uśmiechnęła.

– Po śmierci taty też marzyłam o czymś takim – wyznała.

Nie opowiedziałam jej o ostatnim razie, kiedy zajrzałam do gabinetu panny Wick, pod koniec przerwy obiadowej w pewien piątek. W szkole panował wtedy spokój, uczennice wygrzewały się na słońcu albo powtarzały do egzaminów. Panowała senna atmosfera, jakby nawet budynek przysypiał po

posiłku.

Myślałam, że jestem na korytarzu sama, ale nagle usłyszałam pociągnięcie nosem i uświadomiłam sobie, że ktoś mnie obserwuje. Lizzie Clark stała oparta o szafkę. Spódniczkę mundurka jak zwykle miała podciągniętą najwyżej, jak się dało. Jakim cudem potrafiła sprawić, że nawet zwykłe pociągnięcie nosem brzmiało jak pogardliwe prychnięcie?

– Nie słyszałaś? – zapytała.

Zastygłam. Nie chciałam z nią rozmawiać. Nigdy ani słowem, ani jednym słóweczkiem nie zdradziłam się nikomu na temat tego, co zaszło na szkolnej potańcówce. Ale o tym nie zapomniałam. Nadal paliło mnie ze wstydu. Siłąc się na obojętność, odparłam od niechcienia:

– Jest na zwolnieniu chorobowym.

– Ja słyszałam coś innego. – Lizzie wpatrywała się we mnie, jakby chciała wyczytać z mojej twarzy reakcję. – Słyszałam, że ją wywalili za... no wiesz. – Wystawiła środkowy i wskazujący palec i poruszyła między nimi językiem.

Mocno ścisnęłam klamkę. Moje policzki zapłonęły. Kiedy odzyskałam równowagę, przeszłam przez korytarz do drzwi pokoju dyżurnych. Bluzkę miałam mokrą od potu.

– Nie mam pojęcia, co masz na myśli – powiedziałam ostrożnie.

Kat

Maj 2001

Egzamin to kompletna katastrofa. Stuprocentowa rozpierducha. Kat zapisała co prawda całe kartki papieru – nigdy nie miała z tym kłopotu – ale popisywała się tylko stylem, bez żadnej treści. A skoro nawet ona o tym wie, to egzaminatorzy tym bardziej zauważą. Wychodzi z sali i zabiera swoje notatki z miejsca, gdzie je zostawiła. Wie, że czeka ją egzamin powtórkowy, i nie po raz pierwszy żałuje, że nie potrafi zatopić się w nauce. Ale to wymagałoby bezruchu, siedzenia w samotności, a z tym przez cały ostatni rok miała problemy.

Pod koniec letniego semestru w St Anthony's zawsze panuje karnawałowa atmosfera – studenci, którzy właśnie zakończyli sesję, paradują w girlandach albo uwalani mąką i jajkami. Niektórzy zataczają się, wsparci na ramionach przyjaciół i tak pijani, że nawet nie są w stanie utrzymać głowy w pionie. W zatłoczonym ogródku piwnym wszyscy gadają za głośno, włączając w to samą Kat, która na widok Ruth i Richarda krzyczy bez żenady:

– Są wreszcie! Młodzi zakochani! Co, pewno się bzykaliście?

Nie ma sensu owijać w bawełnę: zapomnieli o niej. Widzi to po sposobie, w jaki się zakradali. I w ogóle po tym, że nie czekali na nią po egzaminie. Kiedy wywlokła się z auli, wyczerpana trzygodzinną koncentracją, nadal z długopisem i notatkami w uwalanej tuszem ręce, rozejrzała się za Richardem. Czowała się jak człowiek, który ląduje na lotnisku i lustruje tłum, szuka pomiędzy kierowcami trzymającymi tabliczki ze źle wypisanymi nazwiskami, w nieuzasadnionej nadziei, że i na niego ktoś czeka.

Ale oczywiście prawie nigdy tak się nie działo. Zwłaszcza ojciec Kat miał w zwyczaju obiecywać, że po nią przyjedzie, i potem o tym zapominać. Dobrze więc znała to uczucie, co nie zmieniało faktu, że bardzo go nie lubiła. I wtedy nagle Luke przepchnął się do niej przez tłum z wieńcem kwiatów i z dumą osadził go na jej głowie. Dlaczego w życiu nic nigdy nie układa się po naszej myśli?

Studenci tłoczą się na niewielkiej wydzielonej przestrzeni, ściskają przy stolikach i stoją w grupkach, wydzierając się do przyjaciół, nawet jeśli znajdują się zaledwie kilka centymetrów od nich. Pod Głową Króla szczyli się swoim ogródkiem piwnym, ale w rzeczywistości jest to zwykle zabetonowane

podwórko. Z trzech stron otaczają je zabudowania, a z czwartej rozciąga się widok na rzekę. Kat i Luke siadają naprzeciwko siebie na końcu jednego z drewnianych stołów piknikowych. Patrzą na zbliżających się Ruth i Richarda.

Usta Luke'a zaciskają się w cienką, niezadowoloną linię.

– Gdzie wy się podziewaliście?

– Poszliśmy nad rzekę. – Ruth spogląda na swojego chłopaka, który w porze obiadowej zdał ostatni egzamin. – Całą grupą – dodaje. – Myśleliśmy, że idziecie z nami.

– Nie. – Luke wzrusza ramionami. – Ktoś przecież musiał pamiętać, żeby o piątej odebrać tę panią. – Dopija resztki piwa ze swojej szklanki.

– Kat. – Ruth kładzie dłoń na jej ramieniu. – Strasznie cię przepraszam.

– Nie ma sprawy. – Kat macha ręką, jakby nic się nie stało. – Na pewno miałaś do zaliczenia ważniejsze osoby... to znaczy sprawy. – Nie zamierza im niczego ułatwiać. Chociaż właściwie nie, może ułatwi coś Richardowi. – Cześć, skarbie – mówi, podnosząc się, żeby go pocałować. Ledwo omija jego usta. A Ruth niech sobie na to patrzy i się wypcha. – Świetnie pachniesz.

– Fajne włosy – mówi Ruth, nadal próbując załagodzić sytuację.

Kat ufarbowała je od czasu ich ostatniego spotkania. Są teraz w odcieniu gotyckiej czerni, który pozbawia jej skórę barwy, ale z jakiegoś powodu pasuje to do jej nastroju.

– Kochana, jak na królową dramatu fatalnie kłamiesz – rzuca, na powrót siadając na swoim miejscu. – A może nie? – Zapala papierosa. – Nigdy nie potrafiłam się rozeznać.

– Myślałem, że mieliśmy świętować – mówi Richard. – To co pijemy?

– Szoty! – woła Kat, znowu się zrywając. – Kolejkę szotów!

– Świetny pomysł! – krzyczy ktoś przy sąsiednim stoliku.

– Tequilę – ciągnie Kat. – Albo nie: sambucę. Albo nie: tequilę.

– Ja dziękuję. Robię się po niej kłótniwa – wtrąca Ruth i Richard znowu skupia się tylko na niej.

– W takim razie dla ciebie weźmiemy coś specjalnego, kochanie. – Całuje ją, a ona przymyka oczy, jakby wstydziła się spojrzeć na Kat.

– Jak egzamin? – pyta Ruth, gdy Richard odchodzi do baru.

– Tragedia. – Kat spuszcza wzrok na stertę notatek na stole. – Kompletna tragedia. Będę miała szczęście, jak mnie nie wywałą.

Ruth wzdycha.

– Na pewno nie było aż tak źle.

Kat patrzy na nią gniewnie.

– A co ty o tym wiesz? – Zaciąga się ze złością papierosem.

Siedzą w milczeniu. Ruth też zapala.

– Trochę wiem – mówi wreszcie. – Opowiadałam ci o mojej siostrze.

Kat parska złośliwie. Przedtem wcale nie uważała tego za zabawne, ale teraz, po kilku piwach i pod wpływem złości na Ruth, myśl, że ta sztywniara Naomi puszczała się z nauczycielką, bardzo ją śmieszy.

– Tak, ale jej problem polegał na czymś innym, prawda? – mówi i na chwilę przerywa, czując ostrzegawcze ukłucie, jak mignięcie węża w trawie.

Lecz zaraz sypią się kolejne słowa: kolczaste słowa, które mają ranić.

– Naomi ruchała się z nauczycielem podczas egzaminów maturalnych – tłumaczy Luke'owi ze złośliwym uśmiechem. – A właściwie to z nauczycielką.

– Aha – odpowiada dyplomatycznie Luke, który ewidentnie nie chce się mieszać w tę sytuację.

– No. – Kat szarpie nitkę w swoim rękawie, unika spojrzenia Ruth. – Niezła była afera.

– Wcale nie. Nikt nie zdawał sobie z tego sprawy. O czym doskonale, kurwa, wiesz. – Głos Ruth jest niski, pobrzmiwa w nim jednak leciutka groźba, że zaraz puszcza jej nerwy. – I w ogóle jak możesz tak o tym mówić? Jakby chodziło o jakiś dowcip. – Wstaje gwałtownie i rusza do baru.

Kat spuszcza wzrok na swoje piwo. Głupio jej, że zachowała się tak okropnie; jakby zeszło z niej powietrze.

– No wiem, wiem... – mówi, czując dezaprobatę Luke'a. – Przesadziłam.

– Idź ją przeprosić – wzdycha Luke. – Bo inaczej cały wieczór diabli wezmą.

W środku barmani uwijają się jak w ukropie, nie odrywają wzroku od nalewaków, żeby nie rozpraszać się gwarem ani zwiniętymi banknotami, którymi studenci usiłują zwrócić ich uwagę. Kat odnajduje oczami Ruth i Richarda – są na drugim końcu wygiętego w podkowę baru, który biegnie przez całe pomieszczenie. Przed nimi stoją dwa szoty. Kat już ma się do nich przepchnąć, lecz oni beztrąsko piją do dna, jakby o niej zapomnieli. A potem się całują. Długo i namiętnie. Normalnie nie potrafią się od siebie oderwać – myśli ze złością Kat, patrząc, jak biorą się za ręce i znikają w tłumie na końcu pubu, na pewno po to, żeby wyruchać się na szybcika w toalecie.

Kat od miesięcy nie płakała, ale teraz nagle wie, że nie zdoła się powstrzymać. Czuje gorącą falę w głębi gardła, klucie w oczach. Byle nie tutaj, nie przy wszystkich.

Na zewnątrz toalety rozlega się głos:

– Siedzi tam nie wiadomo ile. Co za egoizm, przecież tu są tylko trzy kabiny.

Następuje głośne, pełne pretensji westchnienie.

Kat spogląda na zwitek wilgotnego papieru toaletowego w dłoni. Może właścicielka głosu ma rację, może faktycznie czas zwolnić miejscówkę.

– Ja cię chyba skądś znam.

– Nie wydaje mi się. – Tym razem słychać głos Ruth.

– Właśnie że tak – upiera się ta druga dziewczyna. – Piłyśmy razem Pod Dwoma Bazantami. I grałyśmy w pokera z tymi kolesiami z geografii, wszystkich ograłaś.

– To nie ja – zapewnia znowu Ruth. – Chyba mnie z kimś pomyliłaś.

– Skoro tak twierdzisz... – odpowiada dziewczyna tonem sugerującym, że ani trochę jej nie wierzy.

Ktoś puka do drzwi kabiny.

– No weź, bo ludzie czekają.

Kat po raz ostatni ociera oczy i spłukuje papier.

– Do kurwy nędzy, dajcie mi sekundę.

– Kat? – Zza drzwi dobiega ostrożne pytanie Ruth.

– A ty czego, kurwa, chcesz? – rzuca Kat zniecierpliwionym tonem, zdając sobie sprawę z absurdu sytuacji.

– Wszystko w porządku?

– Jasne, super. Po prostu zajebicie.

– Chcesz pogadać?

Kat otwiera drzwi. W lustrze za plecami Ruth dostrzega swoje odbicie. Wygląda strasznie. Oczy ma spuchnięte, na policzkach ślady tuszu.

– Niby czemu miałabym gadać z tobą?

– Kat – mówi cicho Ruth – nie wiem, co zrobiłam, ale przepraszam.

– Nie przepraszaj. Tylko zachowuj się jak normalny człowiek. – Kat podnosi głos.

Dziewczyna myjąca dłonie przy umywalce zwalnia, żeby obejrzeć przedstawienie.

– Najpierw zapomnieliście o moim egzaminie, potem wychlaliście moje drinki, a na koniec poszliście się *rznąć*... – Wzdycha, jakby zmęczona życiem.

– Bo pewnie to właśnie robiliście w kabinie.

Ruth oblewa się rumieńcem. Spuszcza wzrok na stopy.

– Bo wyglądałaś, jakbyś wcale nie miała ochoty z nami gadać...

Kat podchodzi do umywalki. Jej gniew gaśnie, zużył się w tym dramatycznym wybuchu. Kat obmywa sobie twarz, a potem się odzywa:

– Ja tylko chcę, żeby wszystko znowu było normalnie.

Ruth głośno wypuszcza powietrze.

– Ja też. Ja też tego chcę. Proszę cię. Może pogadamy, tak we dwie? Poproszę chłopaków, żeby sobie poszli.

Gdy Kat i Ruth wracają przez park z powrotem na uczelnię, cienie na trawie już się wydłużają. Luke i Richard poszli do studenckiego baru, a najpierw zahaczyli o hinduską knajpę.

Grupki studentów w parku zaczynają się rozchodzić – wszyscy sprzątaję po piknikach i naciągają swetry. Ci najbardziej skuci leżą na ziemi jak rozgwiazdy i wpatrują się w niebo.

– Ogarnia cię czasem nostalgia za chwilą obecną? – pyta Ruth, kiedy przechodzą przez most.

Kat kręci głową.

– Co masz na myśli?

– Czy czujesz czasami taką jakby... tęsknotę za tym, co jeszcze nie zdążyło przeminąć? – Ruth przystaje, by podnieść czerwony goździk pozostawiony na kamiennej balustradzie mostku przez jakiegoś studenta. – Bo ja czasem myślę sobie, że nic, co nas czeka... że nigdy już nie będzie tak dobrze jak w tej chwili.

Kat uśmiecha się smutno.

– To dlatego, że jesteś zakochana.

– Może. – Ruth staje i spogląda w górę rzeki na katedrę. – Ale to nie tylko to. Jesteśmy młode i nie mamy żadnych zobowiązań. Nie musimy jeszcze pracować. Ani zarabiać na siebie. Ani spłacać hipoteki. Możemy robić, co tylko zechcemy, kiedy tylko zechcemy. Nasze życie już nigdy nie będzie tak wspaniałe jak teraz.

Kat spogląda na kwiatek w dłoni przyjaciółki; krawędzie płatków zaczynają już brązowieć.

– Przecież teraz jest do dupy – odpowiada. – Wszyscy się boją, że im się nie uda. Boją się przyszłości. Niby czemu ciągle nic, tylko chlejemy?

Ruth nachyla się przez balustradę.

– Ja tam się nie boję! – krzyczy w huczącą wodę.

Kat podchodzi i staje przy niej, łokieć przy łokciu.

– Zawsze dziwnie się czuję na mostach, a ty? – śmieje się Ruth.

– To znaczy?

– Ogarnia mnie takie jakby podniecenie – tłumaczy Ruth. – Mosty wytrącają mnie z równowagi. Zaczynam się zastanawiać, jak by to było stanąć na balustradzie. Wyrzucić do wody coś cennego.

Gdy stoją tak tuż obok siebie, zwrócone twarzami w tym samym kierunku, nagle spowija je atmosfera intymności. Jak wtedy, kiedy jedziesz z kimś

samochodem albo idziesz w tę samą stronę. W takiej chwili można wyznać wszystko, bo nie trzeba patrzeć sobie w oczy. Kat myśli przez moment, że chyba rzeczywiście to powie. Mogłaby powiedzieć: „W zeszłym roku przydarzyło mi się coś złego”. Może od tego właśnie zacnie...

– Mogłabyś wyrzucić swoje notatki – proponuje Ruth.

– Co?

Chwila przemija.

– Twoje notatki do egzaminów. Nie chcesz ich wyrzucić do wody?

Kat mruga.

– Serio? A co, jeśli będę miała powtórkę?

– To zrobisz sobie nowe. No weź. To cię wyzwoli.

Kat spogląda na gęsto zapisane kartki, które ściska w ręce. Wyobraża sobie to uczucie – w ten sposób odrzuciłaby nie tylko swój nieszczęsny egzamin, ale w ogóle wszystko: niewypowiedziane słowa i ciszę auli egzaminacyjnej, i „prosimy oddać arkusze”, i to napięcie, i jad zatruwający ich przyjaźń. I to, co zrobili jej George i Dan: ich ręce na jej ciele. Zdjęcia, które wciąż gdzieś tam istnieją. Ten ból. To upokorzenie. Co, gdyby mogła to wszystko po prostu wyrzucić? Uśmiecha się pod wpływem tej wizji.

– Ty po prostu lubisz wyrzucać z góry różne rzeczy, co, Ruth Walker?

– To jak, masz kogoś na oku? – pyta później Ruth.

Obaliły już pierwszą z butelek szampana przysłanych przez ojca Kat i nieźle radzą sobie z drugą. Ruth leży na podłodze pokoju Kat i pali papierosa. Spędziły kilka miłych godzin, gadając i śmiejąc się z podbojów Kat, jak za dawnych czasów. Jest prawie tak jak kiedyś. Prawie.

Kat stoi i wpatruje się w lustro nad zlewem, na zmianę upina włosy i na nowo je układa.

– Nie. – Wypluwa spinki, dalej patrząc raczej na swoje odbicie niż na Ruth.

– Nadal nie wyobrażam sobie, że ktoś mógłby mi się spodobać tak jak Richard. – Widzi w lustrze spojrzenie przyjaciółki i odwraca wzrok. – Ale na pewno kiedyś do tego dojdzie – dodaje.

– Kat – odzywa się Ruth. – Naprawdę mi przykro. Wiem, że cię zraniłam. I to bardzo.

Kat na chwilę przerywa czesanie. Włosy ma w połowie upięte, w połowie rozpuszczone.

– Chciałabym móc powiedzieć, że ja bym ci tego nie zrobiła. – Kręci głową.

– Ale owszem, zrobiłabym.

– Czuję się jak złodziejka – mówi cicho Ruth. – Ciągle myślę, że przez to stanie się coś złego.

– Skarbie, nie bądź głupia. – Kat śmieje się ostro i sięga po kubek z szampanem; myśli o ręce Dana zakrywającej jej usta, o tym, jak nie mogła oddychać. – Coś złego już się stało. Złe rzeczy dzieją się cały czas.

O czwartej nad ranem, kiedy nie mają już siły tańczyć po pokoju, Kat puszcza łagodniejszą muzykę. Chciałaby się zjarać, ale nie mają trawy. Przez całą noc przymierzała się do tego, żeby powiedzieć o wszystkim Ruth. Ale nie wie, od czego zacząć. Po tej fajce – myśli. Po następnej. Leży na łóżku, paląc papierosa za papierosem i od czasu do czasu podśpiewując do puszcanych przez Ruth nagrań. Wreszcie – wreszcie – zaczyna przysypiać. Ma wrażenie, jakby nie spała od tygodni.

Czuje, jak Ruth wyjmuje spomiędzy jej palców wciąż tłącego się papierosa, wyłącza jej lampkę nocną i idzie na paluszkach do drzwi. Gdy rozlega się skrzypienie zawiasów, Kat szepcze w ciemności, tylko na próbę:

– Coś się wydarzyło.

Nawet jeśli Ruth nie usłyszy, nie będzie to miało znaczenia.

Ruth zastyga przy drzwiach. Zapada cisza i Kat zastanawia się, czy przyjaciółka ją słyszała, czy nie.

– Kat, mówiłaś coś? – pyta szeptem Ruth.

Kat się waha. Za drugim razem wypada to dość załośnie.

– Coś się wydarzyło – mówi znowu. – Z Danem i George'em.

Ruth wraca do niej, cicho zamyka drzwi.

Kat zapala świeczkę przy łóżku. Migoczący płomyk rzuca na twarz Ruth zmienne cienie, tak że Kat nie potrafi odczytać jej wyrazu. Przyłapuje się na tym, że nie wie, co dalej powiedzieć, więc rzuca niemal tonem pogawędki:

– George jest silny, prawda? W ubraniu wydaje się po prostu ciężkawy, ale... – Nie wie, jak dokończyć.

Ciężar napierającej klatki piersiowej George'a, Dan przyglądający się temu z boku.

– To nie był gwałt – dodaje szybko Kat. – Jeśli tak sobie pomyślałaś. To nie było tak.

– Ale co nie było tak? – Ruth się waha, jej brak zrozumienia doprowadza Kat do rozpacz. – Nie rozumiem: George i Dan cię zgwałcili?

– Po tym, jak to się stało – ciągnie Kat, nie zwracając uwagi na pytanie – wszystko się zmieniło. Czułam się inna. Ludzie... mężczyźni... na uczelni patrzyli na mnie inaczej, jakby wiedzieli.

Jak strasznie wyglądała następnego dnia... Była niemal szara. Musiała założyć bluzkę z długim rękawem, żeby ukryć siniaki i ślady na ramionach. Ruth nic nie zauważyła. Była za bardzo zajęta baraszkowaniem z Richardem.

W sercu Kat na chwilę rozpala się wściekłość, ale zaraz znika, równie szybko, jak się pojawiła.

– Właściwie to wszystko moja wina, bo z nimi flirtowałam. Więc nic dziwnego, że...

Ruth kładzie się na łóżku obok niej.

Kat nie umie spojrzeć jej w twarz.

– Po prostu czuję, że nic już nigdy nie będzie tak samo. Nie mogę stać się taka jak przedtem. – Sięga po popielniczkę przy łóżku. – Miałam wrażenie, że już to przedtem robili – dodaje. – Z innymi dziewczynami. To taka jakby zabawa. I robią im zdjęcia. – Wreszcie spogląda na Ruth. – Czy Dan kiedykolwiek próbował się do ciebie przystawiać? – Bierze zapalniczkę i papierosy. – On też jest silny. Nie taki ciężki jak George, ale... jakby żyłasty.

– Nie. – Ruth kręci głową. – Choć były chwile, których nie pamiętam. Bo odleciałam. – Wygląda na zdezorientowaną.

– Chodzi o to – mówi Kat – że i tak bym to zrobiła... znaczy z Danem... więc nie rozumiem, czemu... – Kolejne zdanie, którego nie jest w stanie dokończyć.

Ruth milczy. Kat wolałaby, żeby przyjaciółka coś powiedziała.

– Po prostu nie umiałam ich... Mówili, że mogłam to powstrzymać.

Ruth nie odrywa od niej wzroku.

– No jasne, że tak mówili – stwierdza cicho. Wirujący pokój zwalnia. – Musimy coś zrobić – mówi Ruth, ściskając w garści kołdrę.

Kat spogląda na nią zmęczonym wzrokiem. Czasami czuje się, jakby była o wiele starsza od Ruth. Ma wrażenie, jakby dzieliły je lata, a nie miesiące.

– Nic nie możemy zrobić. – Zapala papierosa. – To się nie odstanie. – Zaciąga się, choć to ostatnie, czego potrzebuje jej krtań po tym wszystkim, co dziś wypaliła. – A poza tym to chyba nawet nie był prawdziwy gwałt – kończy, choć słysząc własne słowa, wcale nie jest tego taka pewna.

Ruth robi smutną minę.

– Ciągle to powtarzasz – zauważa.

Alice

Naomi otwiera drzwi. Oczywiście wygląda starzej niż we wspomnieniach Alice, ale wcale nie tak bardzo inaczej. Włosy odgarnęła do tyłu, na jej twarzy nie widać śladu makijażu, ale nadal ma kości policzkowe, za które większość kobiet mogłaby zabić, i naturalną urodę, której Alice, z jej manikiurem i zadbaną fryzurą, po prostu brakuje. Ubrana jest w coś w rodzaju kitla poplamionego z przodu farbą, a we włosach ma zatknięty ołówek.

– Naomi? – pyta Alice. – Wysłałam maila na twój służbowy adres, pamiętasz? – Słowa wylewają się z niej zbyt szybko, zdradzają nerwowość. – Wspominałam, że wpadnę? Chodziłyśmy razem do St Anthony's? – Dlaczego mówi wszystko takim tonem, jakby o coś pytała?

Naomi uśmiecha się nieufnie.

– Tak, pamiętam, Alice. – Wypowiada jej imię, jakby przymierzała je na próbę. – Studiowałaś prawo, zgadza się? I wyszłaś za... – Nie kończy zdania. Wyciąga ołówek, zwija włosy w ciasny węzeł i znowu mocuje za jego pomocą.

– Tak – potwierdza Alice. – Jak mówiłam, muszę z tobą o czymś pogadać.

– Okeeej... – Naomi przedłuża samogłoski, jakby zgrywała się na uroczysty ton, i otwiera szerzej drzwi.

Domek jest uroczy, mniejszy niż kamienica Alice i George'a: na podłodze nielakierowany parkiet, na nim przetarte chodniki, na parapetach rośliny doniczkowe zbierające kurz. W plamie słońca padającej na kanapę wygrzewa się wyciągnięty jack russell, nieruchomy jak sfinks.

– Siadaj. – Naomi wskazuje jej miejsce. – Nastawię wodę.

Alice przysiadła na kanapie i wyciąga rękę do pieska, który oblizuje ją i natychmiast przewraca się na grzbiet.

– Masz może kawę bezkofeinową? – woła Alice do Naomi.

– Tak. Sobie też miałam zaparzyć, więc zrobię cały imbryk.

Alice bez entuzjazmu drapie psa po brzuszku.

– Ładny dom – woła znowu w stronę kuchni. – Mieszkasz z chłopakiem?

– Z dziewczyną – odkrzykuje Naomi. Wystawia głowę i dodaje gwoli wyjaśnienia: – Z Carlą.

– Aha – mówi Alice i przyłapuje się na tym, że odpowiada dość sztywnym uśmiechem. Nie wiedziała, że Naomi jest lesbijką.

– Długo ze sobą jesteście?

– Od zawsze. Poznałyśmy się zaraz po studiach.

Głowa Naomi znika i Alice pozostaje sama w obcym pomieszczeniu. Nie ma tu zbyt wielu fotografii: kilka przedstawia Naomi z inną ciemnowłosą kobietą – pewnie Carlą. Na kilku innych widać jakąś parę w dniu ślubu: drobną kobietę o dużych, ciemnych oczach, stojącą u boku przystojnego mężczyzny z kasztanoworudymi włosami, który spogląda pewnie w obiektyw, w przyszłość. Głowy mają obsypane konfetti. Alice zastanawia się, jak mogli się ubrać do ślubu na brązowo.

– Lata siedemdziesiąte, nie? – Naomi wraca z tacą, na której stoi kafetiera, dwa kubki i kilka ciasteczek z ziarnami. – Nie wiem, co mama sobie wyobrażała. A jej druhny były ubrane na pomarańczowo... Mam nadzieję, że mleko będzie w porządku – dodaje, zaglądając do dzbanuszka. – Carla woli organiczne i czasem pływają w nim jakieś farfocle.

Kiedy tak stoi przy stoliku i krząta się przy kawie, Alice spogląda na jej brzuch.

– W którym jesteś tygodniu?

Naomi uśmiecha się nieśmiało.

– W dwudziestym drugim. A ty?

– W osiemnastym – odpowiada Alice.

– Wiesz już, czy to będzie dziewczynka, czy chłopiec? – pyta Naomi.

– Dziewczynka – odpowiada Alice z szerokim uśmiechem. Na samą myśl o tym promienieje. – A u was?

– Nie chcieliśmy wiedzieć – mówi Naomi. – Ale mam przeczucie, że chłopczyk.

Wymieniają się ciężowymi doświadczeniami, opowiadają o porannych mdłościach. Alice czuje narastający niepokój. Może źle zrobiła, że zdecydowała się na wizytę. Podnosi wzrok i widzi na regale zdjęcie, które przedtem przegapiła – przedstawia ono dwie dziewczynki, jedną rudą, drugą szatynkę, siedzące obok siebie na niskiej gałęzi drzewa. Przetyka z wysiłkiem ślinę. Najpierw napije się kawy. A potem powie, z czym przyszła.

Rozmowa przechodzi na sprawy zawodowe i Alice przyłapuje się na tym, że rzuca hasła w rodzaju: „Wiesz, to ten rodzaj prawa, który się naprawdę liczy”. Nie żeby zawsze tak było, oczywiście. Czasami praca przynosi jej emocjonalną satysfakcję, lecz Alice nie zawsze jest bohaterką. Niekiedy pracuje też dla podłego męża – albo żony. Dla strony, która zawiniła. Jak powiedziała by George: wszystko sprowadza się do tego, w jaki sposób opowiesz daną historię. I liczy się kasa.

Po powrocie z Glastonbury podszedł do sprawy zniszczonego biurka całkiem na luzie. Tej jednej zalety nikt mu nie odmówi: George nie przejmuje

się drobiazgami. Alice nie wie, czy zauważył zadrapanie po tym, jak usiłowała otworzyć zamek spinaczem. Nie pytała. Właściwie to zastanawiała się, czy przypadkiem nie rozmawiał o niej z Christie, czy nie naradzali się za jej plecami. Ostatnio jest łagodniejszy, poświęca jej więcej uwagi niż zwykle. Ciągłe pyta ją, jak się czuje, i proponuje weekendowe wyjazdy do spa. To zupełnie nie w jego stylu. Alice ma przez to jeszcze większe wyrzuty sumienia z powodu wizyty u Naomi, ale obiecała sobie, że to już ostatni raz – ostatnia próba dowiedzenia się czegoś więcej na temat Ruth. Jeśli i ta spełźnie na niczym, Alice da sobie spokój. Wróci do męża i skupi się na dziecku. Nie będzie roztrząsać przeszłości.

Musi wziąć się w garść. To ważne, żeby w oczach Naomi wypadła racjonalnie, rozsądnie, normalnie. Nagle zauważa, że Naomi przygląda się jej z uśmiechem, i przyłapuje się na tym, że musi ją prosić o powtórzenie pytania.

– Jaka tajemnica cię tu sprowadza? – Naomi nadal się uśmiecha, lecz wygląda nieufnie.

Alice zastanawia się, czy sobie nie odpuścić. Mogłaby zmyślić jakąś bzdurę i wyjść. Gra na zwłokę.

– Nie bardzo wiem, od czego zacząć.

– Okej... – Naomi wydaje się zaintrygowana.

– Wydaje mi się... – Alice postanawia, że jednak powie prawdę, i krew uderza jej na policzki. – Wydaje mi się, że widziałam twoją siostrę.

Mina Naomi zmienia się z otwartej i przyjaznej w zupełnie inną. Zapada długa cisza.

– Aha – mówi wreszcie Naomi.

– Tak, wiem... – Alice nie ma pojęcia, co jeszcze mogłaby powiedzieć. – Wiem – powtarza.

Naomi przygląda jej się przez długą chwilę. Ma piękne oczy – zauważa Alice – niemal za duże w proporcji do twarzy, jak postać z kreskówki. Nagle przypomina sobie, że jej babcia była Hiszpanką – Naomi powiedziała jej to kiedyś w zatłoczonym studenckim barze.

Milczenie ciągnie się w nieskończoność. Pies zeskakuje z kanapy, siada u stóp Naomi i skomle, żeby zwróciła na niego uwagę. Ona rozkojarzonym gestem wyciąga do niego rękę, nie odrywając oczu od Alice.

– Nie ty pierwsza – mówi. – Widziano ją i wcześniej.

– Widziano ją?

Naomi macha ręką.

– W Tajlandii. W Londynie. Raz w Leeds. Przy tym ostatnim robiliśmy sobie

duże nadzieje. Kiedy indziej ktoś zadzwonił do domu, podając się za nią. I powiedział: „Cześć, to ja, Ruth”. Dasz wiarę? Że ludzi stać na takie rzeczy?

Alice słyszy oddychający wokół siebie dom, szum pralki w kuchni. Przez chwilę widzi całą scenę, jakby unosiła się w górze. I nie jest z siebie zbyt dumna: oto siedzi na kanapie, przywiedziona tu obsesją na punkcie martwej obcej kobiety. Nachodzi w domu jej zrozpaczoną siostrę. I po co? Żeby zaspokoić swoje wścibstwo. A jednak to jej jedyna szansa.

Bierze głęboki wdech.

– Słuchaj, wiem, jak to brzmi. Wiem, że zachowuję się jak wariatka, i wiem... no, właściwie to wcale nie wiem, ale mogę sobie wyobrazić, jakie to uczucie stracić siostrę. Ale po prostu... Ona wyglądała dość nieprzeciętnie, prawda? Z tymi jej włosami. Trudno byłoby ją pomylić z kimś innym.

Naomi wypuszcza powietrze.

– Włosy – powtarza smutno. Spogląda na fotografię na regale. – Wiesz, ludzie szaleli za jej włosami. – Posyła Alice spojrzenie. – Niektórzy mieli na ich punkcie obsesję. Kiedy znika ktoś piękny, sytuacja robi się jeszcze gorsza. No, gorsza i lepsza. Bo oczywiście gazety chętniej zamieszczają zdjęcia. Ale to przyciąga też różnych wariatów.

– Nie, nie chodzi mi tylko o jej włosy – poprawia się szybko Alice. – Ta dziewczyna... kobieta... którą widziałam, wyglądała dokładnie jak Ruth. *Kubek w kubek*. Ruth wyróżniała się z tłumu... doskonale pamiętam ją ze studiów... Zawsze ją podziwiałam, jej urodę. No i zobaczyłam ją... tę dziewczynę... w pociągu z Edynburga. A że wiedziałam... wiedziałam o twojej siostrze, wiedziałam, że ona...

Znowu cisza. Jak to wytłumaczyć?

– Ona uciekła – kończy szybko Alice. – To właśnie zwróciło moją uwagę: ta dziewczyna zniknęła, kiedy ją zauważyłam. Dlaczego to zrobiła, jeśli nie miała nic do ukrycia?

Naomi wygląda na zmęczoną.

– Mogą istnieć różne powody – mówi życzliwszym tonem. – Może ją przestraszyłaś.

Alice myśli o George’u. On też od początku tak mówił. Wyławia z torebki swoją wizytówkę, sztywną, białą, z tłoczonymi literami, i kładzie ją na stoliku, a później wstaje i kieruje się do wyjścia.

– Lepiej już pójdę – mówi. Policzki jej płoną ze wstydu. – Ale jeśli kiedyś byś czegoś potrzebowała, choćby porozmawiać... Albo czegokolwiek. Tu jest mój numer kontaktowy.

Naomi bierze wizytówkę i spoglądając na nią, zadaje pytanie:

– Czy to ty?
– Czy co ja? – Alice mruga, nie rozumie pytania.
– Czy to ty przysłałaś mi Niunia?
– Słucham? Kto to jest Niunio?
– Króliczek mojej siostry... maskotka. Ktoś przesłał mi go pocztą. Czy to byłaś ty?

– Boże, skąd. – Alice znowu mruga. – Strasznie to dziwne.
– Owszem – zgadza się Naomi, również wstając.
– Nie znałam jej aż tak dobrze – dodaje Alice. – Nawet nie wiedziałam, że miała ulubioną maskotkę. Ale nam też ktoś coś przysłał – mówi, przypominając sobie nagle. – Pocztówkę z napisem: „Święty Antoni, święty Antoni, co utraciłam, to oddaj mi”.

Z twarzy Naomi odpływa krew.

– Co ty powiedziałaś?
– „Święty Antoni, święty Antoni, co utraciłam, to oddaj mi” – powtarza Alice.

Naomi wbija w nią spojrzenie.

– Skąd znasz ten wierszyk?
– Mówiłam, był na pocztówce – tłumaczy Alice. – Zaadresowanej do George’a.

Na wzmiankę o nim Naomi marszczy brwi. Cokolwiek się w niej otworzyło, choćby przelotnie, teraz znowu się zamknęło.

– No, to chyba wszystko tłumaczy. To pewnie jeden z jego kumpli. Pewnie sporo osób w St Anthony’s znało tę rymowanąkę.

Alice nie podoba się pogardliwy sposób, w jaki Naomi mówi „jego kumple”.

– A poza tym powinno być „przywróć” – dodaje Naomi, odprowadzając ją do drzwi.

– Proszę?

– W tym wierszyku. Normalnie jest: „Święty Antoni, święty Antoni, co utraciłam, to *przywróć* mi”. Widocznie osoba, która to napisała, nie znała go za dobrze. Więc to nie mogła być... – Naomi urywa zdanie.

– Słuchaj – mówi Alice, zapinając żakiet. – Wiem, że to była dziwna rozmowa, ale naprawdę do mnie zadzwoń. Jeśli chciałabyś pogadać. O czymkolwiek.

– Nazywamy ich „zauważaczami” – mówi Naomi, otwierając przed nią drzwi. – Tych, co mówią, że ją widzieli – dodaje cicho. – Staraliśmy się wymyślić dla nich jakąś nieszkodliwą nazwę, coś śmiesznego, tylko że to wcale nie jest śmieszne. I jest ich o wiele więcej, niż mogłabyś sobie

wyobrazić. – Wzdycha. – Za pierwszym razem strasznie się ucieszyliśmy, mama i ja. Czekaliśmy, aż coś się stanie, czekaliśmy na jej powrót. Wiesz, jak to jest? – pyta. – Jak to działa? Za każdym razem myślisz sobie: może teraz to będzie prawda. To naprawdę będzie ona. – Wypuszcza Alice na zewnątrz. – Minęło piętnaście lat. I to nigdy nie była ona.

Kat

Lipiec 2001

W dniu, kiedy Richard ma zerwać z Ruth, niespodziewanie zjawia się rankiem w pokoju Kat. Ostatnio nie zaglądał do niej w pojedynkę. Nigdy. A jednak oto jest.

– Masz ochotę na kawę? – pyta z uśmiechem. – Pomyślałem, że trochę się porozpieszczam. W końcu wreszcie mam na to czas.

Kat ogląda się na pokój, żeby sprawdzić, czy nadaje się do pokazania. W sumie i tak już po ptakach, ale nie ma tragedii: panuje w nim względny porządek, a przez otwarte okna napływa zapach skoszonej trawy.

– Jasne, czemu nie? – Przeczesuje ręką włosy. – Wszystko gra?

– Ruth jeszcze śpi. – Richard wzrusza ramionami. – Wiesz, jaka ona jest z rana. A ostatnio chyba się jej pogarsza.

Kat się śmieje i sięga po blezer. Ruth zdecydowanie nie należy do rannych ptaszków.

– Chyba nieźle wczoraj zabalowałyście – dodaje Richard, podczas gdy Kat przysiadła na łóżku, żeby założyć buty. – Wróciła kompletnie skuta o jakiejś nieludzkiej porze.

– Wcale nie. – Kat przerywa, nie bardzo wie, jak wytłumaczyć sytuację, więc gra na zwłokę. Wychodzą z pokoju, ona zamyka drzwi. Łatwiej to powiedzieć, kiedy Richard schodzi przed nią po schodach i jest zwrócony plecami do niej. – Nigdzie razem nie byliśmy – rzuca wreszcie, siląc się na lekki ton. – Pokłóciliśmy się i poszłyśmy każda w swoją stronę.

– O. – Richard ogląda się na nią. – Nie wiedziałem.

– To naprawdę nic takiego – mówi Kat z nadzieją, że nie będzie jej wypytywał o szczegóły. – Żadna wielka awantura.

– „Nigdy nie kładź się spać, nie zakończywszy kłótni. Lepiej siedzieć i kłócić się dalej” – cytuje Richard. – Kto to powiedział?

– Nie pamiętam.

– Ja też nie. Ale skojarzyło mi się z Ruth.

– Owszem – zgadza się Kat, spuszczając wzrok.

Tak naprawdę to była całkiem poważna kłótnia. Poszło o George’a i Dana. W tygodniach, które upłynęły, od kiedy Kat opowiedziała jej o tamtej nocy, Ruth dostała na tym punkcie obsesji.

– To nie może im ująć na sucho – powtarzała.

– A co niby mamy zrobić? Przyłapać ich na gorącym uczynku? – spytała sucho Kat.

– Może. – Ruth pokiwała głową. – Coś w tym stylu.

Kat nie mogła zrozumieć, dlaczego to ma dla niej aż takie znaczenie.

W sortowni pan Thomson, ulubiony portier Kat, przekopuje się przez poranną pocztę. Wydaje się pochłonięty zadaniem i z początku nie zwraca uwagi, kiedy się z nim witają.

– Mam nadzieję, że ta twoja dziewczyna wróciła cało do domu – mówi do Richarda.

– Mniej więcej – odpowiada ten ze śmiechem.

– Ja przyszedłem o ósmej – ciągnie pan Thomson, rzucając sterty przesyłek na stół – ale podobno kolega z nocnej zmiany miał ciężką noc. Sporo się działo.

– Ojoj – mówi Richard. Chyba nie bardzo wie, co powiedzieć. – Te studenciaki, prawda?

– Przynajmniej tym razem ja nie miałam z tym nic wspólnego – wtrąca żartem Kat. – Bo zwykle to ja ją pakuję w kłopoty, prawda? Pamięta pan, jak nas zbeształ za śpiewanie Abby?

– I nic dziwnego – komentuje Richard. – Fatalny gust muzyczny.

– W każdym razie – pan Thompson spogląda na niego sponad półokrągłych szkieł okularów – lepiej zamień z nią słowo. Bo tak po prostu nie można.

– Co on miał na myśli? – zastanawia się Richard, kiedy idą przez miasto. – Co takiego mogła zrobić Ruth? Bywa kłótliwa, ale pyskowanie portierom to nie w jej stylu.

– Spokojnie. – Kat bierze go pod ramię. Czuje, jak Richard sztywnieje lekko pod wpływem jej dotyku. – Pewnie po prostu narobiła rabanu, kiedy wracała na kampus, a nie wszyscy pozdawali jeszcze egzaminy.

– Tak. – Richard klepie ją po ręce. – Pewnie o to chodzi. – I cofa ramię, choć łagodnie.

Jest jeszcze wczesnie, ale kiedy siadają na zewnątrz La Bottegi z kawą i gazetami, Kat czuje na twarzy ciepło słońca. Spogląda ukradkiem na Richarda, który przerzuca kartki, i na krótką chwilę, bardzo krótką, pozwala sobie na fantazję, że tak wygląda jej życie.

– Nic więcej nie potrzeba do szczęścia, prawda? – rzuca Richard. – Tylko słońca i kawy. I czegoś do czytania.

– Racja – zgadza się Kat. Ale to szczęście jest niczym kruche stworzonko szamocące się w jej dłoniach. Niemal czuje bicie jego serduszka.

– Te egzaminy końcowe to jakiś obłąd, prawda? – zagaja Richard. – Zakułem tyle cytatów, że zaczęły się przewijać w moich snach. Raz chyba nawet śniłem w pentametrze jambicznym.

– Żartujesz. – Kat uśmiecha się i pije swoje cappuccino.

To dziwny okres w roku akademickim. Niektórzy studenci pozdawali już egzaminy, inni jeszcze nie. Dla tych, którzy mają je już za sobą, zwykłe przepisy alkoholowe ulegają zawieszeniu. Wyzwanie polega na wyszukiwaniu coraz to nowszych sposobów, żeby się schlać. A żeby mniej bulwersować tymi libacjami w środku dnia, wszyscy kupują na targu truskawki do pimm'sa albo miętę do mojito.

Przesiadują w uczelnianych ogrodach albo nad rzeką, dziewczyny wykąpane i świeże w letnich sukienkach, drinki z pływającymi owocami i kostkami lodu. Kiedy zabraknie owoców i lodu, wszyscy pędzą do pubu. Codziennie ktoś kończy sesję, więc trzeba to uczcić piwem albo cydrem. I powoli imprezy robią się coraz mniej eleganckie.

W ostatnich tygodniach Ruth częściej niż zwykle wpada w szal. Czasami to całkiem śmieszne – jak wtedy, kiedy oblała piwem drużynę rugby za jakąś rzekomą seksistowską uwagę. Kiedy indziej jej zachowanie bywa niepokojące. Raz w kolejce do toalety przyłożyła jakiemuś wielkiemu, nabitemu mięśniakowi za to, że jej groził, i trzeba go było siłą powstrzymać, żeby nie odwdzieczył się tym samym. Ale oczywiście jej wściekłość skupiała się głównie na George'u i jego kolegach.

Ruth zaczęła nosić ze sobą notatnik i wypytywać dziewczyny na uczelni. Kat wcale się to nie podobało; przede wszystkim nie chciała, żeby ktoś się dowiedział o tym, co ją spotkało. Nie żeby Ruth komukolwiek coś powiedziała; przynajmniej tyle Kat zdołała na niej wymóc. Ale ów tryb panny Marple stawał się problemem i Kat nie wiedziała, jak go wyłączyć w przyjaciółce.

Poza tym było coś jeszcze – coś, co jakoś nie docierało do Ruth: Kat miała poczucie, że w jakiś sposób również odpowiada za to, co się wydarzyło z George'em i Danem. Że w pewnym sensie to była jej wina.

– Trudno to wytłumaczyć – powtarzała.

Ruth mocno ścisnęła ją za rękę.

– To *oczywiste*, że tak się czujesz. I zupełnie normalne. Ale ja nie robię tego tylko dla ciebie. Sama też raz czy dwa spiłam się z George'em do nieprzytomności; mogli mi zrobić to samo. Albo innym dziewczynom. Z pierwszego roku.

Kat zastanawiała się, czy nie chodzi jej o Naomi.

W niej samej z kolei – od czasu, kiedy zwierzyła się przyjaciółce – coś jakby puściło. Podzieliwszy się sekretem, stała się spokojniejsza, lepiej sypiała. Po wczorajszej kłótni dawna Kat wyszłaby na miasto, urznęła się do nieprzytomności i przespała z jakimś podejrzanym typem – ona tymczasem została w domu, mimo pozdawanych egzaminów poczytała książkę, a potem zaczęła się pakować na wakacje. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu widzi światło w tunelu – jeśli ma być ze sobą całkowicie szczerą, ma to również coś wspólnego z tym, że Richard i Ruth nie wydają się ostatnio zbyt szczęśliwi.

Znowu upija łyk kawy i odrywa rozek migdałowego croissanta.

– A między wami wszystko gra? – pyta jakby od niechcienia, uważając, żeby nie patrzeć Richardowi w oczy.

Zapada długie milczenie i Kat już się spodziewa, że Richard zaprzeczy, powie, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, lecz on mówi:

– Sam nie wiem. Coś się zmieniło. Ona ciągle sprawia wrażenie, jakby była na coś zła, a ja nie wiem na co.

– Może to dlatego, że kończysz studia. – Kat milknie na chwilę. – Będzie nam cię brakować w przyszłym roku.

– Nie, nie o to chodzi – odpowiada z prostotą Richard. – To tak, jakby miała do wypełnienia jakąś misję, tylko ja nie rozumiem, na czym ta misja polega.

Jak łatwo byłoby to wyjaśnić... Ale Kat wie, że nie może tego zrobić, nie ujawniając jednocześnie, co ją spotkało. A na to nie mogłaby sobie pozwolić. Nie z Richardem.

– Tamtej nocy, kiedy się zeszliśmy...

– Na moim urodzinowym wyjeździe – wtrąca mimowolnie Kat.

– No właśnie. – Richard milknie na chwilę z przyzwoitości. – Ruth powiedziała wtedy: „Gwałtownych uciech i koniec gwałtowny²”.

– A co ty na to odpowiedziałeś?

– „Możemy to powtórzyć?”. Coś prozaicznego w tym stylu.

Kat się śmieje.

– Anglista od siedmiu boleści. No tak, ale chciałeś ją tylko zaliczyć.

– Nigdy nie chodziło tylko o to – mówi Richard, nagle poważniejąc.

Kat kładzie sobie dłoń na brzuchu; nagle czuje w nim ukłucie bólu. Przecież on wie, że jej się podoba. Dlaczego mówi takie rzeczy? Wzdycha. Czar prysł.

– Z Ruth nigdy nie mógłbym się po prostu przyjaźnić – mówi Richard bez związku.

Dla niego od początku liczyła się tylko Ruth. Co Kat sobie wyobrażała? Nie

dane jej było nacieszyć się nawet tymi kilkoma chwilami fantazji.

– Czasami troszkę przesadzasz. Z tym swoim zadurzeniem – rzuca, żeby go zranić.

– To nie jest zadurzenie – odpowiada Richard. – Tylko miłość.

Na chwilę zapada między nimi cisza i w tym momencie mija ich dwóch studentów trzeciego roku, Jerry i Rob. Kiedy się zbliżają, Jerry rzuca do Roba coś, czego Kat nie słyszy, po czym obaj spoglądają na nią i na Richarda.

– W porządku, stary? – woła Jerry, chichocząc ze swojej uwagi.

Richard uśmiecha się w odpowiedzi.

– Jasne, pełnia życia.

– Nic ci nie jest? – pyta Rob. Przy ich stoliku zwalnia, rzucając na niego cień.

– Nie, wszystko gra. – Richard nadal się uśmiecha, ale Rob wciąż nie odchodzi, tylko mruga kilka razy, po czym mówi:

– Słyszałem, że się rozstaliście z Ruth.

Richard parska śmiechem – właściwie jest to nie tyle śmiech, ile głośny wydech, zdumione westchnienie.

– To źle słyszałeś. – Wzrusza ramionami. – Uczelniane plotki, co nie?

Kat opiera się pokusie, żeby wyciągnąć rękę i dotknąć jego dłoni.

– A, to okej. Pewnie coś mi się pomyliło – mówi z uśmiechem Rob. Miły facet. Nie tak jak ten oblech Jerry. – No to ten... smacznego.

Odchodzą, ale w powietrzu wisi coś niedopowiedzianego. Kat wydaje się, że Jerry rzuca:

– Pewnie jeszcze nie słyszał...

Richarda przesywa dreszcz. Słońce zachodzi za chmury.

– O co im chodziło?

– Pewnie mają za sobą jedną z tych zwariowanych studenckich nocy. – Kat wzrusza ramionami. – I komuś się coś pokręciło, tak jak mówił Rob.

Wczesnym rankiem coś ją obudziło. Jakiś krzyk na dziedzińcu. Wtedy w ogóle nie zwróciła na niego uwagi. Na uczelni ciągle rozgrywają się jakieś minidramaty. Sama nie wie, czemu właśnie teraz jej się przypomniało. Czyżby słyszała wtedy głos Ruth? Myśli, czy o tym nie wspomnieć, ale rezygnuje. To pewnie jakiś drobiazg.

Alice

Na pewno strasznie odstaje od tych wszystkich millennialsów z ich notatnikami i płaszczami z second-handu. Alice przeczesuje włosy zmęczonym gestem, zastanawiając się, czy Richard ją rozpozna. Czeką w zatłoczonym pomieszczeniu na koniec pogadanki. Jego gazeta regularnie urządza otwarte wykłady i dyskusje w budynku redakcji, i tak się szczęśliwie złożyło, że kolej Richarda przypadła akurat w odpowiednim czasie, kiedy George pojechał do Hiszpanii nakręcić jednodocinkowy program o ekspatach i referendum. Alice nadal jest zła na męża.

Wróciła od Naomi skruszona, gotowa zacząć wszystko od nowa, dać sobie spokój z tym, co w myślach nazywała swoim śledztwem, lecz kiedy dotarła do domu, zastała w salonie George'a i Christie. Siedzieli przy dżynie z tonikiem.

– Jaka miła niespodzianka – powiedziała, całując Christie w policzek.

Jednak szybko przestało być miło. Jej przyjaciółka swoim zwyczajem przeszła prosto do sedna.

– Kochanie – zaczęła przyciszonym głosem. – Martwimy się o ciebie.

– Dlaczego? – Alice podeszła do kominka.

Musieli być ze sobą w kontakcie, inaczej jak zaaranżowałiby to spotkanie? Wydaje jej się to dziwne.

– Bo widzisz martwych ludzi... – przejął inicjatywę George; samozwańczy przewodniczący komitetu, jak zwykle. – Podejrzewasz mnie o majstrowanie przy zdjęciach, przejmujesz się tajemniczymi pocztówkami, szperasz w zamkniętych szufladach.

– Myślałam, że jesteś po mojej stronie – powiedziała Alice do Christie. – Solidarność jajników i te sprawy... – Mówiła jak nastolatka.

– Kochanie – powtórzyła Christie. – Po prostu martwimy się, że popadasz w pewną...

– Obsesję – dokończył George. – Na punkcie przeszłości. I uczelni. I...

– I Ruth? – zapytała z irytacją Alice. – Mów szczerze, nie krępuj się. To, że masz wyrzuty sumienia z powodu swojego kłamstwa, nie oznacza jeszcze, że...

– Nie o to chodzi.

– Więc o co?

– O Dana. – Tu jego głos się zmienił.

– To był tylko zbieg okoliczności. – Alice westchnęła. – Że Dan odszedł

niedługo potem.

– Umarł – poprawił ją ostro George. – Dan umarł. Nie *odszedł*, nie *zniknął*, jak w jednej z tych twoich tajemnic. – Pociągnął duży łyk dzinu. – Jakby mało było mi tego, że mój najbliższy przyjaciel umarł z przedawkowania. I to w dodatku na Goa. Dostatecznie trudno było mi przekonać prasę, żeby zapomniała o mojej przeszłości, a teraz moja własna żona zaczyna w niej szperać. A do tego próbujesz się spiknąć z siostrą Ruth...

– Spiknąć? – zachnęła się Alice. – Nie bądź śmieszny. I skąd w ogóle wiedziałeś, że się z nią spotkałam? Kto ci o tym powiedział?

Christie westchnęła.

– Ja o tym wspomniałam. Martwiłam się.

– No wiesz? – rzuciła Alice. – Czyli żadnemu z was nie mogę ufać...

George wstał i podszedł do niej. Położył ręce na jej ramionach.

– Alice, Alice, posłuchaj, co mówisz. Zachowujesz się, jakby chodziło o jakiś spisek.

– Więc po co ta twoja konspiracja? – zapytała Alice, zadowolona z ładnego słowa. – I twoja też, Christie. Czego wy się boicie?

George pokręcił smutno głową.

– Skarbie, jesteś w ciąży. Podobno to się czasami zdarza. Czytałem o tym artykuł w „New Scientist”. Niektóre kobiety miewają wtedy halucynacje.

– Ja widywałam robale – dodała Christie. – Ogromne pająki na ścianach.

– Więc dlaczego wcześniej nie wspomniałaś, jak to się o mnie martwisz? – obruszyła się Alice, strząsając z siebie dłonie George’a. – Jeśli naprawdę się przejmujesz, to mogłaś mi coś powiedzieć, a nie pędzić od razu do mojego męża.

Christie wzruszyła bezradnie ramionami.

– Nie wiedziałam, co robić.

– Ja wcale nie tracę rozumu. Nie wymyśliłam sobie tego wszystkiego. Coś się tu dzieje – oświadczyła stanowczo Alice, po czym wyszła, pozostawiając ich z drinkami.

Na wspomnienie tego wieczoru krzywi się ponuro; ostatnio czuje się przewrażliwiona i raczej osamotniona. George nie ma w Hiszpanii dobrego zasięgu w telefonie, więc rzadko ze sobą rozmawiają. Naomi jest wytrącona z równowagi. A Christie – cóż, Bóg jeden wie, co jeszcze nagadałaby George’owi. Bo najwyraźniej często rozmawiają ze sobą na jej temat.

Alice nadal ma problemy ze snem. Ciągłe budzi się w środku nocy i czujnie nasłuchuje, czy nie obudził jej jakiś hałas na zewnątrz. Czasami nawet wstaje z łóżka, żeby sprawdzić, czy drzwi wejściowe są zamknięte. Kiedy indziej leży

bezsenie, jakby czuwała na warcie, aż wreszcie tuż przed świtem, kiedy zaczyna się robić jasno, jej ciało z ulgą poddaje się zmęczeniu.

Szuranie krzesła po podłodze przywołuje ją z powrotem do teraźniejszości. Ostatni studenci wreszcie zaczynają się rozchodzić. Alice wstaje, żeby podejść do Richarda, lecz on odwraca się i zaczyna zbierać swoje notatki. Kiedy Alice stuka go w ramię, żeby zwrócić jego uwagę, zauważa w jego ciemnych włosach pasemka siwizny.

– Nie wiem, czy mnie pamiętasz... – Uśmiecha się nerwowo.

– Wygląda pani znajomo. – Richard patrzy na nią przepraszająco. Nadal jest przystojny. – Ale niestety mam fatalną pamięć do imion.

Alice spuszcza wzrok na książkę w swoich rękach. Richard myśli pewnie, że chodzi jej o autograf.

– Ten rozdział o osobach, które zaginęły nad wodą... – zaczyna, lecz zaraz urywa i próbuje jeszcze raz: – Wydaje mi się, że widziałam Ruth – mówi cicho.

Richard zastyga bez ruchu. Ktoś przechodzi obok nich, uprząta krzesła.

– Studiowałam w St Anthony's, byłam dwa roczniki za tobą – ciągnie Alice. – Pamiętam Ruth. Wydaje mi się, że widziałam ją w pociągu z Edynburga. – Wszystko to wylewa się z niej zbyt nagle, zbyt pośpiesznie. – Poszłam zobaczyć się w tej sprawie z Naomi.

Na wzmiankę o niej Richard mięknie. Siada i gestem zaprasza Alice na drugie krzesło.

– I co powiedziała?

– Że... – tu Alice waha się krótko – że to się już zdarzało. Że różnym ludziom wydawało się, że widzieli Ruth w różnych miejscach. – Spogląda na swoje ręce. – Nie chciałam jej zdenerwować.

– Biedactwo, i ona, i jej rodzina. – Richard kręci głową. – To było dla nich piekło. I wciąż się nie skończyło. Ciągłe pojawia się coś nowego. – Pociera dłonią czoło. – Ruth powtarzała, że w St Anthony's była jakaś dziewczyna, która wyglądała jak ona – dodaje.

– Nigdy o tym nie słyszałam.

– Nie, jej najlepsza przyjaciółka mówiła, że to pic na wodę – mówi Richard. – Sam nigdy nie wiedziałem, co o tym sądzić. Ruth potrafiła być dość dramatyczna. – Uśmiecha się, ale ze smutkiem. – Kiedy widziałas tę kobietę? – pyta.

– W styczniu. – Alice czuje ogromną ulgę: wreszcie ktoś traktuje ją serio. – Pomyślałam, że cię to zainteresuje, ze względu na twoją książkę.

– Czy Naomi wspominała ci o Niuniu? – pyta Richard.

Alice przytakuje. Zdaje sobie sprawę, że zachowuje się tak, jakby jej rozmowa z Naomi była bardziej owocna i przyjazna niż w rzeczywistości.

– Dziwna sprawa, nie? – mówi Richard. – Pomagam im ją rozwiązać. Poprosiłem kilka swoich kontaktów, żeby pomogły mi się czegoś dowiedzieć. Jeden z nich to grafolog. Porównuje właśnie pismo na paczce z próbką pisma Ruth.

Alice myśli o pocztówce, którą przyniosła w torebce. Chciałaby mu ją pokazać, ale nie tutaj.

– Jest coś jeszcze – mówi. – Masz czas, żeby wyskoczyć na drinka?

– Jasne – kiwa głową Richard. – Za rogiem jest jedno miejsce.

Idą do pubu przy Farringdon Road. Jest przyjemny wiosenny wieczór, pary zakochanych wędrują do restauracji, palacze stoją pod drzwiami barów i piją z kolegami po pracy. Alice od razu poprawia się humor.

– Nie wiem jak ty – mówi – ale ja się cieszę, że wreszcie mogę z kimś o tym wszystkim pogadać.

– Tak! – Richard śmieje się ponuro. – Wiesz, nigdy się nie ożeniłem. To zdumiewające, ale kobiety nie lubią facetów, którzy mają obsesję na punkcie swoich zaginionych byłych dziewczyn.

– Zawsze mówisz „zaginiona”, prawda? – pyta Alice. – A inni mówią „zmarła”.

– To była moja świadoma decyzja – odpowiada Richard, otwierając drzwi do maleńkiego pubu na rogu. – Ale rozumiem, dlaczego jej rodzina podjęła inną. Ty pewnie wolisz coś bezalkoholowego? – rzuca, kierując się do baru.

– Lemoniadę z dzikiego bzu – woła za nim Alice. – Albo wodę niegazowaną!

Ogarnia ją przelotne – i głęboko niewłaściwe – wrażenie, jakby była na randce.

Kiedy Richard wraca do stolika z napojami, Alice ciągnie temat.

– Pamiętasz Dana Vaughana? Wspomniałeś o nim w książce. Był ostatnią osobą, która widziała Ruth żywą.

– Tak, znałem Dana – odpowiada zwięźle Richard. – I wiem, co to był za typ.

Alice próbuje z innej strony.

– Czy on miał słabość do Ruth?

Richard marszczy brwi.

– W jakim sensie? – Ton jego głosu się zmienia. Znika z niego sympatia.

Alice się waha. Nie chce ryzykować, że zrazi do siebie człowieka, który może się okazać jej jedynym sojusznikiem.

– W żadnym – mówi szybko. – Miałam tylko takie przeczucie.

– Przeczucie oparte na złośliwych plotkach? – Richard wychyla szybki łyk piwa.

Alice kręci głową.

– Nie, po prostu tak mi przyszło do głowy. A poza tym widziałam czyjeś rude włosy na zdjęciu jego i George’a.

– George’a? – pyta Richard i głos mu się załamuje.

Alice milknie, żałując, że o tym wspomniała. Czasami sama wzmianka o George’u wywiera na ludziach taki efekt. Alice wiedziała, że on i Richard nie żyli w przyjaźni, ale... Co właściwie powiedział George? Że Richard nie mógł go znieść?

– Tak – odpowiada wreszcie. – George’a Bella, mojego męża.

– O tym mi nie wspomniałaś – rzuca Richard ze złością i wstaje.

– Bo nie pytałeś. – Alice też się podnosi, zmieszana. – W sumie w ogóle się sobie nie przedstawiliśmy.

– Fakt – zgadza się Richard. – Po prostu zjawiałaś się i powiedziałaś, że widziałaś ducha mojej zmarłej dziewczyny, ale słowem nie wspomniałaś, kim jesteś.

– Zaginionej – poprawia niezgrabnie Alice. – Nie zmarłej.

– Czy ty masz pojęcie, jakie to dla mnie trudne? – syczy Richard. Z wściekłości aż pobladł.

Alice rozgląda się, czy ktoś ich nie obserwuje. W tej chwili cieszy się, że znajdują się w miejscu publicznym.

– Czy ty masz pojęcie, jakie to *zawsze* będzie dla mnie trudne? – ciągnie Richard. – Staram się o tym zapomnieć. Przestałem o tym pisać. I nawet udało mi się dojść do punktu, w którym nie jest to pierwsza rzecz, o której myślę po przebudzeniu. Czy ty wiesz, jak to jest?

– Trochę – odpowiada Alice. – Oczywiście nie tak jak ty – dodaje pospiesznie. – Ale sama też nie śpiam. Nie mogę się skupić na pracy. Czuję się okropnie, przez cały czas. Niedługo będę miała dziecko... a mój mąż jest przekonany, że tracę rozum.

Richard prychnął.

– Nie przejmowałbym się zbyt jego opinią.

– Słuchaj – mówi Alice. – Ja ją widziałam. Naprawdę ją widziałam. A poza tym... – Ręce jej się trzęsą, kiedy wyciąga z torebki pocztówkę i kładzie ją gwałtownie na stoliku. – Patrz na tę kartkę. Przysłano ją do George’a. Z St Anthony’s. To rymowanka, którą Ruth często powtarzała.

Richard wyjmując okulary do czytania i znowu siada, żeby spojrzeć na

pocztówkę.

– Faktycznie tak mawiała – mówi cicho.

– Czy pismo się zgadza? – pyta Alice. – Z tym na paczce?

Richard podnosi kartkę do góry.

– Nie umiem na to odpowiedzieć. Ale mógłbym poprosić tego znajomego, żeby sprawdził.

Alice kiwa głową.

– Może... – mówi z wahaniem, lecz potem zmienia zdanie: – Albo nie, potrzymam ją jeszcze przez kilka dni.

– A co, musisz to obgadać z George'em? – pyta drwiąco Richard.

Alice dochodzi do wniosku, że ma dość.

– Dam ci znać. Mogę się z tobą skontaktować przez redakcję?

– Na pewno sobie poradzisz. Wygląda na to, że dobrze ci idzie odnajdywanie różnych ludzi. Podejrzanie dobrze.

– Podejrzanie? I kto to mówi? – rzuca ze złością Alice, wkładając płaszcz. – Facet, który napisał książkę o swojej byłej.

– Zapytaj męża, co *jego* zdaniem stało się z Ruth – mówi cicho Richard. – On i Dan zniszczyli wszystko, co nas łączyło. To ich wina. Ich wina, że tamtej nocy była w takim stanie.

– Kiedy on nie chce mi nic powiedzieć – odpowiada z furią Alice. – Nikt, kurwa, nie chce mi nic powiedzieć.

Kat

Drugim gościem Kat w dniu zerwania jest Nicky Crisp.

– Mam niusy.

Stoi w jej drzwiach z papierową torbą pełną herbatników.

– Dajesz – mówi Kat. – Wiesz, co mówią: nie rozsiewam plotek, ja je tylko zbieram. – Nastawia czajnik.

Wszyscy znają Nicky Crisp: to jedna z największych balangowiczek na kampusie. Fajna dziewczyna i spostrzegawcza. Zwróciła uwagę na sińce, jakie Dan pozostawił na ramionach Kat.

– Też miałam takie ślady po nocy z Danem Vaughanem – rzuciła. I coś w reakcji Kat musiało ją zdradzić, bo dodała: – Aaa, wszystko jasne. Czyli jest nas dwie. Prawie klub.

– Podejrzewam, że jest nas więcej – stwierdziła Kat.

– Owszem – zgodziła się Nicky. – Ja w każdym razie nie wróciłabym po dokładkę.

Od tamtej pory nie rozmawiały już na ten temat, ale z jakiegoś powodu Kat poczuła się mniej osamotniona. Lubi Nicky – jest twarda i bezpośrednia. Sama nie kreuje się na Bóg wie kogo i nie wygląda, żeby klika z Eton robiła na niej wrażenie. Jest po prostu sobą: bystrą, nieugiętą kobietą. Nawet nie usiłuje maskować swojego silnego akcentu z Glasgow – Kat zazdrości jej tego; sama zawsze czuła się tak, jakby musiała grać przedstawienie, prawie przy wszystkich, ale szczególnie przy ludziach pochodzących z takich rodzin jak George. Doszło do tego, że zaczęła się zachowywać jak żywcem wyjęta z powieści F. Scotta Fitzgeralda.

– Chodzi o naszego wspólnego... no, o Dana Vaughana – mówi Nicky, siadając z filiżanką herbaty. – Mnie przy tym nie było, ale dziś rano, kiedy siedziałam u Bałwana i wciągałam kreski najlepszego towaru eksportowego Kolumbii... No, nie żebym to widziała na własne oczy...

– Ale co takiego? – Kat dmucha na swoją herbatę. Rozmowa o Danie, nawet z Nicky, budzi w niej niepokój.

– Pomyślałam, że się ucieszysz – ciągnie Nicky. – Dan wpakował się w megaszambo. Rano wezwali go do dziekana...

– Przecież nic mu nie mogą zrobić. – Kat wzrusza ramionami. – Pozdawał już wszystkie egzaminy.

– No, ale podobno nadal czeka na referencje od swojego tutora dla

Goldman Sachsa...

Kat odstawia na chwilę herbatę.

– Ale co się w ogóle stało?

– Dziś rano Mary... no wiesz, ta organistka... poszła do kaplicy poćwiczyć... a tam Dan rucha jakąś laskę. Złapała go z gaciami przy kostkach.

– Nicky chichocze. – Prawie padła trupem.

Kat też parska śmiechem.

– Ale wstyd.

– W dodatku Mary ma tylko siedemnaście lat... Od razu poleciała po portierów.

– Dan to fiut – mówi Kat. – I dobrze, że wreszcie mu się oberwie.

– No właśnie – prycha Nicky. – Podła świnia.

Kat znowu sięga po herbatę i upija łyk. Już ma zmienić temat, zapytać Nicky o plany na lato, lecz koleżanka z przejętą miną nachyla się ku niej na krześle.

– Nie lubię plotkować... – mówi. – Znaczy lubię, ale myślałam, że pewnie już wiesz. A może nie?

– Ale o czym? – pyta Kat, nic nie rozumiejąc.

Nicky wydaje się skrepowana.

– Ta dziewczyna w kaplicy... Podobno to była twoja przyjaciółka Ruth.

– To jakiś bezsens. – Kat przełyka ślinę. – Ruth by tego nie zrobiła. Przecież jest z Richardem.

Nicky kiwa głową.

– Też tak pomyślałam. Ale to jednak dziwne, bo niedawno wypytywała mnie o Dana.

– Co?

– Pytała, czy z nim spałam. Myślałam, że może coś jej wspominałaś.

– Nic nie mówiłam.

– Sama już nie wiem... – Nicky krzyżuje i na powrót rozkrzyżowuje nogi. – Nie boję się tych koleśków. W każdym razie nie za bardzo.

– Ale...?

– Jeśli pomyślą, że zaczęła rozpuszczać jakieś pogłoski na ich temat... To może sami zacząć opowiadać różne rzeczy o niej. Mącić. – Nicky wzdycha. – Oni mają tak łatwo, nie?

– Ale z czym? – pyta Kat.

Nicky wzrusza ramionami.

– Ze wszystkim.

Po jej wyjściu Kat zapala papierosa i zaczyna się zastanawiać. Z jednej

strony czuje, że powinna pobiec do Ruth i powiedzieć jej, co się o niej mówi, żeby mogła się bronić. A z drugiej przeciwnie: w końcu Ruth nie przyszła jej się zwierzyć. Było też coś jeszcze. Coś, o czym Kat nie wspomniała ani Richardowi, ani Nicky. Ruth popadła w obsesję na punkcie Dana: zamęczała go, żeby przyznał się do tego, co zrobił Kat, a być może również samej Ruth, przy jednej z tych okazji, kiedy urwał jej się film.

Kilka tygodni temu Kat widziała ich razem na imprezie meksykańskiej w dużym pokoju przy pierwszym dziedzińcu. Kat z początku nie miała nastroju na zabawę, więc nie poszła tam razem z Ruth, ale w ostatniej chwili stwierdziła: a co mi tam! – i postanowiła dołączyć do przyjaciółki. Przez długi czas nie mogła jej znaleźć w tłumie. Zawsze wystarczyło rozejrzeć się za jej rudymi włosami, ale tym razem były zakryte meksykańską chustą. Kiedy Kat wreszcie ją znalazła, Ruth siedziała z Danem na zapadniętej sofie. Nie patrzyła na niego, tylko w kominek. Dan mówił coś z ustami bardzo blisko jej ucha. Jego ręka była zarzucona na jej ramiona. Siedzieli tak blisko siebie, że Kat przez chwilę zastanawiała się, czy coś się między nimi nie dzieje.

Sukienka Ruth podjechała do góry, odsłaniając jej uda: blade, szczupłe i mocno skrzyżowane. Ruth jednak zdawała się tego nie dostrzegać. Jakby w ogóle jej tam nie było. Wyglądała dziwnie, wyraźnie coś ją dręczyło, chociaż Dan sprawiał wrażenie, że świetnie się bawi, może się z nią droczył. Nagle ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował ją prosto w usta.

Nie trwało to długo – tylko chwilę – Ruth natychmiast od niego odskoczyła, zerwała się na nogi i pomaszerowała do George'a, który stał na macie do Twistera za jakąś studentką pierwszego roku w króciutkich szortach. Na widok Ruth podniósł głowę.

– Wszyscy się dowiedzą! – krzyknęła Ruth. – Cały świat się dowie, jakie z was dranie. – I pchnęła go mocno w klatkę piersiową.

Przy wtórce pisków pozostałych graczy George poleciał na matę razem ze swoim sombrero, a ona z pobladłą twarzą precyzyjnie się do drzwi. Kiedy Kat zapytała ją później, co takiego powiedział Dan, Ruth zbyła ją szorstko:

– Nic takiego. Chciał mnie tylko obrazić. A właściwie to zagrozić mi.

– Że co?

– Powiedział, że co prawda jeszcze mnie nie przeleciał, ale któregoś dnia to zrobi.

– Uroczy typ – stwierdziła Kat.

– Cały Dan – powiedziała Ruth. – Po prostu chciał mnie przestraszyć.

Zaliczyli więc jeden pocałunek, chociaż dziwny. Kat przez długi czas siedzi w fotelu, zastanawiając się nad całą sprawą. Czy to możliwe, że po czymś

takim Ruth mogłaby się z nim puścić? Kat uważa, że nie, ale dziewczyny bywają czasem dziwne. Same się proszą o to, co je zrani. Kat знаła to lepiej niż większość osób.

Nie wie, jak długo tak siedzi, gdy nagle jej rozmyślania przerywa jakiś krzyk. I Kat natychmiast instynktownie wie, że to Ruth. Podchodzi do okna i widzi przyjaciółkę w tej jej długiej, białej sukience, jak wrzeszczy na Richarda. On patrzy na nią z wściekłością, a stojący obok Luke trzyma rękę na jego ramieniu, jakby chciał go przed czymś powstrzymać. Ruth wydaje z siebie nieludzkie dźwięki. Wszyscy na dziedzińcu przystają – nie zbierają się w tłum, ale zastygają każdy z osobna w swoim miejscu i gapią się znieruchomiali, tak samo jak Kat. Jej zaś po raz kolejny pozostaje przyglądanie się tej dwójce; jak wtedy, kiedy patrzyła na Richarda, gdy po raz pierwszy ujrzała Ruth, i kiedy oglądała ich pierwszy pocałunek w Chatsworth. Jak zawsze. Widocznie taką przypisano jej rolę.

Nagle zauważa, że do gapiów na dziedzińcu dołączył Dan. Ruth rzuca się na niego z zębami i pazurami, aż portierzy wyskakują ze stróżówki i ją odciągają. Za nimi podąża Naomi z czerwonymi butami Ruth w dłoni. Kat siedzi w ciemnościach i czeka. Zaczyna odliczać. Kiedy dociera do pięćdziesięciu trzech, rozlega się głośne stukanie do drzwi. To Richard.

Ręce mu się trzęsą, kiedy zapala papierosa.

– Było źle – mówi ponuro. – Zupełnie jej odbiło. – Przysiada na łóżku Kat. – Wszyscy mówią, że ta dziewczyna z Danem to była ona: jej włosy, jej nogi... Chryste, nawet miała na sobie tę samą sukienkę co wczoraj wieczorem.

– Więc co się stało?

– Ona mówi, że to nieprawda. Że jest jakaś dziewczyna, która wygląda dokładnie tak samo jak ona. I powtarzała w kółko: „Zapytaj Kat”. Pewnie myślała, że będziesz jej świadkiem.

– Świadkiem? – Kat powstrzymuje śmiech. – To nie sprawa o zabójstwo.

Mimo to wstaje i zaczyna krążyć po pokoju, żeby nie patrzeć Richardowi w oczy. „Dlaczego twoja przyjaciółka mnie ignoruje?”. Tak powiedział tamten barman z Pod Dwoma Bażantami, któremu wydawało się, że zna Ruth. Czyżby to sobie tylko wyobraziła? Kat marszczy brwi. A może Ruth kłamała? Był też inny przypadek – Kat nie pamięta dokładnie, kiedy to było, ale ktoś wspomniał coś o sobowtórcie Ruth, tylko czy powinna powiedzieć o tym Richardowi, skoro sama prawie nic nie pamięta?

– Czy to prawda? Czy to mógł być ktoś inny, kto wygląda jak ona? – pyta Richard z niedowierzaniem.

Nadal unikając jego wzroku, Kat bierze z półki odziedziczony po babci

przycisk do papieru – główkę dmuchawca zatopioną w szkle. Czuje w dłoni jego ciężar. Wreszcie decyduje się na kompromis.

– Nikt nie wygląda tak jak Ruth – mówi z uśmiechem. – Ona jest jedyna w swoim rodzaju. – Ostrożnie odkłada przycisk z powrotem na półkę. – Ale Dana nienawidzi – ciągnie. – Przecież wiesz.

– Tylko czy aby na pewno? – pyta Richard i milknie z wahaniem. – Może tylko *mówi*, że go nienawidzi. – Rozgląda się za czymś, do czego może strząsnąć popiół z papierosa. – Ten pierwszy raz, kiedy ze sobą byliśmy... Zwyczajnie zrobiła mi laskę, ot tak. Choć wcale mnie nie znała...

Kat podaje mu popielniczkę.

– Rich, co ty usiłujesz powiedzieć? – Jej głos jest chłodny. Mężczyźni: w ostatecznym rozrachunku wszyscy są tacy sami.

– Nie wiem. – Richard otrząsa się. – Sam nie wiem. Może powinienem z nią pogadać. Pewnie wróciła do domku...

– Słuchaj, lepiej daj dziś temu spokój, okej? – Kat podchodzi i siada przy nim. – Chyba oboje musicie się trochę uspokoić. Może wyskoczmy na szybkiego drinka?

Richard kręci głową.

– Nie idę do studenckiego baru. Nie ma mowy.

– Racja – zgadza się Ruth. – To może gdzieś na mieście?

Richard zastanawia się przez chwilę.

– Okej, może być. – Na chwilę opiera głowę na jej ramieniu. – Dzięki, Kat.

A ona czuje niespodziewany i absurdalny przyływ podniecenia. Usiłuje zapanować nad uśmiechem.

– Ja stawiam – mówi.

Kiedy wracają do jej pokoju i siadają na łóżku, Kat uświadamia sobie, że sama jest zalana w pestkę, ale Richard pod wpływem alkoholu zupełnie odleciał.

– Może trzeba to wszystko zapisać – proponuje jej właśnie. – Kto co powiedział. Masz kartkę i długopis?

Kat nie chce robić notatek na temat poprzedniego wieczoru. To jakieś wariactwo. Podaje mu jednak notes i długopis, a Richard zaczyna coś gryzmolić.

– Ja pierdołę.

– Co?

– Chyba nie umiem już pisać.

Kat spogląda na notes na jego kolanach.

– Padły ci... – Nie może sobie przypomnieć odpowiedniego zwrotu. Coś

z silnikami. – Funkcje motoryczne. Poszły się jebać.

Zaczęli od piwa. Potem była whisky, a potem w którymś momencie duże odświeżające drinki z wódką. Richard w kółko nawijał o Ruth. Ale w którymś momencie, kiedy wytoczyli się z dusznego baru, sięgnął po jej dłoń i przeszli całą ulicę, trzymając się za ręce. Przez krótką chwilę St Anthony's wyglądało inaczej i Kat pozwoliła sobie na kilka minut bezbrzeżnej radości.

– Daj, ja spróbuję. – Odbiera mu notes, ale nie pamięta kolejności wydarzeń. – Spotkałyśmy się o siódmej wieczorem. – Trudno jej zapanować nad długopisem. Ścisza go mocno, usiłuje kreślić litery, ale w ogóle nie wygląda to jak jej pismo ani jak żadne słowa. Kat zaczyna chichotać. – Ja też nie jestem w stanie pisać.

Richard spogląda na notes i wybucha śmiechem.

– Ale z nas cipy. – I zupełnie niespodziewanie całuje Kat w usta, bardzo mocno.

Siła pocałunku wytrąca ją z równowagi. Ale wtedy Richard równie nagle się odsuwa.

– Przepraszam. Strasznie cię przepraszam. – Pada plecami na łóżko. – Kurwa mać!

Kat czuje w sobie przypływ radości. Więc tak by się czuła przez cały ten czas, gdyby była na miejscu Ruth. A potem falę gorąca zastępuje niesamowity spokój.

– Nie przepraszaj – mówi cicho. Staje przed Richardem i zdejmuje bluzkę.

– Kat – mówi on. – To chyba nie jest dobry pomysł...

– Richardzie – odpowiada Kat z uśmiechem niewzruszonego spokoju, totalny zen. – To jest najlepszy możliwy pomysł. – Zdejmuje stanik i stoi, wpatrując się w chłopaka. A potem siada mu na kolanach i przykładła chłodne wargi do jego pijanych ust.

Naomi

Może nie trzeba było nazywać Alice zauważaczką. Przecież sama też coś wiem o takich sytuacjach. Też widywałam postać Ruth w tłumie, nad morzem, na dworcu. Też miałam tę niezbitą pewność, od której aż stawało mi serce, i przepychałam się między ludźmi albo kazałam Carli zawrócić samochód, wracałam po swoich śladach i stukałam w ramię obce osoby. Zazwyczaj, prawie zawsze, widuję Ruth, akurat kiedy odchodzi. Widzę tylko tył jej głowy albo profil. Śnię o tym nocami. Wiem, skąd to się bierze: to tęsknota za pewnością. W najciemniejszych chwilach zastanawiam się, czy nie byłoby łatwiej, gdyby Ruth umarła w jakiś zwykły sposób; zostawiłaby nam wtedy zwłoki, które mogłybyśmy opłakać.

Sklep z artykułami dziecięcymi jest jasno oświetlony i dziwnie ruchliwy jak na wtorkowe popołudnie, choć matki z małymi dziećmi nie są tak uzależnione od godzin pracy. Carla chodzi i wybiera kolejne rzeczy, a potem macha nimi do mnie z pytającą miną. Ja uśmiecham się do niej i odpowiadam gestem: jak uważasz. Pod tym względem niespecjalnie się ogarnęłyśmy – trzeba było zrobić listę potrzebnych artykułów – ale fajnie tak patrzeć na Carłę, kiedy skacze od regału do regału, cała w skowronkach. Jest ode mnie starsza o dziesięć lat. Czekala na to o dziesięć lat dłużej. W sumie miałyśmy szczęście, że tak szybko udało mi się począć – już przy drugiej próbie inseminacji domacicznej. Choć nie przywykłam do myślenia o sobie jako o kimś, kto ma szczęście.

Od kiedy pojawił się Niunio, nie czuję się sobą. Trudno mi się skupić, przyłapuję się na bezmyślnym gapieniu się w pustkę, jak teraz: wpatruję się w półki, z których otępiałym wzrokiem spoglądają na mnie beżowe misie, pieski i żyrafy. Jest ich dziwnie dużo. Kojarzą mi się z Niuniem, który na początku był różowy, a teraz stał się kremowy, zużyty od nadmiaru miłości.

Ruth to niejedyny duch z dawnych czasów, którego zdarzało mi się dostrzegać w nieoczekiwanych miejscach. Co najdziwniejsze, nigdy nie było wśród nich mojego ojca. Może na tym właśnie polega różnica między tymi, których mogliśmy pogrzebać, a resztą. Może niepogrzebani ludzie muszą nas nawiedzać. Nie licząc Ruth, za każdym razem, kiedy kogoś traciłam, układaliśmy go na wieczny spoczynek. Nawet dziadka, który też zginął pod wodą – po kilku dniach morze wyrzuciło go na brzeg, więc także on leży teraz w ziemi, solidnej i określonej. Nie takiej jak woda.

Przez te wszystkie lata matka i ja od czasu do czasu pozwalamy sobie na przebłysk nadziei. Po kilku kieliszkach wina, kiedy nie ma przy nas Carli, jedna z nas powie czasami: „Może”, i potrwa to przez sekundę czy dwie. Ale zazwyczaj na tym koniec. Oczywiście, kiedy pojawił się Niunio, pozwoliłyśmy sobie na więcej. Po prostu dlatego, że ta myśl nam odpowiada: myśl, że ona gdzieś tam jest, żyje jako poetka na jakichś szkockich wyspach – na przykład na Szetlandach albo Hebrydach. Albo dołączyła do objazdowego teatrzyku w Ameryce, coś w stylu Gypsy Rose Lee, i przemierza zygzakami ów ogromny kontynent. Albo mieszka jako gaucho gdzieś w Argentynie – tę wersję lubię najbardziej: że Ruth pracuje z końmi. To by jej się spodobało: żarty z kowbojami, piegi wychodzące od słońca, ramiona opalające się na blade złoto.

Nie tylko zmarli nas nawiedzają. Po zniknięciu panny Wick widywałam także i ją; oglądałam się za wysokimi ciemnowłosymi kobietami, za głową owiniętą w szal. Raz w metrze, kiedy pociąg zatrzymał się na jakiejś stacji, podniosłam głowę znad książki i ujrzałam ją przed sobą na peronie. Trzymała torbę i spoglądała niepewnie na coś w oddali.

Najgorzej było na pierwszym roku w St Anthony's, niedługo po naszym zerwaniu. Pewnego razu, kiedy pracowałam w bibliotece nad jakimś esejem, wydało mi się, że zauważyłam ją przez szczeliny rzeźbionej balustrady galerii. Myślałam, że słyszę jej niski głos pytający o coś bibliotekarkę. Ale gdy zbiegłam po schodach, ona już zniknęła i wmówiłam sobie, że to tylko moja wyobraźnia. Lecz jeszcze przez długi czas nieustannie spodziewałam się, że zaraz wpadnę na pannę Wick za którymś rogiem. Choć gdy w końcu faktycznie tak się stało, i tak zdołała wziąć mnie z zaskoczenia.

Z początku nie rozpoznaję dzwonka własnego telefonu. Mam nową komórkę i jeszcze się do niej nie przyzwyczaiałam. Melodyjka – wybrana przez Carlę – to wesoła latynoska muzyczka. Grzebię w torbie, podczas gdy świergotliwe odgłosy przybierają na sile. To mama. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie zignorować połączenia, ale potem postanawiam powiedzieć jej, że jesteśmy w sklepie, i zaproponować, że oddzwonię później.

- Kochanie? – Jej głos wydaje się wyższy niż zwykle. – Gdzie jesteś?
- Na zakupach.
- Jest przy tobie ktoś? Carla? – Mama sprawia wrażenie napiętej i od razu wiem, że szuka się coś złego.
- Co się stało?
- Siedzisz?
- Jasne, że nie. – Ale coś w jej tonie sprawia, że nabieram ochoty, żeby

usiąść.

Rozglądam się i widzę dwa krzesła obok przymierzalni. Na jednym odpoczywa zmęczony facet, który pociera ręką szczecinę, jakby dopiero co zdał sobie sprawę, że zapomniał się ogolić. Ruszam ku niemu na uginających się kolanach. Facet zdejmuje z drugiego krzesła swoje pakunki, żeby zwolnić mi miejsce.

Słyszę trzaski na linii. Carla odwraca się do mnie i od razu wie, że coś jest nie tak, choć ja nadal czekam, aż matka wreszcie to z siebie wyrzuci.

– Coś znaleźli, prawda?

– Ludzkie szczątki – mówi mama. Co za krótki, bezosobowy zwrot. – Kobięcy szkielet. W pobliżu tej chatki w St Anthony's, w lesie.

– Przecież ona poszła pływać – mówię. – Była w wodzie, nie została... – Sama nie wiem, jak dokończyć to zdanie. „Nie została pochowana”? Czy to właśnie usiłuję powiedzieć? – Nie została zamordowana.

I dopiero teraz – pomimo całej tęsknoty za jakimś rozwiązaniem, pomimo lat czekania na jakąś odpowiedź, jakąkolwiek – uświadamiam sobie, że nigdy nie byłam, nigdy nie będę na to gotowa: na pewno, że Ruth już nie ma. Że nigdy jej nie zobaczę.

Alice

Alice wie, że w jasnoróżowym szlafroku i z maseczką na twarzy wygląda jak maskara. Ale nie obchodzi jej to – zwyczajnie już jej to nie obchodzi. Kiedyś stroiła się dla George'a, kupowała ubrania z myślą o nim. Wyobrażała sobie, jak będzie ją w nich podziwiał – albo bez nich – i jaką bieliznę pod nie założy. Problem w tym, że to wszystko nie miało znaczenia. Najmniejszego. Dawniej myślała, że jeśli dostatecznie się postara, jeśli będzie *wystarczająca*, to George wreszcie ją do siebie dopuści. Ale może nigdy nie miała na to wpływu.

George wraca dzisiaj z Hiszpanii. Alice czeka na niego przy kuchennym stole, porządkuje na nim dowody: książkę Richarda, pocztówkę z St Anthony's oraz – w miejsce prawdziwego Niunia – zwykły kawałek papieru z napisem „Niunio”. Gdyby była detektywem w filmie kryminalnym, teraz przypięłaby to wszystko do ściany jak jakaś wariatka. Lecz Alice nie jest wariatką. Może nic z tego nie rozumie, ale nie jest wariatką.

Fakty są takie: widziała w pociągu Ruth. Ruth, albo ktoś inny, też uwikłany w tę sprawę, przysłał Naomi Niunia, żeby coś jej przekazać, tylko co? Czy to miało znaczyć: „Nic mi nie jest”? A może coś innego? No i jeśli to naprawdę była Ruth, to dlaczego zwyczajnie nie wróciła? Po co wysłała w zamian maskotę w kształcie królika? No i te pocztówki... Ruth, albo jakaś osoba działająca w jej imieniu, przesała ten wierszyk nie do Naomi, która może by go zrozumiała, ale do George'a. „Co utraciłam, to oddaj mi”. *Oddaj*, nie przywróć. Brzmi to jak polecenie. Albo groźba. Pytanie: co George jej odebrał?

Alice układa wszystko z powrotem w pudełku i chowa je pod stołem. Pokaże George'owi, dopiero kiedy zaczną rozmawiać – w ten sposób szybciej go przekona. Nie wyjdzie na kompletną wariatkę. Wstaje, żeby zaparzyć sobie rumianek. Nadal źle sypia. Ciągle rozmyśla o rozmowie z Richardem: o jego gwałtownej reakcji na imię jej męża i o tym, że jego zdaniem zniknięcie Ruth miało związek z George'em i Danem. Christie wyjechała na warsztaty jogi, więc Alice, rozpaczliwie chcąc z kimś pogadać, zadzwoniła wreszcie do mamy. Zawsze długo się zastanawiała, zanim wspominała rodzicom o jakichś problemach w małżeństwie. Nie dlatego, że mama mogłaby powiedzieć: „A nie mówiłam?”. Co to, to nie. Ale mogłaby tak pomyśleć.

Alice nie wdawała się w szczegóły. Powiedziała tylko, że jej zdaniem George coś przed nią ukrywa. Mama odparła: „Pogadaj z nim”. I to właśnie

Alice zamierza zrobić. Postanowienie narasta w niej, kiedy mąż wparadowuje do kuchni, opalony i obładowany bagażami.

– Skarbie! – Wyciąga do niej ramiona. – Co za widok dla mych stęsknionych oczu. Tylko co ty, kurwa, masz na twarzy?

Alice nie rusza się z krzesła.

– Dlaczego Richard Wiseman cię nienawidzi?

George odkłada torby i pociera czoło zmęczonym gestem.

– Więc już słyszałaś?

Alice marszczy brwi.

– Co takiego?

– Że ją znaleźli. – George podchodzi do lodówki i nalewa sobie duży kieliszek białego wina.

– Kogo niby znaleźli? – pyta Alice, zbита z tropu.

– No Ruth, oczywiście. – George siada naprzeciwko niej przy stole. – Przedmiot twojego dochodzenia.

Alice czuje, że przyspiesza jej puls.

– O czym ty mówisz?

Cały George – myśli. Zawsze wie o wszystkim pierwszy.

George uśmiecha się spokojnie.

– A o czym ty mówisz? Myślałem, że właśnie przez to dajesz po gazie ze swoim śledztwem.

– Co takiego znaleźli? – pyta Alice ponaglająco.

– Ludzkie szczątki – mówi George. – W St Anthony's. Wygląda na to, że Ruth leżała tam przez cały ten czas. Biedactwo. – Odwraca się na krzesło. – Sprawa zamknięta.

Wydaje się niemal zadowolony – myśli Alice.

– A wiedzą już, że to na pewno Ruth? – pyta. Do głowy przychodzi jej Naomi: co ona teraz przeżywa?

– Więc naprawdę nie miałaś pojęcia? – mówi George z satysfakcją. – Myślałem, że twoi nowi przyjaciele Naomi i Richard będą cię informować na bieżąco.

– To nie są moi przyjaciele. Nie bądź śmieszny. – Alice wstaje, żeby nastawić czajnik. – Ale rzeczywiście widziałam się z Richardem.

– Ha! Wiedziałem – oświadcza triumfalnie George.

Jaki on opalony i wypoczęty – myśli z urazą Alice. A ona tymczasem co noc przewracała się z boku na bok.

– On cię *naprawdę* nie lubi – mówi zdecydowanie.

– Faktycznie, nie spodziewałbym się po nim sympatii – odpowiada lekko

George.

– Dlaczego? – Alice podchodzi do czajnika, który zaczyna gwizdać.

– No... – podejmuje George. – Jesteśmy bardzo różnymi ludźmi.

– Chodzi o coś więcej.

– Skarbie, on mi po prostu zazdrościł. Jak wiele osób. A w dodatku jego dziewczyna była najpierw ze mną – dodaje, chichocząc. – Zebrał po mnie resztki.

Alice mruga. Czuje zalewającą ją wściekłość. Ruth znaleziono martwą, być może została zamordowana – i tak wygląda reakcja George'a? Alice ciska prawie pustą filiżanką o ścianę, a ona odbija się od tablicy na notatki i roztrzaskuje o kamienną podłogę.

– Nie jesteś już nastolatkiem – mówi. – A takie zachowanie u faceta w średnim wieku jest... – Milknie: nie może znaleźć słowa, które wyrazi jej uczucia.

Przez chwilę oboje stoją i wpatrują się w skorupy porcelany.

– ...jest odrażające – kończy cicho Alice.

George milczy przez chwilę, po czym mówi:

– Pójdę po zmiotkę i szufelkę.

Nie spieszy się przy sprzątanii, robi to uważnie, metodycznie. Najpierw zamiata, potem bierze wilgotną ściereczkę ze zlewu i dokładnie wyciera płytki.

– Skarbie – mówi wreszcie. – Proszę cię, usiądź. Oprzyj sobie nogi na krześle.

Alice przełyka łzy. Nie chce płakać. Nie dzisiaj. Pociąga duży łyk wina z jego kieliszka. Przyglądanie się, jak George na kolanach sprząta bałagan, którego sama narobiła, dziwnie ją uspokaja. Korzysta z jego rady i siada przy stole. Nawet nie wyjęła jeszcze swojego pudełka z dowodami.

– Ruth kręciła trochę z Danem – mówi George, nadal wycierając podłogę. – To kolejny z powodów, dla których Wiseman nie może mnie znieść.

– Kręciła z Danem? – pyta Alice.

– No tak. Ruchali się.

– Jesteś tego pewien?

George chichocze.

– No, nie byłem z nimi w pokoju...

– Czy Dan mógł ją skrzywdzić? – pyta Alice i milknie na chwilę. – W sensie: czy mógł ją zabić?

– Co ty wygadujesz? – mówi George. – Przecież *znałaś* Dana.

Alice nie wie, co na to odpowiedzieć, ale myśli sobie, że wcale go nie znała,

nie tak naprawdę. Przecież w St Anthony's studiowali razem tylko przez dwa semestry.

– A może to był Richard? – podsuwa George. – W końcu to on był na nią wściekły.

– Nie – odpowiada Alice bez przekonania. – Przecież całą karierę poświęcił na to, żeby ją odnaleźć.

– To by była świetna przykrywka – mówi George, owijając kawałki rozbitej filizanki w gazetę. – Podwójny bluff. Ty się nabrałaś.

Alice kładzie sobie rękę na brzuchu i postanawia zignorować tę szpilę.

– Czy była tam jakaś dziewczyna, która wyglądała jak Ruth? Słyszałeś kiedyś takie plotki? – pyta.

George odwraca się, żeby wyjąć z kredensu taśmę klejącą, ostrożnie okleja gazetę i wyrzuca zawiniątko do śmieci.

– Nie – mówi zwięźle. – Tylko od samej Ruth, po tym jak Richard ją rzucił. Ale Ruth była po prostu... – Nagle urywa.

– Jaka? – naciska Alice. – No powiedz.

– Cóż – kończy George z pewnym jadem. – Ruth była szmatą.

Alice blednie na dźwięk tego słowa, otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale zanim może to zrobić, George siada przed nią przy stole z poważną miną.

– Słuchaj – mówi i ten jeden, jedyny raz wydaje się naprawdę poważny. – Bardzo cię kocham i właśnie zaczynamy wszystko od nowa, dojdzie do nas nowy człowieczek. – Milknie na chwilę. – Proszę cię, czy nie możemy po prostu o tym wszystkim zapomnieć? Znaleźli ciało. To już koniec. Proszę cię.

Bierze ją za rękę i Alice przypomina sobie jego oświadczenia na plaży na Jamajce.

Mruga.

– Ale czy to na pewno ona?

– Tak mówią moje źródła – mówi George i się uśmiecha. – A wiesz, że mam dobre źródła. – Przełyka ślinę i dodaje, znowu poważniejąc: – Alice, jesteś jedyną dobrą, czystą rzeczą w moim życiu. Z całą pewnością nigdy nikogo nie kochałem tak jak ciebie. Naprawdę nie potrafię sobie wyobrazić, jak wyglądałoby bez ciebie moje życie. Ono właściwie rozpoczęło się dopiero z tobą; wszystko przedtem to był jakiś szajs. Proszę cię, Alice, proszę, obiecaj mi, że dasz temu spokój: przestań szukać, przestań chodzić po ludziach. Po prostu odpuść.

Czy to możliwe, że Ruth naprawdę nie żyje? Że Alice jednak wcale jej nie widziała, nie mogła jej widzieć? Alice milczy. Niełatwo się z tym pogodzić – że człowiek mógł się aż tak pomylić.

– Pójdę zmyć maseczkę – mówi wreszcie.

Na górze przysiada na chwilę na krawędzi wanny i sprawdza wiadomości w telefonie. Wygląda na to, że George miał rację: rzeczywiście w St Anthony's znaleziono ludzkie szczątki. Szkielet pogrzebany w pobliżu starego domku Ruth. W sprawę musiał być zaangażowany ktoś jeszcze. Biedna rodzina Ruth. Alice przypomina sobie kobietę z pociągu i przyłapuje się na tym, że teraz już nie widzi jej tak wyraźnie. Czyżby coś było nie tak z jej głową? Nie spieszy się z myciem twarzy, czuje zimno wody na skórze. Ale z niej idiotka. I jakie to frustrujące – więcej niż frustrujące – że George od początku miał rację. Ogarnia ją lekka słabość.

Po powrocie do kuchni dociera do niej, jak bardzo zgłodniała.

– Zjemy coś? – pyta. – Nic nie ugotowałam, ale możemy zamówić.

– Nie. – George zaczyna szperać w torbach, które ze sobą przywiózł. – Kupiłem trochę frykasów.

Wyciąga szynkę i ser, i puszkę doskonałych oliwek. Alice robi sałatkę. Włącza radio. Istnieje szansa – myśli sobie – że życie wróci do normy, że zdołają zostawić to wszystko za sobą.

– Ale się opaliłeś – zauważa później, kiedy siedzą zrelaksowani, z pełnymi żołądkami, i trzymają się za ręce. Spogląda na ich splecione palce.

– Tak? – George dotyka swojej twarzy. – Dzięki, skarbie.

– Nie, mam na myśli, że to aż dziwne jak na Hiszpanię o tej porze roku – tłumaczy Alice. Jej wujek miał dom w Pirenejach. Od czasu do czasu robili tam sobie wypady na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Nie sądziła, że w kwietniu będzie na tyle ciepło, żeby George mógł się aż tak opalić, zwłaszcza skoro pracował.

– Wyskoczyliśmy na trochę do Maroka.

– Na zdjęcia? – Alice zastanawia się, dlaczego wcześniej o tym nie wspomniał. – A co Maroko ma do tematu?

– Nie, tak sobie, dla zabawy. Pamiętasz jeszcze, co to takiego?

Alice przewraca oczami, ale czuje się teraz o tyle lepiej, że postanawia dać spokój. Ze skruszoną miną wyciąga swoje pudełko. George, trzeba mu przyznać, uśmiecha się cierpliwie i nie komentuje.

– Chcę tylko obgadać kilka szczegółów, to już ostatni raz, obiecuję – mówi Alice.

– Dobrze, pani detektyw.

Alice uśmiecha się wbrew sobie.

George sięga po kawałek papieru z napisem „Niunio”.

– Co to, do cholery, jest Niunio?

– Maskotka Ruth. – Alice odbiera mu kartkę. – Naomi dostała ją pocztą.

– Faktycznie dziwne.

– Prawda? – W następnej kolejności Alice wyjmuję pocztówkę. – To już ci pokazywałam. – Podaje mu ją, ale George odrzuca ją na bok.

– To sprawa jakiegoś psychologa.

Alice otwiera książkę Richarda i pokazuje George'owi zdjęcie Ruth. Czuje na sobie wzrok dziewczyny z fotografii. Tyle ikry i pewności siebie, a skończyła dopiero dziewiętnaście lat.

– George, nie miałam najmniejszych wątpliwości, że to była ona – mówi, po raz ostatni spoglądając na zdjęcie i odkładając książkę. Obejmuje spojrzeniem wszystkie przedmioty na stole. Czym właściwie dysponuje? Jaką pocztówką i tajemniczym Niuniem. – Przepraszam – mówi wreszcie. – To był dziwny okres. – Zaczyna płakać, ale są to łzy ulgi. – Sama nie wiem, co ja sobie myślałam.

George wyciąga ramiona, żeby ją objąć, i Alice wtula się w niego.

– Ja i moje dziewczynki kontra cały świat – mówi George. Obejmuje jej brzuch i go całuje.

Alice wtula twarz w jego włosy. Przypominają jej się dawne dni, kiedy sama obecność George'a sprawiała, że wszystko wydawało się lepsze. Wdycha jego zapach, ale coś się nie zgadza. Pierwszą woń rozpoznaje od razu, choć już od jakiegoś czasu nie czuła jej w ich sypialni. Ale nie da się jej z niczym pomylić: to zapach seksu. A pod nim kryje się inny. Ten również jest znajomy. Czystszy, bardziej wyrafinowany. To perfumy – piżmowe, ale zdecydowanie kobiece. Rzadko spotykane, od Palomy Picasso. Te, których używa Christie.

Naomi

Okazuje się, że w przypadku odnalezienia ludzkich szczątków postępowanie podlega ściśle określonej procedurze. Okazuje się też, że procedura ta nie wymaga obecności potencjalnej siostry szkieletu. Policjant, który prowadzi naszą sprawę, ułatwił pobranie próbki śliny z policzka mamy, żeby porównać DNA. Teraz pozostaje już tylko czekanie. Oczywiście to wcale nie ułatwia sprawy. Wracam na kilka dni do Walii, żeby czekać na wyniki razem z matką. Pierwszego wieczoru siedzimy do późna i rozmawiamy, podrywając się z miejsca na każdy dzwonek telefonu, jakby badanie można było przeprowadzić tak szybko.

Nie wygląda to dobrze. Nie potrzebujemy ekspertów, żeby nam to powiedzieli. Mam na myśli, że szkielet znaleziono tak blisko domu, w którym mieszkaliśmy. Odruchowo chcę tam pojechać. Wybrać się do St Anthony's. Ale na tym etapie, dopóki nie mamy wyników testu, niewiele możemy zrobić. Może to wcale nie Ruth: niewykluczone nawet, że szkielet pochodzi z zupełnie innej epoki, co mama powtarza w kółko pełnym napięcia tonem.

Ostateczność tych wieści sprawiła, że w sklepie z artykułami dziecięcymi głośno się rozszlochałam. Myśl, że ktoś ją skrzywdził, że moje najgorsze obawy nie były nieuzasadnione... Od dawna już tak nie płakałam, nie do tego stopnia. Carla zaczęła mnie tulić. Rodzice i dzieci omijali nas bez słowa. Tak bardzo pragnęłam znaleźć się blisko Ruth. Choćby przy jej szczątkach. Położyć się przy nich i je objąć.

Nigdy nie byłam w Argentynie, ale panna Wick opowiadała mi raz o matkach „zaginionych” dzieci, które dziesiątki lat po ich utracie wciąż zbierają się z białymi chustami na Plaza de Mayo. Tak to jest z ludźmi, których bliscy znikają bez śladu. *Los desaparecidos*. Później pomyślałam też, jak dobrze to słowo pasuje do samej panny Wick.

Po tamtym incydencie w bibliotece w St Anthony's wpadłam na nią razem z Jane. Było to w letnim semestrze, pod koniec mojego pierwszego roku studiów. Z Jane widywałam się już od kilku miesięcy. Była na trzecim roku i miała bladą, okrągłą twarz. Zapanowała nad moim życiem w chwili, kiedy czułam, że tego właśnie mi trzeba, że potrzebuję kogoś, kto będzie podejmował za mnie decyzje, ale potem zaczęło mnie to przytłaczać – Jane chciała, żebyśmy absolutnie wszystko robiły wspólnie. Aby się od niej uwolnić, zaczęłam udawać, że muszę iść do biblioteki, albo wykradałam się

sama do kina. Raz załapałam się na poranny seans *Sprawy życia i śmierci* w starym, małym kinie i przepłakałam cały film, łaknąc czegoś, czego nie potrafiłam ująć w słowa.

Nie wspominałam o tym Ruth: wiedziałam, co powie. Jej zdaniem Jane była wariatką, która wszystko musiała kontrolować. W tamtym okresie, w miesiącach przed swoim zaginięciem, Ruth miała niemal obsesję na punkcie kontroli. Spędzała sporo czasu z Kat, która przychodziła do naszego domku. Zaszywały się w pokoju Ruth i rozmawiały o czymś w napięciu. Kiedy wchodziłam, milkły.

– Gadacie o chłopakach? – drażniłam się. – Przy mnie też możecie...

– Po prostu wiemy, że ciebie to *raczej* nie interesuje – odpowiadała Kat w ten swój afektowany sposób.

I w sumie miała rację.

Na pannę Wick wpadłam w starej księgarni przy placu Katedralnym. Stała przed nami w kolejce, ale zmieniła fryzurę – miała teraz krótsze włosy – więc się nie zorientowałam, że to ona. Jane stanęła o kilka osób za nią i kiedy dotarła do kasy, żeby zapytać o pewną książkę, z jakiegoś powodu wdała się w kłótnię z ekspedientem. Zawsze działała wszystkim na nerwy, była niegrzeczna w stosunku do kelnerów i obsługi w sklepach. Podczas tej drobnej awantury nagle poczułam leciutkie dotknięcie w talii.

– Naomi. Tak myślałam, że to ty.

Ten sam niski głos, te same dłonie.

Obejrzałam się na drzwi wyjściowe i dalej na plac, ale stopy miałam jak wrośnięte w podłogę.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam. I dodałam, ponieważ była to pierwsza rzecz, która przyszła mi do głowy: – Zostawiłaś mnie.

– Naomi.

Zdążyłam już zapomnieć, jak dokładnie brzmiał jej głos i że był on jedną z rzeczy, które zawsze najbardziej mi się w niej podobały.

– Musiałam. Byłam twoją nauczycielką. Ktoś się dowiedział.

Chciałam powiedzieć: „Złamałaś mi serce”. Chciałam powiedzieć: „Do tej pory się z tego nie otrząsnęłam. Przez ciebie nie dostałam się do Cambridge, przeżyłam załamanie nerwowe, skończyłam tutaj, z tą okropną dziewczyną i poczuciem straty, które pewnie nigdy mnie nie opuści”. Ale zamiast tego powiedziałam:

– Zmieniłaś fryzurę.

Panna Wick dotknęła swojej głowy.

– Potrzebna mi była jakaś zmiana.

– Wyglądasz jak chłopak – stwierdziłam, żeby sprawić jej przykrość. Ale chyba jej to nie ruszyło.

– Jesteś tutaj z kimś?

– Owszem. – Obejrzałam się na ladę, przy której Jane kręciła głową zirytowanym ruchem. – A ty?

– Nie – odparła. – Po tobie z nikim się nie spotykałam.

Przybliżyła się do mnie i poczułam ciepło emanujące z jej ciała, drzewny zapach eukaliptusa. Zastanawiałam się, jak by to było, gdybym przeczesła palcami jej włosy – teraz takie krótkie – i przypomniałam sobie pewne popołudnie, kiedy urwałam się z lekcji; to był jedyny raz w życiu, gdy pozwoliłam sobie na coś takiego. Było ciepło, ale cały ten czas spędziłyśmy w mieszkaniu panny Wick, pijąc wino i się kochając. I nagle, kiedy tak stałam w tej dusznej księgarence, czekając na Jane, bardzo wyraźnie przypomniałam sobie głowę panny Wick pomiędzy moimi nogami, jej włosy pod moimi palcami.

Zrobiła kolejny krok w moją stronę.

– Teraz już nie jesteś moją nauczycielką.

– Nie, nie jestem.

Podniosła dłoń, żeby zdjąć rzęsę z mojego policzka. Taki drobny gest. Wiedziała, że jej na to pozwolę, wiedziała, że nie będę protestować, i pewnie wiedziała też, że pod wpływem jej dotknięcia przeszyje mnie cudowne ciepło.

Ale wtedy stanęła przy nas Jane i czar prysnął, gdy powiedziała:

– Cześć, jestem dziewczyną Naomi.

– A ja jej dawną nauczycielką. – Panna Wick się uśmiechnęła. – No, nie do końca nauczycielką.

Postaliśmy przez chwilę we trzy. Prawie się nie odzywałam, tylko tkwiłam tam i rumieniłam się po same włosy, podczas gdy one gawędziły. Panna Wick powiedziała, że w przyszłym roku będzie robiła studia magisterskie w St Anthony's; przyjechała załatwić sobie zakwaterowanie.

– Może będę mogła ci pomóc. Przyjaźnię się z kwatermistrzem – powiedziała Jane, jakby chodziło o coś, czym można się szycić.

Biedna Jane. Biedna nie tylko z tego powodu. Tak w ogóle. Choćby dlatego, że jeszcze tego wieczoru znalazłam się w ramionach panny Wick. Wrażenie, że kiedyś ją znajdę, nigdy mnie nie opuściło – czasami bywa wręcz nie do odparcia: w autobusach albo kiedy chodzę po Londynie – to przecucie, że ona gdzieś na mnie czeka, że przywoła mnie do siebie jednym delikatnym dotykiem, tak jak wtedy.

Kat

Kwiecień 2016

Kat podrywa się, słysząc wibrację telefonu na twardej, ceramicznej powierzchni umywalki. Ostrożnie wychodzi z wanny, podnosi go wilgotną dłonią i czyta: „Dzisiaj nadal aktualne?”.

Kiedy widziała go po raz ostatni? Dwa lata temu? Trzy? Marszczy brwi, próbując sobie przypomnieć. Odkłada telefon na umywalkę i wraca do ciepłej kąpieli. Odpisze później. Ten jeden raz niech to on poczeka.

Po skończeniu studiów przez całe lata Kat przyłapywała się na tym, że w chwilach, kiedy nie była czymś całkowicie pochłonięta, dźwięk telefonu stawiał ją na równe nogi. Zrywała się, żeby odebrać, i przez sekundę serce biło jej mocniej na myśl, że może to Richard. Czasami, w spokojne niedziele, ten sam efekt wywierał na niej dzwonek u drzwi. Albo ikonka z nieotwartą kopertą migająca na ekranie komórki – na jej widok Kat pozwalała sobie na nadzieję, tylko przez ułamek sekundy, że może to on. Ale w dzisiejsze kwietniowe popołudnie jest inaczej.

Rano dostała złe wieści ze szpitala. Naprawdę złe. Jakiego to słowa użyli? Metastaza. Teraz choroba przerzuciła się nawet na kości. Kat zadzwoniła do biura, żeby zawiadomić, że bierze dziś wolne. Co było u niej rzadkością. W którymś momencie będzie musiała im powiedzieć. Będzie musiała powiedzieć tylu osobom. Powinna zrobić sobie listę. Na początek oczywiście matka. Kat zamyka oczy. Na to nie czuje się jeszcze na siłach. Będą łyzy, nieskończone papierosy, na pewno też wino – no i kłótnia. „U takich jest większe ryzyko, prawda? U bezdietnych?” – powie matka tak, jak mawiała już przedtem, a potem naleje sobie kolejny kieliszek. „Dlaczego się nie ustatkowałeś? Nigdy o sobie nie dbałeś. Góry papierosów, tłum facetów”. I w ogóle nie zauważy ironii swoich słów.

Nawet dziś – akurat dziś – Ruth zdołała odebrać Kat główną rolę. Po tylu latach w pobliżu jej starego domku w St Anthony’s znaleziono szkielet. Straszliwe zakończenie dla rodziny, choć dość prawdopodobne – no i zawsze to jednak jakieś zakończenie. Kat umówiła się z Richardem, żeby o tym pogadać, na swój sposób pożegnać się z Ruth.

Ta myśl jest straszna, ale wygląda na to, że Ruth została zamordowana. Kat przypomina sobie ostatni raz, kiedy widziała przyjaciółkę, na uczelnianym

balu. Nie jest to miłe wspomnienie. Ruth z początku nawet jej nie zauważyła: nie widziała jej, bo jak zwykle patrzyła tylko na Richarda, całowała go namiętnie, zanim wyszedł ze swoim zespołem na scenę.

Po rozstaniu z Richardem uciekła do Walii i przez kilka dni przed balem Kat zastanawiała się, czy Ruth w ogóle wróci jeszcze na tę noc – ostatnią noc Richarda na uniwersytecie. Tamtego wieczoru Kat ubrała się na biało, w elegancką suknię wieczorową pożyczoną od matki. „Żaden mężczyzna nie oprze się kobiecie w bieli” – powiedziała matka, kiedy Kat przyjechała po sukienkę; pamiętała ją ze zdjęć rodziców, jeszcze z lat osiemdziesiątych, lecz suknia dobrze się zestarzała – była prosta, o czystych liniach i eleganckim zabudowanym dekolcie. „Na pewno się w tobie zakocha” – dodała matka, ale przecież знаła jedynie część całej historii. „Tylko nie idź w moje ślady – doradziła jeszcze, kiedy Kat przymierzyła suknię i razem podziwiały jej odbicie. – Nie odpuszczaj sobie”.

Mimo tej bieli i dwóch kieliszków szampana w dłoniach (jeden dla niej, drugi dla Richarda – chciała mu go dać przed występem) Kat poczuła się nagle jak panna młoda porzucona przy ołtarzu.

Fakt faktem, że Richard niczego jej nie obiecywał. Tamtej nocy, po jego rozstaniu z Ruth, Kat budziła się kilka razy, bojąc się poruszyć ze strachu, że go obudzi i czar pryśnie. Okoliczności nie były zbyt romantyczne: pokój cuchnął alkoholem, a Richard spał niespokojnie, jego skóra była lepka, bo wypacał z siebie to, co wypił – lecz Kat nie mogła zapanować nad poczuciem spełnienia. Obudziła się o świcie z obawą, że jeśli znowu zaśnie, on zniknie, leżała więc nieruchomo i w końcu wymknęła się ostrożnie na krótką chwilę, żeby skorzystać z toalety, umyć zęby i nałożyć odrobinę makijażu.

Czekając, aż Richard się obudzi, otworzyła okno. Zastanawiała się, czy nie wyskoczyć po kawę i croissanty. Ale nie – uznała. Nie zostawi go samego. Siedziała i strzegła go jak skarbu, choć chciała wyglądać jakby nigdy nic, kiedy Richard się ocknie. On jednak spał i spał. Gdy wreszcie oprzytomniał, na wspomnienie poprzedniej nocy wydawał się tak załamany, że Kat niemal zapragnęła, żeby znowu zasnął, bo wtedy mogłaby podtrzymać swoją fantazję.

Richard usiadł wolno. Rozcierając sobie skronie, mrucał:

– O Boże, o Boże...

– Może pójde po kawę? – zapytała rozczarowana Kat.

Pokręcił głową i wydusił chrapliwym głosem:

– Ale napiłbym się trochę wody.

Przyniosła mu szklanekę z kuchni, ciesząc się, że przynajmniej tyle może

zrobić. I tak minął cały dzień, a potem następne. Nie byli razem – nie można było tak tego nazwać – lecz przynajmniej nie kazał jej sobie iść, zostawić go w spokoju. Sprawiał wrażenie, jakby cieszyło go, że Kat wpada z kanapką z baru albo z gazetą, żeby zająć czymś jego myśli. Rozmawiali głównie o Ruth, ale cóż – powtarzała sobie Kat – to się jeszcze zmieni. Kiedyś się zmieni.

Kilka dni po wyjeździe Ruth do Walii Richard dostał od niej list. Był on bardzo długi i skropiony łzami. Ruth zaklinała się raz po raz, że nigdy by go nie zdradziła, że to musiał być ktoś inny, tamta dziewczyna, która wyglądała jak ona. „Zapytaj Kat” – nagryzmoliła, i to niejednym razem, podkreślając te słowa kilkoma liniami.

– O nie, znowu to samo... – Kat zacmokała krytycznie, kiedy Richard jej to pokazał. Co było tylko sposobem na uniknięcie pytania o rzekomą sobowtórkę, uniknięcie kolejnego kłamstwa.

Po tamtej pierwszej nocy przeżyli kilka chwil, kiedy wydawało jej się, że łączy ich coś więcej niż tylko przyjaźń. Od czasu do czasu rzucali sobie powłóczyście spojrzenia. Czasami Kat trzymała go za rękę, kiedy płakał. Raz scałowała łzy z jego twarzy i objęła go, zachłyśnięta jego oddechem i ciepłem jego ciała, aż wreszcie Richard łagodnie ją powstrzymał.

– Nie chcesz? – zapytała.

– Nie o to chodzi – powiedział.

Nie musiała pytać o co. To był jedyny raz, kiedy się rozplakała.

– Proszę cię, nie mów tego tak zdecydowanie – błagała go, stając się kobietą, którą nigdy nie chciała być. – Nie mów, że to był nasz jedyny raz. Zostaw mi nadzieję, że coś się jeszcze może wydarzyć.

I Richard jej tego nie odebrał.

– Gdybyś był mój – dodała, obiecując sobie, że to jej ostatnie słowo w tej kwestii – nawet nie spojrziałabym na innego faceta. Przenigdy.

Zadowalała się tym, czym mogła: wtulała twarz w jego szyję albo opierała głowę na jego piersi, kiedy się tulili, słuchała bicia jego serca przy swoim uchu.

Więc kiedy Ruth jednak wróciła, żeby go odzyskać, Kat po raz pierwszy naprawdę dała się ponieść nienawiści. Wpatrywała się w głowę przyjaciółki kiwającą się do muzyki Richarda i zastanawiała się, jakie to byłoby uczucie, gdyby rozbiła na niej kieliszek do szampana. Wtedy ta myśl sprawiła jej chwilową satysfakcję, ale teraz na jej wspomnienie Kat czuje takie wyrzuty sumienia, że robi jej się niedobrze.

Gdy kąpiel stygnie, Kat odkręca palcem u nogi gorącą wodę i wdycha parę.

Czy kiedykolwiek miała taką przyjaciółkę jak Ruth? Sama nie wie. Zawsze uważała się za osobę towarzyską. Bez problemu podrywała facetów na jeden uśmiech albo krótką uwagę. Przed trzydziestką w jej życiu nie brakowało imprez ani randek, choć stwierdziła, że bez Ruth musi się bardziej starać, żeby wypełnić sobie czas. Pod pewnymi względami przemieniła się w jedną z tych dziewczyn, które za bardzo się wysilają, u których wszystko wymaga pracy, robienia nieskończonych list, ciągłej bieganiny. Nie było już czasu na wylegiwanie się w łóżku, palenie dżointów i przerzucanie się cytatami z Dorothy Parker, i może właśnie dlatego, że Kat nie inwestowała energii w swoje przyjaźnie, żadna z nich praktycznie nie przetrwała.

Co do facetów, zaczęła mieć wrażenie, jakby każde kolejne spotkanie było tylko permutacją tego, co się działo wcześniej. Poznała wielu Richardów: mężczyzn, którzy przypominali go pod takim czy innym względem. Mogło chodzić o niesforne włosy albo ciemne oczy, albo sposób, w jaki trzymali gitarę czy podnosili głowę znad książki. A przebieg tych związków... też był podobny. Faceci początkowo się w niej zadurzali; bezsenne noce niekończącego się seksu i chwile, które zdawały się wymazywać przeszłość, chwile, kiedy myślała: to jest to, to może być nowy początek.

Ale któregoś dnia ta błada imitacja Richarda – nieważne która – budziła się i ubierała nieco zbyt szybko. Albo Kat podczas lunchu przyłapywała kolesia na rzucaniu uwodzicielskiego uśmiechu ładnej kelnereczce i wiedziała, że magia wkrótce przeminie. To było takie ulotne, takie nieuchwytnie – a im bardziej starała się to utrzymać, tym szybciej znikało. I żadne zmysłowe odrzucenie z twarzy włosów ani powłóczysty uśmiech nie mogły sprawić, by ten ktoś znowu ujrzał ją w tym samym świetle co przedtem. Bo to „coś” już zniknęło, a ona przestała być nowa.

Jakaś głupia cząstka niej nadal podnieca się na myśl o spotkaniu z Richardem: płomyk ślepej nadziei, mimo lat doświadczenia. Płonie jasno i gorąco i Kat ma ochotę się rozpłakać, bo wie, że on nigdy do końca nie zgaśnie i że ta nadzieja zawsze będzie zawiedziona. Ale może akurat dzisiaj przyda jej się coś, co zaprzątnie jej głowę. Kat wzdycha i znowu się podnosi, z góry wiedząc, co odpisze Richardowi: „Tak, jasne. Powóz i zaprzęg o szóstej?”. Nie dodaje żadnych całusków.

Odkłada telefon i wraca do wanny, po czym wolno zanurza głowę. Włosy ma teraz krótsze, o wiele rzadsze niż dawniej, ale odchylając się w tył, rozkoszuje się ich falowaniem w wodzie, która mętnieje od odżywkki. Sufit przeżera plama pleśni. Łazienkę trzeba by wyremontować. Na framudze okiennej widać sińce grzyba, a po płytkach spływa skroplona para. Kat myśli

sobie, że teraz już nie będzie musiała tego robić. Śmierć to raczej skrajny sposób migania się od robót w domu – odzywa się głupi, wesoły głosik w jej głowie. Ale Kat się nie uśmiecha.

Wychodzi z wanny, drżąc z zimna. Staje na chwilę przed lustrem, by ocenić swoje ciało. Nadal nie oswoiła się z blizną po mastektomii, nadal zaskakuje ją ten widok. Nigdy nie miała za dużo tkanki tłuszczowej, ale teraz blada skóra opina się mocno na jej klatce piersiowej. Oczy też wyglądają inaczej, są przyćmione.

Kat narzuca na siebie szlafrok, owija głowę ręcznikiem i drepcze do sypialni. Uważnie dobiera strój: ładną bieliznę – nie żeby Richard miał ją zobaczyć – granatową wełnianą sukienkę i szminkę. Z wielką dbałością nakłada makijaż.

Nadal jest wcześnie, więc przechodzi do salonu i siada ciężko na sofie. Kot wyłazi ze swojego koszyka i wdrapuje się jej na kolana, wpycha guzkowaty łepiek pod jej dłoń.

Na ścianach nie ma żadnych zdjęć. Jakoś nigdy nie mogła znaleźć odpowiedniej chwili, żeby się tym zająć. W sumie nie jestem pewna, czy polecałabym to całe życie – myśli Kat. Wszystko sprowadza się do kolejnych wyborów, tylko że w danym momencie nawet nie wiesz, że właśnie je podejmujesz ani że zostaną z tobą na zawsze, że nigdy nie będziesz mogła się cofnąć do czasu, zanim ich dokonałaś.

Kot mruczy głośno, ociera się rudym futerkiem o jej granatową sukienkę. Kat wstaje i usuwa sierść szczotką do ubrań. Myśli, że może zdąży się jeszcze napić przed wyjściem. Nadal się nie rozpląkała.

Wiedziała, i to jeszcze przed spotkaniem, zanim choćby zmyła z włosów odżywkę, że to właśnie jemu pierwszemu zdradzi nowiny. W metrze przez jej głowę przemyka skondensowana wizja, jak opowiada mu o wszystkim, a Richard pociesza ją i, no, wraca z nią do mieszkania, do jej łóżka... ale choć są to przyjemne fantazje, je także należy stłumić.

Nadal jest wcześnie, zmrok jeszcze nie zapadł, ale na Piccadilly kłębią się tłumy turystów, pracujących w okolicy londyńczyków, amatorów teatru oraz duże grupy europejskich studentów. W metrze zrobiło jej się dziwnie niedobrze, więc wychodząc ze stacji, Kat łyka głęboko powietrze. Przystaje na chwilę na zatłoczonym chodniku, rozglądając się po reklamach i neonach. Posązek Anterosa, afisze teatralne, gołębie, grupka tancerzy ulicznych występujących przy jakiejś drażniącej muzyce... Wszystko to – hordy turystów tamujące wyjście z metra, przenikliwe gwizdy kierowców ryksz, sztuka Tennessee Williamsa, którą grają tu od zawsze, a ona do tej pory jej

nie widziała i pewnie już nie zdąży – wszystko to nadal tu będzie, kiedy jej zabraknie.

Wchodząc do pubu, przystaje na chwilę i przygląda się stojącemu przy barze Richardowi. Przypomina jej się cytat z *Wieku niewinności*: „Za każdym razem poznaję cię na nowo”³. Richard podnosi głowę i uśmiecha się ostrożnie. Kat podchodzi do niego, cmoka w policzek. Richard pachnie tak samo jak kiedyś.

– Obcięłaś włosy – zauważa.

– Owszem. – Kat nieśmiałym ruchem przesuwając dłoń po odsłoniętym karku. Zanim mu powie, musi się napić. – Zamówiłeś już coś?

– Jeszcze nie. – Richard kręci głową i zaczyna bez wstępów: – Wiesz, że Naomi dostała pocztą coś, co należało do niej?

Kat nie wie czemu, ale nagle wzbiera w niej ochota, żeby się roześmiać. Nie trzeba było pić przed wyjściem. Młoda kobieta za barem, w koszulce wypchanej obfitym biustem, obrzuca ją spojrzeniem.

– Badam sprawę – ciągnie Richard. – Sprawdzam kilka tropów. Do ciebie też Naomi dzwoniła?

– Przysłała mi maila. – Kat wolałaby, żeby poczekał z tym, póki nie usiądą. Przyciąga wzrok barmanki. – Dżin z tonikiem – mówi do niej bezgłośnie, po czym rzuca do Richarda: – Nie umiałam jej pomóc. W ogóle nie przypominam sobie tego pluszaka.

Richard też zamawia drinka – tylko małe piwo, zauważa rozczarowana Kat – po czym przechodzą do stolika w kącie. Richard upija łyk i odstawia szklanekę.

– Miałem gościa. Żonę George’a Bella.

Na dźwięk imienia George’a mięśnie w nogach Kat mimowolnie się napinają.

– Czego chciała?

Richard bierze podkładkę pod piwo i zaraz odkłada ją na stół. Nie bardzo chce spojrzeć Kat w oczy.

– Wydawało jej się, że widziała Ruth. – Podnosi na nią wzrok. – W pociągu ze Szkocji.

I znowu ta ochota, żeby się roześmiać. Tym razem silniejsza. Co się z nią dzieje?

– To jakiś absurd. – Zamiast głośno się zaśmiać, Kat decyduje się na uspokajający uśmiech.

Można było przewidzieć, że kiedyś dojdzie do czegoś takiego. W końcu musiało wydarzyć się coś, co znowu naprowadzi Richarda na temat Ruth –

a konkretnie: zasugeruje mu, że Ruth nadal żyje, że tamtej nocy wcale nie utonąła. A wtedy on będzie chciał się spotkać i pogadać o tym z Kat, bo nikt inny nie będzie już miał do niego cierpliwości.

– To samo jej powiedziałem: że to wariactwo. – Twarz Richarda lekko się rozluźnia. – A właściwie ze względu na to, że jest powiązana z Bellem, ująłem to nieco mniej uprzejmie. W każdym razie to było, jeszcze zanim dotarły do mnie te wieści z St Anthony’s. – Na moment milknie. – Nie mogę znieść myśli, że ktoś ją skrzywdził – mówi cicho.

Kat upija łyk dżinu. Zastanawia się, jak skierować rozmowę na jej własne sprawy. Może najpierw sobie zapali, a powie mu dopiero przy drugim drinku. Nie chce przez cały wieczór rozmawiać tylko o Ruth. Nie dziś. W początkowych latach po jej zniknięciu spotykali się z Richardem od czasu do czasu, rzekomo po to, żeby się nawzajem pocieszyć albo powspominać Ruth, ale w rzeczywistości chodziło o coraz bardziej gorzkie roztrząsanie tego, co się mogło stać.

Kat przygryza policzek. Nie były to ładne spotkania. Oboje prawie zawsze za dużo pili. Prawie zawsze zaczynali się o coś kłócić. Raz czy dwa skończyli w łóżku. To były jedne z najgorszych lat w jej życiu. Kat przestała się wtedy kontrolować z kokainą. „Jestem złamana” – mówiła obcym ludziom w barach nad kolejnym drinkiem albo kreską wciąganą z deski sedesu. „Życie mnie złamało”. A oni śmiali się, jakby żartowała albo – co nie było lepsze – jakby usiłowała przelicytować ich własne historie o złamanym życiu.

W pewnym momencie zapowiadało się już na to, że Kat straci pracę, lecz kierowniczka jej działu zabrała ją na lunch i powiedziała bez ogródek: „Jesteś dobrą dziennikarką, nieustraszoną i z pazurem. Ale musisz odstawić koks. I przestać sypiać z ludźmi, z którymi przeprowadzasz wywiady. To prowadzi tylko do chaosu”. Kat posłuchała jej i wreszcie się odnalazła – nie, nie w Bogu, ale w pracy. A ona ją ocaliła.

Znowu pociąga łyk dżinu.

– Co dziwne, ona była naprawdę przekonana, że widziała Ruth. – Richard spogląda na Kat z oczekiwaniem.

– Richardzie, do jasnej, pierdolonej cholery. – Kat odstawia kieliszek nieco za mocno. – Odpuść już. Po prostu sobie odpuść. – Wzdycha i dodaje łagodniej: – Ruth odeszła. Nie ma jej od piętnastu lat. A teraz wreszcie znaleźli nawet szkielet. Wiem, że to potworne, ale wygląda na to, że zabił ją jakiś psychol.

Nagle w jej głowie pojawia się nieproszone wspomnienie Dana całującego Ruth. I Ruth popychającej George’a na tamtej imprezie. Kat przełyka ślinę.

Nie ma co utwierdzać Richarda w jego teoriach spiskowych.

– To koniec – mówi zdecydowanie.

On kręci głową.

– No wiem, wiem. – Odwraca wzrok i wygląda przez okno. – Czy to zabrzmiało nienormalnie, jeśli powiem, że chciałbym zobaczyć ten szkielet, kiedy już potwierdzą, że to ona?

Kat kręci głową.

– Naomi i jej mama na pewno ci na to pozwolą, jeśli będą mogły.

Nakrywa jego dłoń i ściska ją lekko, po czym kładzie rękę na stole, na tyle blisko, że prawie, prawie muska nią małe włoski na jego palcach. I myśli: wolę taką bliskość niż szalony, namiętny seks z kimkolwiek innym. I myśli: oddałabym całe życie spokoju, poczucia bezpieczeństwa i stabilności za jedno popołudnie w ciemnym, obskurnym pubie i siedzenie z twoją dłonią tuż przy mojej. Tylko że już to zrobiłam. Poświęciłam wszystkie te rzeczy dla takich okruczeństw.

– Rzuciłeś? – pyta wreszcie.

– Co takiego? – Richard nadal jest pogrążony w myślach.

– Palenie. Rzuciłeś je?

– Kat, czy ciebie to w ogóle nie rusza? – pyta Richard, odsuwając rękę. – Sprawiasz wrażenie, jakby nie zrobiło to na tobie żadnego wrażenia. Znalaziono ciało, które może należeć do Ruth, i w tym samym czasie nagle pojawia się ktoś *przekonany*, że widział ją żywą. No i co z Niuniem?

Kat wzdycha. Przypomina sobie scenę, którą widziała w myślach. Nie potoczyła się zgodnie z planem.

Richard dopija piwo i przez chwilę wygląda tak, jakby miał odejść.

Niech się jebie. Niech oboje się jebią. Wściekłość, ta zadawniona, zatyka jej gardło.

– Założę się, że ta babka w pociągu to był ktoś inny – mówi Kat szybko, aż za szybko. – Pamiętasz tamtą dziewczynę, która wyglądała jak Ruth? To na pewno ona. Przecież to się w kółko zdarzało.

Dlaczego Richard tak na nią patrzy? Krew odpływa mu z twarzy. Nagle wszystko wydaje się zwalniać. Odgłosy w tle jakby cichną. Jest tak wolno, tak cicho, że Kat niemal słyszy synapsy we własnym mózgu usiłujące połączyć fakty. I wreszcie je łączą.

– Co się w kółko zdarzało? – Richard nadal nie odrywa od niej wzroku.

Kat wygląda za okno. Ściemnia się. Teraz już nie wypalą tego papierosa, kuląc się razem nad zapalniczką. Richard wstanie. Wyjdzie z pubu. I Kat już nigdy go nie zobaczy. Mogłaby to w tej chwili powiedzieć. Mogłaby

powiedzieć: ja umieram. Mogłaby powiedzieć: Kocham cię. Zawsze cię kochałam. A teraz umieram. Ale zamiast tego spogląda mu w oczy i mówi:

– Wszyscy ciągle się mylili. Ludzie, którzy znali Ruth tylko powierzchownie, mylili ją z tamtą dziewczyną. I na odwrót.

Richard mruga.

– Sobowtórka.

– Tak, wiem. Śmieszne, nie? To słowo. Prawda? Choć nie do końca to miałam na myśli...

Nigdy do tej pory nie bała się Richarda, ale teraz coś w jego spojrzeniu... Jego oczy wydają się twarde, bezlitosne, jak oczy jednego z byłych jej matki, zanim powiedział lub zrobił coś strasznego.

Richard kładzie rękę na jej dłoni i ją ściska. Sam nie zna swojej siły. Kat czuje straszliwy ból w miażdżonych palcach.

– Kurwa mać! – Wrywa mu rękę.

Ale on nadal się w nią wpatruje, wcale nie sprawia wrażenia, jakby było mu przykro. Bo chodzi o kłamstwo, którego Kat zawsze się trzymała, jej ostatnią zdradę wobec przyjaciółki: „Nie ma nikogo, kto wygląda tak jak Ruth” – powiedziała kiedyś. „Ona jest jedyna w swoim rodzaju”.

Richard podnosi się z miejsca.

– Moim zdaniem dokładnie to miałaś na myśli...

Naomi

Czasami brakuje mi alkoholu. Nigdy za dużo nie piłam – nigdy nie szukałam w tym zapomnienia, tak jak Ruth – ale miewam chwile, kiedy jak najbardziej przydałaby mi się szybka lufka na uspokojenie. Siadam wygodnie, żeby wykonać telefon z domowego biura Carli. Pokoik jest schludny, bezosobowy, pozbawiony typowego rozgardiaszu: znajduje się tu tylko pudełko chusteczek na stoliku pośrodku oraz mały regalik z podręcznikami do psychoterapii.

Jest sobota, ale Carla pracuje dziś w ośrodku. Co prawda nie wyraziła otwartej dezaprobaty w stosunku do moich kontaktów z Alice, lecz ostatnio częściej dzwoni do mnie w ciągu dnia, zaczęła też wypytywać: „Medytowałaś dzisiaj?” albo: „Zarezerwować ci wizytę u Jill?”. Jak mam jej to wyjaśnić? Nie chcę rozmawiać z Jill, jedną z jej koleżanek z ośrodka. Chcę porozmawiać z Alice. Wszystko się zmieniło.

Wieści, jak zwykle, dotarły do nas w najmniej spodziewanym momencie, kiedy rozmawiałam w domku z ogrodnikiem mamy i podziwiałam poletko warzywne. Nagle ujrzałam matkę biegnącą przez trawnik, z podniesioną ręką, żeby przerwać naszą rozmowę. Dzwonił do niej policjant prowadzący naszą sprawę.

– To nie ona!

To nie ona. Nadal powtarzam sobie te słowa, tak samo jak w momencie, kiedy po raz pierwszy je usłyszałam.

Nie wiem, co myśleć o takim rozwoju spraw, za to wiem, że od tamtej chwili coś się we mnie zmieniło; coś się przebudziło.

Trzy czy cztery razy zaczynam wybierać numer i przerywam, aż wreszcie zmuszam palce, żeby wcisnęły wszystkie cyfry. Chcę złapać Alice w domu, a nie w siłowni czy na zakupach. Chcę zwykłej, staroświeckiej rozmowy, podczas której siedzimy każda u siebie i możemy się zwyczajnie zastanowić. Kiedy czekam na połączenie, następuje moment ciszy i myślę, czy się nie rozłączyć, ale potem odzywa się sygnał. Wyobrażam sobie brzęk telefonu w staromodnym korytarzu domu Alice przy Notting Hill, może na małym stoliczku; wyfroterowana podłoga, stukające po niej obcasy.

– Halo?

Męski głos. Jego. Właściwie nie znałam go w St Anthony's – kiedy zaczęłam studia, on i Ruth już od dawna nie byli razem – ale oczywiście wiedziałam, kim jest. Wszyscy wiedzieli: przewodniczący związku studenckiego,

przywódca stada. Nigdy nie rozumiałam, co takiego Ruth w nim widziała. Nigdy nie przepadała za żadnymi klubami ani klikami. Raz, kiedy była bardzo pijana, próbowała mi to wyjaśnić, ale zrozumiałam z tego tylko tyle, że lubiła jego zapach.

Mój głos brzmi cienie, niżbym chciała, gdy pytam:

– Czy mogę prosić Alice?

– A kto mówi?

Przypominam sobie jego sposób mówienia: akcent wyższych klas, odcień humoru, jakby śmiał się z żartu, który tylko on rozumie.

– Naomi Walker. – I dodaję, zanim mogę się powstrzymać: – Siostra Ruth Walker.

Z jego głosu znika ciepło.

– A, tak.

Raz zagadał do mnie na jakiejś imprezie, byłam wtedy na pierwszym roku. Stałam sama i czekałam na Ruth, a on nagle pojawił się przy mnie. „Ocenialiśmy właśnie nowy narybek” – powiedział, pokazując ruchem głowy swoich znajomych po drugiej stronie pomieszczenia. „I pomyślałem, że ucieszy cię, że jesteś jedyną dziesiątką w tym pokoju”. „Dziesiątką?” – powtórzyłam, nie rozumiejąc. „Masz dziesięć punktów na dziesięć. Jesteś tu najładniejszą dziewczyną”. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć – że jego ocena nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia? Że w ogóle nie interesują mnie faceci? W tamtym okresie miałam wrażenie, że jestem krucha, jak owinięta w watę. Po pannie Wick musiało upłynąć sporo czasu, zanim znowu zaczęłam wszystko odczuwać zwyczajnie. Zapomniałam, jak wyglądają normalne relacje ze światem.

Po drugiej stronie rozlegają się odgłosy stłumionej konwersacji. A potem Alice odzywa się do słuchawki przejętym tonem:

– Naomi? Tak się cieszę, że dzwonisz.

Trzaskają jakieś drzwi i słyszę, że jej oddech jest lekko urywany. Zadaję sobie pytanie, czy Alice również była na tamtej imprezie, czy do niej też George podszedł i powiedział, że ma dziesięć na dziesięć. Wtedy jeszcze nie umiałam sobie radzić z męskimi podrywami. Tak czy inaczej, zaraz pojawiła się Ruth i powiedziała: „George, to moja siostra. Spierdalaj!”. I to był koniec.

– Może już słyszałaś... W St Anthony's znaleźli jakieś szczątki... ludzki szkielet. – Słowa wylewają się ze mnie nieskładnie. – Ale to nie ona. Znaczący... zrobili testy i to naprawdę nie ona. Pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć.

Alice przez chwilę się nie odzywa.

– Jak się czujesz?

Pytanie mnie zaskakuje.

– Dziwnie – odpowiadam. – Mam mętlik w głowie.

Jacques wchodzi do pokoju i skamle, żebym wzięła go na kolana. Odchylam się w tył, robiąc dla niego miejsce, a on wskakuje mi na nogi. Ciepło jego ciała dodaje mi otuchy.

– Wczoraj rozmawiałam z Richardem – mówię ostrożnie.

– Tak? – Alice odpowiada tonem pozbawionym wyrazu, powściągliwie. Może się martwi, czy George nie podsłuchuje.

– Mówił, że u niego byłeś.

– To był błąd – odpowiada cicho Alice. – Bardzo się rozgniewał. – Wzdycha. – Przepraszam; wygląda na to, że oboje was zdenerwowałam... Nie miałam takiego zamiaru. Ale ja po prostu nigdy nie umiem sobie odpuścić. George powiedziałby, że to jedna z moich wad... – Niepewny śmiech. – Ale czasami przydaje się w moim zawodzie.

– Sama nie wiem – odpowiadam. – Chyba potraktowałam cię nie fair. Ja też miałam dziwną sytuację. Wiesz, przez ten szkielec... no i tę przesyłkę z Niuniem. Mam wrażenie, jakbyśmy powoli się do czegoś dokopywali. – Słyszę po jej stronie wycie syreny i czekam, aż umilknie. – Chętnie bym z kimś pogadała. Może mogłybyśmy jeszcze porozmawiać? Jeśli masz ochotę.

– Tak, tak, mam – odpowiada szybko Alice i przerywa na chwilę. – Może w czwartek? Mam spotkanie z klientem w twojej okolicy. Mogłabym potem zajrzeć.

Zastanawiam się przez chwilę. W czwartki wieczorami Carla pracuje w ośrodku. To by mi pasowało.

– Tak, w porządku.

Alice milczy przez kilka sekund i już mi się wydaje, że zaraz się pożegna, kiedy mówi:

– Dziwny zwrot: „jakbyśmy się do czegoś dokopywali”.

– No... – Przypomina mi się mój sen z Ruth uciekającą przede mną ulicami St Anthony's i z jej butami na chodniku pozostawionymi niczym wskazówka. Przez chwilę milczę. – Mam wrażenie, jakby tamtej nocy wydarzyło się coś, o czym nie wiem – ciągnę i w ostatniej chwili powstrzymuję się przed dodaniem, co naprawdę myślę, co naprawdę czuję: że to tak, jakby Ruth usiłowała mi powiedzieć, co się stało.

Kiedy Alice znowu pojawia się w moim domu, ogarnia mnie nagłe skrępowanie. Alice ma na sobie garsonkę od Chanel, wygląda, jakby przyszła prosto z pracy, ale równie nieskazitelnie jak poprzednim razem. Przez chwilę zastanawiam się, czy tak właśnie wyglądałam w oczach panny Wick. Zawsze

powtarzała, że lubi mnie trochę sponiewierać. Bo kiedy się kochałyśmy, moje włosy ożywały, moje ciało się pociło.

Musimy porozmawiać o nocy, kiedy zagięła Ruth. Wracalam do niej tyle razy, z tylu różnych perspektyw: samej Ruth, Richarda, mojej. Czasami opowiadałam o niej na autopilocie, wyłączałam zrozumienie, pozwalałam przemawiać swoim ustom i dłoniom, bym sama nie musiała się zbyt zastoanawiać nad ostatnim razem, kiedy ją widziałam.

Nie jestem pewna, od czego zacząć. Więc zaczynam od Jane.

– Ruth zagięła... na pewno to pamiętasz... w noc balu studenckiego – mówię.

Związek studencki wydał na niego nieprzyzwoite pieniądze: byli tancerze, akrobaci na szrudłach, komedianci, bar z szampanem, budka fotograficzna w stylu vintage, fajerwerki. Ale prawda jest taka, że nie pamiętam z tego wieczoru prawie nic.

– Widywałam się wtedy z jedną studentką. To była moja druga dziewczyna – ciągnę. Twarz Jane pojawia się przed moimi oczami jak fotka: blada, okrągła. – Pierwszą była moja nauczycielka od hiszpańskich konwersacji w liceum – dodaję mimowolnie. Usiłuję zmusić się do krótkiego ironicznego uśmiechu, jakby wszystko to były tylko dawne dzieje. – Wiem, fatalny układ. – Opowiadając o pannie Wick, czuję, jak mój oddech zmienia tempo. Wyglądam przez okno. Wiatr szarpie mocno pnąciami bluszczu na ogrodzeniu. – Tak właściwie... – dodaję, siląc się na obojętność – tak właściwie to ona złamała mi serce. Panna Wick. Dwa razy. Więc... – Pozwalam słowom ucichnąć, po czym odwracam się z powrotem do Alice i ciągnę ze wznowioną energią: – Więc zaczęłam się spotykać z Jane: była starsza, dość apodyktyczna, a ja byłam dopiero na pierwszym roku. Wydaje mi się, że trochę mnie wykorzystała. – Staram się nie myśleć o tym, że w oczach świata dokładnie to samo uczyniła panna Wick. – Moja siostra jej nie znosiła – dodaję, choć nie ma to żadnego związku z historią. – Tamtego wieczoru Ruth była razem ze mną. A przynajmniej wyszykowałyśmy się wspólnie w naszym domku. Ona i Richard strasznie się pokłócili i Ruth na jakiś tydzień pojechała do mamy, ale w dniu balu wróciła do St Anthony's, żeby zrobić mu niespodziankę. – Przełykam ślinę. – Chciała go odzyskać.

Siedząca na kanapie Alice, muszę jej to przyznać, nie próbuje wydawać żadnych kojących pomruków, tylko pyta:

– Byłaś przy niej przez większość wieczoru?

– Nie, wcale. – Waham się. Nie bardzo wiem, co dalej powiedzieć, jak wiele wyjawic. Wersja na autopilocie nie obejmuje wzmianki o pannie Wick.

Właściwie nie obejmuje nawet Jane. – Tańczyłam, oglądałam występ zespołu Richarda...

Zazwyczaj ograniczam się tylko do tego. Zastanawiałam się, czy nie wspomnieć policji o pannie Wick, ale to był po prostu kolejny pogmatwany element tej dostatecznie pogmatwanej nocy, w dodatku nie miał żadnego związku z Ruth.

– I nagle pojawił się ktoś z mojej przeszłości. Ta nauczycielka, o której wspomniałam. Ona też była na balu. Bo znowu zaczęłyśmy się widywać. Nie zachowałam się wtedy zbyt ładnie – przyznaję, rumieniąc się. – Olałam Jane i się wymknęłam. Chryste... No i Jane nas przyłapała. Wtedy wydawało mi się, że to wielka tragedia. Ale potem, kiedy stało się to, co się stało, nic z tego nie miało już żadnego znaczenia. Jak wiesz, nie zostałam w St Anthony's. Wróciłam do domu i przeniosłam się na studia do Cardiff. Po tamtej nocy nigdy więcej nie widziałam Jane. Ani panny Wick, skoro już o tym mowa. Zastanawiam się, czy nasz związek w ogóle miałby szansę przetrwać w rzeczywistym świecie... – dodaję bardziej do siebie niż do Alice. – W sumie to była tylko fantazja. Ale jednak... potężna fantazja – kończę z westchnieniem.

– A co z Ruth? – pyta Alice.

– Opowiedziałam jej o pannie Wick. – Uśmiecham się. – Że przyjechała do St Anthony's, żeby ze mną być. Ruth bardzo się cieszyła: była straszną romantyczką, no i jak mówiłam, nie przepadała za Jane. W każdym razie kiedy obie się wyszykowałyśmy, poszła do Richarda i rozmawiała z nim przez jakiś czas; Richard ostatni raz widział ją koło jedenastej wieczorem, kiedy jego zespół wchodził na scenę. Wtedy znowu się pokłócili. Ruth się wściekła i sobie poszła, cały wieczór paliła trawę z koleżanką z roku. Richard szukał jej potem przez całą noc, ale nie mógł jej znaleźć. Koło trzeciej nad ranem wyszła z pokoju tej koleżanki i następną osobą, która ją widziała, był Dan Vaughan. Zobaczył ją o świcie, jak pływała w morzu.

Alice siada prościej.

– Przyjaciół George'a.

– Zgadza się.

Wszyscy to wiedzieli. Ci dwaj byli nierozłączni. Ruth nazywała ich książętami ciemności. Ale nie mówię tego na głos.

– To był straszny kutas – stwierdza energicznie Alice. – Nigdy go nie lubiłam.

Wygląda, jakby możliwość powiedzenia tego sprawiła jej przyjemność. Mam wrażenie, że to pierwszy raz, kiedy wymówiła te słowa.

– Owszem – zgadzam się ostrożnie. – Nie był zbyt miłym człowiekiem.

Nie wiem, na ile mogę sobie pozwolić – w końcu rozmawiamy o najbliższym przyjacielu jej męża.

– Tak przy okazji, odchodzę od George’a – rzuca Alice lekko, jakby czytała w moich myślach. – Dyma moją przyjaciółkę. Po czymś takim chyba nie ma już odwrotu.

Nie wiem, co na to powiedzieć.

– Jesteś pewna? – pytam wreszcie.

– Co do czego? – Alice otrzepuje spódnice. – Dymania czy odejścia?

– Jednego i drugiego – mówię. – Wszystkiego.

Przypominam sobie, jaka była w St Anthony’s. Wodziła wzrokiem za George’em z taką miną, jakby wygrała los na loterii. Współczuję tamtej Alice. Młodej Alice z dawnych czasów. Chciałabym móc przenieść się w czasie i jakoś ją ostrzec.

– Naomi – mówi zdecydowanie Alice, wstając z kanapy. – Co oni wyprawiali z Danem na studiach? Dlaczego wszyscy ich tak nienawidzili? Co o nich mówiono?

Odkasuję uprzejmie. Nie mam pojęcia, jak jej odpowiedzieć.

– Proszę cię, powiedz mi – prosi żarliwie Alice. – Nikt nie chce tego zrobić.

Nadal siedzę w miejscu, zadzierając głowę, żeby na nią spojrzeć. Alice nie jest głupią kobietką, delikatną mimozą. Chce poznać prawdę. Chce to usłyszeć.

– Mówiono o nich, że to dranie. – Nie jestem w stanie spojrzeć jej w oczy. – Że krzywdzili dziewczyny, upijali je prawie do nieprzytomności, wykorzystywali, czasami nawet robili zdjęcia – wymieniam, jakby czytając z listy.

Alice krzyżuje ramiona. Na jej twarzy pojawia się wyraz przypominający ulgę.

– Wiedziałam – mówi.

Kat

Woda to jedna z niewielu rzeczy, które jej pomagają: poczucie nieważkości, rytm kraula, ciąg i napór. W spa panuje półmrok, atmosfera przypomina łono matki, dookoła unosi się cedrowa woń sauny, olejku z trawy cytrynowej i eukaliptusa. Dawniej Kat śmiała się z kobiet, które chodzą do takich miejsc, ale teraz już nie dba o to, co pomyślałoby jej młodsze wcielenie. Zresztą co ona wtedy wiedziała?

To było jej ostatnie spotkanie z Richardem – myśli, wycierając się i idąc powoli do sauny. Nogi uginają się pod nią ze zmęczenia po pływaniu. Pierwszy z wielu ostatnich razów. Być może niektóre już przeminęły, a ona nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Ostatni komplement z ust obcej osoby. Ostatnie przebudzenie w śnieżny poranek z sypialnią dziwnie jasną od odbitego światła, z nieziemskim krajobrazem za oknem.

Będą też inne: ostatni napisany przez nią artykuł, ostatnie spotkanie z matką, wreszcie ostatni raz, kiedy Kat obudzi się, czując na brzuchu dodający otuchy ciężar swojego kota, ostatni raz, kiedy zagłębi palce u stóp w piasku, ostatni raz, kiedy napije się szampana, ostatni raz, kiedy przy zaciągniętych zasłonach i zamkniętych oczach zatańczy w kuchni do Portishead.

Gdzie spędziła najszcześniejsze chwile? Pod pewnymi względami były to tamte wczesne dni w St Anthony's: spacery po klifach z Richardem, tańczenie w pokoju i plotkowanie o facetach z Ruth. Może powinna wybrać się tam ostatni raz, żeby popatrzeć na morze. Kupiłaby najdroższego szampana, jakiego zdoła znaleźć, wypłała go na plaży i weszła do wody. Przynajmniej taki gest zyskałby aprobatę jej młodszej wersji.

– Kat, prawda?

Rozpoznaje głos. Akcent z Glasgow, słabszy niż dawniej – gładszy, głębszy ton. Kat otwiera oczy. W saunie jest ciemno, ale dostrzega drobną kobietę o włosach do ramion, która nachyla się w jej stronę.

– Nicky Crisp – mówi głośno Kat.

Wszyscy zawsze nazywali Nicky imieniem i nazwiskiem. Kat nie widuje ostatnio zbyt wielu osób ze studiów. Kiedy tylko zauważa kogoś z St Anthony's – na przykład podczas jakiejś konferencji prasowej albo na widowni w teatrze – stara się go unikać; odwraca wzrok, chowa się w ubikacji. Nie wie, czy to dlatego, że czuje się teraz taka inna, czy

przeciwnie – dlatego, że czuje się dokładnie taka sama. Właściwie już w zeszłym tygodniu wydawało jej się, że rozpoznaje Nicky, która wychodziła właśnie z basenu. Kat przepłynęła wtedy kilka dodatkowych długości, żeby uniknąć spotkania.

– Podobno pracujesz teraz w „The National” – mówi Nicky.

Kat mruga, żeby pot nie spłynął jej do oczu.

– Zgadza się.

– Podobają mi się twoje artykuły... – Nicky urywa. – Są dowcipne... zresztą zawsze byłaś dowcipna. Ale i odważne. – Wbija w nią wnikliwe spojrzenie.

– Dzięki. – Kat nigdy nie wie, co odpowiedzieć, kiedy ktoś mówi, że jej teksty są odważne. Ma wtedy wrażenie, jakby ta osoba mówiła, że są one „ciekawe” lub „oryginalne”, tak jakby miała na myśli coś zupełnie innego. – Ale to nie moje historie – dodaje. – Więc nie mogę rościć sobie do nich prawa.

Marzenie na jawie sprawiało jej przyjemność i Kat ma pewien żal do Nicky o to, że je zakłóciła.

Powietrze wychładza się, kiedy drzwi się otwierają i do środka wchodzi trzecia kobieta. Kat wstaje i owija się ciasno ręcznikiem.

– Miło było na ciebie wpaść – mówi uprzejmie.

Słowa brzmią nieszczerze, ale jaki sens się teraz wysilać? Kat woli właśnie wszystko zawęzać, temperować w ostry punkt, jak ołówek: maleńka kropeczka światła na końcu ciemnego tunelu. Woli rozstawać się po kolei z różnymi rzeczami, a nie łądować się w nowe.

– Już cię tu kiedyś widziałam – mówi Nicky, nie zwracając uwagi na jej pożegnanie. – Kilka tygodni temu. Zdawałaś się tak pochłonięta pływaniem, że nie chciałam ci przeszkadzać. – Ona też wstaje i wychodzi z sauny razem z Kat, która uśmiecha się uprzejmie.

Pot stygnie szybko na jej skórze; Kat spogląda w stronę szatni.

– No i przyszło mi wtedy do głowy coś, o co chciałabym cię zapytać. – Głos Nicky brzmi teraz tak jak dawniej: akcent na chwilę przybiera na sile, robi się wyraźniejszy. – Masz czas na drinka?

Kat myśli o swoim pustym mieszkaniu i jego pustych ścianach.

Nie ma ochoty na pogaduszki o dawnych czasach, ale też nie chce być sama. A drink dobrze by jej zrobił.

– Czemu nie? – odpowiada, sama siebie zaskakując.

Idą do starej karczmy dylizansowej w Holborn, o której istnieniu nawet nie wiedziała, dopóki Nicky nie skręciła nagle w wąską alejkę. Kat siada w kącie przy oknie i czeka, aż Nicky wróci z baru. Spowija ją ciepły szmer głosów. Myśli o Richardzie, ich rozstaniu w pubie. Próbowwała do niego zadzwonić –

a przynajmniej wyszukała jego imię w kontaktach w telefonie i wpatrywała się w numer. Ale co mogła mu powiedzieć? W końcu wyszło szydło z worka. Najbardziej zdumiewa ją w tym wszystkim poczucie ulgi: czuje się lżejsza, nieobciążona. Sekret, którego strzegła przez te wszystkie lata, stracił swoją moc. Może powinna opowiedzieć Richardowi całą resztę.

Wypijają po drinku i Nicky przez większość czasu mówi o sobie – nie żeby Kat to przeszkadzało. Sama się dziwi, jak miło spędza czas: ciepło wina w żołądku, słuchanie jednym uchem cudzych opowieści. Nicky pracuje teraz w City; zarabia tyle kasy, że sama nie wie, na co ją wydawać, i przy każdej okazji ucieka na jakieś egzotyczne wakacje. Właśnie opowiedziała Kat o swojej niedawnej przygodzie w Meksyku, gdzie spędziła tydzień na zorganizowanej wycieczce i dziesięć dni, zwiedzając na własną rękę. Miała jakieś „przeżycie” w indiańskim szałasie potów na plaży pod Cancún.

– Nie, nie *takie* przeżycie – wtrąciła z przelotnym uśmiechem. – Tylko duchowe... Szalas potów to takie coś w kształcie igloo. Oni cię tam żywcem zapieczętowują; zasłaniają wyjście kamieniem.

– Nieźle – skomentowała Kat.

– Żebyś wiedziała. Siedzisz tam przez kilka godzin w ciemnościach, wpatrując się w polana na ognisku. I tylko rozmawiasz z ludźmi i się pocisz. Przypominasz sobie różne rzeczy. A czasami tylko siedzisz w milczeniu. Po jakimś czasie wysoka temperatura... osłabia twoje bariery, wiesz?

Tak samo jak umieranie – pomyślała Kat. – Nagle uświadamiasz sobie, że możesz powiedzieć i zrobić dosłownie wszystko. Bariery społeczne nie mają już takiego znaczenia, jak ci się wydawało.

– Na koniec smarujesz się miodem i twoja skóra dosłownie go spija, bo masz otwarte pory – ciągnęła Nicky. – A potem wskakujesz do morza w świetle księżyca. Coś pięknego... Ale chodziło mi o to... – tu dźgnęła stół wymanikiurowanym paznokciem – że doznałam tam objawienia.

– Kurczę, a myślałam, że to ja mam ostatnio słabą głowę. – Kat ledwo zapanowała nad chichotem.

Nicky zdążyła już przejść do takich opowieści, jakie zwykle zostawia się na sam koniec wieczoru.

– Wstyd rośnie w ciemnościach – oświadczyła doniosłym tonem Nicky. – A prawda nas wyzwoli.

– Z jakiego to filmu? – zaśmiała się Kat. Nie pamięta, żeby Nicky na studiach interesowała się New Age i takimi rzeczami, ale skoro jej to pomaga...

– Z Biblii. – Nicky się uśmiechnęła.

I wstała, żeby zamówić przy barze następną kolejkę.

Alice

– Wiedziałam – powtarza Alice niemal triumfalnie. Przypomina sobie aparat George’a ukryty w szufladzie biurka i ułożony obok szalik do fraka. – Wiedziałam, że coś broili – powtarza jeszcze raz, ciszej.

Po chwili triumfu następują szybkie, pulsujące mdłości. Przez tyle lat dzieliła łożę z człowiekiem, którego być może stać było na takie rzeczy: na wiązanie kobiet, gwałcenie, robienie zdjęć. Zawsze wiedziała, że George lubił balansować na krawędzi – podobał mu się ryzykowny seks, adrenalina, brawura, a nawet teatralność, jakiej to wymagało, gra pozorów. Ale to coś innego. Wszystko powoli zaczyna się układać w całość. Wspomnienia.

Alice czuje w nogach coś dziwnego; osuwa się i siada na podłodze.

– Nikt nie chciał z nami rozmawiać – mówi do Naomi. – Z Christie i ze mną. Przestali nas zapraszać. – Wypowiedziane na głos brzmi to żałośnie. – Nie chodzi mi o status towarzyski – tłumaczy szybko. – Nie zależało mi na zaproszeniach. Tylko że oni wszyscy wiedzieli. A my nie.

Wszystkie te kobiety, które skrzywdził. Kobiety, z którymi miał od tamtego czasu romans. Zamieszanie wokół tej dziewczyny, z którą pracował. Alice uświadamia sobie, że zawsze widziała tylko jeden świat, podczas gdy przez cały ten czas istniał jeszcze inny – ten prawdziwy – równoległy.

– Gdzie tu jest łazienka? – pyta spokojnie. Wie, że zaraz zwymiotuje.

Po wszystkim czuje się lepiej. Doprowadza się do porządku i wraca do salonu. Naomi przyniosła jej szklanek wody.

– Nie wiadomo, ile z tego jest prawdą – mówi życzliwie. – Właściwie to nic nie wiadomo.

– On ma aparat – mówi Alice. – Z tamtych czasów, ale już z niego nie korzysta.

– Znalazłaś jakieś negatywy? Zdjęcia?

– Nie. – Alice kręci głową. – Na to jest za sprytny. – Uśmiecha się, jakby usłyszała stary dowcip. – Za dobrze wszystko kryje.

Na chwilę obie milkną. Alice przypomina sobie swoją ostatnią rozmowę z George’em.

– Słyszałaś kiedyś o jakiejś dziewczynie, która wyglądała tak jak twoja siostra? Kiedy byliśmy w St Anthony’s?

– Tak, nie wspominałam ci o tym? – odpowiada cicho Naomi. – Ruth mawiała, że ma jakąś sobowtórkę. – Przerywa i spogląda na swoje stopy, na

których umościł się pies. – Ale sama nigdy jej nie widziałam. Podobno ta druga dziewczyna kręciła z Danem. I Richard zrobił przez to straszną awanturę, bo myślał, że to była Ruth. – Kręci głową. – Ale ja wiem, że Ruth nigdy nie przespałaby się z Danem. Ona go nienawdziła. Więc musiała zająć jakąś pomyłkę.

– George nie wierzy w tę dziewczynę, która wyglądała jak Ruth – mówi Alice, dopijając wodę i odstawiając szklankę na stolik. – Tak powiedział. No ale on mówi różne rzeczy.

Gdzie Alice spędzi dzisiaj noc? Jak mogłaby wrócić do domu?

– Ruth chciała udowodnić, że nie była z Danem. – Naomi trąca stopą brzuch psiaka. – Ale Kat nigdy nie stanęła po jej stronie. I Ruth była o to wściekła. Bo widzisz, Kat... no wiesz, Richard jej się podobał. To była swego rodzaju tajemnica poliszynela, więc gdyby Ruth rozstała się z Richardem przez tę aferę z Danem, wtedy Kat mogłaby na tym zyskać.

Pies przetacza się z powrotem na nogi i drepce do kuchni.

– Tylko czemu George'a miałyby to obchodzić? – dodaje Naomi, jakby zastanawiała się na głos. – Jakie to mogło mieć dla niego znaczenie?

W głowie Alice rozbrzmiewa głos George'a: „Ruth była szmatą”.

– George próbował przedstawić mi Ruth w pewnym świetle – odpowiada ostrożnie. – Mówił, że była rozwiązła.

Naomi przewraca oczami.

– Domyślam się.

– Powiedział, że ona i Dan ze sobą kręcili. Dlaczego tak się upierał, że nie mogło chodzić o kogoś innego? – Alice przypomina sobie obciętą fotografię. – Ale na balu rzeczywiście była z nimi jakaś ruda dziewczyna. Widziałam na jednym zdjęciu, które znalazłam: rude włosy i ramiączko czerwonej sukienki.

Naomi podnosi głowę.

– Czerwonej sukienki?

– Tak – potwierdza Alice. – O ile mogłam stwierdzić, na pewno była czerwona.

– Ktoś inny też wspominał coś o czerwonej sukience. – Naomi marszczy brwi. – Ale nie pamiętam kto. Tylko że Ruth w życiu nie ubrałaby się na czerwono. Uwielbiała ten kolor, sypialnię miała pełną czerwonych rzeczy, ale nigdy go nie nosiła. Mówiła, że gryzie się z jej włosami. – Podnosi głowę, usiłując sobie przypomnieć. – Już wiem – mówi wreszcie. – To medium z supermarketu... pewna kobieta, na którą wpadłam w styczniu. Jej też się wydawało, że Ruth miała na sobie czerwoną sukienkę. Wtedy w ogóle nie zwróciłam na to uwagi, ale ta babka pracowała na balu. Więc może

obsługiwała tę drugą dziewczynę.

Alice czuje dreszczyk podniecenia. Teraz już musi poznać całą prawdę. Od początku do końca.

– Masz jakieś zdjęcie niedobitków z balu? – pyta, wstając. – Pewnie nie? Może zdołałybyśmy na nim odszukać naszą tajemniczą panią.

– Nie, nie mam. – Naomi sięga po telefon. – Ale znajoma ma. Wisiało u niej w toalecie. Wiem, bo nie znosiłam na nie patrzeć, kiedy ją odwiedzałam. Teraz już je zdjęła. Oczywiście Ruth na nim nie ma, ale możemy poszukać jakichś innych rudzielców. Poproszę, żeby przesłała nam zdjęcie. – Zaczyna pisać esemesa.

– A może – podpowiada nagle Alice – mogłabyś też zadzwonić do Richarda, zapytać go, czy wie coś na temat tej sobowtórki.

Naomi wychodzi z pokoju, żeby zadzwonić do Richarda, a tymczasem Alice sięga po własną komórkę i spogląda na ekran. Nie może zadzwonić do George'a; nie może zadzwonić do Christie. Znowu się zastanawia, gdzie spędzi dzisiejszą noc. Od powrotu George'a z Hiszpanii (a właściwie, jak się okazało, z Maroka) prawie z nim nie rozmawiała. Przez chwilę zastanawia się, czy cokolwiek z tego, co kiedykolwiek jej powiedział, było prawdą. Lecz nie dała po sobie poznać, że wie o nim i Christie. Żadne z nich nadal nie wiedziało, że wszystkiego się domyśliła, i doskonale jej to pasuje. Jak na dwójkę względnie inteligentnych osób naprawdę dali dupy – zadarli z jedną z najlepszych prawniczek od rozwodów w całym Londynie. Alice kładzie rękę na swoim brzuchu. Teraz całą swoją moc czerpie z tego dziecka. Ale nie pozostanie w tamtym domu. Zacznie od nowa. W innej części miasta. A może w ogóle w innym mieście.

Do pokoju wraca Naomi. Na jej twarzy maluje się podniecenie.

– *Naprawdę* była jakaś dziewczyna, która wyglądała jak Ruth – mówi. – Richard jest tego pewien. Podobno spotkał się ostatnio z Kat, a ona powiedziała, że Ruth ciągle mylono z kimś innym. Z jakąś babką z St Anthony's.

– W sensie, że nie studentką?

– Tak – potwierdza Naomi, krążąc po salonie. – Jakaś barmanką czy kimś takim. Kat nie wiedziała dokładnie.

– Jeśli pochodziła z miasteczka, to może nadal tam mieszka – zastanawia się Alice.

– Dokładnie to samo pomyślałam – mówi Naomi. – Czy to nie dziwne, że nigdy się nie ujawniła? Że była tak podobna do Ruth, a jednak nigdy o niej nie słyszałyśmy? – Nagle spogląda na swój telefon, który zaczął wibrować.

Zdjęcie niedobitków z balu jest takie długie, że jej znajoma sfotografowała je kawałek po kawałku. Naomi i Alice przyglądają się kolejno wszystkim nadchodzącym fragmentom. Analizują małe zblazowane twarze ostatnich balowiczów wpatrujące się z dziedzińca w stojącego na wieży zegarowej fotografa. Nigdzie nie widać Ruth ani Naomi – zgodnie z jej zapowiedzią – ale nie ma także żadnej innej rudowłosej dziewczyny. I oczywiście Alice, która o tej porze już dawno leżała w łóżku. Co jednak ciekawe, nigdzie nie widać też George’a ani Dana.

– To dziwne – myśli na głos Alice. – Oni uwielbiali takie akcje: zawsze zostawali do samego końca imprezy... i zdecydowanie jeszcze wtedy nie spali.

– Ja byłam z Jane. – Mówiąc to, Naomi wykrzywia usta. – Musiałyśmy załatwić sprawę mnie i panny Wick. Tak właściwie to Jane zamknęła mnie w swoim pokoju. Miała nierówno pod sufitem.

– A panna Wick jest na tym zdjęciu?

– Nie. – Naomi się uśmiecha. – Nie przepadała za takimi rzeczami. A poza tym czekała na mnie w domku. Przynajmniej taki był plan. Bo nie zastałam jej tam, kiedy wróciłam. Może się znudziła. – Wstaje, jakby nagle sobie o czymś przypomniała. – Nie pokazywałam ci Niunia, prawda?

Na chwilę wychodzi z pokoju, po czym wraca z paczką w ręce.

– Nie poszłyśmy z tym na policję – mówi. – I nie wiem, czy teraz to zrobimy. Nie jestem pewna, czy potrafiłybyśmy się z nim rozstać.

– Powinnyście to zrobić – odpowiada Alice. – Może policja zdołałaby namierzyć osobę, która to przysłała.

Naomi wzrusza ramionami.

– Znajomy grafolog Richarda powiedział, że nie potrafi wydać stuprocentowo pewnej opinii. Widać tu kilka podobieństw do pisma Ruth – dodaje, spoglądając na adres na bąbelkowej kopercie – ale po tylu latach, i przy drukowanych literach, bardzo trudno cokolwiek powiedzieć.

– Jednak – mówi Alice, wyciągając rękę po Niunia – może warto byłoby dać go śledczym, żeby rzucili okiem. Może znajdą coś, co wy przegapiłyście. – Opuszką palca dotyka szklanego oka poszarzałego ze starości króliczka. – Ciekawe, co on wie.

Naomi podaje jej kopertę, w której go przysłano.

– Popatrz na pieczęć pocztową.

– O – mówi Alice. – St Anthony’s.

– Chciałabyś tam pojechać? – pyta nagle Naomi. – Bo ja myślę, że powinnyśmy to zrobić – dodaje podekscytowana. – Moim zdaniem właśnie dlatego przysłano mi go akurat stamtąd. I powinnyśmy też poszukać tej

sobowtórki. A co, jeśli celowo ukrywała się przez te wszystkie lata? Co, jeśli ona coś wie?

Kat

Nicky wraca z butelką riojy i nalewa duży kieliszek dla Kat, a potem dla siebie. Wygląda, jakby chciała znowu zacząć opowiadać o swoich wakacyjnych przygodach, więc Kat uprzedza ją pytaniem:

– A o czym właściwie chciałaś ze mną pogadać?

Nicky nabiera powietrza i na chwilę robi poważną minę.

– Ta twoja seria tekstów o anonimowych kobietach... No wiesz, ta, w której opowiadają ci o swoich tajemnicach.

– No?

– Chciałabyś napisać do niej coś o mnie? – Nicky nigdy nie grzeszyła nieśmiałością.

– Ale ja niedługo odchodzę z pracy – mówi Kat. Upija duży łyk wina.

Przymierza się do pożegnania. Tak to nazywają. Żegna się ze światem. Dziwne: rezygnacja z następnej rzeczy, odmowa następnego zlecenia... Trochę jak rzucanie kolejnych cum statku.

– Mogę poprosić mojego następcę.

– Wolałabym ciebie – nalega Nicky. – Może jednak dałabyś radę? Nie spróbowałabyś mnie wcisnąć, zanim odejdziesz?

– Wydaje mi się, że nie zdążę – odpowiada Kat. – A poza tym to zależy od tego, o czym chcesz opowiadać: historia musi zainteresować redaktorę. – Wzdycha. Nie chce rozmawiać o pracy, chce tylko pić, zapomnieć o wszystkim. – Jak się nazywają te liny w porcie, które mocują statek? – pyta.

– Odciągi?

– Nie, to chyba w namiocie. – Nicky marszczy brwi. – Może po prostu sznury?

Siedzenia są pokryte materiałem w kręte wzorki, które wirują Kat w oczach. Może za dużo i za szybko wypila – ostatnio ma niską tolerancję na alkohol, wszystko przez leki. Czuje się, jakby znalazła się w wodzie, kołysała się w górę i w dół na fali. Przez chwilę się zastanawia, czy nie powiedzieć Nicky, że umiera. To by ją uciszyło. W końcu Kat dość się jej dzisiaj nasłuchiwała. Nicky i jej wspaniałe życie, nieograniczone samotnością ani zalem; Nicky i jej magiczne opowieści, jej oświecenia. Jakim cudem udało jej się uniknąć wszelkich ran? No nic, może teraz to Kat powinna jej coś powiedzieć.

– Wszystko zależałoby od twojej historii – powtarza. – Musiałabyś mieć coś

naprawdę niezłego.

– Zostałam zgwałcona przez członka parlamentu. Byłego członka parlamentu. To wystarczy? – Nicky patrzy na nią spokojnie. – Pewnie możesz się domyślić, o kogo chodzi. Bo wiesz, Dan nie zrobił tego w pojedynkę. George też tam był. Wtedy wolałam nie robić z tego sprawy. Nie chciałam, żeby myślano o mnie, że nie jestem *fajna*... Sama wiesz, jak by to określili... Ale nie przypuszczałam, że... – Przerzywa, żeby napić się wina. – Myślę, że ty chyba wiesz... – Wbija spojrzenie w Kat.

Te wzorki: zakrętasy skupiają się w jednym punkcie. Kluczowym punkcie. Kat na chwilę przenosi się z powrotem do tamtej nocy, widzi Dana blokującego drzwi, żeby nie mogła wyjść.

– Chyba po prostu chciałam być taka jak wszyscy – ciągnie opanowanym tonem Nicky, nie zmuszając Kat do odpowiedzi. – Taka jak ci bogaci główniarze.

Pewnie mogła zrobić coś więcej, żeby ich powstrzymać.

– „Gwałt” to takie mocne słowo, prawda? – odzywa się wreszcie Kat. – Zawsze miałam problem z tym, żeby to tak nazwać.

Nicky prychnie ze złością.

– Ale dlaczego nie możemy tego tak nazywać? – pyta. – Dlaczego nadal chcemy, żeby oni nas lubili?

– Nie o to chodzi. – Kat kręci głową. Myśli o tym, jak to Nicky przechwalała się, z iloma facetami spała. O swojej własnej brawurze, o swoich szpilkach, w których aż się prosiła, żeby ją przelecieć, i o swoich cytatach z Dorothy Parker. – Czy my też nie ponosimy częściowej odpowiedzialności? Przecież chcieliśmy być wolne, prawda?

– Wolne, owszem. Ale to nie znaczy, że chcieliśmy *tego*. Sama dobrze o tym wiesz. – Nicky wzdycha. – I oni, kurwa, też wiedzieli. Zupełnie ich nie obchodziliśmy.

– Może oni w ogóle nie myśleli – mówi Kat. – Wszyscy byliśmy wtedy tacy młodzi. Skąd mieli wiedzieć, że będziemy to w sobie nosić przez te wszystkie lata?

– Bo tak właśnie jest, prawda? Nosisz to w sobie. – Nicky spogląda poza Kat na dwie dziewczyny przy barze.

Mają po dziewiętnaście, może dwadzieścia lat: smukłe ciała jak u żrebaków, lśniące włosy spływające na ramiona. A przed nimi całe życie.

– Wydaje mi się, że to nadal jest problem na różnych uniwersytetach. W Durham jest taka grupa feministek. Pomagają sobie nawzajem, żeby żadnej nic się nie stało. Szkoda, że my tak nie robiłyśmy.

Problem w tym, że trudno było przestać widzieć siebie ich oczami – jako coś bezwartościowego. Trudno było nie pozwolić, żeby w ciemności nie rozkwitł wstyd. Czy jej życie mogłoby wyglądać inaczej? Gdyby tego nie zrobili? Teraz Kat już nigdy się tego nie dowie. A George nadal będzie sobie żył, gdy ona odejdzie. Nadal będzie rozkwitał w pełnym świetle.

Jedna z dziewczyn przy barze sięga po telefon, uśmiecha się na widok czegoś na ekranie i pokazuje to przyjaciółce.

– Myślisz, że były też inne? – pyta Kat.

Nicky kiwa głową, ale milczy, czeka na jej dalsze słowa.

I nagle Kat czuje w sobie coś, co jest przeciwieństwem odpuszczania. Jakieś zakotwiczenie w teraźniejszości. Sprawę. Buzującą we krwi pewność. Odsuwa kieliszek na bok i wyjmując z torby butelkę z wodą, po czym łapczywie przełyka zimny płyn, który spływa jej po gardle do żołądka. Od razu lepiej. Poczucie celu dodaje jej energii. Kat musi wytrzeźwieć. Gdzie jej notes?

– Chcesz ich poszukać? – pyta.

Alice

W drodze do St Anthony's Alice przyłapuje się na tym, że na wszystko patrzy przez dwie pary oczu. To tak, jakby jej młodsza wersja wsunęła się do przedziału razem z nią – i nie chce odejść. Jej myśli przenoszą się do ostatniego lata z George'em w St Anthony's. Po uczelnianym balu pojechała z nim do Londynu, zamieszkała w jego rodzinnym domu. George nalegał, a ona uwielbiała, kiedy się tak zachowywał. „Nie jestem jeszcze gotowy, żeby się z tobą pożegnać” – powiedział. „A twoja rodzina się bez ciebie obejdzie. W każdym razie jeszcze przez jakiś czas”.

Alice, jak zwykle, nawet nie pomyślała o swoich rodzicach i wprowadziła się do dużej kamienicy przy Notting Hill, niedaleko miejsca, gdzie z czasem kupili własny dom. Rano po przebudzeniu jedli rogaliki i odbywali polityczne dyskusje przy prasie z rodzicami George'a, wychodzili z jego znajomymi na długie lunchy i zakrapiane kolacje do barów w zachodnim Londynie, podczas których dziewczyny niespokojnie wymieniały się najnowszymi informacjami o zniknięciu Ruth Walker, a faceci pili, żeby zapomnieć.

Któregoś razu skończyli z grupką osób, których nie znali za dobrze. To był dziwny wieczór – jedna z tych skwarnych londyńskich nocy, kiedy miasto wydaje się nakręcone, rozedrgane, jak nie to samo. Wszyscy się zalali i rozmowa jak zwykle przeszła na Ruth.

Jeden chłopak, który do tej pory w ogóle się nie odzywał – Alice nie pamięta już, jak miał na imię, tylko że usiłował wyhodować sobie wąsy – powiedział:

- Zdaje się, że policja przesłuchiwała Dana Vaughana, nie?
- Nie do końca – sprostował George. – Dan tylko widział ją, kiedy pływała.
- Doprawdy? – zapytał ten z wąsem. – A może i ty ją widziałeś? Bo myślałem, że zawsze wszystko robicie razem. – Zachichotał pod nosem. – Zanim się obejrzysz, sam trafisz na komisariat. No ale twój ojciec to prawnik, nie? Więc pewnie nie masz się czego obawiać.

Wtedy Alice nie bardzo się tym przejęła. Chłopak po prostu próbował zdenerwować George'a – ludzie potrafią być tacy zazdrośni – lecz kilka dni później po przebudzeniu zobaczyła George'a siedzącego na łóżku z dwoma biletami.

Połaskotał ją nimi w policzek.

– Kto chce lecieć ze mną na Jamajkę?

Alice usiadła prosto.

– George, serio?

– Mam tam ciotkę, która czuje się trochę samotna. – Wyszczerył się, jakby chodziło o najnormalniejszą rzecz pod słońcem. – Polecisz ze mną? Urządzimy sobie wakacje w Indiach Zachodnich.

– George, nikt już nie mówi „Indie Zachodnie”.

– No weź... Będziemy pić rum na plaży i zapomnimy o wszystkich kłopotach.

Podczas gdy oni byli na Jamajce, Dan, który też wybrał się na eskapistyczne wakacje, umarł po przedawkowaniu kokainy na imprezie. Czy miało to jakiś związek z policyjnym przesłuchaniem? A może z tym, że Goldman Sachs wycofał ofertę zatrudnienia? Zawsze, kiedy o tym rozmawiali – co nie zdarzało się często – George upierał się jednak, że to był tylko straszliwy wypadek.

Pociąg minął rozległe tereny dorzecza i wjechał do miasta. Alice i Naomi przycichły. Znajome widoki wywołały u Alice przyływ nostalgii. Nie spodziewała się, że aż tak ją poruszą. Owszem, przy całej tej sytuacji z George’em przewidywała, że może się poczuć dziwnie, ale nie przypuszczała, że ogarnie ją też coś innego, jakby podniecenie: nerwowe trzepotanie w brzuchu pod wpływem zapachu morza i krzyku mew.

Ostatnie dni przemieszkała w hotelu; powiedziała George’owi, że jej ojciec się rozchorował, więc pojedzie na jakiś tydzień do rodziców, żeby im pomóc. Wtajemniczyła we wszystko mamę. „Tylko nie dzwoń do mojego domu” – powiedziała. Choć George pewnie i tak nie zwróciłby na to uwagi – pomyślała sobie – zapewne korzysta ze swobody w towarzystwie Christie.

Matka, trzeba jej przyznać, powstrzymała ciekawość i nie zadawała zbyt wielu pytań. „Wszystko w porządku?” – upewniła się tylko. „Z tobą i dzieckiem?”. „Tak, nic nam nie jest” – potwierdziła Alice. Zawsze pragnęła zaimponować rodzicom – czy też, mówiąc dokładniej, pragnęła, żeby to George im imponował. Ale teraz widzi, że ich, w przeciwieństwie do niej, nigdy nie obchodziła jego pozycja. Wszystko jej się pokręciło.

Po dotarciu do St Anthony’s w pierwszej kolejności udają się do domku, w którym mieszkały Ruth i Naomi.

– Oto on – mówi Naomi, kiedy do niego dochodzą. – Nic specjalnego.

Ale ten opis nie oddaje chatce sprawiedliwości. To ciekawe miejsce: położone na osobnym spłachetku ziemi z dala od innych domów, z niewielkim prostokątem trawy pomiędzy budynkiem a stromym zejściem do morza. Na tyłach znacznie większy nieogrodzony ogród płynnie łączy się

z zadrzewionymi klifami.

– Właścicielka dokupiła niedawno tę sąsiadującą działkę – mówi Naomi, spoglądając na las. – Zaczęła prace nad ogrodem. Właśnie dzięki temu trafili na ten szkielet. Bo wtedy policja nie sprawdziła okolicy domku; wszystkie poszukiwania koncentrowały się na plaży, gdzie znaleziono rzeczy Ruth.

Pomiędzy drzewami Alice dostrzega żółtą taśmę odgradzającą teren objęty śledztwem.

– Dowiedziałaś się czegoś więcej na temat tych szczątków? – pyta.

– Nie. – Naomi podąża wzrokiem za jej spojrzeniem. – Mają kilka tropów, ale teraz, kiedy potwierdzili, że to nie Ruth, nic już nam nie mówią. – Podnosi oczy na domek. – Wygląda ładniej niż kiedyś. I dodali zimowy ogród. Kiedy my go wynajmowałyśmy, był dość zapuszczony.

W chatce wymieniono okna, a drzwi zostały niedawno pomalowane na czarno.

– Chcesz zajrzeć do środka? – pyta Alice.

– Spróbujmy.

Otwiera im kobieta po sześćdziesiątce, z dokładnie umalowaną twarzą i jedną dłonią w gumowej rękawiczce pokrytej pianą. Spogląda na nie ze zmarszczonymi brwiami.

– Mieszkałyśmy tu podczas studiów – zaczyna Alice, choć sama nie wie, dlaczego mówi tak, jakby jej to też dotyczyło. – No, w każdym razie moja przyjaciółka tu mieszkała.

Spogląda na Naomi w nadziei, że ta włączy się do rozmowy, lecz ona tylko zagląda do środka przez ramię gospodyni.

– Zastanawialiśmy się, czy nie mogłybyśmy się szybciotko rozejrzeć – nalega Alice. – Ze względów sentymentalnych.

– No, nie wiem... – waha się kobieta. – Za chwilę wychodzę. A poza tym ostatnio strasznie dużo się tu dzieje. – Ściąga usta. – Ciągle ktoś mi się kręci po ogrodzie albo wpycha z brudnymi buciorami do domu.

– To na pewno bardzo irytujące – zgadza się Alice, lecz nie rusza się z miejsca. Skoro już tu jest, nie zamierza rezygnować. – Bardzo przepraszam, powinnyśmy były najpierw zadzwonić...

Kobieta lustruje je wzrokiem, lecz Alice pracuje na najwyższych obrotach. Obie z koleżanką studiowały w St Anthony's – tłumaczy. Naomi pod wpływem ciąży zrobiła się strasznie nostalgiczna. A domek wydaje się taki jasny, taki przestronny. Remont chyba przeprowadzono niedawno? Naprawdę nie zajmą jej wiele czasu.

Nawija na całego, kiedy nagle Naomi wchodzi jej w słowo:

– To była moja siostra.

Alice i gospodyni odwracają się do niej.

– Ta dziewczyna, która tu zaginęła, w dwa tysiące pierwszym roku – tłumaczy Naomi. – Na pewno pani słyszała. Dzwoniono do nas po znalezieniu tego szkieletu.

– Och – mówi cicho kobieta. – W takim razie to co innego. – Teraz zachowuje się inaczej, robi się bardziej ugodowa. – Jesteśmy tu nowi. Przeprowadziliśmy się kilka lat temu, kiedy przeszliśmy na emeryturę... Ale tak, oczywiście, że słyszeliśmy o tej sprawie. Zwłaszcza kiedy ogrodnik znalazł... – Nie kończy zdania. – Panie wejdą.

Domek jest nieskazitelnie czysty; wszędzie kremowa wykładzina i lśniące powierzchnie.

– Wygląda zupełnie inaczej niż dawniej – mówi Naomi, przechodząc z pokoju do pokoju.

Najdłużej zatrzymuje się w głównej sypialni, która należała kiedyś do Ruth. Ale nie ogląda samego pokoju, tylko wygląda na morze.

– Ruth uwielbiała ten widok – mówi do Alice. – Ostatni raz widziałam ją właśnie tutaj, kiedy szykowałyśmy się na bal. Wszystko było urządzone na czerwono – dodaje z uśmiechem. – Zbierała czerwone obrazki, pocztówki, wycinki z gazet i przyczepiała je na ścianie.

Parter został rozbudowany, lecz na piętrze są tylko dwa pokoje: dawna sypialnia Ruth, ta z widokiem na morze, oraz sypialnia Naomi, wychodząca na ogród, a pomiędzy nimi mała łazienka.

– To piętro też chcemy rozbudować – mówi właścicielka niemal przepaszająco, czekając na Naomi na podeście schodów. – Trochę tu ciasno. A na tych schodach można się było zabić. Od razu je wymieniliśmy.

– Wszystko wygląda przepięknie – mówi uprzejmie Naomi. – O wiele ładniej, niż kiedy my tu mieszkaliśmy.

Tuż przed wyjściem pyta, czy mogłaby jeszcze raz zajrzeć na górę. Właścicielka kiwa głową, choć zaczyna sprawiać wrażenie, jakby trochę jej się spieszyło. Alice czeka z nią przy drzwiach. Kobieta ciągle ogląda się na stojącą na piętrze Naomi.

– Mam nadzieję, że któregoś dnia się pani dowie – mówi, gdy Alice i Naomi wreszcie wychodzą z domu – co się stało z pani siostrą.

– A czy słyszała pani może w miasteczku o jakiejś kobiecie, która wyglądała tak jak ona? – pyta na koniec Naomi. – Możliwe, że pracowała w jakimś barze. Też miała rude włosy.

Właścicielka kręci głową.

– Ale mąż zagląda do pubu Pod Głową Króla – mówi. – Mogę go poprosić, żeby tam popytał.

Alice i Naomi idą pozbierać myśli do kafejki Annie's, ulubionego miejsca studentów. To przytulna kawiarenka, a wystrój w stylu zacisznej chatki, z patchworkowymi poduchami i lustrami oprawnymi w drewno znalezione na plaży, nie zmienił się od ich czasów. Alice zamawia po dwie porcje mięty i ciasta marchewkowego, choć ani ona, ani Naomi nie są zbyt głodne.

– To jak, wyciągamy listę? – pyta.

Sporządziły listę wszystkich pubów w St Anthony's, bo założyły, że poszukiwana przez nie kobieta może nadal pracować w jednym z nich. Poza tym obie uważały, że w takich miejscach najłatwiej będzie poznać miejscowe plotki. Jedyny problem polegał na tym, że St Anthony's było teraz większe niż w ich czasach i pubów zrobiło się o wiele więcej.

Po wyjściu z kafejki zaczynają odhaczać z listy kolejne lokale, ale okazuje się, że jest to dziwnie wyczerpujące zadanie. Uzgodniły na wstępie, że nie będą wspominać o Ruth – tylko pytać, czy nie pracuje tam jakaś rudowłosa babka mniej więcej w ich wieku, albo czy ktoś zna taką osobę w miasteczku.

Lecz dwie ciężarne kobiety zaglądające do pubu w środku dnia zwracają na siebie uwagę. Ich wejście często wita cisza – miejscowi przy barze spoglądają na nie z nieskrywanym zaciekawieniem, a na ich pytania odpowiadają: „A co, to pewnie jakaś wasza znajoma?” albo: „Ooo, a co ona takiego zrobiła?”, albo: „Nie, na pewno zapamiętałbym jakąś rudą, zwłaszcza gdyby przypominała was dwie”. I tak dalej. Czasami ktoś przypomina sobie jakieś imię i otwiera na komórce Facebooka, żeby pokazać im zdjęcie, ale zawsze okazuje się, że strzał jest kompletnie chybiony, bo kobieta jest albo o wiele za młoda, albo o wiele za stara. Nie idzie im za dobrze.

– Może jednak wspomnimy coś o Ruth? – syczy Alice, kiedy wychodzą z pubu Pod Głową Króla. – Może wtedy zwróciliby na nas większą uwagę.

– Przecież my właśnie *nie chcemy* zwracać na siebie większej uwagi – odpowiada szorstko Naomi. – Już i tak się na nas gapią.

Błado wygląda – myśli Alice. Zastanawia się, ale tylko przez chwilę, czy nie powinny przystopować.

Droga, którą idą, stroma i jak większość uliczek w St Anthony's pokryta brukiem, schodzi zakosami do morza, które dzisiaj wydaje się niemal czarne. Alice przypomina sobie jego zmienne barwy; po jednym spojrzeniu można było przewidzieć, jaka będzie tego dnia pogoda.

– Dobrze się czujesz? – pyta. – Chyba trochę cię to przytłacza, prawda?

– Nie wiem, czego ja się spodziewałam. – Naomi kręci głową. – Po tym

powrocie. To naprawdę trudne.

Przez kilka minut schodzą w milczeniu z centrum miasteczka w dół wzgórza.

– Myślałam, że coś sobie przypomnę. Że coś do mnie wróci, jakiś szczegół. Albo że wpadniemy na coś ważnego.

– Bo wpadniemy – mówi zdecydowanie Alice.

– Drzwi domku były otwarte – odzywa się znowu Naomi po jakimś czasie. – Tego dnia po balu. Nie były zamknięte na zamek. Myślałam, że kiedy wreszcie wyrwę się Jane, panna Wick będzie tam na mnie czekać. Ale jej nie było. Ruth też nie. – Odsuwa z oczu zabłąkany włos. – Myślałam, że jest z Richardem. Nie wiedziałam, że się pokłócili, dopóki nie przyszedł do nas następnego dnia. Więc zwyczajnie położyłam się spać. – Wygląda na zrozpaczoną. – Wydarzyło się coś tak potwornego, a ja po prostu poszłam spać.

Alice bierze ją pod ramię.

– Chyba przydałby ci się zastrzyk cukru. Może zrobimy sobie przerwę?

– Jej buty leżały na plaży. Były tak równo ustawione – mówi Naomi. – Zupełnie nie w jej stylu. Czerwone pantofelki, jak u Dorotki.

– Tak, mówiłaś – mruczy Alice.

Bez względu na własne problemy od początku wiedziała, że dla Naomi ta wyprawa będzie o wiele trudniejsza. Może poczuje się lepiej, jeśli coś zje – myśli, kiedy mijają sklepik przy promenadzie.

– Kupić ci coś? – pyta.

– Okej. – Naomi wzrusza ramionami. – A ja tymczasem zadzwonię do Carli.

Podczas studiów Alice była na „ty” z ówczesną właścicielką sklepu, lecz teraz już nie pamięta jej imienia. Zresztą układ lokalu całkowicie się zmienił, a za ladą siedzi nastolatek, który praktycznie nie odrywa oczu od telefonu.

– Gdzie są owoce? – pyta Alice.

Chłopak macha obojętnie w stronę kąta po lewej stronie. Sklepik jest większy niż we wspomnieniach Alice. Kiedyś na tyłach znajdował się wybór kartek okolicznościowych, zakurzonych i niemodnych. Alice kupiła jedną dla Christie z okazji dwudziestych pierwszych urodzin, lecz Christie nie poznała się na żarcie.

Teraz ścianę po lewej stronie zajmuje stanowisko z owocami, w głębi stoi chłodziarka z nabiałem, a w przeciwnym rogu alkohol, rzędy butelek odbijają się w dużym, wypukłym lustrze nad owocami. Wybór nie powala. Alice sięga po brązowiejącego banana. Rozlega się brzęk dzwonka nad drzwiami – ktoś wchodzi do środka. Alice słyszy kroki Naomi w sąsiedniej alejce.

– Chcesz banana? – woła do niej. – Może ci pomoże.

W odpowiedzi dobiega do niej jakiś stłumiony odgłos.

Zaopatrzenie sklepiu pozostawia sporo do życzenia. Na półkach zieją luki w miejscach, gdzie towar się skończył i nie został uzupełniony. Regały są byle jakie, przez szpary widać sąsiednie alejki. Alice widzi teraz, że osoba po drugiej stronie to wcale nie Naomi.

Czytała kiedyś, że rude włosy nie siwieją tak jak inne; podobno blakną stopniowo, przechodząc przez różne odcienie miedzi i różowego blondu. Przypomina to sobie, kiedy w sąsiednim przejściu migają jej jasnorude włosy. Widzi je w wypukłym lustrze, upięte niedbale na czubku czyjejś głowy.

– Pani chyba mówiła do kogoś innego – odzywa się do niej głos z drugiej strony. Z charakterystycznym akcentem z północno-wschodniej Anglii. Wydaje się przyjazny.

Alice podchodzi bliżej, jakby była to najnormalniejsza rzecz na świecie.

– Bardzo przepraszam – mówi.

Kobieta jest w jej wieku. Ma rude włosy, smukłą budowę. Wygląda wstrząsająco znajomo.

– Z kimś panią pomyliłam.

Naomi

– Wracaj do domu – mówi Carla. – Oduść sobie. Martwię się o ciebie.

Przeszłam na drugą stronę ulicy od sklepu i spoglądam na morze. Niedługo przypływ i na plaży pozostał tylko wąziutki pasek piasku, na którym tłoczą się mewy.

– Myślałam, że jeśli stanę w tym samym miejscu, gdzie się rozstałyśmy... – zaczynam, ale nie mogę dokończyć myśli, nawet przy Carli. Że jeśli wrócę na to samo miejsce, jeśli stanę na szczycie schodów w naszym dawnym domku, gdzie pożegnałam Ruth, gdy wychodziła na bal, jeśli odmówię modlitwę, wypowiem życzenie... To co? Coś się wydarzy, coś się zmieni: Ruth prześlizgnie się z powrotem ze świata, w którym zniknęła, do świata, w którym nie zniknęła, jak za sprawą magicznej sztuczki.

– Szkoda, że mnie tam nie ma – mówi Carla. – Powinnam była pojechać razem z wami. Poradzisz sobie?

– Tak – odpowiadam. – Nie wiem – dodaję. – Gdybym bardziej wtedy uważała, gdybym miała otwarte oczy, to może by się to nie wydarzyło.

– Naomi, niczym nie zawiniłaś. Tylko tak się czujesz – mówi Carla. – Poczucie winy to po prostu część procesu, przez który przechodzisz.

– Gdybym zachowała się wtedy inaczej – ciągnę. – Gdybym nie zerwała z Jane, nie spotkała się z panną Wick...

– Naomi... – wzdycha Carla.

– Mogłam wrócić wcześniej do domu, mogłam ją tam złapać, mogłam nie pozwolić, żeby poszła pływać.

Ale czy na pewno bym ją powstrzymała, gdyby Ruth rzuciła taką propozycję? A może poszłabym razem z nią? Może skończyłoby się tak, jak kiedy byłyśmy dziećmi – obie nas wyniosłoby na morze. „Gdzie ty umrzesz, tam ja umrę i tam będę pogrzebana”⁴. Księga Rut. Z niej pochodziły nasze imiona.

Rozlega się cichy dźwięk dzwoneczka, więc odwracam się do wychodzącej ze sklepu Alice. I nagle przez chwilę mam wrażenie, że stało się: moja modlitwa została wysłuchana. Serce podchodzi mi do gardła i opada na swoje miejsce.

Ale nie. Ta kobieta z Alice to nie Ruth. Tylko ją przypomina. Rysy ma bardziej pociągłe, oczy osadzone nieco bliżej nasady nosa.

– Muszę kończyć – mówię do Carli. – Oddzwonię. – I się rozłączam.

Alice przygląda mi się uważnie, gdy przechodzą razem przez ulicę. Nie wie, jak zareaguję, ale widzę, że się cieszy, jest trochę zadowolona z siebie, że udało jej się wykonać naszą misję.

– To jest Paula – mówi.

Wyblakłe miedziane włosy, upięte niedbale w górze. Luźne spodnie, batikowa bluzka. Torba na zakupy. I piękna twarz, to jej przyznam – nie tak jak u mojej siostry, ale widać podobieństwo.

– Dawniej mylono mnie z Ruth – odzywa się kobieta. – I to całkiem często.

Ma głos, którego się nie spodziewałam. Wyższy niż Ruth. Z miejscowym akcentem.

– Miałaś na sobie czerwoną sukienkę – mówię. – Na tamtym balu. – Odwracam się do Alice. – To ją widziałas w tym pociągu z Edynburga?

– Nie – odpowiada Alice. – Tamta miała jaśniejsze włosy. – I zwraca się do Pauli: – To nie byłaś ty, prawda? Nie widziałyśmy się wcześniej?

Kobieta kręci głową.

– Ale byłaś wtedy na balu? – upieram się.

– Tak, byłam. – Paula przestępuje z nogi na nogę. – Tu za rogiem jest pub. Może siądziemy tam sobie?

W Pod Nadzieją i Kotwicą pachnie tak jak w naszym hotelu, kiedy byliśmy małe: piwem i morską solą. Wszyscy znają tu Paulę. Alice kupuje jej drinka: duży kieliszek domowego czerwonego wina, które barwi jej usta i zęby.

– Ciągle mnie z nią mylono – odzywa się do mnie Paula.

– Tak, mówiłaś. – Zbieram kilka pozostałych na blacie orzeszków w schludną kupkę.

Alice spogląda na mnie z wyrzutem. Ale nie zwracam na nią uwagi. Dla niej to wszystko jest zwykłą zagadką. Jak w książce Agathy Christie. Nie chodzi o coś rzeczywistego. Nie chodzi o jej rodzinę.

– A potem się to skończyło – ciągnie Paula.

– Bo Ruth umarła – kończę.

– Tak. – Paula patrzy na mnie spokojnie. – Ale sama też się o to postarałam. Przez pewien czas farbowałam włosy. Nie mogłam tego znieść. Tego, że mnie za nią brano.

Do naszego stolika podchodzi ciężko zbudowany mężczyzna w kaszkiecie.

– Cześć, Paula – mówi i spogląda z nadzieją na mnie i Alice. – Przedstawisz mi swoje koleżanki?

– Nie teraz, Jeff – odpowiada Paula. – Daj nam pogadać.

Mężczyzna odchodzi, na całe szczęście, i wraca do baru, żeby zamęczać barmankę.

– Jak mówiłam, poznałam twoją siostrę – mówi Paula. Zaczyna skręcać sobie papierosa i na chwilę milknie. – W wieczór balu.

Z baru dobiega wybuch śmiechu Jeffa i kilku innych gości.

Siedzę za blisko stolika. Czuję się uwięziona, więc odsuwam krzesło. Oddycham płytko.

– Gdzie ją widziałaś?

– W tym domku na wzgórzu.

– Przy urwisku? – pyta Alice bez tchu. – W tej chatce?

Paula potakuje. Bawi się tytoniem, przesypuje go na bibułkę, a ja uświadamiam sobie, że chyba denerwuje się bardziej, niż daje po sobie poznać.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tym policji?

– Z wielu powodów. – Paula zwija skręta ze skrupulatnością, która doprowadza mnie do furii. – Miałam wtedy męża. Nie chciałam, żeby się dowiedział, że widywałam się z pewnym studentem.

Alice mruga. Wszystkie trzy przez chwilę siedzimy w milczeniu.

– Z Danem? – pytam. Myślę o tamtej scenie w kaplicy.

Paula kiwa głową, zbiera z ust drobinę tytoniu.

– Pójdę zapalić – mówi – a potem wszystko wam opowiem. To długa historia i bardzo możliwe, że będziecie chciały, żebym poszła z nią na policję, ale najpierw opowiem wam ją po swojemu. – Uśmiecha się i przez chwilę wygląda, jakby jej ulżyło. – Ty jesteś żoną George’a, prawda? – zwraca się do Alice. – A ty to siostra Ruth? – pyta, wskazując na mnie. – Zawsze czułam, że kiedyś spróbujecie mnie odnaleźć.

Alice

Ktoś w pubie puszcza *Light My Fire* z szafy grającej. Paula wraca do stolika, pachnie świeżym dymem. Naomi wyszła tymczasem do ubikacji. Paula czeka na jej powrót, po czym zaczyna opowieść.

– Dan przyszedł do pubu, w którym wtedy pracowałam – mówi cicho. – W ten sposób się poznaliśmy. Pomyślałam, że wygląda jak gwiazdor filmowy. Był taki piękny... Nikt by się nie domyślił, jakie świństwa kryły się w jego głowie.

Alice wierci się na krześle. Zastanawia się, czy Dan skrzywdził także i tę kobietę, zmusił ją do rzeczy, których nie chciała.

– Czasami nadal mi się śni – mówi Paula, spuszczać wzrok na stół. – W jednym śnie wrócił z martwych i zapytał mnie: „Czym ty się właściwie wyróżniałaś?”. A ja odparłam: „Tym, że potrafię przeżyć. Wybaczam samej sobie”. Trzeba sobie wybaczać, bo inaczej jak można zapomnieć o przeszłości? – Milknie na chwilę, po czym ciągnie: – On wydobywał ze mnie wszystko to, co najgorsze. Byłyście kiedyś z kimś takim? – Tu spogląda na Alice, a potem mówi dalej: – Miałam wtedy męża. Andy dużo podróżował, więc niewykluczone, że też ruchał się z innymi. Ale to mnie nie usprawiedliwia. Czasami naprawdę posuwaliśmy się za daleko: raz na przykład poszłam z Danem i zrobiliśmy to w toalecie, chociaż Andy był wtedy w pubie. No i wtedy w kościele, na uczelni. A przecież chodziłam do tej kaplicy jako dziecko. – Wzdycha i upija łyk wina. – Kiedy się dowiedziałam, że Dan nie żyje, byłam w szoku. Naprawdę *w szoku*. Ale poczułam też coś jeszcze... jakby ulgę.

Alice uświadamia sobie, że wstrzymuje oddech. Spogląda na Naomi, która siedzi w napięciu, jak kot gotowy do skoku.

– Tamtej nocy... to było jak sen. Nigdy nie miałam pewności, czy to się naprawdę wydarzyło.

– Co masz na myśli? – pyta Naomi opanowanym głosem.

– Schlałam się do nieprzytomności. I potem naprawdę nie mogłam sobie nic przypomnieć. Długo trwało, zanim poskładałam to wszystko w całość.

– Powiedz nam – mówi Alice tak, jak mogłaby powiedzieć do przejętej klientki. – Powiedz, co pamiętasz.

Paula wzrusza ramionami.

– Nie byłam zaproszona na bal, wiadomo. – Prycha wzgardliwie. – Te bilety

kosztowały tyle, że to był chyba jakiś żart. Ale wyglądałam wtedy lepiej niż teraz. – Podnosi dłoń do blaknących rudych włosów. – I miło było wiedzieć, że po zakończeniu zmiany mogę sobie zwyczajnie wejść na ten bal... bo o tej porze nikt już nie pilnuje drzwi... i sprzątnąć jednego z największych przystojniaków prosto sprzed nosów tych nadętych lasek.

– O której tam dotarłaś? – pyta Alice.

Paula marszczy nos z namysłem.

– Pewnie koło północy. – Upija duży łyk wina. – Dan wyglądał jak James Bond. – Uśmiecha się. – Tylko taki mniej wycackany. Pomyślałam, że w życiu nie widziałam równie seksownego faceta. Z początku z nim nie rozmawiałam, bo stał z kolegami. Zazwyczaj nie bawiliśmy się w pogaduszki. To była taka nasza gra. Po prostu przyglądałam mu się z daleka, paląc papierosa, a on wcześniej czy później zostawiał znajomych i podchodził do mnie.

Dan miał mocną głowę do alkoholu – przypomina sobie Alice. Nie tak jak wielu innych chłopaków, których twarze robiły się różowe i opuchnięte. Zataczali się z rozwiązanymi muszkami – zero subtelności, wszystko było po nich widać. Kiedy Dan się urznął, wyglądał prawie tak samo jak zawsze, tylko źrenice lekko mu się rozszerzały. Lecz na swój sposób w tym właśnie kryło się największe niebezpieczeństwo.

– Tym razem było inaczej – ciągnie Paula. – Przedstawił mnie swoim znajomym. Wypiliśmy kilka lufek. Od razu powinnam się domyślić.

– Czego? – pyta Alice.

Paula spogląda na nią z ukosa.

– Zachowywali się zbyt miło. Dan zazwyczaj nie robił wokół mnie wielkiego szumu. To nie było w jego stylu. I nie chodziło tylko o to, że miałam męża. Nigdy nie trzymał mnie za rękę ani nie mówił, że jestem ładna. W ogóle nie na tym to polegało. Nawet nie wiedział, jak mam na nazwisko.

– Więc wypiliście po kilka szotów – przypomina Naomi. Nadal siedzi prosto jak struna.

– Tak. – Paula odwraca wzrok. – W którymś momencie wymknęliśmy się na szybki numerek w jego pokoju, tyle pamiętam.

– A potem? – naciska Naomi.

Paula mruga.

– Wszystko zaczęło mi się jakby mieszać.

– *Mieszać?* W jakim sensie? – pyta Alice.

– Byłam w jednym miejscu, a potem nagle znalazłam się w innym i nie pamiętałam, jak się dostałam z punktu A do punktu B. Wiecie, jak to jest po pijaku, kiedy pamiętasz tylko przebłyski: jesteś w barze, a później pstryk, jak

fotka, i nagle jesteś już na parkiecie...

– Do czego ty zmierzasz? – pyta niecierpliwie Naomi.

– Ocknęłam się w cudzym domu – mówi Paula. – Nigdy przedtem tam nie byłam. Myślałam o tym przez te wszystkie lata – ciągnie cicho. – Ale robiło mi się od tego coraz gorzej, a nie lepiej. Czasem, jak przemyślisz sobie jakąś głównianą sytuację, to ta głównianość tak jakby się zaciera; wydawało ci się, że to koniec świata, ale potem widzisz wszystko w nieco lepszym świetle. Lecz nie w tym wypadku. – Kręci głową. – Ta sprawa za każdym razem wydaje mi się coraz gorsza. – Znowu przełyka wino. – A przecież pewnie i tak bym to zrobiła – dodaje. – Nie musieli szprycować mnie prochami. Bo na pewno to zrobili, inaczej bym tak nie odpłynęła.

– Więc gdzie się znalazłaś?

– W tym małym domku, w jakimś czerwonym pokoju.

Naomi blednie.

– W sypialni Ruth? – pyta.

– Zgadza się – mówi Paula i na chwilę milknie.

– Ale panował w niej taki porządek... – protestuje Naomi i jej głos robi się coraz wyższy, coraz bardziej zdenerwowany. – Kiedy wróciłam, wszystko było na swoim miejscu.

– Myślisz – pyta Paula – że ktoś taki jak George nie pamiętałby, żeby po sobie posprzątać? – Śmieje się, jakby dobrze go znała.

Alice myśli o gabinecie męża, o jego równiutko ułożonych książkach.

– Więc George też tam był? – pyta. Lecz przecież wiedziała... w głębi serca zawsze wiedziała... że był w to jakoś uwikłany.

– Czułam się jak w *Twin Peaks* – ciągnie Paula. – I to przez cały ten wieczór: czerwone aksamitne zasłony, faceci w smokingach, a ja nie mogłam zrozumieć ani słowa, bo wszyscy mówili jakby w jakimś odwróconym języku. Kiedy się obudziłam w tym pokoju, Dan leżał na mnie. Nie pamiętałam, jak się tam dostałam ani jak to się zaczęło. Po prostu ocknęłam się i to robiliśmy. Trudno to wyjaśnić. – Pociera ręką czoło. – George też tam był, stał z aparatem w ręce i patrzył. Chciałam, żeby Dan przestał. Ale czułam się, jakbym pływała w syropie: nie mogłam normalnie mówić, nie mogłam poruszyć rękami ani nogami. I nagle na chwilę odniosłam wrażenie, jakbym patrzyła sama na siebie; jakby w pokoju znalazła się druga ja.

– Co masz na myśli? – pyta Alice.

– Z początku pomyślałam, że to lustro. Że patrzę na siebie w lustrze. Ale to dlatego, że mój mózg nie pracował normalnie. Bo jak mogłabym widzieć się w lustrze w pełni ubraną?

– O czym ty mówisz? – pyta zniecierpliwiona Alice.

– To była Ruth – mówi Paula. – Nagle w pokoju pojawiła się Ruth.

– Która była wtedy godzina? – pyta Naomi.

Alice widzi po niej, że próbuje sobie to wszystko ułożyć, ale historia toczy się za dziwnie, za szybko.

– Nie mam zielonego pojęcia – odpowiada Paula, posyłając Naomi miażdżące spojrzenie. – W każdym razie Ruth zaczęła wrzeszczeć i rzuciła się na George’a, a on zaczął się z nią szarpać. Dan wstał i się ubierał.

– A ty? – pyta Alice.

Słyszała o takich nocach od swoich klientów. O nocach, w których jedna rzecz prowadzi do drugiej, wszystko wymyka się spod kontroli i zanim człowiek się zorientuje, jego życie już się nieodwracalnie zmieniło.

– Prawie nie mogłam się ruszyć. Tylko owinęłam się kocem. – Paula wzdryga się na to wspomnienie. – Wreszcie Ruth chwyciła pogrzebacz z kominka i zaczęła nim wymachiwać, ale oni tylko się z niej śmiali. Ale tak naprawdę śmiali. A ja przez cały ten czas marzyłam tylko o tym, żeby się ubrać i stamtąd zniknąć. Już zaczynałam sobie wyobrażać – tu uśmiecha się smutno – te wszystkie historie, które będę mogła opowiedzieć w pubie. Bo miejscowi uwielbiali słuchać, jakimi pojebami są studenci. Oczywiście trochę bym pozmieniała, żeby nie wyglądało to tak, jakby...

– Jakby cię zgwałcono – wtrąca Alice opanowanym głosem.

– No właśnie – zgadza się Paula. – Więc owszem, pewnie nie opowiadałabym wszystkich szczegółów, ale myślałam sobie: będzie z tego fajna historia. – Przetyka ślinę. – Myślami już mnie tam nie było.

– Czy oni zrobili jej krzywdę? – pyta z napięciem Naomi. – Czy skrzywdzili nie tylko ciebie, ale i ją?

– Nie. – Paula kręci głową. – Nie tak się to potoczyło.

– Powiedz – mówi Naomi. – Po prostu powiedz, co się stało.

– W jednej chwili usiłowałam wciągnąć na siebie sukienkę, podczas gdy oni wydzierali się na siebie i szarpali. A w następnej rozległ się straszny huk. Ktoś stoczył się ze schodów jak worek ziemniaków.

Alice przypomina sobie, jak kiedyś na jej oczach jakaś staruszka na dworcu przewróciła się na ruchomych schodach. Jej ciało opadło i złożyło się niczym scyzoryk. Gapie krzatali się w panice, szukając wyłącznika schodów, a staruszka przewróciła się na drugą stronę, jej ciało zgmiotło się jak papier. Alice pomyślała wówczas, jak kruchy potrafi być człowiek.

– Wyszłam na schody kilka chwil po reszcie – ciągnie Paula. – Z początku wydawało mi się, że to Dan leży na podłodze, bo zobaczyłam krótkie ciemne

włosy. Twarzy nie widziałam. Ciało było dziwnie powyginane i się nie ruszało. Ale potem zorientowałam się, że to nie może być Dan, bo przecież nie mógłby jednocześnie stać i patrzeć na siebie w dole, tak samo jak ja wcześniej nie mogłam widzieć samej siebie w ubraniu.

Alice nie może się doczekać, żeby Paula wreszcie dokończyła.

– Więc kto to był? – rzuca niecierpliwie.

– Jakaś kobieta – mówi Paula. – Ale ubrana w tux.

Naomi

Tux – powiedziała. Amerykańskie słowo określające smoking, zapożyczone z filmów. Nosząca ten strój kobieta także nie była Brytyjką, więc nie wiem, czemu to określenie tak mnie zakłuło. Może sama też go używała. Nie wiem, jak nazywa się smoking po hiszpańsku i czemu w ogóle o tym myślę, i czemu przypominam sobie, jak Carla – która w młodości spędziła kilka miesięcy w Argentynie – opowiadała mi historie o swoich pięknych, czarujących znajomych, równie nieuchwytnych jak wiatr. *Fantasma todos* – powiedział jej ktoś. Wszystko to duchy. A ja z biegiem lat złożyłam powtórne zniknięcie panny Wick na karb tej niestałości.

Ktoś kibicuje głośno przy telewizorze w kącie pubu. Słysząc brzękliwe odgłosy automatu do gier na monety. Cisza przy naszym stoliku gęstnieje. Paula podnosi rękę do włosów, czeka. Myślę sobie, że bardzo długo musiała tak czekać. Na nas. Ale nagle coś się zmienia, jakbym przestawiła fokus w obiektywie, i dociera do mnie, że istnieje jeszcze jedna osoba, która czekała, aż wreszcie ją złapią, i której przez cały ten czas nie zdołałam przejrzeć: Ruth.

– To była panna Wick – mówię. – To jej szkielet znaleziono w ogrodzie.

Pozostałe dwie milczą.

Myślę o głowie panny Wick w kolejce – o jej krótko ściętych włosach, o tamtym wrażeniu *déjà vu* i zastanawianiu się przez lata, czy ona naprawdę była w St Anthony's, czy też to tylko wytwór mojego umysłu, stworzony pod wpływem traumy.

– George przejął kontrolę nad sytuacją – ciągnie Paula. – Doskonale wiedział, co robić.

Alice prychnęła pogardliwie.

– Jak to on.

– On jakby urodził się, żeby załatwiać takie sprawy – zgadza się Paula niemal z podziwem. – Kazał Danowi zabrać mnie do domu; byłam w takim stanie, że do niczego się nie nadawałam. Ruth szlochała, więc dał jej jakieś prochy na uspokojenie. – Przewraca oczami, jakby chodziło o nieszkodliwą psotę. – Pewnie coś w rodzaju tego, co podali mnie, tylko w mniejszej dawce. Mówił, że Ruth musi się uciszyć, bo on chce się zastanowić. – Po namyśle dodaje: – Ale był dla niej łagodny. Prawie czuły. No więc Dan i ja sobie poszliśmy. Jakoś dotoczyliśmy się do domu... Nadal było ciemno...

I zwyczajnie rzuciłam się na łóżko.

W pubie robi się coraz głośniejsze, napływają wieczorni klienci. Paula opowiada, że zupełnie przegapiła pierwsze kilka dni poszukiwań Ruth.

– Nie wiem, co mi dosypali do drinka, ale wyjęło mnie to z życia prawie na cały tydzień. O mały włos, a straciłabym pracę. Kiedy wreszcie się dowiedziałam, że Ruth zaginęła, nic nie rozumiałam – mówi. – Stałam w kiosku, przeglądając prasę, i powiedziałam do sprzedawcy: „Oni szukają nie tej dziewczyny, co trzeba. Powinni szukać tej drugiej. Tej z ciemnymi włosami”. A on odpowiedział: „Co ty opowiadasz? Przecież Ruth Walker nie widziano już od wielu dni”. I dodał: „To niesamowite, jak bardzo cię przypominała z wyglądu”. – Paula przerywa i odgarnia włosy za uszy. – Jeszcze tego samego dnia kupiłam sobie jakąś tanią czarną farbę i ufarbowałam włosy.

– A kiedy wróciłaś do rudych? – pytam, zastanawiając się, czy Paula ćwiczyła sobie w głowie tę rozmowę, czy opowiadała o tym komukolwiek poza nami.

– Dopiero niedawno – odpowiada. – Nigdy już nie były takie same jak przedtem, ale przecież prawda musi w końcu wyjść na jaw, nie?

– Tyle lat – mówię z goryczą. – Tyle lat, a ty o niczym nie wspomniałaś.

– Nie wiedziałam, do kogo się zwrócić – tłumaczy. – Raz zaszłam do waszego domku, ale kręciło się tam tyle osób... Była twoja matka, no i ty. – Spogląda na mnie. – I wszędzie policja. Ktoś podszedł do drzwi i zapytał, czy może w czymś pomóc. A ja powiedziałam, że nie, że się pomyliłam. I uciekłam. Nie miałam pojęcia, co robić. Dan już wyjechał, jak większość studentów. Usiłowałam sobie wmówić, że tej kobiecie w tuxie nic się nie stało, a zniknięcie Ruth to może zwykły zbieg okoliczności.

– I co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? – pyta Alice.

– Zaczęłam widywać George'a w telewizji – mówi Paula.

Jedna z barmanek przechodzi obok naszego stolika, patrząc, czy nie ma na nim kieliszków do sprzątnięcia.

– Sprawdziłam, kto to taki. Łatwo było go znaleźć. Chciałam po prostu się dowiedzieć, co się wtedy stało. Powiedział, że nie wie, o czym mówię. Ale nie rezygnowałam i wreszcie stwierdził, że ma kilka ciekawych fotek ze mną z tamtego wieczoru, więc lepiej, żebym trzymała gębę na kłódkę. Zaproponował mi też pieniądze. Tacy jak on myślą, że wszystko można kupić.

– Przez chwilę wydaje się zła.

– I powiedziałaś coś komuś? – pytam.

Paula kręci głową.

– Zrozumcie, że... Ja sama z początku nie wiedziałam, co się stało. A później, kiedy rozjaśniło mi się w głowie, upłynęło już za dużo czasu. Tylko że coś takiego ciąży na sercu; taka tajemnica.

– Ale przecież Ruth nienawidziła George'a – mówię. – Nic mi tutaj nie pasuje.

– Ruth była w fatalnym stanie – mówi Paula. Znowu wyjmuję tytoń i bibułki. – Zabiła człowieka. A George przejął kontrolę nad sytuacją. – Spogląda na Alice, żeby zobaczyć jej reakcję.

– Pewnie on i Ruth razem zakopali ciało – mówi cicho Alice.

– Tak – potwierdza Paula. – To on na to wpadł. Tak samo jak na pomysł, żeby Dan zmyślił tę bajkę, jak to niby widział Ruth pływającą w morzu. I żeby zostawić jej rzeczy na plaży. Takie mylenie przeciwnika. – Upija łyk wina i zaczyna skręcać następnego papierosa. – Niewiele jest spraw, co do których mamy wybór – mówi. – Wydaje nam się, że jesteśmy wolni, ale to nieprawda. Rok po roku widzę przyjeżdżających tutaj studentów. Zachowują się, jakby całe miasto należało do nich, paradują po placu Katedralnym, pchają się ludziom pod nogi na tych swoich rowerach. Są wszędzie: w pubach, w łódkach na rzece, wylegują się w parkach. A potem wyjeżdżają. Tak jakby całe ich życie zostało z góry zaplanowane: prywatne szkoły, dobra uczelnia, praca w Londynie, mąż, dzieci. – Spogląda na nasze brzuchy. – Ładny dom. Perły. Takie same kuchnie. Pracowałam kiedyś w sklepie z meblami kuchennymi w Morpeth: wszystkie te mamuśki wchodziły tam i oglądały wyposażenie, jakby się nad nim zastanawiały, a na koniec wybierały dokładnie to samo, wszystko identyczne, nawet zlewy: zawsze te ciężkie, ceramiczne, jak żywcem wyjęte z wiejskiego domu. Wydaje im się, że są wolne, że same podejmują decyzje, ale wcale nie. Nie bardziej niż ja. – Patrzy na zrolowanego papierosa w swojej dłoni. – Więc rozumiem tę pokusę, żeby zacząć wszystko od nowa, nie dać się zamknąć w tym systemie, uciec gdzieś daleko.

– Ode mnie – mówię cicho. – Ona uciekła ode mnie.

I przypominam sobie, jak w dzieciństwie przypadkiem złamała mi rękę, więc uciekła na pola i spędziła noc w domku na drzewie, a matka zamartwiała się o nią na śmierć. Zmierzyć się z tym, co się zrobiło: to może być najtrudniejsza rzecz ze wszystkich. Ale Paula ma rację: jeśli sami sobie nie wybaczymy, to jak możemy żyć dalej?

– Musiała być przerażona – mówi Alice.

– To prawda – zgadza się Paula. – Cały ten alkohol, trawa, a potem zrobiła komuś coś takiego...

– Nie – poprawia Alice. – Mam na myśli, że bała się spotkania z Naomi. – Odwraca się do mnie. – Bała się powiedzieć ci, co zrobiła. Bo od czego miałyby zacząć? Jak wytłumaczyć coś takiego? A George wcale by jej nie wsparł – dodaje, marszcząc brwi. – Może i pomógł jej uciec, ale jej powrót, wyznanie prawdy nie byłyby w jego interesie. Choć nawet gdyby to zrobiła, zapewne jakoś by się z tego wszystkiego wywinął. Fiut jeden. A jak wyglądałaby przyszłość Ruth? Więzienie? Rozłąka z najbliższymi? Stracone lata. Budowanie życia od nowa.

Przez chwilę milczymy. Wyobrażam sobie Ruth w pociągu czy autobusie. Albo na jakiejś łodzi. Włosy ufarbowane, może ścięte na krótko. Pod jej nogami stara torba z gotówką od George'a. Na kolanach Niunio, szklanymi oczami patrzący na przesuwaną się za oknem krajobraz. Nawet nie zauważyliśmy, że zniknął.

– Tamta noc... – mówi wreszcie Paula, znowu bawiąc się papierosem. – To była najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam... w jaką kiedykolwiek byłam zamieszana. Ale to teraz... To, że wam mówię, że to z siebie wyrzucam: to jest najlepsza rzecz, jaką zrobiłam. I nikt nie wie, jakie to trudne. Jak trudno dochować takiej tajemnicy, ale też jak trudno jest ją wyjawic. – Wzdycha. – Więc oto cała historia. Pewnie będziecie chcieli, żebym opowiedziała ją też na policji, prawda?

Alice spogląda na mnie.

Wypełnia mnie spokój, czuję w głowie dziwną jasność. Kiwam potakująco.

– Mam ich wezwać? – pyta Paula.

Alice wstaje.

– Ja to zrobię.

Kiedy ona wychodzi, po raz ostatni mówię do Pauli:

– Ale przecież Ruth nienawidziła George'a. Z całego serca. – Nie mogę się z tym pogodzić: z tym, że mogła z nim współpracować, że zrobiłaby to, co proponował.

– Zawarła pakt z diabłem. – Paula bierze papierosa i zapala go, nie zwracając uwagi na barmankę, która podchodzi do nas, krzywiąc się z niezadowoleniem. Dym unosi się spiralą pod sufit. – Może nie chciała żyć w świecie rządzonym przez takich jak on.

Ale przecież w końcu musiała gdzieś dotrzeć – ta uciekająca Ruth z mojej wyobraźni. Do jakiejś ogromnej metropolii albo sennego miasteczka. W dniach po jej zniknięciu matka i ja czuwałyśmy bezsennie przy telefonie, a ona tymczasem otwierała drzwi do pokoju w jakimś nieznanym motelu albo hostelu, albo obskurnym mieszkanku. Gdziekolwiek się wtedy znalazła... czy

sięgnęła po telefon? Czy przyszedł jej do głowy mój numer? Zastanawiała się, czy go nie wybrać?

Kat

– Nie rozłączaj się – mówi Kat szybko, cicho. Słyszy oddech Richarda, gwar redakcji w tle. – Chciałam tylko powiedzieć, że między Danem a Ruth nic nie było. A ja pozwoliłam ci myśleć, że może tak.

– Teraz to wiem. – W uszach kogoś, kto niezbyt dobrze zna Richarda, jego głos brzmiałby spokojnie, ale Kat, której zdarzało się przeprowadzać wywiady z trudnymi rozmówcami, wie, że to tylko sztuczka aktorska. Wyobraża go sobie wstającego z krzesła – kolejny trik, żeby wydać się bardziej asertywnym i opanowanym.

– Ruth usiłowała go skłonić do przyznania się. – Kat mówi pospiesznie, wiedząc, że Richard w każdej chwili może się rozłączyć. – Dostała na tym punkcie obsesji.

– Przyznania się do czego?

– Do gwałtu na randce. – Przysiada na brzegu kanapy i spogląda na swoje kościste stopy i polakierowane paznokcie; odcień Rouge Noir, tak modny w latach dziewięćdziesiątych, znowu wrócił do łask. – Tak to się teraz nazywa. Choć w tamtych czasach nieczęsto słyszało się to określenie.

– Słyszałem plotki... – Richard przerywa na chwilę. – Mogę do ciebie oddzwonić z jakiegoś spokojniejszego miejsca?

Czekając na telefon, Kat obraca w rękach komórkę i przypomina sobie, jaką krzywdę wyrządziła Ruth. Trudno jej będzie przyznać się do tego Richardowi, ale teraz już nie ma nic do stracenia. Przypomina sobie wieczór balu i Ruth pod markizą, śpiewającą piosenki Richarda. Podeszła do niej i zimnym kieliszkiem do szampana dotknęła jej gołego ramienia, tak że Ruth podskoczyła zaskoczona. Na jej widok zrobiła niepewną minę. Uśmiechnęła się nerwowo, jakby próbowała zgadnąć: przyjaciółka czy wróg?

– Wróciłaś – powiedziała Kat.

Ruth zrobiła pozę, jakby mówiła: *Oto i ja*. Z bliska czuć było od niej zapach oleju kokosowego, jak zwykle, i świeżego potu.

– Jak Walia?

– Fatalnie. – Ruth zrobiła ponurą minę. – Ale pewnie sama się domyśliłaś. Zostawiałam ci wiadomości na telefonie. Dlaczego nie oddzwaniałaś?

Kat zignorowała pytanie.

– Więc znowu jesteście razem?

Ruth przytaknęła i obejrzała się na scenę.

– No, nadal mamy do obgadania kilka spraw, ale owszem.
– Jak tam seks na zgodę? – zapytała Kat. – Założę się, że super.

Ruth zmarszczyła brwi i znowu spojrzała na scenę.

– Przymknij się, Kat.

– Co, może nie? – nalegała Kat, czując gułę w gardle.

Przypomniała jej się własna noc z Richardem i to, jak obudziła się następnego dnia rano z sercem pękającym ze szczęścia. Wyobraziła sobie, że trzyma w dłoni nożyczki i odcina wszystkie łączące ją z Ruth więzi, jakby przecinała wstążkę na jakiejś ceremonii otwarcia.

– Na pewno tak, prawda? – zapytała jeszcze raz. Teraz już nie zamierzała rezygnować z obranego kursu. – Domyślam się, że z kimś, kogo tak się kocha, jest naprawdę, naprawdę ekstra. Zwłaszcza kiedy chodzi o takiego przystojniaka jak Richard.

Ruth odsunęła się od niej jak od żuła na dworcu kolejowym. Kat bardzo to pasowało: wcale nie miała ochoty stać blisko niej, kiedy rzuci ostatnie słowa – a już na pewno nie chciała się znajdować w zasięgu jej pięści. Dopięła resztki szampana z kieliszka. Na scenie Richard dedykował właśnie jakiś kawałek „swojej przepięknej dziewczynie”. Kat nachyliła się i powiedziała teatralnym szeptem:

– Ale właściwie to nie muszę się już tego domyślać. Sama sprawdziłam, kiedy ciebie nie było.

Kat podrywa się na dzwonek telefonu. Mruga, szykując się na najgorsze.

– Muszę ci powiedzieć dwie rzeczy – zaczyna.

– Okej. – Richard wzdycha. – Ja też muszę ci coś powiedzieć.

– Przygotuj się, bo będzie źle. – Kat wstaje z kanapy; nie tylko Richard zna te dziennikarskie sztuczki. Podchodzi do okna.

– Jestem gotowy. – Po głosie słychać, że Richard się uśmiecha.

Kat przełyka ślinę. Jej kot, który siedzi na patio, podnosi głowę i wbija w nią spojrzenie.

– Będzie naprawdę źle. Być może nigdy mi tego nie wybaczysz. – Czuje, że emocje zatykają jej gardło. – Zawsze cię kochałam. – Mówiła mu już te słowa, ale lekko, od niechcienia. Nie w ten sposób. – Zawsze cię kochałam, i to tak, jak nie kochałam nikogo innego. – Nie to zamierzała powiedzieć. Zupełnie inaczej to sobie zaplanowała. Czuje, że zaraz się rozpłacze. – A teraz zabrakło mi czasu. Wszystko poszło nie tak.

– Kat... – mówi cicho Richard.

– Skłamałam – ciągnie Kat. – Muszę ci powiedzieć nie dwie, tylko trzy rzeczy. Niezliczone rzeczy. Że cię kocham. Że umieram. I że... – To będzie

najtrudniejsze. Najgorszy cios. – Powiedziałam wszystko Ruth.

– Kat – mówi znowu Richard. – Co masz na myśli, mówiąc, że umierasz?

Teraz Kat płacze już na całego. Wydobywają się z niej okropne, glutowate szloch. Dzięki Bogu, że Richard jej nie widzi.

– Po prostu mam raka – odpowiada. Brzmi to absurdalnie.

– O Boże... – mówi cicho Richard.

– Powiedziałam Ruth – ciągnie Kat. – Że spędziliśmy ze sobą noc. Tamtego wieczoru, kiedy zniknęła.

Richard długo milczy.

– Wiem – mówi wreszcie. – Zostawiła dla mnie liścik.

– Co w nim było?

– Tylko tyle, że jestem draniem i żebym nie próbował jej odzyskać.

Kat ociera twarz i zaczyna się śmiać.

– To chyba nie bardzo jej posłuchałeś.

– Dałem ten liścik policji. Ale ich nie przekonał. Moim zdaniem, kiedy znaleźli sukienkę, doszli do wniosku, że Ruth utonęła.

– Nie wspomniałeś o tym w swojej książce. – Kat musi przyznać, że przejrzała ją tylko pobieżnie. Za dużo w niej było miłości, za dużo Ruth.

– Bo nie stawiało mnie to w dobrym świetle – odpowiada zawstydzony Richard. – Ale dzięki temu liścikowi zyskałem pewność, że ona nadal żyje. Jest gdzieś tam, tylko nie ze mną: chciała mnie ukarać.

Kat przechodzi do kuchni i nastawia czajnik.

– Jeśli chciała ci tylko coś udowodnić, to byłoby cholernie długie zagranie.

– Czuje taką ulgę, że robi jej się słabo. Tyle lat. Myślała, że Richard ją znienawidzi. A on wiedział. Przez cały czas. Ten sekret ich łączył. – I nie byłeś na mnie wściekły?

– Byłem. Dlatego właśnie przez tyle miesięcy nie mogłem z tobą rozmawiać. Ale wiesz... przecież to była prawda. Naprawdę to zrobiłem. Przespałem się z tobą. Powiedziałaś jej tylko prawdę.

– A co ty chciałeś mi powiedzieć?

Richard znowu milknie.

Kat stoi przy czajniku i czeka.

– Miałem kiedyś dziwną sytuację z George'em – mówi wreszcie. – Na jakiejś imprezie, kiedy byliśmy na pierwszym roku. Zaproponował mi dziewczynę, którą właśnie przeleciał.

– Jak to „zaproponował”?

– Zasnąłem na jego podłodze. Jej też kompletnie urwał się film. Kiedy się obudziłem, on właśnie skończył uprawiać z nią seks. I zapytał: „Też masz

ochotę?”. Czy coś w tym stylu.

– Coś w tym stylu? – powtarza Kat. Dostrzega w drzwiczkach piekarnika swoją twarz, pozbawioną koloru. Przez jej głowę przemyka myśl: „Mógł cię ostrzec. Mógł coś powiedzieć”. – Czy Ruth o tym wiedziała?

– Nie. – Richard wzdycha. – Nie chciałem, żeby pomyślała...

– Nie chciałeś, żeby pomyślała, że brałeś w tym udział? – kończy za niego Kat.

– No właśnie.

Kat również wzdycha. Wreszcie mówi:

– Mnie też spotkało coś podobnego. Z tymi dwoma. Z George'em i Danem. Nie byłam na to gotowa.

Jej wstyd narastał w ciemności, ale teraz samo wypowiedzenie tych słów na głos, wydobyte tej sprawy na światło dzienne sprawia, że trochę się kurczy.

– O... – komentuje cicho Richard.

– Ruth ci nie powiedziała?

– Nie.

– Prosiłam, żeby nikomu nie mówiła.

– No, co jak co, ale potrafiła dochować tajemnicy.

– Owszem – zgadza się Kat. – Potrafiła. – Podchodzi do biurka i sięga po notes, w którym zaczęła spisywać notatki. – Pomyślałam, że może napisałabym o tym do „The National”. O tym, co mi zrobili. I wielu innym dziewczynom.

Richard milczy tak długo, że Kat zaczyna się zastanawiać, czy się nie rozłączył. Ale on wreszcie się odzywa:

– Pomogę ci, dobrze?

Naomi

Maj 2016

W długiej drodze powrotnej do Londynu przypominam sobie, że Ruth pierwsza z nas dowiedziała się o śmierci ojca. Matka odebrała ją z liceum i wszystko jej powiedziała. Po mnie do podstawówki przyjechała babcia. W samochodzie była dziwnie milcząca, hamowała zbyt gwałtownie, na moje pytania odpowiadała wymijająco. Kiedy wreszcie mi powiedziano, Ruth nie była w stanie mi towarzyszyć. Nie zniosłaby tego; uciekła do stajni Llewelynów, na pewno ukryła twarz w grzywie swojego kuca. Nie miała się czego obawiać: nie krzyczałam jak ona, tylko zwymiotowałam, szybko i efektywnie. Czy z siostrą u boku byłoby mi łatwiej? Być może.

Tchórz. Nigdy nie myślałam o niej w ten sposób. Zawsze wierzyłam, że była taka nieustraszona, że to ja byłam tą strachliwą. No ale w końcu istnieją różne rodzaje odwagi.

Zakopali pannę Wick jak psa. Tak szybko, bez ceremonii. Jak można zrobić coś takiego? Jak można potem ze sobą samym żyć?

Znalazłyśmy gdzieś na kampusie łazienkę, skryłyśmy się tam przed Jane. Zamknęłyśmy drzwi na klucz i panna Wick doprowadziła mnie na podłozę do orgazmu, podczas gdy z dołu dobiegało rytmiczne dudnienie muzyki. Noc była parna, a nasza ciasna kwadratowa łazieneczka na najwyższym piętrze budynku zatrzymała gorąco niczym termos. Otworzyłyśmy świetlik i położyłyśmy się na chłodnych płytkach, patrząc na krążące nad nami mewy i układając plany na następny rok, kiedy panna Wick na stałe przeniesie się do St Anthony's. Widziałyśmy, jak wypuszczono w powietrze trzysta pięćdziesiąt srebrnych balonów z helem, po jednym na każdy rok działalności uniwersytetu, i jak odpłynęły nad morze. Stałyśmy razem na rozklekotanym starym krześle, patrząc, jak maleją w oddali, aż stały się tylko piegami na nieboskłonie.

I tam właśnie nakryła nas Jane. Wrzeszczała i wydzierała się, a panna Wick powiedziała do mnie: „Pogadaj z nią. Zrób to, jak należy”. Wyjaśniłam jej, gdzie trzymałyśmy klucz do domku, w którym spędziłyśmy wcześniej kilka skradzionych godzin, i powiedziałam, że niedługo do niej dołączę. Nie wiedziałyśmy, do jakiego stopnia zwariowana była Jane, nie mogliśmy przewidzieć, że zamknie mnie w swoim pokoju i w ten sposób zmarnuje te

ostatnie cenne chwile wieczoru – gdybym była wtedy w domu, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej.

Na przemian wydzierając się i próbując mnie uwieść, Jane powtarzała, jaka jestem nieprzenikniona, jak trudno mnie rozszyfrować – usiłowała namotać mi w głowie, nie wiedząc, że udaje się to nie tym, którzy trwają przy mnie z płaczem, ale tym, którzy znikają w środku nocy bez śladu. Dopiero kiedy zasnęła, zdołałam wyciągnąć klucz z jej dłoni i wymknąć się na ulicę, by pobiec do pustego już domku.

„Dziwnie powyginana” – powiedziała Paula. Panna Wick wchodząca po schodach, niemająca pojęcia, co tam się dzieje, może nawet chciała pomóc Ruth. A potem ten cios; upadek. Jak lądowanie po skoku albo spadanie z konia: najważniejsze, żeby się amortyzować, a nie spinać w oczekiwaniu na ciężkie uderzenie. Ale panna Wick, Joaquina, nie jeździła konno, więc skąd miała to wiedzieć?

Kiedy czekałyśmy na policję – Paula paliła w tym czasie papierosa, barmanka skakała dookoła niej, żeby go zgasiła, a w pubie zrobiło się dziwnie cicho – Paula powiedziała:

– Dopiero potem dowiedziałam się, jak straszliwie Ruth nienawidziła tych chłopaków. Bo widzicie, ona wiedziała, co oni robili. – I nie zwracając uwagi na moją minę, a rozumiejąc, że nie pozostało nam dużo czasu, zwróciła się do Alice: – Zagroziła George’owi, że wszystko ci powie: że dowiesz się, jaki naprawdę jest. Wydaje mi się, że chciał porobić te ohydne zdjęcia ze mną w jej pokoju, żeby wyglądało to tak, jakby chodziło o nią. Żeby zmusić ją do milczenia.

Chyba w ogóle nie zauważyła, że obie z Alice ucichłyśmy. W tym momencie pojawiła się policja. Z jej wejściem atmosfera w pubie się zmieniła, powietrze jakby się naelektryzowało, ale ja nie zwracałam na to uwagi. Kiedy Paula się podniosła, zapytałam ją:

– Jak to: „Dopiero potem się dowiedziałas”? Kto ci o tym powiedział? Przecież nie George?

Położyłam rękę na jej ramieniu; chciałam ją zatrzymać.

– Te pocztówki i Niunio: przysłano je z St Anthony’s. Paula, ona się z tobą kontaktowała, prawda? Prawda? Paula? – Mój głos przemienił się w krzyk. – Paula! Gdzie jest Ruth?

Nie odpowiedziała ani słowem. Na jej twarzy pojawił się inny wyraz, ale nie była to mina samozadowolenia, jakby cieszyło ją, że ma sekret, tylko bardziej jakby była związana jakąś obietnicą.

Alice i ja również zostałyśmy przesłuchane. Podałam im nazwisko panny

Wick, choć nie wiedziałam, czy na wiele się przyda: jej nowe nazwisko w nowym kraju. Nie znałam żadnych jej krewnych ani przyjaciół, nie wiedziałam nawet, gdzie wtedy mieszkała. Chyba nikt nie zauważył jej zniknięcia, a jeśli tak, to nie wiedział, że tamtego wieczoru była w St Anthony's. I nawet ja – ja, która kochałam jej dłonie i włosy, i usta – nawet ja myślałam, że po prostu odeszła, jak to miała w zwyczaju. Jakby była jakąś zjawą, a nie żyjącą, oddychającą istotą, której złamano kark, której ciało zakopano o kilka metrów od miejsca, gdzie mieszkałam.

Za Ruth natomiast tęskniono i jej wypatrywano. Widywano ją w pociągach i w tłumie. Wyobrażali ją sobie ludzie, którzy ją znali, a nawet Alice, której była obca: blada twarz odbita w ciemnym szkle, mignięcie rudych włosów znikających za rogiem.

– To była ona, prawda? Wtedy w pociągu – mówi Alice w pewnym momencie podczas podróży powrotnej.

– Możliwe – zgadzam się. – Może od początku miałaś rację.

Alice na chwilę przybiera zadowoloną minę.

– Biedactwo. – Uśmiecha się lekko. – Wydawała się taka zaskoczona. Może przestraszyłam ją tak samo jak ona mnie.

– Niewykluczone. – Wyglądam przez szybę i myślę o 4.50 z *Paddington* Agathy Christie. Tam też wszystko zaczyna się w pociągu. Czy Ruth z jej zamiłowaniem do kryminałów przypomniła sobie tę książkę? A z jej miłością do dramatyizmu – czy mogła to wszystko zaaranżować? Może czytała o znanych klientach Alice, dowiedziała się o konferencji na temat prawa rodzinnego w Edynburgu i podążyła za Alice na peronie.

To dość naciągana wersja. Ale nie niemożliwa.

Na razie nie dzielę się z Alice tymi zwariowanymi teoriami. Zachowuję je dla siebie.

– Obie przechodzimy w tej chwili mniej więcej przez to samo, prawda? – pytam, kiedy ona cichnie. – Obie musimy spojrzeć na ukochaną osobę w zupełnie nowym świetle.

Alice wygląda przez okno na krajobraz na zewnątrz. Rzędy wiatraków, białe jak kości na tle nieba.

– Tylko że ja – mówi w końcu – tak w głębi serca chyba zawsze wiedziałam, jacy oni byli. Po prostu nie chciałam tego dostrzec.

Jak Ruth mogła to zrobić? Jak mogła zacząć inne życie? Inne życie beze mnie.

Tuż przed Londynem zapadam w nerwowy sen. Znajduję się w nim z powrotem w naszym hotelu, w kuchni, ale jest tam policja w żółtych,

odblaskowych kamizelkach, z krótkofalówkami, wypytuje nas o to, co się stało z człowiekiem, który lata temu zaginął na klifach.

Jestem tam z Ruth i po raz pierwszy widzę jej twarz: widzę ją w najdrobniejszych szczegółach. Ruth stoi tuż obok mnie i chociaż skórę ma równie młodzieńczą jak wtedy, kiedy odeszła, to nigdy nie widziałam jej tak smutnej.

– Może psy jego żony wcale nie uciekły mu na urwisku – mówi. Nie do policji, tylko do mnie. – Może on je zgubił. – Jej oczy wypełniają się łzami. Ruth ciągnie łamiącym się głosem: – Może je *skrzywdził*, niechący, ale jednak.

– Ale dlaczego miałby je skrzywdzić? – pytam.

Lecz ona się odwraca; nie może na mnie patrzeć. Ruth, która kochała zwierzęta: wyprawiała pogrzeby kurczętom, ratowała dżdżownice z piachu, krzyczała z bólu za Scypionem, którego powaliła kula. Ruth zagarniająca moją część siedzenia; Ruth, która zrobiłaby wszystko, żeby mnie obronić; która pamięta Daia Poetę i kucharza Damiena, i kogo mam na myśli, kiedy mówię o dziewczynie w niebieskim bikini, i dlaczego chłopcy z prywatnych szkół są jak awokado. Rzeczy, których nie zrozumie nikt inny na świecie.

– Dlaczego miałby skrzywdzić te psy? – pytam znowu, ale ona kręci głową. Prawda przychodzi do mnie jak spadający śnieg: cicha i czysta. Jej blask razi mnie w oczy. – Więc to dlatego nie mógł wrócić do domu – stwierdzam wreszcie.

Ona znowu odchodzi, odsuwa się do drzwi. Chcę, żeby to usłyszała, pomimo słuchającej nas policji:

– Wiem, że nie miałaś zamiaru jej skrzywdzić.

Infantylnie słowa, jakbyśmy znowu były dziećmi i wystarczy, że jedna powie „przepraszam”, a druga jej wybaczy, byśmy mogły zapomnieć o tych latach, wrócić do tamtej chwili na schodach i wszystko będzie dobrze. Ale przecież nie istnieje nic, co któraś z nas mogłaby powiedzieć, nic, co mogłybyśmy zrobić.

– Wiem, że nie chciałaś – powtarzam i zaczynam płakać.

Ruth przystaje w drzwiach. Odwraca się do mnie. I wtedy się budzę.

Z powrotem w Londynie wsiadam w metro do stacji Ealing Broadway, żeby przejść się stamtąd dwadzieścia minut do domu. Muszę rozjaśnić sobie w głowie. Powietrze pachnie inaczej, jakby nadchodziło lato, i kafejki przy parku wystawiają stoliki na zewnątrz. W powietrzu czuć coś jakby nadzieję.

Zastanawiam się, co mogło się wydarzyć.

Może czuwała nade mną z daleka, obserwowała mnie na Facebooku tak jak

Alice, wiedziała, że jestem w ciąży. Może poczuła mój zew, zew rodziny, mocniej niż kiedykolwiek przedtem. Może po tych wszystkich latach coś się nagle zmieniło.

Może zaczęła sobie wybaczać.

Może skontaktowała się z jedną z dwóch pozostałych na świecie osób, które wiedziały, co się wydarzyło tamtej nocy. Może ona i Paula zaczęły układać jakiś plan.

Niewykluczone też, że zaczęła rozważać powrót nie tylko przez wzgląd na miłość – może chodziło o coś innego: na przykład wieści o tym, że George nie jest już członkiem parlamentu. Możliwe, że z dwóch wysłanych przez nią przesyłek pocztowych Niunio miał symbolizować miłość, a pocztówki zapowiadały zemstę. Ruth zawsze lubiła być dramatyczna.

A może po prostu chciała nas przygotować na swój powrót. Może.

Kiedy zbliżam się do domu, uświadamiam sobie, że stałam się innym człowiekiem, niż byłam kilka dni temu, kiedy go opuszczałam. Dom też się zmienił – jest teraz trudny do odczytania: skryty, pełen informacji. Otwieram drzwi wejściowe i czuję trzepotanie w brzuchu. Łaskotanie, jakby mój synek wydmuchiwał w nim bańki. Wyobrażam go sobie, jak nabiera pierwszy haust powietrza do płuc. Myślę też o niej: nie tak jak zawsze ją sobie wyobrażałam, w morzu, ale chodzącą gdzieś po tym świecie. Nie martwą. Żywą.

W głębi domu słyhać jakieś głosy – Carli i kogoś jeszcze. Włączam światło w przedpokoju i odkładam klucze na brązową tackę na korespondencję.

– Wróciłam! – wołam.

Głosy cichną. Światło lampy oświetla parę czerwonych butów na podłodze. Ustawione są w stronę kuchni, jakby specjalnie. Jakby to był znak.

Podziękowania

Kiedy ta historia zajęła drugie miejsce w konkursie debiutów powieściowych organizowanym przez wydawnictwo Borough Press i Festiwal Literatury w Cheltenham, moje życie stanęło na głowie. Szczęśliwym trafem w nagrodę przypadła mi reprezentacja przez agencję LBA Books – najpierw moją agentką stała się Danielle Zigner, która współpracowała ze mną nad wygładzeniem zakończenia i której zawsze będę wdzięczna za wnikliwość i wrażliwość, a potem równie cudowna Louise Lamont. Moja wdzięczność wobec nich nie ma granic. Dziękuję też wszystkim pracownikom Intercontinental Literary Agency oraz Emily Hayward-Whitlock z Artists Partnership.

Z głębi serca dziękuję ekipie wydawnictwa Avon: Rachel Faulkner-Willcocks, której sokołe redaktorskie oko sprawiło, że książka stała się lepsza, oraz Elke Desanghere i Sabah Khan za radę i wsparcie.

Pragnę również podziękować Gwen Davies, która pracowała ze mną nad jednym z wcześniejszych szkiców powieści, oraz Emmie Bamford i Kim Thompson, moim betacytelniczkom. Mój wujek, Richard Gwyn, okazywał mi ogromne wsparcie podczas tworzenia tej powieści – a także w wielu innych sprawach. Dziękuję także Siân Humphreys oraz Lynn Lewis, które czytały wczesne fragmenty.

Dziękuję Nicole Alleyne-West, specjalistce od marketingu i komunikacji w organizacji dobroczynnej Missing People, profesor Sue Black oraz Jeanie Cordy-Simpson, dr Sioned Gwyn, Aimee Parnell, Elen Stritch i Sarze Warwick za pomoc w zbieraniu informacji i odpowiedzi na liczne pytania. Nie muszę chyba wspominać, że wszelkie błędy w książce są wyłącznie moją winą.

Podczas pisania tej powieści ogromnie ważne były dla mnie życzliwość i wsparcie następujących osób: Camilli Akers-Douglas, Omer Ali, Nancy Alsop, Zoë Anderson, Di Barough, Micki Biddle, Heleny i Hilary Gerrish, Georginy Gordon-Smith, Jonathana Graya, Rhiannon i Rose Gwyn, Daphne Hall, Vivienne Hambly, Steve'a Handleya, Emily Hughes, Davida i Richarda Humphreyów, Alexandra Larmana, Emily i Davida George'a Lewisów, Carole Mattock, Ruth Meech, Ann Mottram, Tanii O'Donnell, Josepha Paxtona, Miriam Phillips, Arabelli i Alexa Prestonów, Charlotte Rogerson, Marco Rossiego, Geralda Schwanzera, Laury Silverman, May Steele, Jo Turner, Jane i Charlesa Wrightów oraz Kerstin Zumstein.

Dziękuję wszystkim członkom rodziny Jamesów, Morisonów i Fonseca (z

imienia wymienić muszę Emmę, która opowiedziała mi o świętym Antonim).

Wielkie podziękowania za ogromną pomoc kieruję do mojej grupy pisarskiej: należą do niej Saneh Arora, Adam Lively i Conrad Stephenson. Dziękuję też mojej drogiej przyjaciółce Jenny Wilkinson. Mam nadzieję, że wie za co.

Jest to historia o siostrach i nie mogłabym jej napisać, gdyby nie moje własne rodzeństwo: Lucy, Sophie i Marku, dziękuję Wam za wszystko. Dziękuję również Pierlucowi, Olavowi, Russellowi, Leonardowi i Norze. A także Carol i Matthew, i Chocie, którzy zawsze pilnowali, żebym zażywała świeżego powietrza i ćwiczeń, gdy najbardziej ich potrzebowałam.

Chciałabym też wspomnieć trzech członków mojej rodziny, których już z nami nie ma: mojego ojca, Russella Raynera, który nauczył mnie, jak cenną rzeczą jest wytrwałość, mojego dziadka, doktora Richarda Cenrica Humphreysa, który zaraził mnie miłością do książek, oraz mojego teścia, Colina Drapera, jednego z najlepszych ludzi, jakich dane mi było poznać.

Lecz przede wszystkim dziękuję dwóm osobom, którym zadedykowana jest ta książka: mojej matce za jej cierpliwość, szczodrość i nieskończoną miłość oraz mojemu Jasonowi, który towarzyszył mi na każdym kroku tego i każdego innego przedsięwzięcia. Bez Was nie dałabym rady – chciałam, żebyście o tym wiedzieli.

-
- ¹ Bo nie ma przyjaźni jak przyjaźń siostrzana / czy to w dzień jasny, czy w burzę porywistą; / ona cię wesprze, gdyś drogą sterana, / ona uchroni przed ścieżką ciernistą.
- ² William Szekspir, *Romeo i Julia*, akt II, scena 6, tłum. Józef Paszkowski.
- ³ Edith Wharton, *Wiek niewinności*, tłum. Anna Bańkowska, Warszawa 2018, s. 253.
- ⁴ Rt 1,17, *Biblia Tysiąclecia*, tłum. ks. Stanisław Kur.

Redaktor inicjujący: Joanna Maciuk
Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Przekład: Agnieszka Walulik
Redakcja: Sylwia Bartkowska
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Tomasz Karpowicz

Projekt okładki: Joanna Strękowska
Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki: © Stephen Mulcahey/Arcangel Images

Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-7937-3

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://www.gwfoksal.pl)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://www.virtualo.pl)

virtualo